

M.C. BEATON

*Snobizm
i nieco
przemocy*

Ukochana pisarka Brytyjczyków, autorka serii
Agatha Raisin oraz Hamish Macbeth

M.C. BEATON

*Snobizm
i nieco
przemocy*

TLUMACZENIE: EMILIA SKOWROŃSKA



LEKKIE
WYDAWNICTWO

Spis treści

[Rozdział pierwszy.](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty.](#)

[Rozdział piąty.](#)

[Rozdział szósty.](#)

[Rozdział siódmy.](#)

[Rozdział ósmy.](#)

[Rozdział dziewiąty.](#)

[Rozdział dziesiąty.](#)

[Rozdział jedenasty.](#)

[Epilog](#)

[Przypisy.](#)

Copyright © by M.C. Beaton, 2010

ISBN 978-83-67217-62-0

Tytuł oryginału: Snobbery with Violence

Projekt okładki: Olga Boidok-Banasikowska

Tłumaczenie: Emilia Skowrońska

Redaktor prowadząca: Anna Sperling

Korekta: Firma UKKLW – Karolina Kuć, Elżbieta Steglišńska

Zdjęcia: Shutterstock

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2022

Wydawca: TIME Spółka Akcyjna, ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa

Książkę możesz zamówić pod numerem telefonu: 22 590-55-50

Więcej o naszych autorach i książkach:

wydawnictwoharde.pl

facebook.com/hardewydawnictwo

instagram.com/harde_wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

*Mojemu mężowi Harry'emu
i synowi Charliemu, Kocham Was*

*Sapper, Buchan, Donford Yates,
praktycy tej szkoły Snobizmu i Przemocy,
która przewija się przez
dwudziestowieczną literaturę
jak nić porządnego tweedu.*

Alan Bennet

Rozdział pierwszy

Na całym świecie będę walczył masami przeciwko klasom.

William Ewart Gladstone

W przeciwieństwie do White's czy Brooks's był on znany po prostu jako Klub i mieścił się w georgiańskim budynku na dole St James's Street, tuż przy Pałacu Świętego Jakuba. Do klubu należeli głównie młodszy członkowie arystokracji, którzy uważali, że jest to miejsce o wiele bardziej tętniące życiem niż pozostałe nudne kluby dla dżentelmenów w Londynie.

Niektórzy z bywalców uznali, że przyjęcie kapitana Harry'ego Cathcarta do Klubu było poważnym błędem. Kiedy wyjeżdżał na wojnę burską, był przystojnym spokojnym mężczyzną. Gdy jednak wrócił ranny, zgorzkniały, ponury i milczący, wydawało się, że nie potrafi rozmawiać inaczej niż wygłaszając komunały czy chrząkając.

Pewnego ciepłego wiosennego dnia, kiedy łagodne słońce ozłacało czarne od sadzy budynki, a na platanach przy Mall pojawiały się pierwsze drżące zielone liście, Freddy Pomfret i Tristram Baker-Willis weszli do Klubu i spojrzeli z głęboką niechęcią na wysoką postać kapitana, który siedział zgarbiony w fotelu.

– Spójrz na tę ponurą twarz – rzekł Freddy, nie ścisząc głosu. – To wystarczy, żeby odebrać człowiekowi apetyt, prawda?

– Potrzebuje miłości rozwiązłej kobiety – ryknął Tristram. – Ech, Harry. Jak myślisz? Nie sądzisz, że byłoby miło? Miłość rozwiązłej kobiety, co ty na to?

W odpowiedzi kapitan pochylił się do przodu, podniósł gazetę i się za nią skrył. Chciał mieć spokój i ciszę, aby móc zastanowić się, co zrobić z życiem. Gdy upewnił się, że jego oprawcy odeszli, opuścił gazetę. W wiszącym naprzeciwko dużym lustrze zobaczył swoje odbicie. Przez chwilę przyglądał się sobie, a potem westchnął. Miał zaledwie dwadzieścia osiem lat, ale z jego twarzy zniknęły wszelkie oznaki młodości. Na skroniach widniały ślady siwizny, a przecież kiedyś miał takie gęste czarne włosy. Na surowej i przystojnej twarzy znajdowały się niczego niezdradzające oczy o ciężkich powiekach. Poruszył nogą, żeby ją rozluźnić. W gorsze dni stara rana nadal pulsowała i bolała – a właśnie był jeden z takich dni.

Był najmłodszym synem barona Derringtona, utrzymującym się z emerytury wojskowej i niewielkich dochodów z rodzinnego funduszu powierniczego. Jego życie towarzyskie zostało mocno ograniczone. Po powrocie z wojny zapraszano

go na różne przyjęcia i potańcówki, ale potem przestano to robić, gdyż uznano go za nudziarza, który rzadko otwierał usta i nie umiał flirtować.

Odłożył „Timesa” na stolik, a gdy to zrobił, zobaczył, że leży tam również egzemplarz „Daily Mail”. Ktoś musiał go tu przynieść, bo właściciele Klubu nigdy nie położyliby tu tej gazety. Na pierwszej stronie znajdowały się zdjęcie z demonstracji sufrażystek na Trafalgar Square oraz owalna wstawka przedstawiająca młodą ładną dziewczynę. Nad zdjęciem widniał napis: *Lady Rose, córka hrabiego Hadshire, dołączyła do demonstrantów.*

Odważna dziewczyna, pomyślał kapitan. *Zrujnowała sobie życie towarzyskie.* Odłożył gazetę i o niej zapomniał.

Lady Rose była jednak obdarzona wyjątkową urodą i miała duży posag, więc miesiąc później jej rodzice nabrali pewności, że jej poparcie dla sufrażystek nie będzie zbyt wielką przeszkodą w zawarciu małżeństwa. Ostatecznie przecież sam pomysł, by kobiety otrzymały prawo głosu, był śmieszny – tak właśnie jej powiedzieli. Przeprowadzili się do domu na Eaton Square i codziennie pouczali córkę na temat jej obowiązków. Sezon stanowił ogromny wydatek, a Anglia oczekiwała, że każda dziewczyna spełni swą powinność i znajdzie męża.

W normalnych okolicznościach niezależna lady Rose nie wyraziłaby na to zgody. Przez cały sezon odmawiała udziału w przyjęciach, twierdząc, że to nic innego jak targowisko bydła. Ale ku uciesze rodziców nagle się ugieła.

Uczyniła tak dlatego, że na przyjęciu przed sezonem poznała sir Geoffreya Blandona i się w nim zakochała – była to jej pierwsza miłość, namiętna i wszechogarniająca.

Jak mogło się wydawać, odwzajemniał jej uczucia. Był bogaty i szalenie przystojny. Lady Rose miała zbyt dobre wykształcenie jak na swoją klasę, a jej oczywista pogarda dla rówieśników sprawiła, że zyskała przydomek Królowej Lodu. Jednak ku uldze rodziców sir Geoffrey wyglądał na oczarowanego ich mądrą córką. Rose ze swoimi gęstymi brązowymi włosami, idealną figurą, delikatną cerą i dużymi niebieskimi oczami z pewnością miała wystarczająco dużo atrybutów, by każdy się w niej zakochał.

Jednak poparcie dla sufrażystek rzeczywiście zaszkodziło jej pod względem społecznym i wydawało się, że sir Geoffrey nie będzie miał żadnej konkurencji. Niechęć do Rose rosła w klubach dżentelmenów i przy portu podczas kolacji po odejściu pań. Sufrażystki nienawidziły mężczyzn. Trzeba było dać im nauczkę.

– Ta dziewczucha potrzebuje po prostu, żeby jej przeczyścić komin – zauważył Freddy Pomfret.

W miarę jak sezon się rozkręcał i następowały kolejne wydarzenia towarzyskie, hrabia zaczął się bardzo niepokoić. Jego zdaniem do tej pory sir Geoffrey powinien już zadeklarować swoje zamiary.

Pewnego dnia hrabia spotkał w klubie starego przyjaciela, brygadiera Billa Handy’ego, i przy karafce portu po sycącym obiedzie powiedział:

– Dałbym wszystko, żeby wiedzieć, czy Geoffrey zamierza się oświadczyć.

Brygadier przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym odparł:

– Wydaje mi się, że powinieneś być ostrożny. Blandon zawsze był trochę rozpustnikiem i hazardzistą. Coś ci powiem. Znasz kapitana Cathcarta?

– Ledwie. Tylko o nim słyszałem. To ten ponury typ, który nigdy nic nie mówi?

– Tak, to ten. W czasie wojny działał pod przykrywką za linią frontu. Ale nie wolno ci o tym wspominać.

– Będę milczeć jak grób.

– W porządku. Oto, co zrobię. Dam ci moją wizytówkę i napiszę coś na jej odwrocie. Jego adres. Zajrzyj tam i poproś go o sprawdzenie Blandona. Gra jest warta świeczki. Rose to twoja jedyna córka. Mówią, że gada jak encyklopedia. Nigdy bym nie pomyślał, że to może zafascynować Blandona. Jakim cudem popełniłeś taki błąd?

– To nie moja wina – odparł hrabia obrażonym tonem. – Żona załatwiła jej guwernantkę i pozostawiła instrukcje.

– Słyszałem, że lady Rose należy do Wrzeszczących Sióstr – zauważył brygadier, używając przezwiska sufrażystek.

– Już nie – odparł hrabia. – Myślę jednak, że jedynym powodem, dla którego straciła nimi zainteresowanie, był właśnie Blandon.

– Cóż, może coś jest na rzeczy, jeśli chodzi o uczucia, choć ja zachowałbym daleko idącą ostrożność. Dziewczyna powinna wyjść za mąż za kogoś o dobrym pochodzeniu i z pieniędzmi. One mogą przetrwać, miłość nie. Oto mój bilet wizytowy – napisał adres i przekazał kartonik.

Hrabia przyłożył do oka monokl i przyjrzał się napisowi.

– No mówiłem, druhu? Chelsea? To nie jest miejsce dla dżentelmena.

– Gdyby kapitan Cathcart był prawdziwym dżentelmenem, nie byłoby szans, żeby dla ciebie powęszył. Ale możesz być go pewien.

* * *

W tamtej chwili bardzo zdenerwowana lady Rose przebywała pod opieką służącej. Porzuciwszy Siostry – powtarzała sobie, że to tylko na chwilę – ponownie poddała się ośmieszającym zasadom ubioru edwardiańskiego społeczeństwa. Gdy wspierała ruch sufrażystek, nosiła proste spódnice i bluzki oraz słomkowy kapelusz. Teraz jednak była ubrana w warstwy jedwabnej bielizny, krochmalone halki i kunsztowne suknie z wodospadami koronek. Dziewczyna była zbyt szczupła, by pasowały na nią ubrania na dojrzałą kobietę o obfitych kształtach, szyte głównie dla niewiast o wąskiej talii i figurze w kształcie litery S. Prawdziwa piękność musiała mieć wspaniałe biust i wydatny tył. Rose została ściśnięta długim gorsetem, a następnie założono jej pas, który podkreślał modny kształt ciała. W każdej chwili mogła się przewrócić. Miała wypchane pośladki i biust. Gdy służąca zawiesiła sznur pereł na jej szyi i ozdobiła broszami dekolt sukni, młoda kobieta poczuła się jak wystawa w oknie jubilera.

Geoffrey zawsze chwalił jej wygląd, ale sugerował, że gdy już wyjdzie za mąż, będzie mogła nosić wygodniejsze ubrania. Patrzyła w lustro, gdy służąca zakładała pompadury, czyli podkładki, na których długie włosy miały być upięte i ułożone. *Sir Geoffrey nie wspominał nic o tym, kiedy się pobierzemy.* Ale tamtego wieczoru skradł pocałunek za filarem w sali balowej Jessingtonów, a kradzież pocałunku była równoznaczna z oświadczeniami.

* * *

Kapitan mieszkał w niskim białym domu przy Water Street od King's Road. Hrabia żywił ogromną nadzieję, że mężczyzna ów był dzentelmenem, a nie jakimś nieudacznikiem w meloniku, z kolorową chustką w kieszeni na piersi lub – o zgrozo – brązowymi butami założonymi do ciemnego garnituru. Nigdy go nie spotkał, ale w klubach czasami o nim rozmawiano.

Hrabia sztywno wysiadł z powozu i poczekał, aż lokaj zapuka do drzwi. Ku swej uldze stwierdził, że drzwi otworzył wyglądający na trzeźwego służący, który wziął kartę wizytową hrabiego, starannie zagiętą na jednym rogu, aby pokazać, że hrabia przychodzi osobiście, położył ją na srebrnej tacy i wrócił do domu.

Gość zmarszczył czoło. Jego tytuł powinien wystarczyć do natychmiastowego wypuszczenia go do środka.

Służący kapitana wrócił po kilku chwilach i porozmawiał z lokajem, który zbiegł po schodach, aby przekazać hrabiemu, że kapitan z przyjemnością go przyjmie.

Wprowadzono go do pokoju na parterze. Ogłoszono jego nadejście i wtedy wysoki posępny mężczyzna, który do tej pory siedział na krześle przy oknie, podniósł się ze swego miejsca, by się przywitać.

– Czy możemy coś panu podać? – zapytał kapitan Cathcart. – Może sherry?

– Dobrze, dobrze – wymamrotał hrabia, zaskoczony liczbą książek na półkach w pokoju. Jego Królewska Mość król Edward dawał przecież tak dobry przykład i nie otwierał żadnej książki niekiedy przez cały rok. Dlaczego nie wszyscy mogli robić tak samo?

– Becket, sherry – powiedział kapitan do służącego. A do hrabiego rzekł: – Proszę usiąść, sir. Widzę, że wreszcie wyszło słońce.

– Owszem – odparł hrabia, który w ogóle nie zwrócił na to uwagi. – Przychodzę w delikatnej sprawie – podał mu wizytówkę brygadiera.

– W jakiej?

– Cóż, widzi pan... – hrabia przerwał, gdy do pokoju wszedł służący ze szklankami i karafką na tacy. Nalał trunku do szklanek i jedną podał kapitanowi, a drugą hrabiemu.

– To wszystko – powiedział kapitan i Becket bezszelestnie się wycofał.

Kapitan skierował czarne oczy na hrabiego i spojrzał na niego pytająco. Hrabia był małym, krępyim mężczyzną ubranym w surdut i szare spodnie. Miał okrą-

głą, rumianą twarz i niebieskie dziecięce oczy.

– To jest tak – odparł wreszcie, niezmiernie zakłopotany. – Mam córkę, Rose...

– Ach, to ta sufrażystka.

– Myślałem, że ludzie już o tym zapomnieli – zauważył hrabia. – W każdym razie o Rose zabiega sir Geoffrey Blandon. Nie jest poszukiwaczem przygód. Pochodzi z dobrej rodziny. Pod tym względem nie mam żadnych podejrzeń.

– W czym zatem problem?

– Jeszcze się nie oświadczył. Rose to moje jedyne dziecko. Chciałbym, aby ktoś dyskretnie sprawdził tego Blandona. Poznał jego zamiary. Może ma kochankę, która mogłaby sprawiać kłopoty? I tak dalej...

Wyrzuciwszy to z siebie, mały hrabia zrobił się szkarłatny na twarzy z zażenowania i upił łyk sherry.

– Niewiele ostatnio bywam w świecie – odparł kapitan. – Ale wiem, jak szybko krążą plotki, więc wydaje mi się, że gdyby istniały jakieś złe wieści na temat tego człowieka, to już by je pan znał.

– Przez ostatnie cztery lata Blandon przebywał w Ameryce, wrócił w samą porę, by zdążyć na ten sezon. Być może wydarzyło się tam coś, o czym nikt nie wie. Handy mówi, że on jest hazardzistą.

Kapitan Cathcart przyglądał się hrabiemu przez chwilę, po czym powiedział:

– Tysiąc funtów.

– I... ile? – wybełkotał hrabia.

– To moje honorarium za zbieranie informacji i dyskrecję.

Hrabia był wstrząśnięty. Ten człowiek był synem barona, a mimo to żądał pieniędzy jak zwykły handlarz. No ale dlaczego Blandon jeszcze się nie oświadczył? Zniweczył szanse Rose na znalezienie innego kandydata.

Kapitan nie przerywał ciszy. Na zewnątrz po ulicznym bruku przejechał ze stukotem jakiś powóz, w palenisku trzaskał niewielki ogień. Zegar na kominku wybijał kolejne minuty.

– Bardzo dobrze – powiedział wreszcie hrabia i rzucił kapitanowi lodowate spojrzenie.

– Z góry – dodał łagodnie kapitan.

Hrabia wytrzeszczył oczy.

– Masz pan moje słowo.

Kapitan uśmiechnął się i nic nie odpowiedział.

Hrabia skapitulował.

– Wystawię panu czek na mój bank.

– Może pan usiąść przy moim biurku.

Hrabia podszedł do stojącego przy oknie sekretarzyka i zaczął szybko coś pisać. Potem przekazał czek kapitanowi i rzekł ze złością:

– Jeśli wszystko z nim w porządku, stracę pieniądze.

– Myślę, że pewność w sprawie małżeństwa jedynej córki ma jakąś wartość.

– Hm, hm... To ja już pójdę. Proszę jak najszybciej zgłosić się do mnie z informacjami – warknął hrabia.

Gdy Becket wyprowadził gościa i wrócił do domu, kapitan się do niego uśmiechnął.

– Becket, mój płaszcz i kapelusz. Idę do banku. Gdy wrócę, wypłacę ci zaległe pensje.

– Niezmiernie mnie to cieszy, sir.

* * *

W tym czasie Rose piła herbatę w domu przyjaciółki matki, pani Cummings, na Belgrave Square. Spojrzała ze smutkiem na małą plamę po maśle na jednej ze swoich rękawiczek z kozłej skóry i po raz chyba setny przekleła szalone zasady społeczne, z których jedna głosiła, że dama nie powinna zdejmować rękawiczek, kiedy jest w gościach na podwieczorku. Mimo że chleb i masło zostały starannie zwinięte, jedna z rękawiczek się poplamiała. Większość pań unikała takiego ryzyka i po prostu nie jadła. *Cóż to za szaleństwo*, pomyślała rozgoryczona kobieta. Miała porządny apetyt, a rozłożono przed nią mnóstwo przekąsek. Oprócz chleba z masłem były też kanapki z szynką, ozorem, sardelą, jajkiem i rzeżuchą, *foie gras*, kotlety z kurczaka i tartinki z ostrygami. A potem ciasta: Savoy, Madeira, Victoria i Genua, oraz ciastka francuskie, a następnie *petits fours*, krem bananowy, krem czekoladowy i lody truskawkowe. Wszystko to stało w większości nietknięte, bo panie bały się ubrudzić sobie rękawiczki.

Czy nikt poza nią nie zwracał uwagi na ubogich na ulicach Londynu? I znów poczuła to nieprzyjemne uczucie izolacji, ponieważ założyła, że jest prawdopodobnie jedyną osobą w społeczeństwie, która to zauważa. Geoffrey, drogi Geoffrey, miał pewien pomysł. Opowiedział jej, że niedawno ksiązę Devonshire odwiedził bazar ze służącym i zatrzymał się przy stoisku z drewnianymi obręczkami na serwetki. Spytał, do czego one służą.

– To obręczki na serwetki – odparł służący. – Ludzie z klasy średniej stawiają je na stołach, aby odkładać na nie serwetki między posiłkami.

Zdumiony ksiązę zauważył:

– Czy to znaczy, że ludzie rzeczywiście zwijają serwetki i używają ich ponownie przy kolejnym posiłku?

– Oczywiście – padła odpowiedź.

Książę sapnął i spojrzął na stragan:

– Dobry Boże! – zawołał. – Nie miałem pojęcia, że istnieje aż taka bieda.

Ależ Geoffrey śmiał się z tego idiotyzmu. Gdyby tylko się oświadczył... Wiedziała, że rodzice zaczynają się niepokoić. Zerknęła na matkę, która gawędziła z gospodynią. Przed wyjściem na herbatkę hrabina jęknęła, że nie powinna była pozwolić tej okropnej guwernantce na to, by w tak dużym stopniu edukowała jej córkę. *Cóż to za świat*, w którym inteligencja była traktowana z taką podejrzliwością. Biedna panna Tremp. To taka wspaniała guwernantka. Przeniosła się do innego domostwa. *Kiedy wyjdę za mąż, wyrwę ją ze służby i uczynię moją damą*

do towarzystwa, pomyślała Rose. A z pewnością wyjdę za mąż, dodała stanowczo w myślach. W następnym tygodniu miał się odbyć bal u księcia Freemount, najwspanialsza impreza sezonu, a Geoffrey szepnął jej, że ma do niej jakieś pytanie i że właśnie tam chce je zadać. Co innego mógłby mieć na myśli? Jednocześnie zaś, dlaczego nie zwrócił się do jej ojca i nie poprosił go o rękę córki?

* * *

Harry Cathcart postanowił od razu zabrać się do pracy. Zaczął rozpowiadać, iż przegrał z kimś pieniądze w karty i sądzi, że tą osobą może być Blandon, dzięki czemu udało mu się zdobyć jego adres i rysopis. Mieszkanie Blandona znajdowało się przy St. James's Square. Harry wynajął zamkniętą dorożkę i stanął po drugiej stronie placu, aby móc dokładnie przyjrzeć się swej ofierze. Blandon pojawił się po długim czasie. Mimo że wyglądał wspaniale, Harry natychmiast poczuł, że nie obdarzy go sympatią. Miał zbyt aroganckie spojrzenie, zbyt przenikliwie oczy, zbyt mięsiste wargi. I z pewnością otaczała go atmosfera hazardu.

Najpierw Harry poszedł do klubu i sprawdził księgę zakładów. Nic nie znalazł. Zmarszczył czoło. Przez kilka następnych dni śledził sir Geoffreya. Odkrył, że mężczyzna miał kochankę w Pimlico, ale czy w tych swobodnych czasach ktokolwiek uznałby za skandal istnienie kochanki? Być może sir Geoffrey nie był tak bogaty, jak o nim mówiono. Być może chodziło mu o pieniądze lady Rose.

Harry mógł sobie pozwolić na utrzymanie członkostwa w Klubie. Nie było go jednak stać na przynależność do żadnego z innych londyńskich przybytków tego typu.

Wrócił do domu i poprosił Becketa, aby sprawdził jego sprzęt fotograficzny. Od niedawna fotografia stała się jego pasją. Następnie kazał służącemu znaleźć najstarszy, najbardziej zużyty garnitur i pomóc w jego założeniu. Potem usiadł przy toalecie i przyjrzał się swojej twarzy. Włożył sobie w policzki dwa małe kłębki waty, aby je wypełnić, i użył kleju do charakteryzacji, by dokleić sztuczne wąsy. Wciągnął na głowę stary kapelusz, podniósł aparat fotograficzny, pojechał dorożką do Brooks's i poprosił o spotkanie z sekretarzem klubu. Zniekształconym przez waciki w policzkach głosem wyjaśnił, że jest fotografem przysłanym przez księcia Freemount, który chciał zorganizować wystawę zdjęć londyńskich klubów, aby pokazać je w namiocie na swoim dorocznym festynie. Natychmiast otrzymał pozwolenie na fotografowanie. Przezornie zostawił w sekretariacie kilka elementów sprzętu fotograficznego.

Potem, gdy z radością zauważył, że sekretarz został zatrzymany przez starego, zręczliwego członka klubu, mruknął coś o potrzebie zwiększenia ilości magnezu w swojej lampie błyskowej i wrócił do sekretariatu. Zaczął szybko przeszukiwać pomieszczenie, aż wreszcie znalazł księgę zakładów. Przejrzał ją i na jednej ze stron przeczytał o następującym zakładzie: sir Geoffrey Blandon założył się, że przed końcem sezonu uda mu się zdobyć względy lady Rose. Harry wiedział, że

„względy” oznaczają uwodzenie. Zakłady obstawiono w stosunku czterdzieści do jednego.

– Drań – mruknął, po czym wyjął szczyryk i wyciął kartkę. Początkowo chciał robić zdjęcia wszystkiemu, co mogłoby wydawać się podejrzanym, ale zdawał sobie sprawę, że zajęłoby to zbyt wiele czasu, poza tym robienie zdjęć w tak słabym świetle mogłoby nie przynieść żadnych rezultatów. A użycie lampy magnezowej w gabinecie sekretarza z pewnością przyciągnęłoby jego uwagę.

Wrócił na korytarz, sfotografował jeszcze kilka głównych pomieszczeń, a następnie sobie poszedł.

Harry powinien cieszyć się swoim sukcesem, wolałby jednak nie przekazywać hrabiemu takich wiadomości. Lady Rose rzeczywiście zrujnowała swoją reputację, gdy dała się sfotografować jako osoba wspierająca sufrażystki. Stała się przedmiotem zakładu.

W przeddzień balu u księcia Harry Cathcart pojawił się w domu hrabiego.

Cierpliwie czekał w holu, aż kamerdyner weźmie jego bilet wizytowy. I właśnie wtedy lady Rose zeszła po schodach. Miała na sobie wymyślną suknię, długie włosy młodej kobiety opadały na plecy. Jej twarz promieniała szczęściem niczym latarnia w mroku korytarza. Nie zwróciła uwagi na Harry’ego, ponieważ był dla niej obcy, a ona nie została mu przedstawiona. Rose przeszła obok niego i zniknęła w jednym z drzwi.

O rety, pomyślał Harry. Z całą pewnością jest zakochana.

Lokaj zszedł po schodach i poprosił Harry’ego, by poszedł za nim.

Rose wzięła książkę ze stolika w bibliotece i weszła za nimi na górę. Zaczęła się zastanawiać, kim jest ten gość. Jej ojciec był lekko głuchy i miał donośny głos. Właśnie mijając salon, kiedy usłyszała jego słowa:

– To wszystko, Brum. Zostaw nas – kiedy kamerdyner ponownie wyszedł na korytarz i odwrócił się, aby zamknąć podwójne drzwi, Rose wyraźnie usłyszała słowa ojca: – No i jak, dowiedział się pan czegoś o Blandonie?

Zamarła i nie ruszyła się z miejsca. Lokaj spojrzął na nią z zaciekawieniem, ale wreszcie zszedł po schodach.

Rose usłyszała niski głos gościa, a potem oburzony krzyk ojca:

– Tego człowieka powinno się wybiczować! Moja córka jest skończona – rozległ się gorączkowy dźwięk dzwonka i kamerdyner natychmiast wbiegł po schodach, nie zwracając uwagi na stojącą tam Rose.

– Zawołaj jaśnie panią. Przyprawdź lady Polly! – ryknął hrabia.

Rose weszła do salonu.

– Tatku, co się stało?

Hrabia drżącymi palcami wyciągnął w jej stronę kartkę papieru.

– Poczekajmy, aż przyjdzie twoja matka.

Po chwili do salonu weszła lady Polly, niska i pulchna jak jej mąż.

– O co chodzi, kochanie?

– Usiądźcie, ty i Rose – rozkazał hrabia, a cała jego zapalczywość i wściekłość zniknęły. – Kiepska sprawa... Bardzo kiepska sprawa... Miłe panie, czy mogę przedstawić wam kapitana Cathcarta?

Harry, który wstał po wejściu lady Rose, uklonił się.

– Kapitanie, to moja żona, lady Polly, i moja córka, lady Rose. A teraz usiądźcie wszyscy. Rose, masz swoje sole trzeźwiące?

– Nigdy ich nie używam.

– Teraz możesz ich potrzebować. Śmiało, kapitanie, proszę im powiedzieć, czego się pan dowiedział.

Harry czuł się bardzo nieswojo i jedyne, czego pragnął, to uciec i zostawić hrabiego na pastwę losu, ale opisał to, co udało mu się odkryć. Zaczął od słów:

– Blandon ma kochankę w Pimlico, dziewczyna nazywa się Maisie Lewis.

W oczach Rose zobaczył szok i konsternację, a następnie ogromny gniew. Wiedział, że natychmiast uznała, iż romans z Maisie to jakaś stara historia.

– Romans trwa do dziś – powiedział. – A ponieważ Blandon wyglądał mi na hazardzistę, postanowiłem sprawdzić księgi zakładów. Myślałem, że dowiem się czegoś o jego problemach finansowych, zamiast tego jednak odkryłem, że założył się o to, iż do końca sezonu uda mu się uwieść lady Rose.

Hrabina krzyknęła cicho i zasłoniła usta chustką. Hrabia wyciągnął w stronę córki kartkę z księgi zakładów. Przeczytała ją uważnie, po czym powiedziała:

– Wybaczcie państwo. Muszę załatwić pewne sprawy.

– Nie możemy teraz iść na bal! – zaczęła zawodzić lady Polly.

– Sir Geoffrey nie ma pojęcia o tym, o czym właśnie się dowiedzieliśmy – zauważyła Rose.

– Nie powinniśmy dawać mu tej satysfakcji.

Wstała, wyprostowała się i wyszła z pokoju. Z jej twarzy zniknęła cała blask.

Matka pospieszyła za nią, Harry i hrabia zostali sami.

– Dziękuję – rzekł zrzędliwie hrabia. – Czy może pan sobie już pójść?

Harry wstał, wyszedł z pokoju i szybko ruszył w dół po schodach. Radość, jaką odczuwał z powodu sukcesów w pracy detektywistycznej, ulotniła się. Prześladowało go zimne, pełne samotności spojrzenie lady Rose.

* * *

Następnego wieczoru Rose weszła do sali balowej w domu księcia Freemount. Wśród wesołych tonów walca słyszała przytłumione rozmowy. Miała sztuczne kwiaty we włosach i białą satynową suknię ozdobioną białą koronką, pod którą znajdowały się szeleszczące jedwabne halki.

Czuła się zimna i martwa. Pozwoliła sir Geoffreyowi wpisać swoje imię do swojego karnetu balowego. Nie zauważył żadnej różnicy w jej sposobie bycia.

Mimo że w sali balowej było duszno i gorąco, młoda kobieta drżała w ramionach Geoffreya, który porwał ją do walca. Lokaje zaczęli otwierać wysokie, wychodzące na Green Park okna i do środka wpadł przyjemny powiew wiatru. Geoffrey skierował ją w stronę okien, a potem wyprowadził na taras.

– Moja miłości, chcę cię o coś zapytać – szepnął.

W sercu Rose pojawiła się nadzieja, że to wszystko było tylko żartem, że „względy” oznaczały ślub.

– Tak, sir Geoffrey?

– Za dwa tygodnie Tarrant wydaje przyjęcie w domu – szepnął nagłaco. Przez otwarte okna widział, że matka Rose przeszukuje wzrokiem salę balową w poszukiwaniu córki. – Mam dla pani zaproszenie. Możemy być razem.

Rose wyswobodziła się z jego objęć, cofnęła się o krok i spojrzała na niego.

– Razem? Co ma pan na myśli?

– No cóż, zawsze znajduje się pani pod opieką...

– Nie pozwolono by mi przyjąć takiego zaproszenia bez przyzwolitki.

– I właśnie o to chodzi. Znajoma może udawać moją ciotkę.

– Czyżby chodziło o pannę Maisie Lewis?

Oblał się szkarłatem, a potem wydukał:

– Nigdy o niej nie słyszałem.

Rose odwróciła się na pięcie i pomaszerowała prosto do sali balowej, podeszła do szefa orkiestry i coś szepnęła. Zrobił zaskoczoną minę, ale uciszył orkiestrę.

Tancerze zatrzymali się w połowie obrotu, wszystkie twarze zwróciły się w kierunku Rose. Niedawno zainstalowane światło elektryczne migotało na monoklach i lornetkach.

– Mam do przekazania specjalne oświadczenie! – krzyknęła Rose. – Sir Geoffrey Blandon jest łajdakiem. Założył się, że uda mu się mnie uwieść przed końcem sezonu. Oto dowód – wyjęła kartkę z księgi zakładów i podała ją z mównicy stojącemu najbliżej mężczyźnie. – Proszę podać to dalej – poprosiła.

Wpatrywało się w nią tak wiele zszokowanych par oczu.

Następnie zeszła po płytkich stopniach z mównicy i podeszła prosto do poblądzłej matki.

– Boli mnie głowa – powiedziała wyraźnie. – Chcę wrócić do domu.

Kiedy stały na schodach, czekając na przyjazd powozu, hrabia powiedział smutno:

– No cóż, dość tego, dziewczyno. Myślałem, że uzgodniliśmy, że będziemy zachowywać się tak, jakby nigdy nic się nie stało. Jak myślisz, dlaczego powstrzymałem się przed konfrontacją z Blandonem? Twoja reputacja jest zrujnowana.

– Ja? Z pewnością to sir Geoffrey jest zhańbiony!

– Jego znajomi zapewne będą zadowoleni. Uznają, że jest trochę szubrawcem, to wszystko. Kiedy złożył ci propozycję, powinnaś była przyjść prosto do mnie. Kazałbym mu dać ci spokój. Ale ty stanęłaś na środku sali i zachowałaś się jak przekupka, co było szokujące.

Rose z trudem powstrzymywała łzy.

– Mimo to kapitan Cathcart wykonał swoje zadanie. Znikniesz na kilka sezonów, a potem spróbujemy raz jeszcze.

Rozdział drugi

Szkockie klasy średnie i niższe z reguły nie lubią żartować, chyba że z oschłym, moralizatorskim poczuciem humoru, i rzadko rozumieją to, co się powszechnie nazywa kpinami. Lepiej o tym pamiętać, ponieważ może to tłumaczyć wiele pozornie surowych zachowań lub szorstkich odpowiedzi.

– Przewodnik po Szkocji Murraya (1898)

Rose miała zaledwie dziewiętnaście lat i poza krótkim wypadem, by wesprzeć sufrażystki podczas ich demonstracji, była chroniona przed światem przez kochających, pobłażliwych rodziców i przez samo oderwanie od zwykłego życia, jakim cieszyły się dziewczęta o takim samym wysokim statusie jak ona.

Czuła się więc zraniona i dziwiła się, że to ona została zhańbiona, a nie perfidny sir Geoffrey. Gdy służba pakowała rzeczy w miejskim domu, przygotowując wszystko do przeprowadzki na wieś, ona zaszyła się w rzadko odwiedzanej bibliotece i próbowała znaleźć ukojenie w książkach. Zanim pokochała Geofreya, potępiała sezon, bo uważała, że przypomina on aukcję.

Ale była młoda i jakoś drażniła ją myśl, że tam, za stiukowymi ścianami domu, toczy się życie pełne radości i przyjemności, do którego ona nie ma dostępu.

Nie zaprzyjaźniła się z żadną z debiutantek, bo gardziła ich pustą gadaniną. Teraz jednak żałowała swej arogancji.

Odrzuciła kolejną książkę. Próbowano spotkać się z panną Tremp, dawną guwernantką, która teraz pracowała dla rodziny Barrington-Bruce w Kensington.

Nie wezwała służącej, lecz poszła na górę i przebrała się w prostą, dopasowaną, codzienną sukienkę oraz kapelusze z woalką.

Wymknęła się z domu i wezwała woźnicę. Kazała mu jechać pod wskazany adres, ale zdała sobie sprawę, że skoro wszyscy wiedzą już o jej hańbie, guwernantka może nie móc się z nią zobaczyć, więc zamiast tego podniosła klapę na dachu i zawołała do woźnicy, by zawiózł ją do Kensington Gardens.

Był ładny dzień i wiedziała, że często spacerują tam nianie i guwernantki ze starszymi podopiecznymi.

Zapłaciła za przejazd i ruszyła powoli w stronę Okrągłego Stawu, rozglądając się na lewo i prawo. Damy w sztywnych jedwabiach poruszały się po chodnikach dostojnie niczym galeony. Uformowane klomby mieniły się kolorami, a lekki wietrzyk przynosił do uszu Rose wesołe dźwięki orkiestry dętej. Niebo było błękitne z wąskimi smugami chmur. Obok niej przebiegł chłopiec toczący żelazną

obręcz i przywołał wspomnienia z dzieciństwa, kiedy to mogła biegać swobodnie, nieobciążona gorsetami i turniurami. Zaczęła już myśleć, że to głupie z jej strony, że spodziewała się spotkać tu pannę Tremp, kiedy zauważyła kobietę siedzącą na ławce przy stawie.

Szybko do niej podeszła i usiadła obok.

– Panno Tremp!

– Na Boga. Toż to lady Rose! – wykrzyknęła guwernantka, ze zdziwienia podkreślając swoje zwykle odpowiednio wypowiedziane szkockie samogłoski.

– Potrzebuję pani pomocy – rzekła Rose. – Gdzie dzieci?

– Mam ich dwóch, to chłopcy. Puszczają łódki po stawie, wielmożna pani, i to zapewni im zajęcie jeszcze na jakiś czas. Słyszałam o pani smutnej hańbie. Pisano o tym w gazetach.

Rose pochyliła głowę. Gazety były przed nią chowane, powinna jednak spodziewać się tego, że trafi do rubryk towarzyskich.

– To takie niesprawiedliwe! – powiedziała. – To sir Geoffrey powinien popaść w niełaskę, nie ja.

– Dżentelmeni nigdy nie są obwiniani w takich okolicznościach. Powinna pani o tym wiedzieć.

– Panno Tremp, dobrze mnie pani wykształciła i za to zawsze będę pani wdzięczna, ale przydałoby mi się kilka lekcji na temat zwyczajów tego świata.

– Niech mnie pani posłucha, lady Rose, powiedziałam, że popieram głosowanie dla kobiet. Ale nie kazałam pani się poniżać, występując na demonstracjach. I to pani matka, lady Polly, powinna uczyć pani sztuki życia w społeczeństwie.

Rose poczuła, jak narasta w niej złość.

– Świat jest niesprawiedliwy dla kobiet – powiedziała panna Tremp. – Pani jednak jest uprzywilejowana. Pani obowiązkiem wobec rodziców jest dobrze wyjść za mąż, a obowiązkiem wobec męża jest urodzić mu dzieci.

– Ale przecież mówiła pani, że kobiety mają prawo do niezależności, a nie do bycia niewolnicą jakiegoś mężczyzny!

Panna Tremp oblała się rumieńcem aż po czubek długiego szkockiego nosa.

– Z pewnością nigdy czegoś takiego nie powiedziałam.

Oszołomiona Rose zaczęła kręcić głową.

– Co mam robić?

– Myślę, że następnym krokiem będzie wysłanie pani do Indii. Taką procedurę stosuje się w przypadku młodych kobiet, które nie zakończyły sezonu z sukcesem.

– Nie pojedę do Indii! – krzyknęła Rose.

Opiekunki po obu stronach stawu pochyliły się do przodu.

– Ciii! – upomniała ją panna Tremp. – Prawdziwe damy nie podnoszą głosu.

– Nagle stała się pani źródłem informacji na temat tego, co robią damy, a czego im nie wolno?

– Najlepiej będzie, wielmożna pani, jeśli zrobi pani to, co każą pani rodzice. I proszę opuścić woalkę. Muszę brać pod uwagę moją pozycję.

– Czy to oznacza, że uważa mnie pani za zhańbioną?

– W przeciwieństwie do pani ja muszę zarabiać na życie. Zawsze uważałam, że jest pani trochę rozpieszczona.

– Dlaczego mi tego pani nie powiedziała?

– Nie należało to do moich obowiązków.

– Nie należało również do nich napelnianie mi głowy ideami kobiecej niezależności. Z pewnością zdawała sobie pani sprawę z tego, że nie będę mogła ich zrealizować.

– Nadejdzie dzień, wielmożna pani, kiedy będziesz mi wdzięczna za solidne wykształcenie, które odpowiednio wyposażyło twój umysł.

Rose wstała. Otworzyła usta, by wygłosić ostatnie słowa oskarżenia, ale nagle zwiesiła ramiona. Kiwnęła głową, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Miała nadzieję, że panna Tremp doda jej otuchy, pocieszy ją, że będą mogły wspólnie oburzyć się na nieprawości społeczeństwa.

Panna Tremp patrzyła na odchodzącą szczupłą postać Rose i westchnęła. *Już wiesz, jak zachowują się Anglicy. Nie mają kręgosłupa.*

* * *

Nadinspektor Alfred Kerridge popijał piwo przed powrotem do domu, do żony Mabel i dwójki dzieci: Alberta i Daisy. Dzięki sumiennej pracy połączonej z ogromną wyobraźnią systematycznie piał się po szczeblach kariery.

Był szarym człowiekiem – miał siwe włosy, szare oczy i gęste siwe wąsy. Nagle poczuł szarpnięcie za łokieć, podniósł wzrok i zobaczył nieładne rysy jednego ze swoich informatorów, Posha Cyrila.

Był on drugim lokajem w domu Blessingtonów-Bruce'ów. Notowano go za kradzież z włamaniem, o czym jego pracodawcy nie mieli pojęcia. Mimo że porzucił życie przestępcze, został informatorem. Bardzo przydawał się w ustalaniu tożsamości złodziei dla Kerridge'a, ponieważ potrafił rozpoznać własny gatunek wśród służących z różnych arystokratycznych domów.

– Mam coś dla pana – szepnął.

Kerridge skinął głową i postawił mu piwo, a następnie zaprowadził do stolika w rogu. Usiedli.

– Co dla mnie masz? – zapytał Kerridge.

– Czytał pan o skandalu z udziałem lady Rose, córki hrabiego Hadshire?

– Moja żona uparła się, by mi to przeczytać. Raczej nie jest to sprawa kryminalna.

– Ale sir Geoffrey Blandon musi opuścić kraj.

– Nie powinien być do tego zmuszony. Wydawało się, że zrujnowanie reputacji jakiejś dziewczyny to dla nich zwyczajna rzecz – Kerridge nienawidził klasy wyższej każdym włókmem swojej ciężko pracującej duszy z niższej klasy średniej. Był pewien, że pewnego dnia wybuchnie rewolucja. Jedną z jego fantazji był

świat, w którym role się odwróciły, a pieniądze arystokratów zostały rozdzielone między biednych.

– Było tak – Posh Cyril pochylił się do przodu. – Miałem wolny wieczór i grałem w karty w kuchni u Blandona. I wtedy rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych. Lokaj poszedł otworzyć. Następnie usłyszeliśmy krzyki i przekleństwa. Wszedłem po schodach i uchylilem drzwi. I zobaczyłem wysokiego, czarnowłosego gościa, który walił w Blandona pięściami. Powalił go, pochylił się nad nim i powiedział: „Do jutra masz wyjechać z kraju, inaczej, na Boga, następnym razem cię zabiję”.

– Nie postawiono żadnych zarzutów.

– Ale Bandon uważa, że to hrabia wynajął kogoś, by go pobił. To już przestępstwo – powiedział Posh Cyril.

– Czy napastnik był wynajętym bandytą?

– Nie, mówił jak džentelmen. I był ubrany jak džentelmen.

– Ci ludzie stanowią prawo sami dla siebie – zauważył Kerridge. – Moim zdaniem nic tam dla mnie nie ma.

– Gazety mogą zapłacić za te informacje.

Kerridge westchnął. Wiedział, że jeśli gazety się o tym dowiedzą, będzie musiał przeprowadzić dochodzenie, by formalności stało się zadość. Inaczej ktoś mógłby zamienić słowo z kimś wysoko postawionym i wynikną z tego kłopoty.

– Trzymaj gębę na kłódkę – rozkazał – albo dopilnuję, żeby twój pracodawca poznali całą twoją kartotekę. Masz pół korony. A teraz idź sobie.

* * *

– O co chodzi, Brum? – zapytał hrabia następnego popołudnia. – Czy wszystko jest gotowe na nasz jutrzejszy wyjazd?

– Tak, mój panie. Ale ktoś chce się z panem spotkać.

– Nie spotykam się z obcymi.

– Ten ktoś to funkcjonariusz policji – Brum wyciągnął małą srebrną tacę z karteczką.

Hrabia ją wziął.

– Nadinspektor Alfred Kerridge. O rety. Lepiej z nim porozmawiam. Gdzie on jest?

– W przedpokoju.

– Wyślij go na górę.

Co teraz?, zastanawiał się hrabia. Czyżbyśmy przez pomyłkę zatrudnili jakiegoś przestępcę? Mamy nowego korytarzowego.

Drzwi się otworzyły i wprowadzono Kerridge’a, który trzymał w jednej ręce melonik i rękawiczki.

– Proszę usiąść – nakazał mu hrabia.

Krępy detektyw usiadł ostrożnie na delikatnie wyglądającym krześle, które pod jego ciężarem niepokojąco zaskrzypiało.

– Nie chcę pana niepokoić, panie hrabio, nawiązując do sprawy konfrontacji pańskiej córki z niejakim sir Geoffreyem Blandonem...

– W takim razie proszę tego nie robić.

– Dotarła jednak do mnie informacja – kontynuował Kerridge – że sir Geofrey został pobity przez jakiegoś napastnika i kazano mu opuścić kraj. Na twarzy hrabiego pojawił się leniwy uśmiech.

– Na miłość boską! Naprawdę?

– Tak. Panie hrabio, czy przypadkiem nie wynajęłeś takiego napastnika? Z mojej relacji wynika, że przemawiał jak dżentelmen. Jest wysoki i ma czarne włosy.

Cathcart, pomyślał hrabia i nagle załżała go fala wdzięczności.

– Nie – odparł lodowatym tonem. – Nie mam w zwyczaju zatrudniać bandytów. Powinienem pana ostrzec...

Oho, pomyślał Kerridge.

– ...że znam osobiście premiera.

– Skąd lady Rose wzięła tę kartkę z księgi zakładów w klubie dżentelmenów?

– Nie mam pojęcia.

– Być może mogłaby mi to powiedzieć?

Hrabia potrząsnął dzwonkiem.

– Przekroczył pan granicę. Nie mamy nic wspólnego z napadem na Blandona, a jeśli będzie pan nalegać na kontynuowanie tej sprawy, porozmawiam z pańskimi przełożonymi, nie mówiąc już o... – Premierze – dokończył za niego Kerridge.

Przyszedł kamerdyner.

– Proszę pokazać panu Kerridge'owi drogę do wyjścia – rozkazał hrabia.

Detektyw właśnie tego się spodziewał, miał jednak nadzieję, że jego wizyta przekona hrabiego, iż nie stoi on ponad prawem. I wtedy zdał sobie sprawę, że hrabia właśnie przekonał go, iż jest wręcz odwrotnie.

* * *

Hrabia nigdy nie uważał się za plotkarza i gardził niedyskretnymi ludźmi. Ale kiedy godzinę później dotarł do klubu i zobaczył siedzącego przy ognisku brygadiera Billa Handy'ego, pokusa stała się zbyt silna.

– No, no – powiedział brygadier. – Słyszałem, że wyjeżdżacie z miasta. Kiepska sprawa. Czy *Cathcart* wykonał swoją pracę?

Hrabia usiadł i pochylił się do przodu.

– Zrobił nawet więcej niż tylko to. Było to warte każdego pensa z tego tysiąca funtów, które dostał. Walnął Blandona i kazał mu wyjechać z kraju. Ale nie mów o tym nikomu. Jestem ci bardzo wdzięczny.

– A co z twoją córką? Nie było powodu, by urządziła taką scenę. Jak mogła się tak haniebnie zachować?

– Prawdę mówiąc – odrzekł nieszczęsny hrabia – nie znam własnej córki. Miała, jak się wydawało, doskonałą guwernantkę. Chciała zdobyć dobre wykształcenie. Powinienem był przewidzieć, jakie to niebezpieczne. Mężczyźni nienawidzą kobiet z mózgiem. Ja do nich nie należę, ale jestem bardzo inteligentny i wrażliwy.

– Owszem – przyznał brygadier, patrząc z rozbawieniem na prostolinijną twarz hrabiego.

– Kiedy Rose pojechała na tę demonstrację, myśleliśmy, że poszła na spotkanie z pastorem. A ona pojechała pociągiem do Londynu. Nie można winić o to guwernantki. To było już po jej odejściu.

– A co z Indiami? Wyślij ją tam. Jest tam dużo oficerów. A tak przy okazji, czy ty powiedziałeś, że Cathcart policzył ci tysiąc funtów?

– Wiem. Ja też byłem zszokowany. Nie spodziewałem się, że będzie się zachowywał jak kupiec, ale wykonał zadanie bez zarzutu. A jeśli chodzi o Indie, to o tym pomyślimy. Ale nie wspominaj ani słowem o sprawie Cathcarta.

– Nigdy bym nie śmiał.

* * *

Następnego dnia brygadier przechadzał się po Piccadilly. Zatrzymał się, by spojrzeć w okno księgarni Hatcharda. Dostrzegł wysoką dostojną postać.

– Lady Glensheil! – powiedział i zdjął jedwabny kapelusz. Lady Glensheil była córką jednego z jego najdawniejszych przyjaciół. – Jak się pani miewa?

– Bardzo dobrze, dziękuję. A pan?

– Rewelacyjnie, rewelacyjnie. Och, cóż ja takiego rzekłem? – z oka lady Glensheil spłynęła duża łza, która wyślubiła mokrą bruzdę w gęstym pudrze na policzkach.

– To nic – powiedziała. Jej służąca wystąpiła naprzód i podała jej chusteczkę. Kobieta wytarła twarz.

– Musi być jakiś powód – upierał się brygadier. – Chodźmy na spacer, to mi pani o tym opowie.

Wyciągnął rękę. Złapała jego ramię koniuszkaami palców i zaczęły powoli iść wzdłuż Piccadilly. – Jestem zrujnowana – powiedziała lady Glensheil.

– Czyżby chodziło o pieniądze?

– Wielkie nieba, nie! – była zszokowana na samą myśl o tym, że dama mogłaby w ogóle poruszyć tak podły temat.

– Jestem tu, aby pani pomóc – rzekł szarmancko brygadier.

– Muszę z kimś porozmawiać, bo zwariuję – powiedziała. – Ale nie tutaj – kiwnęła nieznacznie głową w stronę idących za nimi służącej i lokaja. – Pójd-

dziemy do Green Park – zaproponował brygadier. – Gdy dotrzemy na miejsce, proszę odesłać służących.

Kiwnęła głową. Gdy tak sobie szli, zerkał na nią z niepokojem. W jego ocenie lady Glensheil była wspaniałą kobietą. Inni mogliby pomyśleć, że miała toporną twarz, on jednak uważał ją za prawdziwie arystokratyczną. Ciężka jedwabna suknia była obficie zdobiona delikatną koronką. W słomkowym kapeluszu znajdował się cały ogród sztucznych kwiatów.

Gdy dotarli do parku, lady Glensheil kazała służącym odejść na pewną odległość, po czym usiadła z brygadierem na ławce.

– No dobrze – powiedział wreszcie. – Co ma pani na myśli, mówiąc, że jest pani zrujnowana?

– To jest po prostu straszne. Glensheil jest na północy. Nie znosi sezonu. A ja mam wprowadzić na salony Fionę. Moją najmłodszą córkę.

– No i?

– Zleciłam Freddy’emu Heckerowi wykonanie mojego portretu.

– Kim jest Freddy Hecker?

– To początkujący artysta. Zaprzyjaźniliśmy się – zdecydowanie za bardzo.

– Och!

– I teraz on mnie szantażuje.

– Temu łajdakowi należy się bat na plecy.

– Mówi, że jeśli nie będę mu płacił stu gwinei miesięcznie, powie o wszystkim Glensheilowi.

– Proszę wszystkiemu zaprzeczyć!

– Pisałam do niego listy.

– O rety.

– Nie wiem, co robić. Niedobrze mi!

Brygadier siedział w milczeniu. Obiecał Hadshire’owi, że nie wspomni o Cathcartie. Nie mógł jednak patrzeć na jej cierpienie.

– Chyba znam kogoś, kto mógłby pani pomóc. On... rozwiązuje trudne sytuacje.

– Och, błagam. Proszę podać mi jego nazwisko.

– Jest tylko jeden problem. Prawdopodobnie pobierze wysoką opłatę, około tysiąca funtów...

– Mam własne pieniądze. Powodem, dla którego nie zgodziłam się płacić Heckerowi, była świadomość, że oskubałby mnie z całego majątku.

– Czyli jednak chodzi o pieniądze.

– Z pewnością nie. Nigdy o nich nie rozmawiamy. Doskonale pan o tym wie.

Brygadier stłumił uśmiech. Wyciągnął z pudełeczka wizytówkę, na odwrocie której napisał nazwisko i adres kapitana Cathcarta. – To jest ten człowiek – powiedział. – Proszę się z nim spotkać, ale musi być pani sama.

– Nie wiem, jak ja się panu odwdzięczę.

– Proszę mi podziękować, jeśli to wszystko się uda.

– Sir, przysła jakaś pani – powiedział służący kapitana.

– Jaka?

– Ma zasłoniętą twarz i nie chce dać mi swojej wizytówki.

Z jakiegoś powodu Harry wyobraził sobie Rose z twarzą rozpromienioną szczęściem, które – niestety – zbyt szybko zgasło.

– Wpuść ją – rozkazał.

Poczuł ukłucie zawodu, ponieważ ową zasłoniętą kobietą z pewnością nie była Rose. Ta dama miała dojrzałą sylwetkę i była stosownie ubrana.

– Proszę usiąść – powiedział. – Ma pani ochotę na coś do picia?

– Nie, dziękuję.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Nie spodziewałam się, że będzie pan miał maniery dżentelmena. Muszę prosić o dyskrecję.

– Zawsze zachowuję dyskrecję.

Odsunęła ciężką woalkę.

– Jestem lady Glensheil.

Uważnie przyjrzała się twarzy kapitana, nie zauważyła jednak żadnego zdumienia. Mężczyzna tylko patrzył na nią pytająco.

– Proszę, usiąść – powtórzył – i opowiedzieć mi o celu swej wizyty.

Usiadła naprzeciwko niego, po czym nerwowo wyjrzała przez okno. Nadal było widno.

– Czy byłby pan tak uprzejmy i zaciągnął zasłony? Jakiś przechodzień może mnie dostrzec.

– Oczywiście – potrząsnął dzwonkiem przy swoim krześle. – Becket – powiedział, gdy pojawił się służący – zaciągnij zasłony i oświetl pokój.

Czekali w milczeniu, aż mężczyzna zasłoni okna i zapali żyrandol z lampami gazowymi.

– To wszystko – powiedział Harry. – A teraz, lady Glensheil...

Otworzyła ogromną damską torebkę, z której po dłuższej chwili wyjęła wizytówkę brygadiera i wręczyła ją Harry'emu.

Ja może i jestem dyskretny, pomyślał Harry. *Ale brygadier z pewnością taki nie jest.*

– I co mam zrobić?

– Jestem szantażowana – powiedziała lady Glensheil. Zaczęła płakać. Harry ponownie potrząsnął dzwonkiem i zamówił brandy. Czekał cierpliwie, aż łyzy lady Glensheil zmyją dużą ilość białego pudru i różu. Kobieta otarła je chusteczką. Wyciągnął własną dużą chustkę i podał ją gościowi.

Wreszcie dama zaczęła powoli dochodzić do siebie i nawet napiła się trochę brandy.

– To wszystko jest zbyt straszne – powiedziała, a potem opowiedziała Harry'emu historię szantażysty.

– Rozumiem – rzekł, gdy wreszcie skończyła. – Przypuszczam, że pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, to odzyskać listy.

W jej oczach roz błysła szalona nadzieja.

– Mógłby pan to zrobić?

– Na pewno spróbuję. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby nigdy więcej nie sprawiał pani kłopotów.

– Och, dziękuję! – ponownie otworzyła torebkę. Tym razem wyjęła zwitek banknotów i mu je podała.

– Pomyślałam, że o wiele dyskretniej będzie zapłacić panu gotówką.

Zahałał się. Czym innym było przyjęcie gotówki od hrabiego, a czym innym przyjęcie jej od damy w potrzebie. Ale te pieniądze zapewniłyby mu wygodne i spokojne życie. Mógłby nawet wynająć powóz. A część przeznaczyłby na cele charytatywne, aby uspokoić swe sumienie.

– Dziękuję – powiedział. – Czy życzy sobie pani pokwitowanie?

– Nie, proszę, nic na piśmie. Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

– Nie pisnę nikomu ani słowa. Nie jestem zbyt towarzyską osobą.

– Nie rozumiem dlaczego. Musi pan przyjść na któreś z wydawanych przeze mnie przyjęć.

– Jest pani zbyt uprzejma. W dużej mierze mój brak życia towarzyskiego wynika z mojego wyboru. Wkrótce się do pani odezwę. Proszę zapisać mi adres tego artysty Freddy’ego Heckera.

Ponownie otworzyła torebkę i wyjęła z jej wnętrza niewielki notes ze srebrnym ołówkiem. Lady Glensheil spisała adres, wyrwała kartkę i podała ją kapitanowi.

Potem wstała.

– Ma tu pani swój powóz? – spytał.

– Oczywiście, że nie. Przyjechałam dwukółką.

– W takim razie Becket znajdzie kogoś, kto zabierze panią do domu. Ach, a jak mogę się z panią skontaktować? Z pewnością nie chce pani, żebym przychodził do pani pod obecność pani męża.

– Glensheil jest w Szkocji. Chwileczkę, mój bilet wizytowy. Proszę przyjść, gdy tylko będzie pan coś miał – podczas gdy ona szukała pudełeczka z biletami, kapitan wezwał Becketa i poprosił go o wezwanie transportu.

Wkrótce jej majestatyczna postać, z ponownie zasłoniętą twarzą, wyszła z pokoju i pozostały po niej tylko słaby zapach paczuli i gruby rulon banknotów.

Rozdział trzeci

Kiedy wyjeżdża się z miasta, zwykle wysyła się do wszystkich znajomych okrągłe kartoniki z napisem: P.P.C (pour prendre congé). Eliminuje to konieczność formalnych pożegnań.

Flora Klickman, *Jak się zachowywać*

Dobrze wyposażony powóz hrabiego zawiózł ich na wieś. Był cudowny dzień. Ani jednej chmury na niebie. Pasiaste żaluzje i markizy na sklepach i domach nadawały miastu, które opuszczali, świąteczny klimat.

Rose siedziała w kącie powozu, próbując czytać, uciec od poczucia, że nie dość, iż została oszukana przez sir Geoffreya, to jeszcze sama jest winna swej hańbie.

Gdybym tylko pielęgnowała przyjaźń z innymi debiutantkami, pomyślała, może udałoby jej się zgromadzić przydatne plotki na temat sezonu w ogóle, a sir Geoffreya w szczególności.

Faktem było, że stworzyła sobie pancierz z wykształcenia, by zwalczyć swoją nieśmiałą naturę. Czuła, że lepsza edukacja daje jej przewagę nad innymi głupimi dziewczynami. A jednak to ona została wygnana w niesławie z Londynu.

Powoli odczuwała też tlącą się niechęć do kapitana Harry'ego Cathcarta. Nie musiał przedstawiać aż tak jednoznacznych dowodów. Gdyby się nie wtrącił, Geoffrey złożyłby jej niemoralną propozycję i sama zrozumiałaby, jakim naprawdę był człowiekiem.

Jeśli jeszcze kiedyś spotka się z kapitanem, zrobi wszystko, by w jakiś sposób go upokorzyć.

* * *

Rano, po wizycie lady Glensheil, Harry poszedł na spacer wzdłuż King's Road i znalazł pub naprzeciwko miejsca, gdzie artysta Freddy Hecker miał swoją pracownię. Większość okien była wykonana z matowego szkła, ale jedno, które niedawno zostało rozbite, zastąpiono zwykłą szybą.

Kapitan zamówił pół pinty piwa, usiadł przy stoliku przy oknie i zaczął obserwować.

Po godzinie drzwi do pracowni otworzyła służąca, która podała jakiemuś mężczyźnie kapelusz i laskę. To musiał być Freddy.

Poczekał, aż artysta się oddali, po czym wyszedł z pubu, przeszedł na drugą stronę i zapukał do drzwi.

Otworzyła mu piękna pokojówka o bujnych kształtach.

– Jest Hecker? – zapytał powoli kapitan.

– Sir, obawiam się, że pana nie ma.

– A kiedy wróci?

– Za jakąś godzinę, sir.

– Dobrze, w takim razie zaczekam.

Pokojówka się zawahała.

– A może zechciałby pan zostawić wizytówkę i przyjść później?

– Nie, moja miła dziewczyno, nie zrobię tego. Ten żalosny człowiek ma malować mój portret – górował nad nią, zdenerwowana zrobiła krok w bok. – Gdzie znajduje się jego pracownia?

– Na górze, proszę pana, ale...

– Sam znajdę drogę.

Ruszył w górę wąskimi schodami. Drzwi na półpiętrze były otwarte i ukazywały pracownię – ogromne pomieszczenie składające się z dwóch kondygnacji połączonych w jedną.

– Może przyniosę panu coś do picia? – rozległ się za nim głos pokojówki.

– Nie, dziękuję. No już, uciekaj. Muszę ustalić, który z moich profili jest korzystniejszy.

Zamknął za nią drzwi i zaczął się rozglądać. Gdzie ten nieszczęsny człowiek mógł ukryć listy?

Kiedy szukał za opartymi o ścianę sztalugami i w pudłach z materiałami, zdał sobie sprawę z tego, że ten człowiek tu pracował, ale nie mieszkał.

Otworzył drzwi i ponownie zszedł na dół. Czekala tam na niego pokojówka.

– Popeliłem straszny błąd. Miałem wpaść do domu starego Freddy'ego, by dokonać stosownych ustaleń. Ma tam na mnie czekać. Ale zgubiłem adres. Podaj mi go.

– To Pont Street dwadzieścia dwa, sir. Czy mogę prosić o pańską wizytówkę?

– Nie chcę, żeby Freddy wiedział, że zachowałem się jak głupiec. Nie mów mu, że najpierw przyszedłem tutaj.

Wyjął funta i podniósł go do góry.

– Obiecujesz?

Pokojówka wzięła monetę i się skłoniła.

– Och, oczywiście, proszę pana. Bardzo dziękuję, lordzie – dodała, podnosząc go do rangi arystokracji.

Harry zamówił dwukólkę na King's Road i kazał jechać na Pont Street. Wyjął zegarek na łańcuszku i sprawdził godzinę. Jeśli Freddy poszedł do domu i jeśli rzeczywiście miał wrócić do pracowni za godzinę, to niedługo powinien wyruszyć.

Skreślił z Pont Street do kiosku i kupił gazetę. Potem wrócił na miejsce i zaczął spacerować, od czasu do czasu zatrzymując się, by uważnie spojrzeć na gazetę, tak jakby właśnie zauważył fascynujący artykuł. W końcu spotkała go

nagroda – zobaczył młodego artystę wychodzącego z domu. Był to z pewnością bardzo przystojny młodzieniec, z gęstymi, kręconymi włosami i twarzą jak u cherubinka.

Kapitan poczekał, aż malarz sobie pójdzie. Następnie podszedł do drzwi i zadzwonił. Drzwi otworzył mu olśniewający służący. Harry pomyślał, że artyście musi się dobrze powodzić. Musiał jednak przedstawić bilet wizytowy. Żałował, że nie pomyślał o tym, aby wydrukować kilka fałszywych.

Lokaj pochylił głowę, gdy Harry radośnie pokazał wizytówkę i powiedział, że właśnie spotkał pana Heckera na Pont Street i że pan Hecker kazał mu na siebie poczekać.

Został zaprowadzony na górę, do salonu na pierwszym piętrze. Odmówił poczęstunku i powiedział, że będzie tu siedział i czytał swoją gazetę. Po wyjściu służącego zaczął się rozglądać. Widział same drogie meble i dekoracje. Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy lady Glensheil była jedyną ofiarą szantażysty.

W salonie nie było biurka. Stwierdził, że jeśli znajdowała się tu jakaś pracownia, to prawdopodobnie jest na parterze.

Cicho wyszedł z salonu i zszedł na półpiętro. W domu panowała cisza. Szybko zszedł po schodach i ponownie zaczął nasłuchiwać. Z piwnicy dobiegały jakieś głosy. Otworzył kilka drzwi, aż wreszcie znalazł gabinet i podszedł do biurka przy oknie. Zabrał się do przeglądania szuflad. Dolna szuflada po lewej stronie była zamknięta.

Wyjął solidny szwajcarski scyzoryk, wybrał końcówkę przeznaczoną do wyjmowania kamieni z końskich kopyt i otworzył szufladę. Znajdowały się w niej pliki listów. Wyjął je i postanowił wszystkie ze sobą zabrać. Nie chciał ich teraz przeglądać, bo bał się, że zostanie przyłapany na gorącym uczynku. Rozejrzał się za czymś, w co mógłby je włożyć, i w końcu wsadził wszystkie do kosza na śmieci, po czym wyszedł na korytarz, zabrał jeszcze z leżącej tam tacy swój bilet i opuścił dom.

* * *

Gdy wrócił do siebie, zaczął przeglądać listy i układać je w schludne stosy na biurku. Oprócz poczty od lady Glensheil były tam listy od sześciu innych osób.

Zapisał sześć nazwisk i poprosił Becketa, aby znalazł ich adresy, a kiedy jego służący wrócił ze stosowną informacją, wyruszył w drogę. Najpierw zajrzał do lady Glensheil, która znowu się rozplakała, ale tym razem z wdzięczności, a następnie odszukał sześć pozostałych kobiet, za każdym razem pilnując, by spotkać się z nimi sam na sam, bez mężów. Wydawało mu się niesprawiedliwe, że pozostała szóstka otrzymuje jego usługi za darmo, podczas gdy lady Glensheil musiała za nie zapłacić, obawiał się jednak, że jeśli poprosi pozostałe kobiety o pieniądze, uznają go za szantażystę.

Kiedy wieczorem wrócił do domu, zastał na progu wściekłego artystę. Służący Heckera zapamiętał nazwisko kapitana.

– Pójdę z tym na policję! – wrzasnął Hecker. – Włamał się pan do mojego biurka i ukradł moją własność!

– Muszę przyznać, że ma pan tupet – odparł kapitan. – Jedźmy teraz obaj do Scotland Yardu. Oczywiście wyjdzie na jaw, że jesteś pan szantażystą, i zostaniesz pan zrujnowany.

Hecker nagle złagodniał.

– Nie ma takiej potrzeby. Ale ostrzegam...

– Nie, to ja ostrzegam. Wszystkie pieniądze, które wyłudziłeś pan od tych dam, muszą zostać dyskretnie zwrócone, co do pensa. Za kilka dni sprawdzę, czyś pan to zrobił. Z wielką przyjemnością doprowadziłbym pana do ruiny, ale w ten sposób zniszczyłbym również reputację pańskich ofiar – pochylił się do przodu i uśmiechnął się do Heckera. – Jeśli nie zrobi pan tego, co każe, zastrzelę pana.

– Nie może pan tego uczynić! – Hecker pobladł jak ściana. – To jest Anglia.

– Wspaniały kraj, prawda? A teraz proszę przestać zapaskudzać swoją obecnością próg mojego domu. Wynocha stąd! – Harry położył dłoń na ramieniu artysty i popchnął go. Hecker spadł ze schodów i wylądował na chodniku.

Harry otworzył sobie drzwi kluczem. Wątpił, by Hecker się jeszcze odezwał.

* * *

Lato rozlało się po angielskiej wsi. Socjeta wyjechała do Biarritz i Deauville, a w sierpniu wróciła na strzelanie do głuszców w Szkocji. Lady Rose czytała, spacerowała po wsi i czasami wydawało jej się, że zaraz umrze z nudów i samotności.

Gdy sierpień przeszedł we wrzesień, hrabiego odwiedził baron Dryfield, właściciel jednego z sąsiednich majątków. Niski hrabia z radością go przyjął. Przez kompromitację Rose czuł się wykluczony z lokalnej społeczności. Baron był bardzo wesołym człowiekiem i ulubieńcem króla Edwarda.

– Muszę porozmawiać z panem na osobności – powiedział baron. Lady Polly, która siedziała w salonie wraz z mężem, wstała i wyszła z pokoju.

– O co chodzi? – spytał zaniepokojony hrabia. – Co takiego ma mi pan do powiedzenia, że moja żona nie może się o tym dowiedzieć?

– Wkrótce dowie się pan z pałacu, że we wrześniu Jego Królewska Mość ma zamiar zaszczyścić pana wizytą.

– Ale to przecież cudowne wieści. Oznacza to, że skandal został zażegnany. Oczywiście wiąże się to z dużymi wydatkami.

– Złe wieści są takie, że na dworze krążą plotki, iż nasz król chce spróbować szczęścia z Rose. Bo widzi pan, stała się swego rodzaju wyzwaniem. Nazywają ją Królową Lodu.

- Co mam zrobić? – zaczął zawodzić hrabia. – Jak mogę chronić córkę? Przecież jeśli król, powiedzmy, poprosi o spacer z nią, nie będę mógł mu odmówić.
- Nie wiem. Pomyślałem jednak, że powinienem pana ostrzec.

* * *

Przez całe lato kapitan Harry Cathcart miał pełne ręce roboty. Rozniosły się wieści o jego umiejętnościach, a w społeczeństwie pełnym skandali jego usługi były bardzo pożądane. Nie dostał nic dramatycznego, głównie drobne sprawy, które można było załatwić sprytną radą, ale jego stan konta bankowego był coraz lepszy, a on sam miał teraz powóz i dwa konie.

Ku swojemu zaskoczeniu odkrył, że jest również bardzo poszukiwany pod względem towarzyskim. Jego milczący sposób bycia, wcześniej uważany za nudny, teraz został uznany za byronowski. Przyjmował jednak niewiele zaproszeń. Przeżycia wojenne pozostawiły w nim ciemną, wrogą plamę.

Pewnego ranka otrzymał pilny telegram od hrabiego Hadshire, w którym prosiło go o jak najszybsze udanie się do jego domu Stacey Court.

Kapitan spakował walizkę i wyruszył w drogę wraz ze swoim sługą Becketem. Pojechali dwukółką na stację Paddington i pociągiem Great Western Railway do Oksfordu, tam mieli wsiąść do lokalnego pociągu, który miał zawieźć ich do Stacey Magna, stacji nieopodal domu hrabiego, gdzie mieli się spotkać.

Harry zachował się o tyle niezwykle, że kupił bilety na pociąg pierwszej klasy dla siebie i Becketa. Zazwyczaj pan podróżował pierwszą klasą, a służący w wagonach trzeciej klasy z tyłu pociągu.

W połowie drogi do Oksfordu Becket zasnął, a Harry zaczął uważnie przyglądać się jego twarzy. Po zwolnieniu z armii dużo chodził po ulicach Londynu, aby rehabilitować kontuzjowaną nogę. Pewnego ranka był właśnie na targu w Covent Garden i obserwował tragarzy niosących wielkie kosze warzyw. Nagle jeden z mężczyzn przewrócił się, a ziemniaki z jego kosza wysypały się na bruk.

– Cholerny młokos – krzyknął jeden z dozorców. – Bert, zostaw go, niech leży. To zwykły obibok.

Harry pomógł Becketowi wstać i zaprowadził go do pobliskiego pubu, gdzie postawił mu brandy. Następnie uważnie mu się przyjrzał, po jego wychudzonej sylwetce zorientował się, że młody mężczyzna jest głodny, i zamówił mu śniadanie. Becket rzucił się na jedzenie i zaczął się nim desperacko opychać.

Bywałem tak głodny, pomyślał Harry ze współzuciem i przypomniał sobie, jak leżał w palącym słońcu na afrykańskiej równinie.

Kiedy mężczyzna skończył jeść, Harry zaczął go wypytywać. Becket również był żołnierzem, a po odejściu z armii nie mógł znaleźć pracy. Miał szczupłą, wrażliwą, białą twarz, proste, zaczesane do tyłu brązowe włosy, jasnoszare oczy i wąskie usta. Powiedział, że służył w wojsku od wczesnej młodości, jednak nie zdradził nic więcej na temat swojego pochodzenia.

Pod wpływem impulsu Harry wyjaśnił, że on również niedawno wrócił z wojny i dysponuje niewielkim budżetem, ale jeśli Becket zechce wrócić z nim do domu, znajdzie dla niego jakąś pracę.

I w ten sposób Becket został jego służącym. Umiał czytać i pisać, czytał książki o tym, jak być idealnym służącym dżentelmena. Nie odzywał się nieproszony i nigdy nie narzekał, nawet gdy Harry spóźniał się z wypłatą.

Ponieważ kapitan nie lubił, gdy ludzie zadawali mu pytania, zwłaszcza na temat wojny, uszanował milczenie swego służącego.

Chociaż Becket jadł to samo jedzenie co jego pan, wciąż był chudy i blade, ale poza tym wyglądał na zdrowego i dość silnego.

Harry, który wyglądał olśniewająco w nowym porannym stroju i jedwabnym kapeluszu, dotarł w końcu do Stacey Magna, gdzie spotkał woźnicę hrabiego i dwóch lokajów, którzy zawieźli go w dobrze wyposażonym powozie do Stacey Court.

Stacey Court był rezydencją Tudorów, zbudowaną z czerwonej cegły, z wieloma wielodzelnymi oknami, które lśniły i migotały w letnim słońcu, gdy powóz wjeżdżał na długą, obsadzoną lipami aleję. Harry był zdziwiony, że lady Rose znajduje się w tak zabytkowym otoczeniu. Wyobrażał ją sobie w okazałym georgiańskim domu z portykiem od frontu i wysokimi serlianami ¹.

Naprzeciw wyszedł im Brum, kamerdyner. Dwóch lokajów weszło za nim z bagażami po starych dębowych schodach, a potem ruszyło korytarzem, który wydawał się pełen stopni prowadzących w górę i w dół oraz groźnie wyglądających belek wiszących miejscami tak nisko nad głową, że kapitan musiał się schylać.

W pokoju, do którego go zaprowadzono, znajdowało się wspaniałe łóżko z baldachimem. Becketowi przydzielono niewielki sąsiedni pokój. Pod pewnymi względami Harry cieszył się, że służący będzie pod ręką, a nie zamknięty w kwaterach dla służby, choć miał spożywać posiłki w sali dla służących. Poinformowano kapitana, że gdy tylko odświeży się po podróży, hrabia będzie na niego czekał w gabinecie. Z przodu jego koszuli znajdowała się plama z sady. Becket przebrał go w czystą koszulę, po czym schylił się i wypolerował buty pana.

– Co będziesz robić? – zapytał Harry, gdy potrząsnął dzwonkiem, by zaprowadzono go do gabinetu hrabiego.

– Zejdę na dół do sali dla służby, sir.

– Dasz sobie radę, prawda? To znaczy, do tej pory nigdy nie przebywałeś z innymi służącymi.

– Jestem pewien, że sobie poradzę.

Harry spojrział na niego z powątpiewaniem, zastanawiając się, jak jego służący poradzi sobie z surowym systemem klasowym, który istniał wśród służby w dużych domostwach.

Pojawił się lokaj i Harry poszedł za nim korytarzem, a potem schodami w dół, pod okiem postaci z rodzinnych portretów, do holu, gdzie Brum już czekał, żeby przejść stery. Zaprowadził Harry'ego przez korytarz do gabinetu na parterze.

- Znowu się widzimy – rzekł ponuro hrabia. – Jestem w trudnej sytuacji. Proszę usiąść. Napić się sherry. Proszę sobie nalać. Jadł pan coś?
- Lunch w pociągu. Przejdźmy do rzeczy.
- Oczywiście. Jego Królewska Mość grozi, że przyjedzie z wizytą.
- To wielki wydatek.
- Nie w tym rzecz. Chodzi o Rose. Słyszałem plotki, że Jego Wysokość zamierza spróbować z nią szczęścia.
- I chce pan, by wizyta się nie odbyła?
- Ale jak pan to zrobi?
- Proszę zostawić to mnie.

* * *

Hrabia i lady Polly zamierzali zachować przyjazd kapitana w tajemnicy, ale podczas spacerów Rose towarzyszyli służący i lokaj. Dwa dni po wizycie kapitana, gdy szła wiejską uliczką, dotarło do niej, że lokaj John i jej służąca Yardley rozmawiają o czymś szeptem. Usłyszała nazwisko „Cathcart” i gwałtownie się odwróciła.

- Co z Cathcartem? – spytała ostro.
- Mówiłam, że nieczęsto mamy gości – powiedziała Yardley – a John zauważył, że ostatnim był niejaki kapitan Cathcart.
- Wracamy do domu – zarządziła Rose i natychmiast przyspieszyła. Zaraz po przekroczeniu progu budynku wmaszerowała do gabinetu ojca. Hrabia spał w fotelu przy oknie, z twarzą zasłoniętą gazetą. Rose zerwała gazetę i krzyknęła: – Tatku! Obudź się!
- Eee... co? – z trudem się przebudził i spojrzał we wściekłą twarz córki.
- Co ten człowiek tutaj robił?
- Jaki człowiek?
- Cathcart.
- A, on. To była tylko towarzyska wizyta.
- Nie wierzę.
- Nie waż się mnie przesłuchiwać, dziewczyno! Powiedziałem mu, żeby wpadł, jeśli będzie kiedyś w okolicy, co też uczynił, i na tym koniec. A teraz uciekaj.

* * *

Kilka dni później, gdy Yardley ubierała Rose do kolacji, młoda kobieta usłyszała nadjeżdżający powóz, podeszła do okna i spojrzała w dół. Zaciśnęła usta w cienką kreskę. Kapitan Harry Cathcart wyszedł z powozu, a następnie pomógł

zejść z niego jakiejś kobiecie. Wyciągnął do niej rękę i zniknęli pod oknem nad schodami prowadzącymi do głównego wejścia.

– Szybko! – warknęła Rose do służącej. – Mamy gości.

Czekała z niecierpliwością, aż skończy zakładac jej długi gorset, pończochy i przypinać je do podwiązek. Następnie założyła jej majtki, kilka halek i suknię wieczorową z tafty. Zaczesała włosy na pompadury, czyli szczury, jak potocznie nazywano te podkładki, i je upięła. Rose chwyciła wieczorowe rękawiczki, założyła je i natychmiast wyszła z pokoju.

Zeszła do salonu, gdzie zastała tylko matkę.

– Kolacja trochę się opóźniła – rzekła lady Polly. – Twój ojciec ma do załatwienia pewną sprawę.

– Jaką?

– Obawiam się, że nie wiem. Nigdy nie wtrącam się w sprawy twojego ojca.

– To ma coś wspólnego ze mną. Wiem to – Rose zaczęła chodzić w tę i z powrotem.

– Świat nie kręci się wokół ciebie – zauważyła sentencjonalnie hrabina. – Usiądź.

Ale Rose przez cały czas chodziła.

Drzwi się otworzyły i pojawił się hrabia, a za nim Harry i tandetnie ubrana, za mocno umalowana dziewczyna. Miała na sobie obcisłą suknię z lawendowego krepedszynu. Dekolt był bardzo głęboki, a suknią utrzymywała się na dwóch sznurach koralików na ramionach. Włosy kobiety miały niewiarygodny odcień złota. Rose pomyślała, że musiała ona podróżować w stroju wieczorowym, bo z pewnością nie miała czasu, by się przebrać.

– Drogie panie – powiedział hrabia. – Przedstawiam pannę Daisy Levine.

– Jest mi bardzo miło – rzekła Daisy i nisko się ukloniła. Jej twarz była pokryta białym pudrem, na policzkach miała dwa różowe kółka, a długie rzęsy były przyciemnione barwnikiem z sadzy. Miała nieco wylupiaście zielone oczy.

Oburzona lady Polly wpatrywała się w męża.

– Powiedziałem Brumowi, żeby naszykował jeszcze dwa miejsca na kolację – powiedział hrabia. – Mamy piętnaście minut. Chciałem to przed tobą ukryć, Rose, ale kapitan powiedział, że ze względów bezpieczeństwa musisz o tym wiedzieć, podobnie jak cała służba.

Rose opadła na najbliższe krzesło, a jej nogi nagle stały się bezwładne. Po zdumionej minie matki poznała, że nie tylko ją zaskoczyła ta sytuacja.

– Może pan to wyjaśni, kapitanie – zaproponował hrabia.

Kapitan uprzejmie pomógł panie Devine usiąść na krześle, a następnie sam usiadł.

– Jego Królewska Mość planuje przyjechać tu z wizytą – zaczął.

– Ale to przecież cudowne wieści! – krzyknęła lady Polly. – Oznacza to, że nasza droga Rose zmyła już z siebie hańbę.

– Obawiam się, że nie – powiedział Harry. – Najwyraźniej Jego Wysokość chce spróbować szczęścia z lady Rose.

Zapadła pełna napięcia cisza, którą przerwał chichot Daisy.

– Chciałabym, żeby spróbował ze mną. Byłabym ustawiona do końca życia.
– Trzeba zniechęcić go do przyjazdu, ale w taki sposób, by go nie urazić – kontynuował Harry. – Panna Levine jest aktorką. Wcieli się w rolę służącej, która zachorowała na tyfus.

– Czy to konieczne? – spytała Rose, która wreszcie odzyskała głos. – Nie moglibyśmy po prostu powiedzieć, że jeden z naszych służących nagle zapadł na tyfus?

– Wydaje mi się, że mogą przysłać kogoś z królewskiego domu, aby potwierdzić ten fakt. Musimy być na to przygotowani. Jutro zostanie wysłany telegram.

– Służba będzie musiała zostać poinformowana o podstępie – powiedziała Rose. – Czy nie łatwiej byłoby udawać, że zatrudniamy pannę Devine? – wtedy ona mogłaby udawać, że zachorowała na tyfus. W ten sposób żaden z naszych służących nie musiałby się o tym dowiadywać.

– Panna Levine będzie doskonała w roli kogoś umierającego na tyfus – powiedział Harry. – Wątpię, czy wytrzymałaby choćby jeden dzień w charakterze służącej – z pewnością zostałaby natychmiast zwolniona. Poza tym nie ma czasu na szukanie dla niej fałszywych referencji.

– Zawsze świetnie gram – mruknęła Daisy, onieśmielona lodowatym spojrzeniem hrabiny.

– Kolacja została podana – oznajmił Brum, który stanął na progu.

Hrabia i hrabina poszli pierwsi. Harry zaoferował ramię Rose. Zignorowała go i poszła sama za rodzicami, więc zaoferował ramię Daisy.

* * *

Kolacja była dla Rose prawdziwym koszmarem. Nienawidziła Harry’ego. Była pewna, że się pomylił.

Hrabia był uprzejmym człowiekiem, więc grzecznie zapytał Daisy o jej karierę aktorską. Daisy, rozgrzana winem i uwagą, wyjawiała, że jest „dziewczyną Gibsona”, jedną z tego słynnego zespołu rewiowego. Opowiedziała kilka zabawnych historii, a hrabia i Harry śmiali się z uznaniem, podczas gdy Rose i jej matka tylko jadły.

Kiedy lady Polly wreszcie wstała, dając tym samym znak paniom, by poszły za nią do salonu, Rose wymówiła się bólem głowy i udała się do swego pokoju.

Pozwoliła Yardley pomóc sobie zdjąć suknię i rozpiąć gorset, a następnie zwolniła ją, mówiąc, że z resztą poradzi sobie sama. W tych dniach Rose odkryła, że tęskni za samotnością. Zaczęła wymykać się wieczorami, gdy wszyscy poszli już spać. Wychodziła wtedy na rosnące przy oknie drzewo, schodziła na dół i spacerowała po ogrodzie. Gdy w końcu kładła się do łóżka, była już tak zmęczona, że nie musiała leżeć i rozmyślać o swoim upokorzeniu.

Kiedy w domu wreszcie zapanowała cisza, założyła spódnicospodnie i żakiet, otworzyła okno i zaczęła schodzić na dół.

Z pokoju Harry'ego rozpościerał się piękny widok na skąpany w świetle księżyca ogród różany znajdujący się poniżej. Zobaczył ciemną postać, która przemknęła przez ogród i zniknęła w łuku na jego końcu.

Wyszedł z pokoju i ruszył w dół po schodach. Nie chciał otwierać wielkich drzwi wejściowych, które zostały zaryglowane i zamknięte na noc, wszedł więc do gabinetu hrabiego, otworzył okno i wyszedł na taras.

W milczeniu obszedł dom od tyłu, gdzie znajdował się ogród różany, przeszedł przez niego, a następnie przez łuk na jego końcu.

Znalazł się w ogrodzie węzłowym urządzonym w oryginalnym stylu Tudorów, z niskimi żywopłotami rabat kwiatowych.

Księżyc schował się za chmurami, ale Harry dostrzegł jakąś postać siedzącą na kamiennej ławce.

Podszedł do niej po cichu. Księżyc znów wysunął się zza chmur i kapitan zobaczył Rose. Miała pochyloną głowę i zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna płacze.

Już miał po cichu się wycofać, kiedy ona podniosła wzrok i go zauważyła.

– Dlaczego pan za mną chodzi? – spytała ostro.

– Zobaczyłem kogoś w ogrodzie i postanowiłem to sprawdzić. Czy denerwuje się pani z powodu planowanej wizyty Jego Wysokości?

– Oczywiście. A teraz proszę odejść. Nienawidzę pana.

– Ale dlaczego? Wolałaby pani zostać uwiedziona przez Blandona?

– Gdybyś zostawił pan to w spokoju, on złożyłby mi niemoralną propozycję, ja bym mu odmówiła i na tym by się skończyło.

– Ależ przecież, jak rozumiem, tak właśnie się stało, a mimo to zrobiła pani scenę i skierowała pani uwagę opinii publicznej na całą tę sprawę!

Wzruszyła żałośnie ramionami.

– A co mi zależy? Ten sezon to farsa. Lepiej mi będzie bez męża. A teraz proszę zostawić mnie w spokoju.

Uklonił się i odszedł. Czuł złość. Co za niewdzięczna mała kokietka!

* * *

Następnego dnia rano wysłano telegram informujący króla o chorobie służącej. Daisy została zamknięta w pokoju dla służby w zachodnim skrzydle.

Mimo niechęci do tej całej sprawy Rose poczuła, że ta dziewczyna zaczyna ją ciekawić. Po pierwsze, bycie „dziewczyną Gibsona” w Gaiety Theatre oznaczało piękno i elegancję. Rose widziała pocztówki z takimi dziewczynami w wiejskim sklepie.

Ciekawość wzięła górę i pewnego ranka zajrzała do Daisy. Chórzystka leżała nieruchomo w łóżku i wpatrywała się w sufit.

– Przyniosłam pani kilka książek i gazet – powiedziała Rose. – Pewnie strasznie się pani nudzi.

Daisy ziewnęła i się przeciągnęła. Bez makijażu wyglądała jak dziecko. Chciała wstać z łóżka, ale Rose podniosła rękę.

– Ponieważ wszyscy uczestniczymy w tym oszustwie, nie ma potrzeby, by pani dla mnie wstawiała. Proszę zerknąć na te książki. Nie czytam zbyt wiele literatury pięknej, ale jest tu kilka powieści.

Daisy usiadła w łóżku i wzięła do ręki jeden z tomów.

– Wygląda w porządku – powiedziała, rzuciwszy okiem na jedną ze stron.

– Trzyma pani książkę do góry nogami – zauważyła cicho Rose. – Nie umie pani czytać ani pisać, prawda?

– Nie, proszę pani – powiedziała Daisy i zwiesiła głowę.

– Nie jesteś też „dziewczyną Gibsona”, prawda?

Daisy żałośnie pokręciła głową.

– Poprosiłam kapitana, aby pozwolił mi powiedzieć, że nią jestem, bo to miejsce jest takie wspaniałe! Przyproceedził mnie z Butler’s – Rose zrobiła zdumioną minę. – To wodewil na East Endzie. Bardzo podłe miejsce.

Rose przysunęła krzesło do łóżka, w jej oczach pojawiły się bojowe iskierki.

– Jeśli pani chce, nauczę panią czytać i pisać. Mogłaby się pani kształcić. Proszę to przemyśleć. To wszystko będzie trwało całe dni. Nie musi pani przez cały czas tu leżeć. Możemy wykorzystać mój stary pokój do nauki.

– Wszystko jest lepsze niż to, wielmożna pani.

– Poczekam za drzwiami, aż się ubierzesz – rzekła stanowczo Rose.

* * *

Król Edward był o tyle niezwykły, że bycie królem bardzo mu się podobało. Nie skłaniał się do introspekcji ani abstrakcyjnych idei. Być może właśnie dlatego łatwo się nudził. Siedział przy stole u księżnej Freemount, która z niepokojem rozpoznała płynące od niego sygnały świadczące o niebezpieczeństwie. Jego ciężkie powieki opadały, głos stawał się coraz głębszy i wolniejszy, grube palce bębniły o ramię krzesła.

– Chyba jednak nie wybiera się pan do Hadshire’ów – zauważyła księżna.

– Jakaś służąca zachorowała na tyfus. Całe miejsce zostało objęte kwarantanną.

– W rzeczy samej! Biedna lady Rose musi strasznie się nudzić. Najpierw wykluczona z towarzystwa, a potem poddana kwarantannie. Pańska wizyta przywróciłaby jej siły. To taka piękność! Dziwię się, że nie pognali tej nieszczęsnej służki do szpitala, nie kazali odkazić domu i nie urządzili wam odpowiedniej rozrywki, Wasza Wysokość.

W oczach króla pojawiła się iskierka zainteresowania. Przez dłuższą chwilę przyglądał się księżnej, po czym rzekł: – Myślisz, że Hadshire’owie udają?

– Nigdy tego nie powiedziałałam – mrugnęła do niego i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

* * *

Lekcje w sali do nauki zostały przerwane dwa dni później, gdy do pokoju wtargnął lokaj i krzyknął:

– Sir Andrew Fairchild, od króla. Przyszedł tutaj!

Rose i Daisy szybko wróciły do zachodniego skrzydła. Rose pomogła Daisy się rozebrać i założyć koszulę nocną. Aktorka błyskawicznie nałożyła na twarz biały puder.

– Moim zdaniem nie mamy się czym martwić – szepnęła Rose. – Przecież nie zaryzykuje zakażenia. Ale jeśli przyjedzie, odegraj dobrze swoją rolę.

Wybiegła z pokoju, a gdy usłyszała kroki na schodach, wpadła do pokoju innej służącej, zamknęła drzwi i przyłożyła do nich ucho.

Słyszała, jak ojciec protestował:

– Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli złapiesz pan tę okropną infekcję.

Poszli dalej, aż wreszcie minęli miejsce, w którym się ukrywała.

– Tutaj – usłyszała głos ojca. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, sir Andrew, poczekam na dole. Gdy pan skończy, lokaj odprowadzi pana na dół. Rose oczekiwała, aż ojciec odejdzie, i wyszła na korytarz. John, lokaj, zobaczył ją, ona jednak przyłożyła palec do ust, by się nie odzywał. Oboje stali i nasłuchiwali.

Usłyszeli, jak Daisy mówi słabym głosem:

– Anioły już po mnie idą. Słyszę bicie ich skrzydeł. Co to za światło na niebie? Czy to ty, matko?

O Boże, pomyślała z goryczą Rose. *Przesadza*. Przyłożyła chusteczkę do twarzy, minęła lokaja i weszła do pokoju.

– No już, kochana dziewczyno – powiedziała stanowczo. – Nie męcz się rozmową. Zaśnij lepiej – rzuciła ostrzegawcze spojrzenie Daisy, która natychmiast zamilkła.

– Proszę odejść, sir Andrew – rozkazała Rose. – Przebywanie tak blisko osoby zakażonej jest niebezpieczne.

– Ale pani to nie przeszkadza, prawda?

– Moim chrześcijańskim obowiązkiem jest zrobić wszystko, co w mojej mocy – odparła stanowczo. – Pańskie ramię, sir.

Niechętnie wyciągnął rękę, a Rose je ujęła i ponownie wyprowadziła mężczyznę na korytarz.

* * *

Tydzień później hrabia otrzymał telegram, że król odwiedzi go za miesiąc.

– Odeślę zaraz tę nieszczęsną dziewczynę do domu. To jej wina, że sztuczka nie zadziałała – zaczął się wściekać, gdy wbiegł do sali do nauki.

– Tato, jeśli pozwolisz, chciałabym zamienić z tobą słówko. Na zewnątrz.

Ojciec i córka wyszli na korytarz i odeszli kawałek.

– Tato – powiedziała stanowczo Rose – nie chcę, żeby Daisy wyjeżdżała, dopóki nie nauczę jej czytać i pisać.

– To kompletne bzdury. Tobie nauka nie przyniosła zbyt wiele pożytku, prawda?

– Błagam, pozwól jej zostać. Nie mam tu nic innego do roboty. Chyba że będę pracować na rzecz ruchu sufrażystek.

– Ani mi się waź! – krzyknął hrabia. – Och, no dobrze, zatrzymaj tę najnowszą zabawkę. Zaraz wyślę telegram do Cathcarta.

Rozdział czwarty

Z reguły służący w dużych domach oczekują złota. Gratyfikacje te są naprawdę dużym obciążeniem finansowym, a pytanie, czy przyjąć zaproszenie, często zostaje rozstrzygnięte na niekorzyść gościa, ponieważ chodzi nie o wydatki związane z biletami kolejowymi czy powozami, ale z lokajami i służącymi.

Lady Colin Campbell, *Etykieta dobrej socjety* (1911)

– Ciekawe, dlaczego nasz król nabrał podejrzeń – powiedział Harry do służącego po przeczytaniu telegramu od hrabiego.

– Może któryś ze służących zaczął gadać.

– Zapewnił mnie, że wszyscy są niezmiernie lojalni.

– Królewska wizyta oznaczałaby dla służby duże pieniądze w postaci napiwków, nie mówiąc już o prestiżu obsługiwania Jego Królewskiej Mości. Być może służący byli rozgoryczeni odwołaniem wizyty.

– Tak czy siak musimy się tym zająć. Becket, wiesz coś na temat dynamitu?

– Nic, sir.

– A gdzie mógłbym się czegoś o nim dowiedzieć?

– Czytałem gdzieś, że wysadzano nowy tunel w metrze przy Liverpool Street Station. Być może któryś z tamtejszych pracowników, jeśli zostanie dyskretnie przekupiony, będzie w stanie dostarczyć panu dynamit i instrukcje, jak go użyć.

– Dobry z ciebie służący, Becket.

Późnym popołudniem Harry, przebrany w strój kupiony w sklepie z używaną odzieżą, dotarł na stację Liverpool Street. Zlokalizował miejsce, w którym miał powstać nowy tunel, zlokalizował bramę, przez którą mieli wychodzić robotnicy, i cierpliwie czekał. O godzinie siódmej brudni, zmęczeni mężczyźni zaczęli wreszcie wychodzić. Kapitan oparł się o barierkę i zaczął przyglądać ich twarzom. W końcu wybrał robotnika starszego od pozostałych. Jego twarz była poprzecinana popękkanymi naczynkami, a nos kartoflowaty – co świadczyło o tym, że lubił sobie wypić. Harry ruszył za nim, utrzymując równą odległość. Gdy tak szedł, czuł się bardzo zmęczony, bolała go noga i zastanawiał się, czy ten człowiek żyje gdzieś na krańcu ziemi, ale wreszcie jego ofiara otworzyła drzwi pubu w Limehouse i weszła do środka. Kapitan odczekał kilka minut, po czym również wszedł do lokalu.

W powietrzu unosił się dym fajek i papierosów. Układał się w kłęby w obskurnym wnętrzu oświetlanym przez migoczące lampy gazowe.

Zapach niemytych ciał uderzył Harry'ego jak obuchem w twarz. Podeszedł do baru, zamówił kufel portera i się rozejrzał. Człowiek, którego gonił, niósł właśnie pełny kufel do stolika w rogu. Harry wziął swój napój, podeszedł do niego i usiadł.

– Chcę z panem porozmawiać – powiedział.

– O czym? – mężczyzna upił łyk piwa. – Kim pan jest? – warknęła. Złowrogo wyglądająca prostytutka z obwisłymi piersiami i czarnymi zębami oparła się o ramię Harry'ego.

– Chcesz się zabawić, mój panie?

– Znikaj – powiedział Harry.

Począł, aż odeszła.

– Nazywam się Bill Sykes – rzekł w końcu.

– Czytasz pan dużo Dickensa, co? – zadrwił jego towarzysz.

Harry przeklął sam siebie. Powinien był się domyślić, że ludzie wreszcie zaczną kojarzyć to nazwisko.

– Moja matka czytała – odparł. – A pan? Jak się pan nazywasz?

– Pat Brian.

– Panie Brian, mam dla pana propozycję. Ma pan ochotę zarobić dwieście gwinei?

– Za co?

– Za prawdę.

– Co pan za to chce?

– Ilość dynamitu wystarczającą do wysadzenia na przykład mostu czy budynku oraz instrukcje, jak to zrobić.

– Skąd wiesz, że zajmuję się wysadzaniem w powietrze? No, dalej. Kto puścił farbę?

– Nikt. Strzelałem.

Jestem zwykłym amatorem, pomyślał Harry. Przecież ten człowiek mógł okazać się tylko jednym z robotników.

– Dwieście gwinei. Za co to?

– Za to, żebyś dostarczył materiały i instrukcje, trzymał gębę na kłódkę i nie zadawał pytań.

– Dwieście gwinei! – Pat wpatrywał się w piwo, a potem pociągnął długi łyk.

– Mógłbym odejść z pracy. Wrócić do Irlandii. Kupić trochę ziemi.

– Kiedy możesz to załatwić?

Pat dokończył piwo.

– Chodź ze mną. Wrócimy na Liverpool Street.

– Masz klucze?

– Nie potrzebuję ich. Wiem, jak się tam dostać. Skąd mam wiedzieć, że zapłacisz?

Harry wyjął z kieszeni skórzaną sakwę i podał ją mężczyźnie.

– Zajrzyj do niej. Pod stołem.

Pat zrobił, co mu kazano. Otworzył szeroko oczy. Po chwili wsadził sakwę do kieszeni kurtki.

– Dzięki – rzekł szyderczo. – Najlepiej będzie, jeśli stąd wyjdiesz. Wystarczy, że krzyknę, żeś kapuś, a cię zamordują.

Harry westchnął. Sięgnął do drugiej kieszeni, po czym powiedział spokojnie:

– Mam teraz pod stołem pistolet wycelowany w twoje wstydlive części ciała. Oddawaj złoto albo rozwalę ci męskość.

Pat zajrzał pod stół, a potem się wyprostował. Wzruszył ramionami.

– Warto było spróbować. Przecież nie będziesz miał o to do mnie pretensji, co, szefie?

– Wstawaj i wychodź stąd. Ja pójdę za tobą. Teraz wiesz już za dużo, więc jeśli spróbujesz uciec, po prostu cię zastrzele.

– Zmusisz mnie do dania ci towaru za nic – biadolił Pat, którego akcent był dziwną mieszanką irlandzkiego i cockney. – Jezusie, Maryjo i Józefie. Jakiego ja mam pecha, mam pecha.

– Dostaniesz swoje pieniądze. A teraz idź!

* * *

– Ten człowiek znowu tu przyszedł – poskarżyła się Rose.

– Jeśli masz na myśli kapitana Cathcarta, to tak – warknął ojciec. – A skoro już mowa o ludziach, to dlaczego nie odesłano jeszcze tego stwora Daisy?

– Uczę ją czytać i pisać, tatku. Po opanowaniu obu tych umiejętności znajdzie dobrą posadę w Londynie, być może jako urzędniczka. Chciałabym mieć maszynę do pisania.

Istniały dwa powody, dla których hrabia w końcu skapitulował i poddał się żądaniom córki. Rose zajęta swoją podopieczną rzadziej wpadała w kłopoty, a maszyna do pisania była uważana za urządzenie dla kobiet, które z reguły miało złote zwoje na czarnym tle, tak by nadać mu kobiecy charakter.

Rose natychmiast udała się do sekretarza hrabiego Matthew Jarvisa, aby polecić mu zamówienie maszyny do pisania i jak najszybsze jej dostarczenie. Matthew kiwnął głową i obiecał, że natychmiast zajmie się tą sprawą. Był pulchnym mężczyzną, którego ubrania zawsze wydawały się za ciasne. Miał okrągłą, czerwoną twarz, sumiaste wąsy i małe brązowe oczy.

Daisy opowiadała Rose historie o swoim niekiedy dość koszmarnym dzieciństwie na londyńskim East Endzie. Rose zaczęła się zastanawiać nad mieszkańcami swojego domu, bo zdała sobie sprawę z tego, że mają oni życie i myśli, o których do tej pory nic nie wiedziała.

– Panie Jarvis, czy jest pan tu szczęśliwy? – spytała Rose.

– Tak, proszę pani.

– Pracujesz dla mojego ojca już od pięciu lat. Czy praca nie wydaje ci się czasami uciążliwa?

Mężczyzna zrobił zszokowaną minę.

– W najmniejszym stopniu, proszę pani.

– A odwiedzasz rodzinę?

– Tak. A teraz, jeśli mi pani wybaczy, wrócę do pracy. Teraz będę mógł zamówić maszynę do pisania przez telefon, ponieważ pan zdecydował niedawno, by zainstalowano nam to niezwykle przydatne urządzenie.

– Bardzo dobrze. Och, panie Jarvis?

– Tak, proszę pani?

– Sądzę, że kapitan Cathcart do nas przyjechał, ale jak dotąd jeszcze go nie widziałam. Gdzie on jest?

– Wedle mojej wiedzy pracuje w pokoju na parterze we wschodnim skrzydle.

– Nad czym?

– Obawiam się, że nie mogę tego powiedzieć.

Ciekawość kazała Rose przeszukać wschodnie skrzydło. Zostało dobudowane do głównego budynku w stylu Tudorów w czasach królowej Anny. Zwykle to właśnie tam zatrzymywali się goście biorący udział w przyjęciach organizowanych przez hrabiego i hrabinę.

Znalazła kapitana w mało używanym pokoju na końcu korytarza na parterze.

– Czy pani nigdy nie puka? – zapytał ze złością, gdy do niego weszła.

– Chyba pan o czymś zapomniał. To mój dom. Nie muszę pukać. Widzę, że ma pan pewną ilość lasek dynamitu. Planuje pan wysadzić króla?

– Nie, ale wywołam kilka eksplozji. Napisałem już kilka anonimowych listów do gazet, ostrzegając przed bolszewickim spiskiem przeciwko królowi.

– Bolszewicy nie popierają terroryzmu. Tak było w ich manifestie.

– Nie przeszkodziło im to w zabiciu cara Aleksandra II.

– To było w poprzednim wieku. I zrobili to nihiliści. W swym nowym manifestie bolszewicy zrezygnowali z terroryzmu.

– No cóż, moim zdaniem tego nie uczynili. A teraz, jeśli nie ma pani nic innego...

– Jeszcze tylko jedno. Należy nosić rękawiczki.

– Nie wiedziałam, że istnieje etykieta dotycząca obchodzenia się z dynamitem.

– Należy uważać na pocenie się.

– O ludzie, jestem chłodny jak kanapka z ogórkiem.

– Nie chodzi mi o pana. Tylko o dynamit. W przypadku materiałów nitroglicerynowych pocenie się stanowi ogromny problem. Jeśli coś wchłonie się przez skórę, wystąpi u pana ból głowy spowodowany nitrogliceryną.

Harry, który klęczał na podłodze obok skrzynek z dynamitem i soplek, wstał.

– Lady Rose, czy przyszło pani kiedyś do głowy, że pani wiedza jest mało kobieca?

– Absolutnie nie. Widzę, że jest pan tak samo głupi i staroświecki jak inni mężczyźni w społeczeństwie. Czuliby się pan bardziej komfortowo, gdyby moja rozmowa ograniczała się do omówienia najnowszego kapelusza Nell Gwyn, fryzury Camille Clifford, butów Billie Burke i płaszcza trilby. Życzę miłego dnia.

Mam nadzieję, że ona nigdy nie wyjdzie za mąż, pomyślał Harry, inaczej mąż skręci jej kark.

Założył jednak rękawiczki.

* * *

Po południu postanowił wybrać się na spacer. Z padoku na tyłach stajni dochodziły jakieś głosy. Podszedł i oparł się o płot. Rose dawała Daisy lekcje jazdy konnej. Początkowo nie rozpoznał tancerki. Jej twarz była pozbawiona makijażu, dziewczyna miała na sobie elegancki strój do jazdy konnej, który Rose zamówiła dla niej u Johna Barkera z Kensington za zawrotną sumę stu pięciu szylingów. Miała mocno wycięty gorset, lekko usztywniony w talii, a spódnica była skrojona tak, że przy siadaniu bokiem zasłaniała prawe kolano. Na gorset nałożona była bardzo obcisła kamizelka.

– Właśnie tak – mówiła Rose. – Stań na podstawie. Och, prawie zapomniałam. Najpierw należy rozpiąć kamizelkę. Nigdy nie dosiadaj konia w zapiętej kamizelce, inaczej guziki mogą się poobrywać.

Daisy włożyła stopę w strzemień, chwyciła się lęku, podciągnęła i spadła z drugiej strony. Rose krzyknęła z przerażeniem.

Szybko pomogła jej wstać i obie wybuchnęły śmiechem. Harry odsunął się zaskoczony. Co, u licha, ta mała tancerka robiła z lady Rose?

Aż do tego dnia jadał osobno w swojej kwaterze, którą urządził we wschodnim skrzydle. Teraz doszedł do wniosku, że pora przyłączyć się do rodziny, i po powrocie do swojego pokoju wysłał przez lokaja list, w którym poinformował, że tego wieczoru z przyjemnością dołączy do hrabiego i jego rodziny na kolacji.

Ze względu na zhańbioną Rose spodziewał się, że będzie jedynym gościem. Ale mały hrabia był popularny i ostatnio zebrał się na odwagę, by wysłać kilka zaproszeń. Oprócz Harry'ego w kolacji udział wzięło jeszcze kilka osób: markiz i markiza Hedley, rektor pan Busy oraz spóźniona kuzynka lady Polly.

Markiz był radosnym człowiekiem, który lubił wzorować się na królu Edwardzie. Miał silną budowę ciała i długą brodę. Jego markiza była nieśmiałą, słamszoną damą wyglądającą, jakby jej ducha przygniatała nieustanna jowialność męża.

Rose, jak uświadomił sobie Harry, wyglądała wyjątkowo pięknie w białej szynfonowej sukni i z białymi jedwabnymi różami we włosach. Zastanawiał się, jak Daisy radzi sobie w sztywnej, snobistycznej hierarchii panującej w sali dla służby.

Próbował wciągnąć do rozmowy markizę Hedley, która siedziała po jego prawej stronie.

– Pogoda tego lata była bardzo ładna – rzekł.

– W rzeczy samej – odparła. – Truskawki były bardzo smaczne. Tak – potem zapadła cisza.

– Wygląda na to, że lady Rose w pełni dziś rozkwitła – ciągnął dalej Harry.
– Tak. To dobrze. Szkoda.
– Szkoda?
– Całego tego piękna. Na starą pannę. Teraz nie może już zostać nikim innym.
– Społeczeństwo ma krótką pamięć.
– Nie aż tak krótką – rzekła ponuro kobieta. Nagle spojrzała kąśliwie w stronę męża i mruknęła: – Brodaci mężczyźni nie powinni jadać zup. To odrażające.

Wydawało się, że nie ma na to odpowiedzi, więc Harry zwrócił uwagę na bladą kuzynkę gospodarzy po swojej drugiej stronie. Jak ona się nazywała? Aha, panna Durwant-Flint.

– Daleko pani mieszka, panno Durwant-Flint?
– W Londynie.
– Ach, a gdzie w Londynie?
– O co panu chodzi?
– Próbuje tylko nawiązać rozmowę – powiedział Harry.
– Nie lubię rozmawiać podczas kolacji. Nikt nie powinien być zmuszany do rozmowy w trakcie posiłku. To barbarzyńskie.

Harry poddał się i w ciszy dokończył kolację, co trwało dość długo, bo było osiem dań. W końcu lady Polly wstała i panie wyszły za nią. Panowie zostali sami z porto.

Pan Busy², rektor, zasnął. Z otwartymi ustami. Powinien nazywać się Lazy³, pomyślał Harry.

Hedley opowiedział kilka anegdot z palarni i śmiał się najgłośniej ze wszystkich. Następnie spojrzał przekrwionymi oczami na Harry’ego.

– Niewiele się pan odzywa, prawda?
– Nie bardzo mam szansę zabrać głos – odparł kapitan chłodnym głosem.
– Jest pan młodym człowiekiem. Powinien pan być bardziej radosny – rzekł Hedley. – Zaraz... To pan jest tym człowiekiem, który radzi sobie z trudnymi sytuacjami.

Hrabia spojrzał na Harry’ego i pokręcił głową, aby dać do zrozumienia, że o niczym mu nie wspomniał.

Ponieważ kapitan czuł silną niechęć do Hedleya, uśmiechnął się tajemniczo, ale nie odpowiedział.

– Zadałem panu pytanie, kapitanie – naciskał mężczyzna.

Harry uśmiechnął się i nalał sobie kolejny kieliszek porto.

– A ja nie odpowiedziałem – odrzekł.

Hedley spojrzał na niego zdumiony, po czym skupił się na hrabim.

– Szkoda, że z powodu małej Rose wszyscy musieliście udać się w miejsce odosobnienia. Za miesiąc organizuję przyjęcie. Będzie tam kilka właściwych osób. Młodych ludzi. Proszę przysłać do mnie Rose.

– To bardzo miło z pańskiej strony – powiedział hrabia. – Jestem pewien, że moja żona będzie mogła jej towarzyszyć.

– Ale lady Rose nie potrzebuje przyzwoitki. Wystarczy jej służąca. Moja żona się nią zaopiekuje.

- Cóż, przypuszczam, że...
- To właśnie tego teraz potrzebuje.
- Och, no dobrze.

Co tu się dzieje?, zastanawiał się Harry. Czy ten jowialny markiz naprawdę chce wyświadczyć Rose przysługę?

* * *

Wioska Stacey Magna była jednym z tych miejsc, które tak dobrze prezentują się na bombonierkach, a w których niezbyt wygodnie się mieszkało – w krytych strzechą chatach panowała wilgoć i brakowało odpowiednich warunków higienicznych. Mieszkańcy wiedli spokojne wiejskie życie i uchronili się przed nędzą i ubóstwem, które nękały inne rolnicze wioski w Anglii, ponieważ hrabia był hojnym gospodarzem i dbał o to, aby wszyscy mieli wystarczająco dużo jedzenia. Kazał też wybudować szkołę dla dzieci.

Dwa wieczory później mieszkańcy kładli się spać zaraz po zachodzie słońca, aby zaoszczędzić na świecach, a w domach i na wsi zapanowała głęboka cisza.

Jednak o północy wszystkich obudził ogromny wybuch. Co odważniejsi wyszli na zewnątrz, aby sprawdzić, co się stało, inni skulili się w swoich łózkach, przekonani, że nadszedł dzień sądu.

Okazało się, że tuż przed głównym wejściem do posiadłości hrabiego, gdzie nad rzeką przerzucony był ładny łukowaty most, doszło do wybuchu i most został zmieciony z powierzchni ziemi. W chwili, w której kilku mężczyzn z wioski krzychało nad dymiącymi ruinami, nastąpiła kolejna potężna eksplozja, tym razem większa, od strony linii kolejowej.

Mężczyźni ruszyli w tamtym kierunku, trzymając się razem, rozglądając się bojaźliwie na lewo i prawo. Kiedy dotarli do stacji Stacey Magna, dym właśnie się przerzedzał. W peronach po obu stronach widniały wielkie dziury, tory były poskręcane.

Wybuchy nastąpiły zbyt późno, aby informacja o nich ukazała się w gazetach porannych, ale następnego dnia już wszędzie o nich pisano. Dziennikarze, którzy przyjechali na miejsce, zostali zatrzymani przed bramą majątku hrabiego. Tłumy ciekawskich przybyły, by zobaczyć zniszczenia dokonane przez bolszewików. Oczywiście, że to musieli być bolszewicy, bo tak pisano w gazetach i wszyscy twierdzili, że otrzymali anonimowe listy z pogroźkami. Policja przeczesywała gruzy, a nadinspektor Alfred Kerridge był już w drodze, aby nadzorować poszukiwania.

Goście przywieźli ze sobą trochę dobrobytu, rozstawiono stoiska z lemoniadą i ciastem, a mały pub Stacey Arms robił furorę.

W tym całym zamieszaniu Harry i jego służący Becket pojechali jednym z powozów hrabiego na położoną dalej stację kolejową i stamtąd złapali pociąg do Londynu.

– Cieszę się, że to już koniec – powiedział Harry. – Bałem się, że przez pomyłkę wysadzę w powietrze sam siebie. Nigdy więcej nie chcę mieć do czynienia z dynamitem.

– Jeśli mogę zaryzykować opinię, proszę pana...

– Bardzo proszę.

– Dziwi mnie, że zadał pan sobie tyle trudu.

– Musiałem mieć pewność, że pałac uzna to za sprawkę bolszewików. Gdyby było inaczej, podejrzenia mogłyby paść na lorda Hadshire'a. Tuż przed naszym wyjazdem z pałacu wysłano telegram, w którym odwołano wizytę króla „ze względu na bezpieczeństwo narodowe”. A tak przy okazji, zdziwiłem się, że Daisy Levine nadal tu mieszka. Wygląda na to, że lady Rose zrobiła sobie z niej zwierzątko domowe. Czy ona jada posiłki ze służbą? – Tak, sir.

– Z pewnością utrudniają jej życie.

– Wręcz przeciwnie, panna Levine jest swego rodzaju pupilką także w sali dla służby.

– Jak jej się to udało?

– Bardzo ładnie śpiewa, a kiedy wciela się w postać panny Marie Lloyd, wszyscy są zachwyceni.

– Rozumiem. Becket, ufam, że dobrze cię traktowali?

– Na początku bardzo zadzierali nosa, nie uważali pana za dżentelmena.

– Wielkie nieba! Dlaczego nie?

– Został pan zatrudniony przez hrabiego, czyli pan pracował, a zatem nie jest pan dżentelmenem. Ale dzięki pani Levine stałem się popularny.

– Jak ci się to udało?

– Gram na harmonijce ustnej, proszę pana. I akompaniowałem pani Levine. Kamerdyner Brum oświadczył, że oboje jesteśmy tak utalentowani, że powinniśmy występować na scenie w Gaiety Theatre.

– Niesamowite. Becket, nigdy nie słyszałem, jak grasz.

– Nie chciałem panu przeszkadzać.

– Poprzeszkadzaj mi teraz. Masz przy sobie instrument?

– Tak, proszę pana. To tamto okrągłe pudełko na stojaku.

– Dziwne, że go nie sprzedałeś, gdy byłeś tak biedny.

– Kiedy wypłacił mi pan zaległe pensje, kupiłem sobie kolejny.

– Z chęcią cię posłucham.

Becket podniósł pudełko i wyjął z niego harmonijkę. Usiadł i zaczął grać *Goodbye Dolly*.

Harry odchylił się do tyłu, pieśń o wojnach burskich przywołała bolesne wspomnienia.

– Zagraj coś innego – poprosił zachrypniętym głosem.

Becket zaczął grać *Down at the Old Bull and Bush*, podczas gdy pociąg kołysał się i kołysał w drodze do Londynu.

W Stacey Court Brum otworzył drzwi do salonu i oznajmił bardzo ponurym głosem:

– Detektyw Kerridge, milordzie.

– Proszę wejść. I usiąść – rzekł hrabia. – Ma pan ochotę na coś do picia?

– Nie, dziękuję, proszę pana. Człowiek, który ze mną przyszedł, to detektyw inspektor Judd. Będzie sporządzał notatki.

Judd, wysoki, szczupły mężczyzna z czarnym, opadającym wąsem, ostrożnie położył melonik na bocznym stoliku i wyjął duży notes.

– Oprócz pana i hrabiny – zaczął Kerridge – kto jeszcze przebywał w tym domu?

– Około dwudziestu pięciu osób ze służby.

– Jeśli pan pozwoli, później ich przesłucham. Czy miał pan jakichś gości?

– Byli tu tylko kuzynka mojej żony, panna Durwant-Flint, oraz lord i lady Hedley.

– Ktoś jeszcze?

– Niech no pomyślę – hrabia skrzywił się jak dziecko, które zaraz się rozplącze. Po chwili jego twarz pojaśniała. Przecież podanie nazwiska kapitana to z pewnością nic złego. Kerridge i tak go nie zna.

– Ach tak, prawie zapomniałem. Kapitan Harry Cathcart.

– A czy ten dżentelmen nadal tu przebywa?

– Nie, wyjechał do Londynu.

– Mogę prosić o jego adres?

Hrabia szarpnęła za wiszący przy kominku sznur od dzwonnka, a gdy pojawił się kamerdyner, poprosił, aby przysłano do niego sekretarza. Przyszedł Matthew.

– Zdobądź dla nadinspektora adres Cathcarta – nakazał hrabia.

– Mogłem go zgubić – odparł ostrożnie służący.

– Nie, z pewnością go nie zgubiłeś – powiedział hrabia i wściekle zamrugał.

– Ach, racja, nie zgubiłem – odparł Matthew. – Już po niego idę.

O co tu chodzi?, zastanawiał się Kerridge. Kontynuował przesłuchanie, ale hrabia powiedział, że w czasie wybuchu spał, a ponieważ most i stacja były oddalone o wiele kilometrów od domu, nic nie słyszał.

Ze służby też nie udało się nic wyciągnąć. Kerridge uważał, że to za sprawą Bruma, który nie odstępował go na krok. Zdziwiła go tylko jedna rzecz. Mała pomywaczka powiedziała, że król miał przyjechać z wizytą, ale teraz już nie może, i wtedy Brum na nią warknął i kazał jej wyjść.

Kerridge zastanawiał się nad tą wizytą króla przez całą drogę powrotną do Londynu. Przyjazd króla Edwarda z orszakiem służby, gości i towarzyszy z pewnością mógł oznaczać dla niefortunnego gospodarza ogromne wydatki, ale w domu hrabiego i w jego posiadłościach nie widać było żadnych oznak skąpstwa. Detektyw pokręcił siwą głową. Myśl, że hrabia wysadziłby w powietrze stację kolejową i most tylko po to, by zniechęcić króla, była niedorzeczna. Wszyscy sympatycy bolszewizmu w Londynie byli łapani i przesłuchiwanymi. Mimo to powinien spotkać się z kapitanem Cathcartem i sprawdzić, co on ma do powiedzenia.

Pierwsze zmotoryzowane taksówki zaczęły się pojawiać na ulicach Londynu i były traktowane z podejrzliwością przez większość ludzi, którzy nadal woleli pojazdy konne. Kiedy jednak Kerridge został zawieszony nowym automobilem policyjnym Scotland Yardu pod adres kapitana Cathcarta, poczuł się jak król. Chciałby móc zabrać ten wspaniały pojazd do domu, aby pokazać go żonie.

Postanowił przeprowadzić rozmowę z kapitanem w cztery oczy. Wiedział, że ludzie często czują się onieśmieleni widokiem drugiego policjanta lub detektywa, który robi notatki.

W domu przy Water Street Becket zapowiedział go i wprowadził do salonu od frontu, gdzie kapitan siedział za biurkiem przy oknie.

Kerridge od razu poczuł, że to człowiek niebezpieczny. Jego ponury i posepny wyraz twarzy sprawiał wrażenie władczości.

Harry przywitał się z nadinspektorem, po czym usiadł i zrobił nieobecną minę.

– Przyjechałem w związku z wybuchami w Stacey Magna – zaczął Kerridge.

– Straszne, prawda? – skomentował Harry. Wyjął monokl, założył go na jedno oko i spojrzał na detektywa.

– Tak, rzeczywiście, było to straszne. A teraz...

– Złapaliście już któregoś z tych bolszewików?

– Nie, proszę pana, ale z pewnością złapiemy... Pod warunkiem że rzeczywiście jest to dzieło bolszewików. Od jak dawna zna pan hrabiego Hadshire?

– Nie wiem. Ludzie pojawiają się w moim życiu, a potem z niego znikają – Harry opuścił monokl i spojrzał na detektywa pustym wzrokiem.

– Jego Wysokość miał odwiedzić lorda Hadshire'a, ale wizyta została odwołana.

– Szkoda.

– Czy istnieje jakiś powód, by przypuszczać, że hrabia nie życzył sobie tej wizyty?

Harry roześmiał się bezczelnie. Potem powiedział:

– Myślisz pan, że stary Hadshire zakradł się w nocy i wysadził wszystko w powietrze, żeby król trzymał się z daleka?

– Przysznanę, że to tylko pomysł – powiedział Kerridge. – Ale rozważmy go. Hrabia zatrudnił kogoś, kto wysadził most i stację.

Harry wyszczerzył zęby.

– Proszę mówić dalej. Bardzo mi się to podoba.

– To nie jest powód do śmiechu, sir – rzekł surowo Kerridge. – Tak się szczęśliwie złożyło, że na moście i na stacji nie było wtedy nikogo.

– Racja, racja – odparł Harry. – Proszę zadać mi jeszcze kilka pytań.

– Czy podczas pobytu w Stacey Court zauważył pan jakieś kręcące się w pobliżu podejrzanе osoby?

– Tylko ta kuzynka lady Polly. Co za nudziara! Omal nie usnąłem z nudów z twarzą w zupie.

– Więc nie może mi pan powiedzieć nic, co mogłoby mi pomóc?

– Obawiam się, że nie.

– A dlaczego złożył pan wizytę w tym domostwie?

Harry spojrział na niego groźnie.

– Mój drogi panie, jeżdżę po kraju z wieloma wizytami do wielu gospodarstw domowych. Tym właśnie się zajmuję.

– Zapomniałem, proszę pana. Oczywiście, gdy człowiek nie musi pracować na swoje utrzymanie, zajmuje się podróżami.

– Och, wie pan, nie każdy z nas jest kwiatem na łące. Wicehrabia Hinton od wielu lat jeździ po ulicach z organami na kółkach.

– Ale nie musi tego robić. To po prostu ekscentryk.

– A co z Izbą Lordów?

– Co z nią? – spytał Kerridge. – Moim zdaniem to strata czasu. Połowa jest nieobecna, a druga połowa prawie umiera z nudów.

– A niech mnie, pan sam jest prawie bolszewikiem.

– Słucham? – Kerridge był zszokowany własnym zachowaniem. Gdyby jego nieostrożne uwagi dotarły do Scotland Yardu, straciłby pracę. Kontynuował przesłuchanie, aż wreszcie doszedł do wniosku, że kapitan jest jednym z najbardziej pustychnych ludzi, jakich spotkał.

Kiedy jednak wrócił do swojego biurka w Scotland Yardzie, przypomniał sobie rozmowę z nim. Miał niejasne przecucie, że został w jakiś sposób rozdrażniony i zmanipulowany, by zdradził swoje radykalne poglądy. I jeszcze ta dziwna sprawa z hrabią, który w pewnej chwili zaczął gwałtownie mrugać do swojego sekretarza.

Tego wieczoru przed powrotem do domu wstąpił do pubu w nadziei, że spotka Posha Cyrila, ale nigdzie go nie było. Gdy wyszedł z lokalu, prawie na niego wpadł.

– Chcę zamienić z tobą słówko – mruknął nadinspektor.

– Proszę iść przed siebie i skręcić w tamtą uliczkę. Zaraz do pana dołączę – szepnęła lokaj. – W pubie siedzi mój przyjaciel i nie chcę, by mnie z panem widziano.

Kerridge czekał niecierpliwie w alejce wśród koszy na śmieci, dopóki nie pojawił się lokaj.

– Potrzebuję pewnych informacji – powiedział detektyw. – Chcę dowiedzieć się czegoś o niejakim kapitanie Harrym Cathcarcie. Mieszka przy Water Street w Chelsea.

– Zobaczę, co uda mi się ustalić. Ale to będzie kosztować.

– Jak zawsze – odparł ponuro Kerridge.

Na krótko przed planowaną wizytą Rose u markiza Hedleya jej służąca Yardley złożyła wypowiedzenie. Pokojówki szczyły się tym, że dbały o wizerunek swoich pracodawców. Yardley czuła, że z powodu kompromitacji Rose jej pozycja w życiu uległa obniżeniu. Rose ubierała się elegancko do kolacji, ale w ciągu dnia chodziła w spódnicach i bluzkach koszulowych lub stroju do jazdy konnej.

Lady Polly poczuła, że jej córka posuwa się za daleko, gdy ta ze spokojem oznajmiła, że jej nową pokojówką zostanie Daisy.

– Przecież ta dziewczucha pochodzi z rynsztoka – wściekała się lady Polly.

– Daisy jest bystra, inteligentna i szybko się uczy – powiedziała Rose. – Nigdy z nią nie rozmawiasz. Pójdę po nią i sama się przekonasz.

Gdy Daisy weszła do pokoju, lady Polly była zaskoczona. Blond włosy zaczynały już odrastać, dziewczyna była ubrana schludnie i stosownie do okoliczności.

– Uważasz więc, że możesz być pokojówką? – spytała ostro hrabina.

– Tak, wielmożna pani. Dzięki życzliwości lady Rose wiele się nauczyłam.

Miała łagodny głos, mówiła z lekką domieszką gwary cockney.

– Nie podoba mi się, że dziewczyna o twoim pochodzeniu ma zostać przyzwoitką mojej córki – powiedziała lady Polly, która stosownie do swej klasy podkreślała każdą sylabę. Rzuciła Daisy lodowate spojrzenie.

– Dziewczyna o moim pochodzeniu jest mądra w kontaktach z mężczyznami, wielmożna pani. Jeśli pojedę z lady Rose do Londynu, z pewnością będę mogła lepiej ją chronić.

– A umiesz szyć?

– Tak, wielmożna pani. Gdy nie występowałam na deskach, pracowałam jako krawcowa w Whitechapel.

Pokojówka hrabiny Humphrey stała za krzesłem swojej pani i patrzyła zazdrośnie na Daisy. Zakasłała cicho.

– Wielmożna pani, czy mogę zasugerować pewną próbę? Pani słomkowy kapelusz wymaga poprawek. Sugeruję, aby dać go tej osobie i przekonać się, czy umie ona pracować.

– Wspaniały pomysł. Przynieś go i daj tej dziewczynie.

* * *

Dwa dni później hrabina otrzymała odnowiony kapelusz. Został udekorowany pięknymi szkarłatnymi różami z jedwabiu. Hrabinie niezmiernie się podobał. Ale Humphrey prychnęła i powiedziała, że z sukniami sprawa z pewnością wygląda inaczej. A może powinny dać jej jeszcze suknię balową, w której rozerwał się rąbek, a poza tym wyglądała już staromodnie?

Za kolejne dwa dni Daisy przyniosła i suknię. Dekolt w niej został lekko obniżony, a ramiona ozdobione kokardami z białego jedwabiu. Tren zniknął, a suknia sięgała do kostek.

– Ale ja zawsze chodzę w trenie – zaczęła narzekać hrabina.

– Treny wychodzą z mody, wielmożna pani – powiedziała skromnie Daisy. – Siłą rzeczy zauważyłam, że ma pani bardzo ładne kostki, a jeśli przyjmie pani nowy styl, nie będzie trzeba przerzucać trenu przez ramię podczas tańca ani ryzykować jego rozdarcia, gdy będzie pani chodzić.

Hrabina wysunęła spod sukni jedną kostkę i przyjrzała jej się z zadowoleniem.

– Bardzo dobrze, Daisy. Ale nie możemy mówić do ciebie Daisy ani Levine, bo to brzmi obco. Będziesz się nazywać Baxter.

– To znaczy, że zostałaś przyjęta – rzekła Rose, gdy służąca jej o tym powiedziała. – Ale nie będę mówić do ciebie Baxter.

– Zrobiłam sobie wroga z Humphrey – dodała z żalem Daisy. – A jeśli się dowie, że to pani zabrała się do szycia?

– Wcale nie musi się o tym dowiadywać. Za dużo czasu poświęcamy na książki i naukę pisania na maszynie, Daisy. Teraz musisz nauczyć się wykonywać obowiązki pokojówki. U Hedleya będziesz musiała jadać ze służbą. Musisz zachowywać się w nienaganny sposób. Pozwoliłam ci na brak precyzji. Podczas wizyty tam nigdy nie siadaj w mojej obecności ani nie noś kapelusza w domu. Nie możesz wyrażać swojej opinii, chyba że zostaniesz o nią poproszona. I nigdy nie mówisz nawet „dzień dobry” ani „dobranoc”. Mamy jeszcze trochę czasu, by odpowiednio cię przeszkolić. Teraz, gdy Yardley odeszła, wolę sama się ubierać i rozbierać. Ale nie wolno ci pisać o tym ani słówka, bo zostanę potępiona jako klasa średnia. Służąca, którą miałam przed Yardley, zostawiła notes. Poszukam go. Zapisała w nim wszystkie sposoby na czyszczenie ubrań, kapeluszy i butów. Mycie moich włosów jest dość proste. Funt boraksu, pół litra oliwy z oliwek i litr wrzącej wody.

Przez chwilę przyglądała się Daisy, po czym zapytała:

– Czy życie tutaj nie jest dla ciebie zbyt nudne?

– O nie, wielmożna pani. Lubię nudę. Nie potrafię się nią nasycić. I do tego dostaję trzy dobre posiłki dziennie!

– Bardzo dobrze, Daisy. Jeszcze jedna rzecz. Mam wysokie mniemanie na temat swojej inteligencji, ale brakuje mi zdrowego rozsądku. W przypadku Blandona popełniłam ogromny błąd.

– Dam pani znać, jeśli na horyzoncie pojawi się kolejny łajdak – rzekła żarliwie Daisy. – Wyczuwam takich na milę.

Rozdział piąty

*O, osłepnij, odrąb rękę, serce na dwa rozkrawaj,
Utrać miłość, ogól głowę, lecz tutaj nie zostawaj,
Tu, w mieście bezimiennym lud pełny łaski bożej,
Tu domy wystawne i złote, lecz jest coraz gorzej,
Są rzeczy, o których wiedzieć nie możesz,
choć życie i śmierć próżne,
Są dusze chore z rozkoszy bardziej niż ty z chorób różnych.*

Gilbert Keith Chesterton, *Arystokrata*

Gdy powóz ojca mknął wiejskimi drogami w kierunku zamku Telby, siedziby markiza Hedleya, i był coraz bliżej miejsca przeznaczenia Rose zaczęła się niepokoić. Czy inni goście będą jej unikać? *Jeśli tak się stanie, pomyślała porywczo, to po prostu spakujemy się z Daisy i wrócimy do domu.* Nie było potrzeby kupowania nowych ubrań na czas wizyty. Lady Polly zwróciła córce uwagę, że na suknie na sezon i tak wydano już fortunę.

Niebo było czyste i błękitne, w powietrzu unosił się chłód. Liście na drzewach mieniły się jesiennymi kolorami.

Nowy początek, pomyślała Rose. *Może jest to nowy początek.* A jeśli nie, to cóż, w Londynie były miejsca pracy dla kobiet, które umiały pisać na maszynie. Istniały też domy noclegowe za rozsądną cenę. Postanowiła, że na pewno nie będzie gnić na wsi do końca życia. Miała na sobie jeden z nowych gorsetów, który był tylko lekko usztywniony i nie miał zwykłej wyściółki. Zanim pożegnała się z matką, zarzuciła na siebie ciężką pelerynę, wiedząc, że lady Polly byłaby przerażona, gdyby dowiedziała się, że córka nie ma na sobie stalowego gorsetu, który nadałby jej modną figurę klepsydry i pochyliłby sylwetkę do przodu.

Pod szytą na miarę sukienkę podróżną założyła jedwabną halkę z falbanami od kolan aż do rąbka sukienki. Choć uważała, że nie ma co zaprzętać sobie głowy ozdóbkami, Rose cieszyła się z szeleszczącego dźwięku, jaki wydawała halka podczas ruchu.

Daisy bardzo szybko uczyła się być służącą, ale Rose często wyczuwała w niej frywolność oraz przekorę i zastanawiała się, jak długo Daisy będzie zadowolona z bycia pokojówką.

Zamek Telby został zbudowany w ostatnich latach panowania starej królowej. Było to coś w rodzaju folwarku z wieżami i blankami, otworami strzelniczymi i witrażami. Były tam nawet most zwodzony i fosa.

Nowy budynek zastąpił georgiańską perelkę – dom z meblami i pokojami zaprojektowanymi przez Roberta Adama.

– On nie jest dobrym panem – stwierdziła Daisy, której powiedziano, że gdy przebywa sam na sam ze swoją panią, może się swobodnie odzywać.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała Rose.

– Nie zauważyła pani? Kiedy przejeżdżaliśmy przez wioskę Telby, było tam bardzo biednie.

Rose, jak wszyscy mieszkańcy Anglii, została wychowana w przekonaniu, że Bóg stawia człowieka na wyznaczonym stanowisku, ale na pewno nie po to, by tego stanowiska nadużywać. Zaczęła się zastanawiać, czy znajdzie w sobie odwagę, by powiedzieć markizowi, że powinien coś zrobić z mieszkańcami swojej wsi. Potem westchnęła. Taka uwaga zostałaby uznana za szczyt mało kobiecej bezczelności.

Zaprowadzono ją do mieszkania w jednej z czterech wież. Odczuła ulgę, gdy Daisy przydzielono mały pokój obok jej sypialni. Kiedy gospodyni wyszła, Rose powiedziała:

– Gdy zejdziesz do sali dla służby, musisz sprawdzić, który dzwonek jest mój. Oho, rozległ się gong wzywający na posiłek. Ciekawe, kto jeszcze tu jest.

Daisy szybko zabrała się do rozpakowywania kufrów.

– Jaką suknię, wielmożna pani?

– Chyba białą. Z mory z koronkowymi wstawkami. I chyba założę perły. Białe rękawiczki... Buty z małymi kokardkami i te nowe wyszywane cekinami wieczorowe pończochy.

Daisy pomogła Rose upiąć włosy na podkładkach, a gdy młoda kobieta się ubrała, przypięła je, by się nie przesunęły.

– Wygląda pani naprawdę pięknie, wielmożna pani. Może na przyjęciu będzie jakiś przystojny dżentelmen.

– Po moich ostatnich doświadczeniach wiem już, że mężczyźni mnie nie interesują.

– Gadanie!

– Nie, naprawdę. A teraz weź moją etolę oraz wachlarz i idź za mną do salonu. Właśnie uderzono w gong po raz drugi. Lepiej będzie, żebyś zadzwoniła dzwonkiem i sprowadziła kogoś, kto nas oprowadzi.

Z wieży sprowadził je lokaj w liberii. Weszły z nim do ogromnej sali udającej balową, gdzie pod fałszywymi średniowiecznymi chorągwiami lśniły fałszywe zbroje.

Lokaj poprowadził je przez hol, otworzył ciężkie, rzeźbione drzwi i oznajmił donośnym głosem:

– Lady Rose Summer.

W pierwszej chwili Rose odniosła wrażenie, że weszła do pokoju pełnego wpatrzonych w siebie oczu. Czerwone światło z dużego kominka migotało na monoklach i lornetkach. Następnie wystąpiła markiza.

– Miło cię widzieć, moja droga. Miałaś przyjemną podróż?

– Tak. Ja...

– Dobrze. Pokaż. Ktoś cię oprowadzi. Przedstawi. Nie, nie ja. W odpowiednim czasie poznasz wszystkich. Ach, kolacja.

– To ja dostąpiłem tego zaszczytu – powiedział młody człowiek z krótkimi, pokrytymi brylantyną włosami i wyciągnął rękę. – Jestem Freddy Pomfret. To wspaniałe miejsce, prawda?

– Bardzo eleganckie, tak – odparła grzecznie Rose i została zaprowadzona do stołu. Przez chwilę zastanawiała się, czy markiz nie poda pieczonego wołu, aby pasował do otoczenia, ale kolacja była zwyczajowo ekstrawagancka. Duża srebrna ozdobna zastawa na środku stołu, przedstawiająca armię generała Wolfe’a zdobywającą wzgórze Quebecu, zasłaniała jej widok na gości siedzących naprzeciwko. Freddy siedział po jej prawej stronie, a jego przyjaciel Tristram Baker-Willis – po jej lewej.

Rose przypomniała sobie słowa panny Tremp. „Dziewięćdziesięciu mężczyzn na stu zaczyna rozmawiać na temat pogody, ale jeśli w dziedzinie meteorologii nie dzieje się coś nadzwyczajnego, lepiej unikać tego tematu, jeśli to możliwe” – powiedziała guwernantka.

Na szczęście dla Rose wybuchy bomb w pobliżu jej domu tak zafascynowały jej dwóch sąsiadów na kolacji, że nie musiała zbyt wiele mówić. Freddy wygłosił tyradę o bolszewikach, a kiedy wreszcie odwróciła się do Tristrama, ten uderzył w podobne tony.

W końcu markiza wstała i dała znak, że panie mają iść za nią.

Rose naliczyła w grupie dziewięciu mężczyzn i dziewięć kobiet, nie licząc gospodarzy.

Markiza przedstawiła ją wszystkim, a młoda kobieta bezskutecznie próbowała zapamiętać wszystkie imiona. Z pewnością były dwie amerykańskie siostry, Harriet i Deborah Peterson, szczupłe i zdrowo wyglądające, ale Rose poczuła się rozczarowana, ponieważ nie miały amerykańskiego akcentu – mówiły związłym *staccato* tak jak reszta.

Poznała też chudą uszczypliwą dziewczynę Mary Gore Desmond, która niewiele mówiła, ale rzucała wokół siebie gniewne, pełne pretensji spojrzenia. Szkocka piękność, Frederica Sutherland, opowiadała im o radości polowania głosem, który z pewnością było słyhać na dwóch sześćoakrowych polach i w trzech zagajnikach.

Pani Trumpingtonowa, siedząca w fotelu przy kominku, była ropuchą o grubej, rozpustnej twarzy i bardzo mięsistych wargach. Rozmawiała o jedzeniu z ciemną, elegancką kobietą – Margaret Bryce-Cuddlestone.

W kącie stały razem zastraszona Maisie Chatterton i wysoka, teatralnie wyglądająca dama lady Sarah Trenton.

Po przedstawieniu wyglądało na to, że Rose zostanie zignorowana, ale Margaret Bryce-Cuddlestone podeszła do niej i powiedziała z uśmiechem:

– Czy doszła już pani do siebie po tym, jak została pani okropnie potraktowana przez tego łajdaka Blandona?

– Ja już dawno się z tym pogodziłam – powiedziała Rose ze smutkiem – ale nie sądzę, żeby ktokolwiek sobie z tym poradził.

– Może się przejdziemy? – spytała Margaret. – Ta okropna Trumpington zaraz wstanie. Obserwuje panią, jakby była pani wyjątkowo soczystym kotлетem jagnięcym. Mam nadzieję, że jeśli nawiążemy ożywioną rozmowę, zostawi nas w spokoju. To przyjęcie wydaje się bardzo nudne, a przecież dopiero co tu przyjechałam. Mimo to wszystkie musimy znaleźć sobie mężów.

– A miała już pani swój sezon? – spytała Rose.

– Tak, i – niestety – mi się nie udało. Mama i tata dostali dwie oferty za moją rękę, a ja odrzuciłam obie, więc jestem w niełasce. Wypuszczono mnie z klatki, żebym poszła na to przyjęcie, i zasugerowano, że mam wrócić z mężem.

– A czy ktoś wydaje się pani atrakcyjny? I kto?

– No cóż, są pani towarzysze przy kolacji, Freddy i Tristram. Czy muszę mówić coś więcej? Szanowny Clive Fraser jest przystojny i bogaty, ale nudny, bardzo nudny. Sir Gerald Burke jest szalenie zabawny. I trochę drażniący. Ale nie ma pieniędzy i krążą plotki, że był przyjacielem Oscara Wilde'a.

– Czy on również jest dramaturgiem?

– Nie do końca. Harry Trenton poluje, strzela i zabija wszystko, co się rusza – jest idealny dla tamtej Szkotki. Jerry Trumpington ożenił się z okropną panią Trumpington. Jest też Neddie Fremantle. Nazywają go Neddie, bo śmieje się jak osioł – iik, iik, iik. I wreszcie Bertram Brookes, cichy i skwaszony.

– To bardzo miło ze strony lorda Hedleya, że mnie zaprosił – zauważyła Rose.
– Jak z pewnością pani rozumie, otrzymuję niewiele zaproszeń.

– To minie. Nie jest pani taka, jak się spodziewałam. Plotka głosiła, że nikogo pani nie lubi i gada pani jak encyklopedia.

– Chciałam znaleźć inteligentnego męża – zauważyła smutno Rose.

Margaret elegancko wzruszyła ramionami.

– No cóż, będzie pani musiała o tym zapomnieć. W naszej klasie takich nie ma. A wcześniej? Nie spotykała się pani z żadnymi mężczyznami? Przecież musiały odbywać się jakieś lokalne bale myśliwskie, przyjęcia, kolacje i tak dalej?

– Rodzice naprawdę uważali, że cały czas jestem za młoda, a moja guvernantka nie przypominała im o moim wieku. Dopiero w dniu moich siedemnastych urodzin, kiedy zapytali, ile mam lat, zdali sobie sprawę z tego, że będą musieli przygotować mnie do sezonu. Byłam więc szkolona w zakresie etykiety i tańca przez różne panie. Tuż przed rozpoczęciem sezonu w Londynie po raz pierwszy uczestniczyłam w kilku przyjęciach, i to właśnie na jednym z nich poznałam sir Geoffreya...

Margaret skinęła głową ze zrozumieniem. W ich klasie społecznej rodzice dość rzadko widywali swoje dzieci.

Po jakimś czasie dołączyli do nich panowie. Freddy i Tristram przyglądali się Rose i zaczęli prawić jej ekstrawaganckie komplementy, aż poczuła, że nie wytrzyma już dłużej w ich towarzystwie. Przepraszyła ich, poszła do gospodyni i powiedziała, że boli ją głowa. Markiza wezwała Daisy i Rose po prostu z nią uciekła.

Gdy była już u siebie, zaczęła się zwierzać pokojówce.

– Musiałam uciec. Dwóch młodych mężczyzn chwaliło mój wygląd w bardzo poufały sposób, co w moim odczuciu było nie na miejscu.

– Kim oni byli? – zapytała Daisy, wyciągając kościane szpilki z włosów Rose.

– Freddy Pomfret i Tristram Baker-Willis.

– A jak wyglądali?

– W pewnym sensie prawie tak samo. Obaj mają krótkie ciemne włosy wysmarowane pomadą, bardzo białe twarze i raczej mięsiste białe usta. Obaj są bardzo szczupli. Freddy ma mały wąsik, a Tristram jest zupełnie ogolony. W porządku, Daisy, możesz już iść spać. Pomóż mi tylko jeszcze zdjąć suknię i rozepnij gorset, ja zajmę się resztą.

Daisy ściągnęła jej suknię przez głowę, a następnie rozwiązała wstążki gorsetu.

– Naprawdę czuję się jak ryba wyjęta z wody – pożaliła się Rose, gdy Daisy schyliła się i odpięła długie paski. – Ale na tym przyjęciu panuje jakaś dziwna atmosfera. A może tu chodzi tylko o mnie...

– Nieważne, wielmożna pani. To pierwszy dzień. Czy chce pani, żebym przyniosła filiżankę kakao Bournville?

– Byłoby mi bardzo miło. Naciśnij dzwonek.

– W porządku, wielmożna pani. Sama zejść do kuchni. Muszę zacząć się tu odnajdywać.

Daisy wyszła i zeszła po schodach. Po wejściu na korytarz usłyszała, jak jedna z pań śpiewa wysokim zachrypniętym głosem, a ktoś akompaniuje jej na pianinie.

Poszła prosto na ciemny koniec korytarza i pchnęła drzwi pokryte zielonym sukniem.

Kręte kamienne schody prowadziły w dół, do ogromnej kuchni, gdzie piętrzyły się talerze z kanapkami.

– Z pewnością wystarczy im już jedzenia.

Lokaj popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nasi goście zawsze jedzą kanapki przed snem.

– Przyszłam po filiżankę kakao dla mojej pani – rzekła Daisy.

– Już ci robię – burknęła kucharka.

– Po prostu daj mi puszkę i pokaż, gdzie jest mleko, a sama sobie poradzę – odparła Daisy.

Lokaj, Curzon, miał krzaczaste brwi, które prawie znikwały pod linią włosów.

– Jesteś pokojówką lady Rose Summer, prawda?

– Tak.

– A jak się nazywałeś?

– Daisy Levine.

– Levine, sugeruję, abyś w przyszłości pamiętała, gdzie jest twoje miejsce. Powinnaś była zadzwonić dzwonkiem.

– Skoro już tu jestem, to równie dobrze mogę je zanieść – rzekła szelmowsko Daisy.

– Och, niech już sobie zrobi – warknęła kucharka. – Wszyscy jesteśmy wyczerpani.

Zdjęła puszkę kakao Bournville i postawiła ją wraz z dzbankiem mleka na stole. Po chwili dostawiła niewielki garnek.

– Dziękuję – powiedziała Daisy.

Curzon wyszedł z kuchni, a za nim ruszyło trzech lokajów niosących tace z napojami i kanapkami.

– Zdenerwowałam go – rzekła kucharka.

– Nie obchodzi mnie to. Dzięki Bogu tu nie mieszkam – odparła Daisy. – Można by pomyśleć, że zamiast tego zamku mogliby zbudować nowoczesny dom.

– Wcale nie jest tu tak źle. Mamy dużo pomocy, jest kuchenka gazowa. W ostatnim miejscu, w którym pracowałam, nie zmieniono niczego w kuchni od osiemnastego wieku. I wszędzie są lampy gazowe. Nie ma potrzeby używania lamp naftowych.

– Niektóre domy w Londynie mają elektryczność – zauważyła Daisy.

– Jestem pani Mason – przedstawiła się kucharka. – Twoja młoda dama zyskała sobie pewną reputację.

– To nie jej wina – odrzekła pokojówka.

– Lady Rose powinna być ostrożna. Niektórzy z tych młodych mężczyzn lubią włóczyć się po korytarzach, gdy za dużo wypiją.

Daisy ostrożnie odmierzyła kakao i wysypała je do filiżanki, zdjęła garnek z kuchenki i nalała mleka.

– Dziękuję – rzekła i ruszyła w stronę drzwi.

– Następnym razem zadzwoń dzwonkiem – powiedziała za nią pani Mason. – Stary Curzon przestrzega zasad etykiety.

Daisy szybko wróciła na wieżę. Kiedy jednak weszła do pokoju Rose, zobaczyła, że jej pani bardzo szybko zasnęła. Daisy zgasiła lampę gazową, usiadła w kącie i zaczęła pić kakao.

Pomyślała, że świat zachowuje się tak, jakby Rose była uważana za jakąś upadłą kobietę. Mężczyźni nigdy nie byli obarczani winą. Dokończyła kakao, wyszła z pokoju i zaczęła nasłuchiwać. Goście powoli rozchodzili się po swoich pokojach. Daisy siedziała i czekała, i czekała. Może warto podjąć jakieś środki ostrożności.

* * *

– Jak to dobrze, że na drzwiach są kartki – szepnął Freddy do Tristrama godzinę później. Z trzymanej przez niego świecy kapał mu na rękę gorący воск. Młody mężczyzna zaklął. Na noc wyłączono wszystkie lampy gazowe.

– Jak mówię – powiedział Tristram, zataczając się i trzymając się ściany, by nie stracić równowagi – nie pójdziemy nigdzie daleko, prawda?

– Tylko trochę buziaków i przytulanek. Powiemy, że prosila, żebyśmy do niej przyszli. Ma taką reputację, kto jej uwierzy, że było inaczej? – Freddy zachichotał

i czknął. – Podnieś świecę, tak abym mógł przeczytać kartkę na drzwiach. Wydawało mi się, że to tu jest jej pokój.

– Nie, tu mieszka to stare straszdyło, pani Jerry Trumpington. Spróbujemy te poniżej.

Zataczając się, wrócili na schody.

– Może tu? – powiedział Freddy. – Ach, mam. Idziemy.

Otworzył delikatnie drzwi i obaj podeszli do łóżka, na którym leżała śpiąca, milcząca postać.

Freddy położył się po jednej jej stronie, a Tristram po drugiej.

– Teraz – wyszeptał Freddy. Złapał śpiącą osobę, która natychmiast zerwała się z miejsca i zaczęła bardzo, bardzo głośno krzyczeć. Światło księżyca padło na przerażoną twarz pani Trumpington.

– Przepraszam – wybełkotał Freddy. – Myślałem, że to mój pokój.

Pokojówka pani Trumpington wpadła do środka i również zaczęła krzyczeć. W drzwiach stanął sir Gerald Burke. Freddy i Tristram próbowali go ominąć, ale on zagroził im drogę. Na korytarzu zaczęli zbierać się kolejni goście, trzymający w rękach świece.

Daisy przyłączyła się do tłumu. Kiedy cała uwaga skupiła się na dwóch winnych mężczyznach, ostrożnie wyjęła z ramki kartę Rose i włożyła na miejsce kartę pani Trumpington.

– Co tu się uprawia? – spytał ostro markiz Hedley.

– Strasznie przepraszam, pomyliłem pokoje – mówił błagalnie Freddy.

Ale pani Trumpington otrząsnęła się już z przerażenia. Gdy służąca zapaliła światło gazowe, w jej małych oczkach pojawiły się sprośne ogniki.

– Obaj panowie weszliście do mojego łóżka. Dlaczego?

– Za dużo wypiliśmy – tłumaczył się zdesperowany Tristram.

– Och, wy niegrzeczni, niegrzeczni chłopcy – powiedziała pani Trumpington.

– Co tu się dzieje? – pan Trumpington, drobny mężczyzna o zmęczonym spojrzeniu, wyszedł na przód tłumu owinięty w jedwabny szlafrok o żywych kolorach.

Pani Trumpington zaczęła się śmiać.

– Wydaje mi się, że ci niegrzeczni chłopcy próbowali mnie uwieść.

– To niemożliwe – odparł jej mąż. – Dlaczego mieliby to zrobić?

– Wy dwaj, na dół – powiedział markiz do Freddy’ego i Tristrama. – Reszta idzie spać.

Daisy po cichu wślizgnęła się z powrotem do pokoju Rose. Jej pani szybko zasnęła. Nie obudziła się podczas całego zamieszania.

* * *

Następnego ranka Rose weszła do sali śniadaniowej, wciąż nieświadoma tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Na jednym z długich kredensów stał rząd

srebrnych naczyń, podgrzewanych przez lampy spirytusowe. Do wyboru były jajka sadzone lub jajecznicza, bekon, szynka, kiełbaski, nerki na ostro, plamiak i *kedgeree*. Na kolejnym, jeszcze większym kredensie znajdowały się wołowina, szynka, ozory, galantyny, pieczone na zimno bażanty, głąszce, kuropatwy i pardwy. Na bocznym stoliku ustawiono owoce: melony, brzoskwinie, popularne ostatnio nektarynki i maliny. A na wypadek gdyby ktoś nadal był głodny, mógł zjeść bułeczki, tosty, marmoladę, miód i specjalnie sprowadzane dżemy.

Rose, która wcześniej wstała, z ulgą zauważyła, że w sali śniadaniowej jest jeszcze tylko jeden gość – Margaret Bryce-Cuddlestone.

– Wygląda pani bardzo promiennie i świeżo – skomentowała Margaret. – Tylko proszę nie mówić, że przespała pani całe to zamieszanie.

– Jakie zamieszanie?

Nowa znajoma o wszystkim jej opowiedziała.

– To oburzające! – wykrzyknęła Rose po wysłuchaniu całej historii. – Lepiej wróć do domu.

– Takie rzeczy się zdarzają. Nikt inny pani o tym nie wspomni, a ci dwaj nigdy więcej nie odważą się do pani zbliżyć. Jestem przekonana, że ktoś zabrał kartkę z pani drzwi i włożył ją w drzwi pani Trumpington. Pan Pomfret i Tristram Baker-Willis byli tak zamroczeni alkoholem, że postradali zmysły.

Rose nadal wyglądała na zrozpaczoną, więc Margaret dodała:

– Proszę tylko o tym pomyśleć. Okropna pani Trumpington jest przekonana, że to o jej względy im chodziło.

Wreszcie Rose zaczęła się śmiać.

– Tak lepiej – rzekła Margaret. – Może pójdziemy na spacer po śniadaniu?

– Chyba lepiej będzie, jeśli Daisy będzie mi towarzyszyć.

– Daisy?

– Moja pokojówka.

– Nazywa ją pani Daisy?

– Jej nazwisko brzmi Levine, a moja mama chciała, żebym nadała jej imię Baxter, ale nie podobało mi się to, więc używam imienia, które nadano jej podczas chrztu.

– Tak, proszę zabrać ją ze sobą. Ja do swojej mówię po imieniu. Nazywa się Colette Geele i skarżyła się, że angielska służba nazywa ją Gil. A ponieważ jest bardzo dobrą pokojówką, poddałam się i teraz nazywam ją Colette.

* * *

Ogrody znajdowały się poza murami zamku. Pokojówki szły za swoimi paniami, które po śniadaniu przebrały się w stroje spacerowe.

Colette położyła rękę na ramieniu Daisy, żeby się zatrzymały i poczekały, aż Margaret i Rose oddalą się na odpowiednią odległość.

– Straszna była wczorajsza noc, prawda? – wyszeptła. – Sposób, w jaki oni działają... We Francji kochanki się dyskretnie ukrywa.

– Moja pani nie jest niczyją kochanką – odparła gwałtownie Daisy.

– Nie o to mi chodziło. Mówią, że umieszcza się karteczki na drzwiach sypialni, żeby każdy wiedział, który pokój jest jego, tak?

– Tak, na pewno...

– Nie, robi się to po to, by uchronić dżentelmenów przed popełnieniem straszno-błędnego błędu, jakim jest przespanie się z własną żoną zamiast z kochanką.

– To znaczy, że nie mają żadnej moralności – powiedziała Daisy, ale w porę przypomniała sobie nauki Rose i szybko się poprawiła. – Nie mają żadnej moralności?

– Tylko młode damy zachowują się tak, jakby były w klasztorze.

– Czyli to będzie bardzo nudny pobyt – zauważyła radośnie Daisy.

– Są tu głównie młode kobiety.

– Tak, ale nawet one mogą upaść. Wiem...

– Colette! Moja chusta – krzyknęła Margaret. – I dotrzymujcie nam kroku!

Colette pobiegła do przodu i zarzuciła chustę, którą przy sobie nosiła, na ramiona swojej pani.

Rose opowiedziała Margaret o sir Geoffreym Blandonie i o tym, jak jej ojciec wynajął kapitana Cathcarta, aby wszystkiego się o nim dowiedział.

– Słyszałam plotkę o pewnym kapitanie, który wszystko naprawia, tuszuje skandale i zajmuje się podobnymi sprawami. Jaki on jest?

– Nic nadzwyczajnego – odparła sztywno Rose. – W rzeczywistości jest dość niegrzeczny.

– Czy wykonywał już jakieś zlecenia dla pani ojca?

Rose bardzo chciała opowiedzieć nowej przyjaciółce o nieudanej wizycie króla, uznała jednak, że nie wolno jej o tym mówić.

– Nie, i mam nadzieję, że już nigdy więcej nie zobaczę kapitana Cathcarta.

* * *

Popołudnia upływały mężczyznom na strzelaniu i polowaniu, podczas gdy panie czytały, szyły lub grały w krykieta. Potem, po kolejnej długiej nudnej kolacji, były kalambury lub karty. Towarzystwo sir Geralda Burke'a bawiło Rose, a nowa przyjaźń z Margaret bardzo jej się podobała, jednak młoda kobieta tęskniła już za domem.

Panująca w zamku atmosfera nie przypadła jej do gustu. Niekiedy miała wrażenie, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Ale markiz poświęcał jej wiele ojcowskiej uwagi. Gdy dowiedział się, że lubi czytać, oprowadził ją po bibliotecę, z dumą pokazując oprawione w skórę książki, kupowane w dużych ilościach u księgarza bez zwracania uwagi na ich treść.

Za oknem zrobiło się ciemno i burzowo i szybko odkryto, że otwory strzelnicze w ścianach to niezbyt mądry pomysł, ponieważ dzięki nim wiatr hulał po zamku niczym zjawą.

Pewnej szczególnie paskudnej nocy Rose siedziała w łóżku i czytała powieść H.G. Wellsa. Wiatr wył tak głośno, że nie mogła zasnąć. Wszędzie panowały przeciągi, wdierały się przez okna i pod drzwiami pod ich wpływem migotały płomienie świec.

Nagle zdawało jej się, że słyszy głos wołający: „Wezwijcie lekarza!”.

Wstała z łóżka w momencie, gdy do pokoju weszła Daisy.

– Wielmożna pani, coś słyszałam. Czy pani też to słyszała?

– Brzmiało to tak, jakby ktoś wzywał lekarza. Mam nadzieję, że pannie Bryce-Cuddleston nic się nie stało. Podaj mi mój szlafrok, Daisy.

– Idę z panią – powiedziała Daisy.

Założyły szlafroki i otworzyły drzwi. Z dołu po lewej stronie dobiegały jakieś słabe dźwięki.

Zeszły po schodach, światło świec rzucało wielkie cienie na kamienne ściany. Potem rozległ się krzyk.

– Wydaje mi się, że to z drugiej wieży. Tędy, tym korytarzem – szepnęła Daisy.

Ruszyły długim korytarzem, który łączył wieże. Lady Hedley wyszła z pokoju na jego końcu. Była blada jak ściana, przyciskała chusteczkę do ust.

– Lady Rose, proszę wracać do swojego pokoju – powiedziała. – Czekamy na lekarza. Panna Gore-Desmond jest... była... chora.

Ale za Rose pojawili się inni goście i mimo protestów markizy wszyscy ruszyli do przodu.

W pokoju Mary Gore-Desmond paliła się lampa gazowa. Rose dostrzegła leżącą na łóżku nieruchomą postać, markiza, kamerdynera, gospodynię i pana Jerry'ego Trumpingtona. I wtedy czerwony z gniewu markiz odwrócił się i krzyknął, żeby sobie poszli.

– Ciekawe, czy w taką noc uda im się sprowadzić lekarza – szepnęła Daisy. – Moim zdaniem ona nie żyje.

Rozdział szósty

Znajdujemy się na rozdrożu. Jeśli nadal będziemy postępować w stary niefrasobliwy sposób, klasy bogatsze będą się bogacić i rosnąć w liczbę, a odpowiedzialność będzie maleć, bardzo biedni pozostaną pogrążeni lub jeszcze bardziej pogrążą się w bezradnej, beznadziejnej nędzy, to moim zdaniem nie czeka nas nic innego, jak tylko dzikie walki między klasami.

Winston Churchill, przemówienie w Leicester, 1909 r.

– Daisy! Co ty robisz?

Następnego ranka Rose w drodze na śniadanie schodziła do głównego holu, gdzie zastała Daisy z uchem przyciśniętym do drzwi gabinetu hrabiego.

– Przepraszam, wielmożna pani – powiedziała pokojówka, zrobiła zakłopotaną minę i dołączyła do lady Rose. – Ale to jest szalenie interesujące.

– Nie mów „szalenie” – poprawiła ją automatycznie Rose. – Nie wolno podsłuchiwać. To takie prostackie.

– Lord Hedley jest wściekły. Wygląda na to, że to nie jest lekarz, który zawsze tu przychodził, ale jakiś nowy, ponieważ stary w zeszłym tygodniu wyciągnął kopyta.

– Daisy!

– I nie chce podpisać aktu zgonu!

Teraz Daisy skupiła na sobie całą uwagę Rose.

– A dlaczego nie?

– Wygląda na to, że ten nowy lekarz, doktor Perriman, twierdzi, że to zatrucie arsenikiem i że jest tego pewien. Lord Hedley spytał: „I co z tego?”. Powiedział, że wiele kobiet zażywa arsenik, by oczyścić skórę, i że ona najwyraźniej przesadziła. Doktor Perriman stwierdził, że już zadzwonił na policję, a lord Hedley się wściekł i powiedział, że pozbawi go prawa do wykonywania zawodu.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi wejściowych i obie kobiety podskoczyły nerwowo.

Korytarzowy, który drzemał na krześle obok drzwi, obudził się, zerwał z miejsca i je otworzył.

Zobaczyły sierżanta policji i posterunkowego. W holu pojawił się lokaj Curzon.

Sierżant policji powiedział coś cicho, po czym obaj policjanci zostali zaprowadzeni do gabinetu.

W zamku było cicho i ponuro. Wiatr ucichł, ale po niebie nadal snuły się wielkie czarne chmury.

Rose po raz kolejny miała zejść na dół na podwieczorek, kiedy usłyszała, jak Curzon oznajmia ponurym głosem:

– Nadinspektor Kerridge.

W gabinecie zniknęli nadinspektor i jeszcze jeden detektyw. Rose dołączyła do Margaret i innych osób w salonie, gdzie podawano wystawną popołudniową herbatę.

Amerykańskie bliźniaczki Harriet i Deborah Peterson coś między sobą szepotały. Reszta milczała nastrojowo, dopóki głosu nie zabrała pani Trumpington.

– Kto właśnie przyjechał? Słyszałam jakiś powóz. Curzon?

Lokaj, który wszedł do pokoju po Rose, powiedział:

– Przybyły osoby ze Scotland Yardu, *madame*.

– Och, to przecież jakiś absurd – pani Trumpington wybrała duży kawałek ciasta Madeira, zjadła go, strzepnęła okruchy, które zgromadziły się na jej haftowanej sukni, i oświadczyła: – Chodzi mi o to, że ta głupia dziewczyna najwyraźniej zażywała arsenik na skórę. I wzięła go za dużo, to wszystko. A poza tym lekarz nie miał prawa wyciągać pochopnych wniosków co do tego, że to z pewnością było zatrucie. I skąd on w ogóle wie, że to arsenik?

– Mówi, że pachniała czosnkiem – powiedział sir Gerald Burke.

– No i?

– Najwyraźniej jest to objaw zatrucia arsenikiem. Potem zaczęła wymiotować po całym pokoju i...

– Są tutaj damy – przerwał mu Harry Trenton.

– Przecież pytano – zauważył ospale Gerald. – To wszystko jest takie nudne. Przypuszczam, że policja będzie chciała nas wszystkich przesłuchać.

Lady Sarah Trenton nabrała gwałtownie powietrza, zamknęła oczy i opadła na krzesło.

– Czy ona zemdląca? – zapytał Neddie Freemantle.

– Nie, to jej normalne zachowanie – zauważyła Frederica Sutherland. – Zawsze gra i udaje.

Sarah otworzyła oczy i rzuciła im wszystkim wściekle spojrzenie.

– Mam wrażliwość, której reszcie z was najwyraźniej brakuje.

– Czy w jej pokoju wśród kosmetyków znaleziono arsenik? – zapytała Margaret.

– Nie wiem – odparła pani Trumpington. – Trzeba zapytać pokojówki. Była tam cała armia ludzi, którzy sprząтали i szycowali ciało.

– Przecież w ten sposób niszczą dowody – powiedziała przerażona Rose.

Wszyscy natychmiast na nią spojrzeli, a ona oblała się rumieńcem.

– Niedawno Scotland Yard otworzył biuro odcisków palców. Gdyby pokój nie został posprzątny, można by po prostu pobrać wszystkie odciski palców i spraw-

dzić, czy ktoś był wcześniej w jej pokoju.

– Zaufajcie naszej chodzącej encyklopedii, ona na pewno to wie – zauważył oschle Gerald, a Rose, która zaczęła uważać go za miłego, spojrzała na niego urażona.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł lord Hedley.

– Policja chce przesłuchiwać państwa pojedynczo. Bardzo mi przykro z tego powodu. To wszystko wina tego lekarza, Perrimana. Najpierw klasa robotnicza, a teraz klasa średnia. Robią nam problemy, by się na nas zemścić.

– Dlaczego mieliby to robić? – zapytała Rose.

– Z zazdrości. Z czystej zazdrości – odparł markiz. – Młoda damo, dzwonił pani rodzice. Powiedziałem im, że nie ma potrzeby, by tu przyjeżdżali. Po rozwiązaniu tej prostej sprawy będziemy mogli się odprężyć i dobrze zabawić. No dobrze... Policjanci chcą zacząć od pań. Lady Rose? Może pani powinna pójść jako pierwsza.

Miała ochotę spytać dlaczego. Wstała jednak i wyszła za markizem na korytarz.

– Umieściłem go w gabinecie – powiedział markiz. Wprowadził Rose do środka i zamknął drzwi.

Rose i Kerridge uważnie się sobie przyjrzeni. Kerridge zobaczył bardzo piękną dziewczynę w białej koronkowej dopasowanej bluzce i spódnicy skrojonej na miarę. Rose zobaczyła grubego, siwego mężczyznę o spokojnych szarych oczach i gęstych siwych wąsach, który stał za biurkiem.

– Proszę usiąść, lady Rose – powiedział Kerridge. Inny detektyw zajmował miejsce w pewnej odległości od Kerridge’a, a policjant z dużym notesem siedział na twardym krześle w rogu pokoju. Ze ściany za biurkiem spoglądał na nich wypchany lis z otwartym w grymasie pyskiem.

– A teraz, lady Rose – powiedział Kerridge – gdzie pani była w noc śmierci panny Gore-Desmond?

– Byłam w swoim pokoju i usłyszałam, jak ktoś krzyczy. Wydaje mi się, że „Wezwijcie lekarza”. Moja służąca i ja założyłyśmy szlafroki i poszłyśmy za głosami. Lady Hedley wyszła z pokoju – teraz wiem, że był to pokój panny Gore-Desmond. Powiedziała, że panna Gore-Desmond jest chora. Zajrzałam do pokoju pana Hedleya, zobaczyłam lokaja i gospodynię, a także, jak sądzę, pana Trumingtona. Obawiam się, że to wszystko, co mogę panu powiedzieć.

– Jaką damą była panna Gore-Desmond?

– Tak naprawdę to nie zdążyłam jej poznać. Wydawała się – cóż, rozdrażniona, tak jakby gardziła nami wszystkimi.

– Czy faworyzowała jakiegoś konkretnego pana?

– Nie zauważyłam niczego takiego. Dużo szyła. Półkrzyżykiem. Niewiele rozmawiała, a nawet jeśli, to nie zwróciłam na to uwagi. Czy to wszystko?

– Jeszcze tylko jedna rzecz. Czy zna pani kapitana Harry’ego Cathcarta?

Policzki Rose oblały się rumieńcem.

– Wydaje mi się, że jest znajomym mojego ojca.

– Most i stacja w Stacey Magna zostały wysadzone w powietrze.

- Tak, ale co to ma wspólnego ze śmiercią panny Gore-Desmond?
- Pytam z ciekawości. Czy ma pani pomysł, kto jest za to odpowiedzialny?
- To chyba oczywiste, że bolszewicy? Wszyscy to wiedzą.

Rose wydawało się, że słyszała, jak mruknął: „Wszyscy oprócz mnie”, ale nie miała pewności.

– To na razie wszystko. Czy mam zadzwonić po lokaja?

– Sama znajdę drogę, dziękuję.

Sprawdził listę.

– Czy byłaby pani tak uprzejma i poprosiła do nas panny Harriet i Deborah Peterson?

– Oczywiście.

– Dlaczego zapytał ją pan o tę sprawę w Stacey Magna? – zaciekał się inspektor Judd.

– Ponieważ mam przeczucie, że miało to więcej wspólnego z chęcią odwołania wizyty króla niż z jakimkolwiek spiskiem bolszewików. Lepiej jednak skupmy się na tym, co robimy tutaj. Judd, coś cię trapi? Wyglądasz na zmartwionego.

– Mówi pan, że ten lord Hedley jest bogaty?

– Tak, i to bardzo.

– A jednak mówi pan też, że te zbroje są sztuczne. Dlaczego nie ma prawdziwych?

– Brak wycucia historii. Czytałem o tym miejscu. Był tu kiedyś piękny dom, ale ojciec lorda Hedleya go zburzył, wyniósł wszystkie meble projektu Adama i wszystko spalił. Wzniósł ten budynek jakieś trzydzieści lat temu, kiedy wszyscy chcieli, żeby wewnątrz wyglądały jak za czasów rycerzy Okrągłego Stołu.

Do pokoju weszły siostry z Ameryki i Kerridge zaczął je przesłuchiwać. Po ich wyjściu rozmawiał z kolejnymi gośćmi, a na końcu poprosił do siebie markizę Hedley.

– Długo to potrwa? – spytała.

– Nie, łaskawa pani – odparł łagodnie. – Mam tylko kilka pytań.

– Nie. Chodziło mi o to, czy zostaną tu panowie na długo? To nużące. Nie noszę policjantów.

– Mogło dojść do morderstwa – rzekł surowo Kerridge.

– Co za bzdury! Ta głupia dziewczyna używała tego środka jako kosmetyku.

To wszystko.

– Czy miała jakichś wrogów? – zaczął wypytywać Kerridge.

– No cóż, nikt za nią nie przepadał. Ja też nie.

– Dlaczego, proszę pani?

– Dlaczego co?

– Dlaczego pani za nią nie przepadała?

– Nie miała w sobie gracji. Żadnych manier. Była mała i wredna.

– To dlaczego ją tu państwo zaprosili?

– To był pomysł Hedleya. „Urządźmy przyjęcie z tymi, którym nie powiodło się w sezonie”, tak powiedział.

- Ale panny Peterson, Amerykanki, nie miały jeszcze sezonu?
- One? To cudzoziemki. Potrzebują wszelkiej możliwej pomocy.
- Czy panna Gore-Desmond była związana uczuciowo z którymś z panów?
- Nic takiego nie zauważyłam. Mój mąż porozmawia z pańskimi przełożonymi. I...
- Premierem – dokończył za nią.
- Z nim też. A teraz proszę wracać do pracy. Głupi lekarz. To żadne z nas.

* * *

Po jej wyjściu Kerridge ciężko westchnął.

– Lepiej zacznijmy przesłuchiwać służbę. Chyba ktoś przyjechał – podszedł do okna i spojrzął w dół, na podwórze. Pod budynek właśnie podjechał nowy, elegancki automobil. Wysiadł z niego wysoki mężczyzna w towarzystwie służącego.

Kerridge zadzwonił dzwonkiem i poczekał na lokaja.

- Kim jest ten nowy przybysz? – zapytał.
- Wydaje mi się, że to kapitan Harry Cathcart, sir.
- Rzeczywiście – powiedział z namysłem nadinspektor. – Zastanawiam się, co on tutaj robi.

* * *

– Gdzie chcesz się zatrzymać? – zapytał kapitan swojego służącego.

– Ze względu na wszystkich lokajów i pokojówki liczba miejsc noclegowych jest ograniczona. Mam dzielić pokój ze służącym Freddy’ego Pomfreta.

– Dowiedz się, co o tej tajemniczej śmierci mówią służący.

– Oczywiście.

– Ta sytuacja mnie niepokoi – powiedział Harry. – Hedley chce, żebym sprawił, by wszystko wyglądało jak przypadkowa śmierć. Nie widzę jednak siebie kryjącego morderstwo.

– Dowiem się wszystkiego, czego tylko będę mógł, sir. Właśnie rozległ się gong, oznaczający, że wszyscy mają się ubrać. Mamy nasz nowy szyty na miarę garnitur.

– My, Becket?

– Rozumiem, że tak właśnie mówią służący, panie.

– Nie rób tego. Czuję się, jakbym cofnął się do czasów dzieciństwa.

– Dobrze, sir.

Przy stole Harry ukradkiem przyglądał się innym gościom. Rose wyglądała pięknie w kremowobiałej sukni wieczorowej obszytej falbankami z siatki w cętki i wstążką. Zauważyła, że na nią patrzy, i rzuciła mu ostre spojrzenie, po czym zwróciła się do Freddy’ego Pomfreta, który siedział po jej prawej stronie.

Harry wzruszył ramionami i zagadnął panią Trumpingtonową, siedzącą po jego lewej stronie.

– Źle się dzieje – zaczął.

– Och, wkrótce będzie po wszystkim – odparła niewyraźnie kobieta, która właśnie miała usta pełne przepiórki. – Wiele hałasu o nic.

– Czyli sądzi pani, że to był wypadek?

– Oczywiście. Rodzice są za granicą, ale już wracają. Szkoda mi ich. Ale to nie mogło być nic innego niż wypadek. Chyba że można zostać zamordowanym za to, że w swoim pierwszym sezonie poniosło się sromotną porażkę. A właśnie taki zawód spotkał wszystkie tu obecne dziewczęta – poza Amerykankami. Mają wielkie posagi. Szybko im pójdzie. A Hedley zarobi na tym trochę pieniędzy.

– Pieniędzy? W jaki sposób?

– Tak, ale więcej, więcej – pani Trumpington przerwała, aby zwrócić się do lokaja podającego ryby. – Ach, na czym to ja...? A tak, mężczyźni płacą za szansę u Amerykanek, a rodzice dziewcząt płacą w nadziei, że ich córki znajdą sobie mężów.

– Nie przyszłoby mi do głowy, że nasz gospodarz potrzebuje pieniędzy.

– Jest chciwy, ot co – pani Trumpington wsadziła sobie do ust duży kawałek ryby.

Harry zwrócił się do siedzącej po jego drugiej stronie panny Maisie Chatterton.

– Jak sobie pani radzi? – spytał.

– Ledwo – szepnęła. – Zadzwoiłam do mamy i powiedziałam, żeby po mnie przyjechała, ale ona nie chciała, bo uważała, że taki dramat może wydobyć z dżentelmenów rycerzy i może któryś mi się oświadczy.

– I udało się?

– Nie. Wszyscy patrzą tylko na Amerykanki. To nie w porządku. Przecież to nie Brytyjki.

– Dobrze znała pani pannę Gore-Desmond?

– Nie.

– Czy też szukała męża?

– To dziwne. Powiedziała, że nie musi szukać. Że jest już przyrzeczona.

– Komu?

– Nie wiem. Jest pan tak samo zły jak policjanci. Ciągłe tylko te pytania... – Maisie zachichotała i stuknęła go wachlarzem w ramię.

Kolacja trwała krócej niż zwykle. Mężczyźni spędzili bardzo mało czasu przy porto i cygarach, dość szybko dołączyli do pań w salonie.

Harry poczuł, że ciągnie go do Rose.

– Kapitanie Cathcart – powiedziała chłodno. – Po co pan tu przyjechał?

– Jestem spóźnionym gościem.

– Nie wierzę. Sądzę, że Hedley chce, aby wykorzystał pan swoje brudne umiejętności do pozbycia się policji. I co pan zrobi? Wysadzi zamek w powietrze?

– Na to nie wpadłem. Myśli pani, że to morderstwo?

– Nie wiem. Kiedy pan przyjechał?
– Dziś po południu. Mam wspaniały nowy automobil, lanchestera.
– To paskudne śmierdzące urządzenia. To tylko moda. Nigdy się nie przyjmie.
– Lady Rose. Koń to już przeszłość. Niektóre taksówki w Londynie są już zmotoryzowane.

– Z prawie dwudziestu pięciu tysięcy pojazdów, które przejechały ulicą Piccadilly w ciągu jednego dnia tego roku – powiedziała Rose – mniej niż czterysta stanowiły automobile osobowe. I o czym to świadczy?

– O tym, że ma pani fantastyczną pamięć do faktów i ta pamięć doprowadziła panią do przekonania o ogromie pani inteligencji. Uważam, że się pani popisuje. I że chęć popisania się przesłoniła pani oczywisty fakt, że pojazdy silnikowe pojawiły się po to, by z nami pozostać.

Oblała się rumieńcem wściekłości i odeszła. Dogoniła ją Margaret.

– Wygląda na to, że ten przystojny kapitan cię obraził.

– Jest nieznośny – syknęła Rose.

– Co powiedział?

– Upiera się, że motoryzacja zostanie z nami na stałe.

– Ma rację. To wszystko?

Nagle Rose poczuła, że się wygłupiała.

– Och, mówił też inne rzeczy. Jak się masz?

– Martwię się. Nie mogę znaleźć Colette. Musiałam sama ubrać się do kolacji. Może twoja pokojówka wie, gdzie ona jest?

– Zaraz się dowiem – odparła Rose. Przywołała lokaja i kazała mu przyprowadzić Daisy.

Poczekala, aż służąca wejdzie do salonu, i razem z Margaret do niej podeszły.

– Colette zaginęła – powiedziała Margaret. – Nie wiesz, gdzie może być?

– Colette nie pojawiła się na kolacji w pomieszczeniu dla służby – odparła Daisy. – Gospodyni wysłała więc jedną z pokojówek do jej pokoju, ale jej tam nie było.

– Czy ona dostała pokój obok twojego? – spytała Rose Margaret.

– Nie, pod tym względem ty byłaś faworyzowana.

– Wiem, gdzie to jest – wtrąciła Daisy.

– Czy mogłabyś pójść i sprawdzić, czy jej rzeczy nadal tam są?

Daisy ukłoniła się i wyszła z pokoju.

– Znikała już wcześniej? – spytała Rose.

– Nigdy.

Czekały z niecierpliwością na powrót Daisy.

– Zniknęły jej ubrania i walizka – powiedziała służąca. – Dlaczego miałyby się tak zachować?

Margaret westchnęła.

– Będę musiała zatrudnić kogoś innego. Czy do tego czasu będę mogła korzystać z usług twojej Daisy?

Daisy i Rose wymieniły zaskoczone spojrzenia. Daisy bardzo szybko się uczyła, ale daleko jej było do doskonałej pokojówki, Rose jednak nie wiedziała,

jak mogłaby odmówić nowej przyjaciółce.

– Oczywiście – odparła. – Możesz iść, Daisy.

Służąca już wychodziła, gdy usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się i zobaczyła wysoką postać Harry’ego Cathcarta, który właśnie wyszedł z salonu.

Skloniła się.

– Sir?

– Usłyszałem coś na temat zaginionej pokojówki.

– Chodzi o Colette, pokojówkę panny Bryce-Cuddlestone.

– Kiedy zniknęła?

– Jakos dzisiaj, sir.

– Czy mogłabyś, proszę, zaprowadzić mnie do jej pokoju?

– Proszę za mną, sir.

Daisy, która wiedziała, że kapitan został sprowadzony do Stacey Court, aby spowodować anulowanie niechcianej wizyty króla, i sama brała udział w spisku, domyśliła się, że teraz został wezwany przez markiza, aby pomóc w stłumieniu skandalu. Z plotek służących dowiedziała się również, że to właśnie kapitan Cathcart odkrył, iż Blandon jest łajdakiem.

Doszli do pomieszczeń dla służby, zatrzymując się na półpiętrze, aby zapalić świece, ponieważ w pokojach służących nie było lamp gazowych. Daisy poprowadziła go niewyłożonym wykładziną korytarzem i otworzyła drzwi.

– Dlaczego miała własny pokój? – zapytał Harry. – Przecież jest tu wielu służących.

– Ten należy do najmniejszych, a jej pani przyjechała jako jeden z pierwszych gości.

Harry rozejrzał się wokół. Zobaczył szafę z zasłoną służącą za garderobę, komodę, wąskie łóżko, stół i krzesło. Obok łóżka na gołej podłodze leżał ręcznie tkany dywanik.

Daisy odsunęła zasłonę szafy.

– Widzi pan? Wszystkie jej ubrania zniknęły.

Harry postawił świecę na stole. Otworzył górną szufladę komody, a następnie dolną.

Odwrócił się ponownie i rozejrzał po pokoju. Następnie podszedł do łóżka, zdjął kołdrę i rzucił ją na podłogę, a potem podniósł cienki materac.

– Przynieś tu świecę – rozkazał.

Daisy podniosła wysoko świecę i do niego dołączyła. Pod materacem leżały srebrny medalion, papierośnica i kawałek delikatnej koronki.

– Myślisz, że ukradła wszystkie te przedmioty?

– Myślę, że włożyła je tu, by nie zginęły – odparła pokojówka. – Lady Rose dała mi bransoletkę, którą trzymam pod materacem, na wypadek gdyby ktoś próbował ją ukraść.

– Dziwne – zauważył Harry. – Rozmawiałaś kiedyś z tą służącą?

– Tylko trochę, gdy nasze panie wychodziły na spacer. Prawiła o moralności i o tym, że kartki na drzwiach sypialni są po to, by panowie wiedzieli, do którego pokoju mają przychodzić w nocy. Ale dodała, że młode kobiety znajdują się pod

ściłą ochroną. Zauważyłam, że skoro w przyjęciu udział biorą głównie młode kobiety, to nic dziwnego się nie wydarzy. Coś w tym stylu. A ona na to: „Ale ktoś może spaść... Wiem...”. I wtedy panna Bryce-Cuddlestone zawołała ją, żeby założyła jej szal, więc nigdy nie dowiedziałam się, o co jej chodziło.

Harry stał przez chwilę nieruchomo. Następnie odłożył materac i pościel na miejsce.

– Najlepiej będzie, jeśli na razie nikomu o tym nie wspomnisz – powiedział.

– Jeśli panna Gore-Desmond została zamordowana, a Colette o czymś wiedziała i być może zapłacono jej za to, by odeszła – powiedziała Daisy – to nie mógłby pan czegoś takiego zatuszować, prawda?

– Nie, nie mógłbym. Czy nadinspektor mieszka w zamku?

– Nie, proszę pana, w Telby Arms.

– Lepiej będzie, jeśli jutro rano się z nim spotkam – powiedział Harry na wpuł do siebie. – To wszystko, Daisy. Chodźmy stąd.

Wyszli z pokoju na korytarz i ruszyli schodami w dół.

– Dlaczego postanowiłaś zostać pokojówką? – zapytał Harry.

– Lady Rose zaproponowała mi tę pracę.

– I jak? Podoba ci się?

– Tak. Bardzo.

– Czy ktoś zaleca się do lady Rose?

– Jeszcze nie. Ale na pewno zaczniesz.

– Tak, przypuszczam, że nie będzie samotna zbyt długo. Społeczeństwo ma krótką pamięć.

* * *

Chociaż Daisy obiecała, że nic nie powie, uznała, że ta obietnica dotyczy tylko innych służących, więc opowiedziała Rose, co się stało.

– Fascynujące – rzekła Rose, gdy pokojówka skończyła. – Wiesz, o której kapitan Cathcart planuje wyruszyć na spotkanie?

– Mogę się dowiedzieć tego od Becketa, jego służącego.

– Mogłabyś to zrobić, Daisy?

– Spróbuję. Ale jeśli poszedł już spać, to nie mogę iść do części dla mężczyzn.

– Zobacz, czy uda ci się go znaleźć.

Daisy zeszała na dół, do kuchni, gdzie pracownicy przygotowywali kanapki.

– Czy ktoś widział Becketa? Służącego kapitana Cathcarta?

– Jego pan właśnie po niego zadzwonił – powiedział kamerdyner.

Daisy wróciła na górę i zaczęła chodzić od wieży do wieży. Czytała kartki na drzwiach, aż wreszcie znalazła tę właściwą. Cofnęła się trochę i schowała we wnęce. Wreszcie usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i głos Becketa:

– Siódma rano. Oczywiście, proszę pana.

Daisy wyszła z wnetki.

– Panie Becket – szepnęła. – Muszę z panem porozmawiać.

* * *

Rano Harry stał na dziedzińcu i czekał, aż Becket przyprowdzi automobil.

– Dzień dobry, kapitanie Cathcart.

Zamarł i natychmiast się odwrócił. Zobaczył Rose z twarzą zasłoniętą ciężką woalką, a obok niej Daisy.

– Dlaczego wstała pani tak wcześnie, lady Rose? – spytał.

– Żeby towarzyszyć panu podczas spotkania z nadinspektorem.

Spojrzał groźnie na Daisy. Ta oblała się rumieńcem i mruknęła:

– Powiedziałam tylko mojej pani.

– A dlaczego miałyby pani spotkać się z nadinspektorem?

– Ponieważ mogę być pomocna – powiedziała Rose. Choć na zewnątrz była spokojna, w środku bardzo bała się odmowy. Wiedziała, że został tu zaproszony, aby spróbował zatuszować sprawę, i chciała dopilnować, aby tak się nie stało.

Patrzył na nią zamyślony. Potem rzekł:

– Może się pani przydać. Ale proszę mi nie przerywać, gdy będę rozmawiał z nadinspektorem.

Nadinspektor Kerridge właśnie zasiadał do śniadania składającego się z kaszanki, nerek, bekonu i jajek, kiedy gospodarz poinformował go, że przyjechali do niego goście z zamku.

– Wpuść ich – nakazał.

Gdy Harry i Rose weszli do pokoju, wstał.

– Mają państwo na coś ochotę? – spytał.

– Nie, później zjemy śniadanie – odparł Harry.

Kerridge poczekał, aż usiądą. Przyjrzał się kapitanowi. Gdzie był ten głupek, którego przesłuchiwał w Chelsea? Ta wersja Harry'ego Cathcarta wyglądała na twardą i inteligentną. Uparł się, by dalej jeść. Pomyślał rozgorzyczony, że tak właśnie zachowują się klasy wyższe. Wpadają i przerywają człowiekowi pyszne śniadanie, kiedy tylko im się podoba. No cóż, podczas rewolucji z pewnością będą inaczej śpiewać. Czy kiedykolwiek pomyśleli o tym, że jedzenie, które bez wątplenia znajdowało się w sali śniadaniowej zamku, wystarczyłoby na wyżywienie biednych mieszkańców wioski przez wiele miesięcy? Nie, z pewnością nie przyszło im to do głowy.

– Panie Kerridge, na pańskiej twarzy pojawił się pogardliwy uśmiech – skomentowała Rose.

Nadinspektor oblał się rumieńcem.

– Boli mnie ząb, lady Rose. No dobrze, czemu zawdzięczam tę wizytę?

Harry opowiedział mu o zaginionej pokojówce i krótkiej rozmowie Daisy z nią.

– Służący znikają przez cały czas – zauważył Kerridge.

Wtedy kapitan poinformował go o ukrytych pod materacem przedmiotach.

– Rzecz w tym – powiedział Kerridge po tym, jak wyzywająco zjadł nerkę – że nie rozumiem pańskiego zainteresowania tą sprawą, kapitanie. Lady Rose, przecież nie chodzi o pani pokojówkę.

– Myślę, że została zamordowana z powodu tego, co wiedziała – odparła Rose. – I że powinien pan sprowadzić tu ludzi z nowego biura odcisków palców, żeby sprawdzili pokój Colette. Następnie powinni oni pobrać odciski palców od wszystkich mieszkańców zamku. W pokoju Colette znajdują się oczywiście ślady kapitana i mojej służącej, ale przecież może je pan wyeliminować.

– Wielmożna pani, jestem oczarowany pani zainteresowaniem nowoczesnymi metodami policyjnymi – powiedział Kerridge, machając w jej stronę nadzianą na widelec kiełbasą. – Ale oto, co się stanie. Jestem przekonany, że lord Hedley zadzwonił już do kilku wysoko postawionych osób. Jeszcze dziś otrzymam polecenie zamknięcia sprawy.

– Ale lekarz nie podpisze aktu zgonu! – krzyknęła Rose.

– Bez wątpienia pod odpowiednim naciskiem uczyni to policyjny patolog. Zgony z powodu kosmetycznego arszeniku są dość powszechne.

– A co z Colette...?

– Pokojówką? Pokojówką damy z zagranicy? Pokojówką Francuzki?

– Panie nadinspektorze, będę z panem szczery... – rzekł Harry.

– Najwyższy czas, jeśli mogę tak powiedzieć, sir. Bardzo dobrze udawałeś pan głupca, kiedy widziałem się z panem w sprawie wybuchów w Stacey Magna.

– A, to... – Harry machnął lekceważąco ręką. – Proszę o tym zapomnieć. To niezwykle ważne. Zostałem wezwany tu przez Hedleya, by to zatuszować.

– Dlaczego akurat pan?

– Jestem uważany za dobrego dyplomata.

– Dlaczego więc nie zachował pan zniknięcia pokojówki dla siebie?

– Bo nie godzę się na morderstwo, panie Kerridge.

Detektyw westchnął.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy w tym krótkim czasie, jaki mi pozostał. Może jednak pani zapomnieć o pobieraniu odcisków palców od gości, lady Rose. Wyobraża sobie pani, jakie wybuchłoby oburzenie? Wolałbym zachować swoje stanowisko.

– Mogłabym pomyśleć, że chęć naprawienia krzywd i postawienia przestępcy przed sądem jest ważniejsza niż praca – warknęła Rose.

– Och, doprawdy? I co potem? Wy nie żyjecie w prawdziwym świecie. Podczas gdy wy opychacie się najznakomitszymi pokarmami, ludzie w tej wiosce głodują.

– Chyba się pan zapomniał – upomniał go Harry.

– Ale on ma rację – wtrąciła Rose. – Pomożemy nadinspektorowi. Ja dowiem się od kobiet wszystkiego, co tylko mi się uda, a pan, kapitanie, skupi się na mężczynach. Daisy i Becket mogą pociągnąć za język służbę.

– Zrobimy, co w naszej mocy – powiedział Harry z nutką irytacji w głosie, bo miał wrażenie, że Rose zachowuje się wręcz niekobieco. – Radziłbym panu, nadinspektorze, aby w przyszłości zachował pan swoje radykalne poglądy dla siebie, zwłaszcza w obecności kobiet.

– Och, co za bzdury – rzekła Rose i machnęła lekceważąco ręką.

* * *

– Są tam od dawna – powiedziała Daisy do Becketa, gdy siedzieli w pustym barze.

– Jak ci się podoba bycie pokojówką? – zapytał Becket.

– Jest dobrze. Ale muszę się wiele nauczyć. Muszę prac jedwabne pończochy mojej pani i boję się, że je podrę.

– Musisz myć je wodą z mydłem i delikatnie odciskać wodę. Piorąc niebieskie, należy wlać kroplę niebieskiego płynu do zimnej wody źródlanej, włożyć do niej pończochy na minutę lub dwie, a następnie wysuszyć je. Z różowymi należy wykonać tę samą czynność, ale z jedną lub dwiema kroplami różowego barwnika. Aby uzyskać kolor cielisty, należy dodać odrobinę różu do roztworu mydła, potem trzeć pończochy czystą flanelą i wyżąć.

– Ej! – zawołała Daisy ze swym akcentem cockney. – Nie wiedziałam, że mam je barwić! I skąd ty to wszystko wiesz?

– Nigdy wcześniej nie byłem służącym dżentelmena, więc dużo czytałem na ten temat. Często zdarzało mi się też czytać porady dla pokojówek.

– A co z gorsetami?

– Po wyjściu stelaży z przodu i po bokach należy położyć je na płaskiej powierzchni i szorować małą szczotką zanurzoną w pianie z białego mydła kastylijskiego. Potem splukać zimną wodą i zostawić do wyschnięcia. Nie prasować.

– Jesteś kopalnią informacji. Sądzisz, że Colette została zamordowana?

– Jeśli coś wiedziała, ktoś mógł jej zapłacić, by odeszła – odparł Becket.

* * *

Po przyjeździe do zamku Harry pomógł Rose wysiąść i zapytał z ciekawością:

– Sądzi pani, że spodoba się pani praca detektywa?

– Być może.

Jego zwykle surową twarz rozjaśnił uśmiech.

– A dlaczego tak bardzo chce mi pani pomóc?

– Chciałabym dać panu godny motyw – odparła. – Po prostu dlatego, że się nudzę.

Natychmiast przestał się uśmiechać i znowu się w sobie zamknął.

Daisy poszła za Rose po schodach do ich pokoju.

– Proszę pani – powiedziała, gdy zamknęły drzwi. – Może nie wypada mi tego mówić, ale musi się pani nauczyć flirtować.

– Dlaczego?

– Bo pewnego dnia pojawi się przystojny mężczyzna i odbije go pani jakaś inna kobieta.

Rose zrobiła rozbawioną minę.

– Dlaczego tak nagle zainteresowałaś się moim brakiem umiejętności flirtowania?

– Bo kiedy kapitan zapytał panią, dlaczego mu pani pomaga, i tak ładnie się uśmiechał, pani odparła, że to z nudów.

– A co powinnam była powiedzieć?

– Mogła powiedzieć to pani rozbawionym tonem, spuścić oczy, o tak, a potem nieznacznie się uśmiechnąć.

– Nie jestem romantycznie zainteresowana kapitanem Cathcartem.

– Ale on nada się do ćwiczeń.

Rose usiadła przed lustrem na toalecie i wpatrywała się w swoje odbicie, podczas gdy Daisy zaczęła wyciągać szpilki z jej kapelusza.

– Wiesz, Daisy, to właśnie ta presja małżeństwa tak mnie denerwuje i przygnębia. W Londynie są kobiety, które same się utrzymują.

– Ale to nie są damy.

– To szanowane kobiety z klasy średniej, które pracują w biurach. Klasa średnia nie ma większych perspektyw. Ma tylko odpowiednie wartości moralne – powiedziała Rose, jakby komentowała jakieś nieznanne plemię amazońskich Indian.

– Skoro tak pani mówi, wielmożna pani.

– Pójdę teraz na śniadanie i zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć. Zacznę od mojej nowej przyjaciółki, panny Bryce-Cuddlestone.

– Tylko proszę się zbytnio nie spoufalać, wielmożna pani. Przecież to ona mogła zamordować tę Gore-Desmond.

– Bzdury.

– Trucizna to zabawka kobieca.

Rozdział siódmy

Niemożliwe byłoby prawidłowe czytanie poezji z tym akcentem klasy wyższej; mają oni bardzo ubogi zakres samogłosek. Zdają się mówić: Aw waw taw gaw. Wiele z tej gadaniny pochodzi z języka modnych w czasach wiktoriańskich miejskich elegantów, którzy sugerowali swoim słuchaczom, że wyświadczyją im przysługę, w ogóle z nimi rozmawiając.

J.B. Priestley, *The Edwardians*

W sali śniadaniowej Rose poczęstowała się nerkami i bekonem, po czym zajęła miejsce obok Margaret.

– Czy masz jakieś wieści o Colette? – zapytała.

– Nie.

– Powinnaś powiedzieć o tym policji.

– Z pewnością nie będzie tym zainteresowana.

Rose zawahała się, a potem wyznała:

– Ja o tym powiedziałam.

Margaret wpatrywała się w nią zaskoczona.

– Kiedy?

– Dziś rano.

– Po co?

– Zaginęła dziewczyna. Pod jej materacem znajdowały się srebrny medalion, papierośnica i kawałek koronki.

– To ja dałam jej te przedmioty.

– To dlaczego ich ze sobą nie wzięła? Ktoś mógł spakować jej rzeczy, żeby wyglądało na to, że wyjechała. Poza tym powiedziała mojej służącej Daisy, że wie coś o jednej z tutejszych młodych dam, sugerując, że ma romans.

Margaret zeszytniała z oburzenia.

– Uważam, że twoje wtrącanie się w sprawy, które ciebie nie dotyczą, jest co najmniej niesmaczne. A teraz wybacz...

Rose patrzyła przerażona za przyjaciółką. Co ona takiego zrobiła? Przecież chęć dowiedzenia się, co stało się z tą dziewczyną, była chyba naturalna? Nagle znów poczuła się bardzo samotna.

Zobaczyła Harry'ego, który właśnie wszedł do pokoju. Poczekała, aż zje skromne śniadanie złożone z tostów oraz kawy, i go zawołała:

– Kapitanie Cathcart!

Dosiadł się do niej i zauważył:

– Wygląda pani na strapioną.

Opowiedziała mu o swojej rozmowie z Margaret.

– Nie przywiązywałbym do tego zbytnej wagi – powiedział. – Szybko się pani przekona, że wszyscy goście będą chcieli jak najszybciej zapomnieć o śmierci panny Gore-Desmond. Z pewnością nie będą zaprzętać sobie głowy jedną zaginioną pokojówką. Być może panna Margaret Bryce-Cuddleston sama wypadła z łask jednego z tutejszych mężczyzn.

– Na pewno nie. Na pewno chodzi tylko o mężatki, które... – oblała się rumieńcem. Po chwili doszła do siebie i powiedziała: – Dzielę się z nią Daisy. Może moja pokojówka się czegoś dowie.

– Warto ją poprosić, żeby miała uszy i oczy szeroko otwarte. Może uda się wyjaśnić postawę panny Bryce-Cuddleston wobec zniknięcia służącej.

– Dzień dobry, lady Rose. Panie Cathcart – powiedział Harry Trenton, który właśnie usiadł naprzeciwko nich z talerzem pełnym jedzenia. – Wspaniałą mamy dzisiaj pogodę. Ostre powietrze, prawda?

– Nie spałem dostatecznie długo, żeby to zauważyć – odparł kapitan, przeciągając samogłoski.

Do jadalni zaczęli wchodzić inni goście. Rose zauważyła zmianę, jaka zaszła w Cathcartcie. Wydawało się, że ma niewyczerpany zasób pustych uwag. Pomyślała, iż może właśnie w ten sposób dowiaduje się różnych rzeczy. Ludzie tracą czujność, gdy myślą, że nie mają się czego obawiać.

* * *

Daisy pomagała Margaret przebrać się w nowy strój na lunch. Czuła się pewniej, ponieważ Becket powiedział jej, że wszelkie delikatne rzeczy, które wymagają czyszczenia przez służącą i nie są oddawane do pralni, może przynosić do niego i on jej pomoże.

– Od jak dawna jesteś z lady Rose? – spytała Margaret.

– Niedługo – odparła Daisy. Rose poprosiła ją, żeby dowiedziała się czegoś o Margaret, nie wspomniała jednak, że Margaret może chcieć dowiedzieć się czegoś o niej.

– A co robiłaś wcześniej?

– Jestem córką jednego z dzierżawców ziemi w majątku Stacey Court – skłamała Daisy. – Otrzymałam dobre wykształcenie, a w ten miły sposób lady Hadshire chciała zapewnić mi lepszy start w życiu.

Ku jej uldze miała wrażenie, że ta odpowiedź usatysfakcjonowała kobietę.

– Madame, czy któryś z obecnych tu panów się pani podoba? – spytała Daisy.

– Znaj swoje miejsce, moja dobra dziewczyno, i nie zadawaj impertynenckich pytań. Koronka na mojej ostrygowej satynowej sukni do kolacji jest zabrudzona. Proszę, abyś do wieczora ją wyczyściła.

– Tak, psze pani.

– Podaj mi moje rękawiczki. A teraz możesz iść do swojej pani.

Daisy otworzyła jej drzwi, wzięła suknię i zaniósła ją na dół. Rose powiedziała, że nie ma zamiaru przebierać się do obiadu i że uważa rytuał przebierania się co najmniej sześć razy dziennie za męczący i głupi.

Pokojówka poszła do Becketa, który zajrzał do swych książek i powiedział jej, żeby zrobiła pianę z mydła kastylijskiego, odpruła koronkę od sukni, wyczyściła ją delikatną szczotką, potem dodała trochę ałunu do czystej wody, żeby usunąć osad, wyprasowała ją chłodnym żelazkiem i ponownie przyszyła do sukni.

W trakcie pracy Daisy powiedziała mu, że otrzymała polecenie, by dowiedzieć się o Margaret wszystkiego, co się da.

– Jeśli chcesz się dowiedzieć, kto z kim sypia – rzekł Becket – musisz obserwować korytarze w nocy.

– A jeśli zostaną przyłapana?

– Powiesz, że twoja pani nie może spać, chciałaś pójść po ciepłe mleko i się zgubiłaś. To miejsce to prawdziwy labirynt. Uwierzą ci.

– Morderca z pewnością mi nie uwierzy – odparła i zadrżała ze strachu.

* * *

Podczas popołudniowej herbatki, gdy mężczyźni wrócili ze strzelania, a damy im nadskakiwały, wszedł markiz.

– Mam dobre wieści – powiedział. – Potwierdzono, że śmierć panny Gore-Desmond była samobójstwem. Jutro odbędzie się dochodzenie koronera. Ale żadne z was nie musi w tym uczestniczyć. Możemy zostawić całą tę sprawę za sobą.

Harry wyszedł za nim z pokoju.

– Czyli moje usługi nie są już konieczne?

– Z radością mogę powiedzieć, że nie. Ale proszę zostać. Jako gość.

– Dziękuję. Być może zostanę na kilka dni.

Harry wezwał Becketa i powiedział mu, żeby przyprowadził automobil. Następnie sam usiadł za kierownicą i pojechał do Telby Arms.

Zastał Kerridge'a w jego pokoju.

– Sprawa została zamknięta? – zapytał detektyw.

– Markiz musi mieć potężne koneksje. Ale stało się dokładnie tak, jak myślałem. Mam przyjaciela w laboratorium lekarza sądowego. Panna Gore-Desmond zażyła potężną dawkę arsenu. Z pewnością nie była to pomyłka.

– A więc morderstwo zostaje zatuszowane. Musi być pan zadowolony.

– Wręcz przeciwnie. Zostanę tam przez kilka dni. Jeśli się czegoś dowiem, dam panu znać.

– Koroner wyda orzeczenie o nieumyślnym spowodowaniu śmierci. Będę musiał zeznać, że nie znalazłem żadnych dowodów na to, by ktoś popełnił prze-

stępstwo. Bezpośrednio po tym odejdę stąd i wrócę do rezerwacji oraz pobierania opłat od klas niższych, które nie potrafią pociągać za sznurki.

– Przez tę sprawę jest pan trochę zgorzkniały, prawda?

– Nie ma pan pojęcia, jak bardzo. Ale gdyby znalazł pan coś, co pozwoliłoby przypisać to morderstwo któremuś z nich, byłbym bardzo wdzięczny. Oto mój bilet wizytowy.

– Muszę pana ostrzec – rzekł Harry. – Proszę nie dzielić się ze wszystkimi swoimi radykalnymi poglądami. Ma pan szczęście, że lady Rose jest inteligentną kobietą. Co by się stało, gdyby informacje na temat pańskich poglądów trafiły do pańskich przełożonych?

– Będę uważał – odparł Kerridge. – Prawdę mówiąc, nie wiem, co wtedy we mnie wstąpiło. Może to kwestia panującej we wsi biedy. Gospoda jest w porządku, ale widział pan domy? Większość z nich przypomina rudery.

– To zły gospodarz – powiedział Harry z westchnieniem. – Ale może da się coś z tym zrobić.

* * *

Daisy przygotowała Margaret do snu, Rose powiedziała, że sama sobie poradzi. Wyszczotkowała jej włosy, sięgnęła po waciki i myjkę, by zmyć makijaż z twarzy Margaret, w głębi duszy uważając, że to dziwne, iż debiutantka w ogóle musi nosić makijaż, nawet jeśli został on umiejętnie nałożony.

– To wszystko, Daisy – zarządziła Margaret. – Możesz odejść. Nie będę już więcej potrzebować twoich usług. Lady Trumpington uprzejmie zaoferowała mi pomoc swojej pokojówki, która jest bardziej doświadczona od ciebie.

Daisy wyszła na korytarz i zaczęła szukać kryjówek. Zobaczyła skrzynię do przechowywania bielizny pościelowej i zdołała się za nią wcisnąć.

Usłyszała, jak zegar w stajni wybija północ i ostatni goście kładą się do łóżek. Po godzinie powieki same zaczęły jej opadać i resztkami sił walczyła, by nie zasnąć.

Wytrzymała tak do drugiej w nocy i już miała się poddać, gdy usłyszała jakies kroki na końcu korytarza.

Z przerażeniem podniosła głowę znad skrzyni, ale zobaczyła tylko wielki cień przed kimś, kto niósł świecę. Potem ktoś zapukał cicho do drzwi Margaret.

Daisy powoli podniosła głowę znad skrzyni, w samą porę, by zobaczyć, jak w pokoju młodej kobiety znika markiz Hedley. Poczekwała, aż drzwi się za nim zamkną. Zesztywniała dziewczyna powoli wygramoliła się zza skrzyni.

Po chwili zakradła się do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Słyszała szmer głosów, a potem śmiech Margaret, ale nie mogła rozróżnić żadnych słów.

W obawie przed przyłapaniem na gorącym uczynku postanowiła się wycofać.

Emocje aż w niej kipiały i czuła, że nie wytrzyma z tym do rana. Potrząsnęła więc Rose i syknęła jej nad uchem:

– Nigdy pani w to nie uwierzy.

Rose usiadła na łóżku.

– Co się stało? Kolejna śmierć?

Daisy przysiadła na łóżku, jej oczy lśniły z ekscytacji.

– Markiz Hedley wszedł do sypialni panny Bryce-Cuddlestone o drugiej nad ranem!

– Może ona jest chora?

– Gadanie!

– Daisy! Pamiętaj, by zachowywać się jak porządna pokojówka!

Daisy była zmęczona.

– Wielmożna pani, porządna pokojówka nie musi spędzać nocy na podsłuchiowaniu pod drzwiami. A bycie porządnym detektywem oznacza samodzielne dowiadywanie się różnych rzeczy.

W oczach Rose zapłonął gniew. Potem młoda kobieta westchnęła i opadła na poduszki. Daisy wzbudziła w niej poczucie winy. Dała jej odczuć, że jedynie bawi się w detektywa, a ciężką pracę zrzuca na kogoś innego.

I dlaczego miałyby oczekiwać, że Daisy będzie zachowywać się jak konwencjonalna służąca, skoro powodem, dla którego lubiła tę dziewczynę, był właśnie fakt, że nie była konwencjonalna?

– Masz rację, Daisy. Ale jestem wstrząśnięta. Jakim cudem Margaret chce znaleźć męża, skoro jest...

– Wybrakowana?

– Właśnie.

– Wydaje mi się, że niektóre panie twierdzą, iż do uszkodzeń doszło podczas jazdy konnej.

– Do uszkodzeń czego?

– No, wie pani. Tego, co świadczy o byciu dziewicą.

Rose poczuła zakłopotanie.

– Nieważne. Jeśli Margaret wypadła z łask, to nie ulega wątpliwości, że Mary Gore-Desmond również mogła mieć z kimś romans.

– Jeszcze coś – wtrąciła żywo Daisy. – Usłyszałam to w sali dla służby.

Rose już miała ją poprawić, ale potem się rozmyśliła. W jej głowie coraz częściej pojawiała się myśl o ucieczce do Londynu i pracy zarobkowej. Daisy, podobnie jak ona, była teraz doskonałą stenotypistką. Mogłyby jechać razem. A jeśli tak się stanie, będą sobie równe. W takiej sytuacji jednak Daisy musiałyby wyrażać się poprawnie.

– Chce pani usłyszeć, co mam do powiedzenia czy nie? – spytała pokojówka.

– Mów.

– Ojciec lorda Hedleya przepuścił pieniądze rodziny na budowę tego szkaradnego zamku. To lady Hedley ma teraz wszystkie pieniądze. Jej prawnicy powiązali je z ustaleniami małżeńskimi, więc on może dostać majątek dopiero po jej śmierci. A jeśli lord Hedley zabawiał się z panną Gore-Desmond, a ona zagroziła, że powie o wszystkim lady Hedley? Oto powód zabójstwa.

– Owszem, ale właśnie z takiego powodu lord Hedley mógłby zamordować żonę. Oczywiście, gdyby to lady Hedley została znaleziona martwa, być może od razu zaczęto by go podejrzewać. Myślę, że powinniśmy przekazać twoje ostrzeżenia kapitanowi Cathcartowi.

– Wydawało mi się, że go pani nie lubi.

– Lubię czy nie, nie ma to teraz żadnego znaczenia. Ma odpowiednie doświadczenie w takich sprawach. Dobranoc, Daisy. Dobrze się spisałaś.

– Przepraszam, że zapomniałam, gdzie moje miejsce, łaskawa pani.

– Gdy jesteś ze mną, możemy zachowywać się jak równe sobie kobiety, ale w miejscu publicznym musi być inaczej. Mam co do nas pewne plany.

– Jakie?

– Powiem ci, kiedy poukładam sobie to wszystko w głowie.

* * *

Następnego dnia rano Becket przekazał Harry’emu notatkę. Napisano w niej: *Spotkajmy się o dziewiętej w bibliotece. Mamy dla pana wieści. Rose Summer.*

Harry pokazał kartkę Becketowi.

– My? Ciekawe, kim jest ta druga osoba?

– Moim zdaniem okaże się, że to jej pokojówka Daisy.

– Ale przecież nie mówi się „my”, mając na myśli służącą. To znaczy pokojówka jest modnym cieniem swojej pani i tyle.

– Myślę, że pod pewnymi względami lady Rose i Daisy się ze sobą przyjaźnią.

– Ale z niej dziwna dziewczyna. Ty też powinieneś tam pójść.

Kiedy weszli do biblioteki, zastali tam czekające na nich Rose i Daisy.

– Zaproponowałam, żebyśmy spotkali się tutaj – zaczęła Rose – ponieważ wątpię, by ktokolwiek kiedykolwiek korzystał z tego pokoju.

– Usiądźmy i wtedy o wszystkim nam panie opowiedzą – odparł Harry.

On usiadł na jednym krześle, a Rose na drugim. Daisy stanęła za Rose, a Becket za Harrym.

– Myślę, że powinniśmy usiąść wszyscy razem – rzekła Rose. – To Daisy wykonała całą detektywistyczną pracę.

Wszyscy usiedli więc wokół stołu w bibliotece.

Daisy opowiedziała o tym, co udało jej się odkryć, a Harry uważnie jej wysłuchał.

– Dobra robota! – wykrzyknął, gdy skończyła, a Rose poczuła ukłucie zazdrości. Oczywiście nie dlatego, że była romantycznie zainteresowana Harrym. Po prostu uważała, że to ona powinna była dowiedzieć się czegoś o Margaret i sytuacji finansowej markiza. – Zniknięcie Colette mogło nie mieć nic wspólnego ze śmiercią panny Gore-Desmond. Panna Bryce-Cuddlestone mogła uznać, że jej służąca wie za dużo, i po prostu ją zwolniła. A jednak to właśnie ona rozpoczęła poszukiwania. W każdym razie dowiedziałem się jeszcze kilku rzeczy. Rozmawiałem z Maisie Chatterton. Bełkocze na każdy temat. Powiedziała mi, że pewnego wieczoru Mary Gore-Desmond rzekła coś w salonie do sir Geralda Burke’a. Spojrzał wściekle na nią, a potem mruknął do niej coś złośliwego, jak twierdzi Maisie. Freddy Pomfret flirtował kiedyś z Mary, ale zdaniem Maisie to dlatego, że Mary miała duży posag. Neddie Freemantle wybuchał śmiechem po każdym jej słowie. Potem Maisie go spytała, co go tak rozbawiło, a on odpowiedział, że Mary świetnie naśladowała różne akcenty i zachowanie gości. Zapomniałem o najważniejszym. Czy pokojówka panny Gore-Desmond nadal przebywa w pałacu?

– Nie, sir – odparła Daisy.

– Ale z pewnością została przesłuchana przez policję?

– Wyjechała rano po tym, jak panna Gore-Desmond została znaleziona martwa. Powiedziała, że pojedzie do domu rodziców.

– Jak ona się nazywa?

– Quinn, sir.

– Becket, lepiej jedźmy na to dochodzenie. Będą tam Gore-Desmondowie i, przy odrobinie szczęścia, również ta pokojówka. Ale fakt, że zniknęła Colette, a nie Quinn, jest bardzo dziwny. Quinn znała przecież wszystkie tajemnice swej pani. Ale ze mnie amator. Od razu powinienem był o niej pomyśleć.

– Być może dlatego, że jest pan bardziej przyzwyczajony do ukrywania rzeczy niż ich ujawniania – zauważyła Rose.

– To było dość złośliwe.

– Nie miało takie być. To stwierdzenie faktu.

– Cóż, oto stwierdzenie faktu. Jesteś pani najbardziej niekobiecą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Becket chrząknął głośno.

– Sir, pójdę po automobil. Panie będą chciały nam towarzyszyć.

Zanim Harry zdążył zaprotestować, Becket szybko wyszedł z biblioteki.

– Gdzie ma się odbyć dochodzenie? – zapytała Rose.

– W sądzie koronera w Creinton, miasteczku położonym nieopodal.

– Bardzo dobrze – rzekła. – Spotkamy się na dziedzińcu za pół godziny.

– Za piętnaście minut – odparł.

* * *

Mimo udręczonych krzyków pani Gore-Desmond w sądzie, że jej córka nigdy nie tknęła arszeniku, zapadł werdykt o przypadkowej śmierci.

Stojący przed salą sądową markiz był w bardzo dobrym humorze, który starał się ukryć. Daisy szturchnęła Rose i szepnęła:

– To ta Quinn, pokojówka, tam.

Rose pospieszyła w stronę wysokiej, surowo wyglądającej kobiety, będącej całkowitym przeciwieństwem Daisy.

– Bardzo mi przykro z powodu twojej straty – zaczęła.

Quinn ukloniła się i kiwnęła głową.

– Dziwię się, że nie poczekałaś na przesłuchanie przez policję.

– Lokalna policja wezwała mnie do złożenia zeznań. Powiedziałam im, że panna Gore-Desmond nigdy nie używała arszeniku do celów kosmetycznych. A potem wyjechałam, by dotrzymać towarzystwa panu i pani Gore-Desmond. Pokojówka pani Gore-Desmond niedawno odeszła, więc szukano kogoś innego. Wiedziałam, że jeśli będę szybko działać, dostanę tę pracę.

– Czy panna Gore-Desmond była romantycznie zainteresowana którymś z panów na zamku?

Quinn wpatrywała się w Rose spod cienia ogromnego czarnego kapelusza.

– Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że uważała ich wszystkich za głupich. Nie była jednak typem damy, która zdradza swe uczucia przed służącymi – jej spojrzenie stało się jeszcze surowsze, sugerując, że Rose była jedną z tych, które spoufalają się ze służbą. – A teraz proszę mi wybaczyć, łaskawa pani.

Harry podszedł do markiza.

– Okazuje się, że nie potrzebował pan moich usług – powiedział.

– Dobrze, że pan przyszedł – odparł markiz i poklepał go po ramieniu. – Proszę nie spieszyć się z wyjazdem. Jak już mówiłem, proszę zostać i cieszyć się z pobytu u nas.

– Jest pan zbyt miły.

– Szuka pana lady Rose. Szczęściarz z pana – markiz wyszczerzył zęby i ruszył w stronę swojego powozu.

Rose podeszła do Harry'ego i opowiedziała mu o tym, co powiedziała Quinn.

– Przynajmniej wiemy, że nic jej nie jest – powiedział, gdy skończyła. – Ale nic dziwnego, że Kerridge tak się wścieka. Haniebny sposób działania. Quinn nie została nawet wezwana na świadka.

– Czyli pańska praca jest już skończona. Nie musi pan pomagać w ukrywaniu czegokolwiek – zauważyła. – Wszystkie fakty zostały zakopane tak głęboko, jak wkrótce zostanie zakopana biedna panna Gore-Desmond.

– Poproszono mnie, abym został gościem, i bardzo chcę odkryć tę tajemnicę.

– Pomogę panu – rzekła z zapałem. – Oprócz lorda Hedleya jesteśmy tu tylko my. Mogę zacząć opowiadać o dochodzeniu podczas obiadu i zobaczymy, jak potoczy się rozmowa.

– Jeśli wyniknie jakkolwiek rozmowa na temat tej śmierci, to będzie ona dotyczyła tego, że tak naprawdę nie ma potrzeby noszenia żałoby.

– Gdyby tylko można było ekshumować ciało.

– Ale piękno arszeniku – powiedział Harry – polega na tym, że bardzo szybko znika on z ciała.

– Pozostaje w paznokciach i włosach – zauważyła Rose.

Harry’ego zawsze irytowało, gdy Rose po raz kolejny udowadniała, że wie więcej na jakiś temat niż on.

– Wygląda pani bardzo atrakcyjnie w czerni – uśmiechnął się do niej.

– Słucham? Ach, czuje się pan zobowiązany do flirtowania tak jak pozostali mężczyźni w tym zamku. W moim towarzystwie nie musi pan tracić czasu na takie błahostki.

– Czy pani celowo jest denerwująca czy po prostu brak pani taktu?

Zachnęła się.

– Sądzę, że powinien się pan skupić na sprawach zasadniczych. Panna Gore-Desmond mogła zostać zamordowana.

– Byłaby pani dobrą nianią. Proszę przestać mi rozkazywać. Pora, żebyśmy już wracali.

* * *

Obiad przebiegał radośnie dla wszystkich oprócz Rose i Harry’ego. Goście sprawiali wrażenie uradowanych faktem, że potwierdzono przypadkową śmierć. *Ciekawe, o czym myślą*, zastanawiała się Rose. Margaret wyglądała na elegancką i pogodną. Jak mogła? Być może nadszedł czas, aby wyprowadzić ich wszystkich z równowagi. Odwróciła się do siedzącego po jej prawej stronie sir Geralda Burke’a i powiedziała:

– Podczas przesłuchania spotkałam Quinn, służącą panny Gore-Desmond. Powiedziała mi, że jej pani nigdy nie stosowała arszeniku w celu oczyszczania skóry.

– Teraz nie jest to już zbyt modne – odparł. – Pewnie się z tym kryła.

– Nie sądziłam, że pani może mieć jakiegokolwiek tajemnice przed swą służącą.

– Och, przed profesjonalną i dobrze wyszkoloną pokojówką – z pewnością. Proszę mi wybaczyć, że to powiem, ale zauważyłem, że trochę za bardzo spoufala się pani ze swoją służącą.

– Nie uważam, by służba powinna być traktowana jak część maszyny. Ci ludzie mają serca, dusze i uczucia tak jak my.

– Bzdury. Nie są tak wrażliwi i nie mają tak delikatnych uczuć jak my. Powstają z grubszych włókien.

– To z pewnością są dopiero bzdury.

Sir Gerald wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym odwrócił się, by porozmawiać z Deborah Peterson.

Rose postanowiła spróbować szczęścia z Clive’em Fraserem po swojej prawej stronie.

– Poszłam dziś rano na przesłuchanie – zaczęła.

– To musiało być dla pani straszne – powiedział, a jego przystojna twarz wykrzywiła się we współczuciu. – To nie jest miejsce dla kobiety. Mimo to wyrok jest dobry.

– Poznałam Quinn, pokojówkę panny Gore-Desmond. Powiedziała, że jej pani nigdy nie używała arszeniku.

– I bardzo dobrze. Lojalna służąca, ot co.

– Ale wydaje mi się, że mówiła prawdę.

Patrzył na nią, tak jakby próbował rozwiązać jakiś skomplikowany problem. Potem pokręcił głową i powiedział:

– Dziś pogoda jest trochę mniej przyjemna. Ale w tym zamku jest cudownie. Przypomina mi te w „Young England”. Jediną rzeczą, jaką kiedykolwiek czytałem, były opowiadania w tych czasopismach. Rycerze i damy. Pewnie uważa mnie pani za sentymentalnego, ale ja po prostu mam miękkie serce.

– W takim razie na pewno zauważył pan, że mieszkańcy wioski Telby żyją w bardzo trudnych warunkach. Skoro ma pan takie miękkie serce...

Wytrzeszczył oczy.

– A co im nie pasuje? Mają mały schludny pub.

– Wydaje mi się, że pub, podobnie jak wioska, jest własnością lorda Hedleya. W oczywisty sposób go dofinansowuje, nie dba jednak o warunki mieszkalne czy kondycję mieszkańców.

– Zaraz... Chwileczkę – uderzył się w głowę. – Pani należy do Wrzeszczących Sióstr. To dlatego wpada pani na takie dziwne pomysły. Szkoda. Jest pani taka ładna i w ogóle.

Odwrocił się, aby porozmawiać z lady Trumpington, która siedziała po jego drugiej stronie. Zgodnie z porządkiem pierwszeństwa Rose powinna siedzieć u szczytu stołu obok markiza, ale Hedley zdawał się czerpać przyjemność z niekonwencjonalności ignorowania ścisłych zasad protokołu.

* * *

Harry ukradkiem obserwował, jak Rose zraza do siebie najpierw jednego, a potem drugiego mężczyznę. Poczul zniecierpliwienie. Gdyby tylko spróbowała trochę poflirtować, być trochę bardziej kobieca, więcej by z nich wyciągnęła.

Tak więc po tym, jak mężczyźni wyruszyli na popołudniową strzelaninę, zapytał ją, czy nie zechciałaby pójść na spacer.

Wkrótce wyszli przez most zwodzony pod stalowoszarzym niebem. Daisy i Becket szli z tyłu.

– Nie mogłem nie zwrócić uwagi na pani zachowanie podczas obiadu – zaczął Harry.

– A co w nim było nie tak, jeśli mogę spytać? Chciałam po prostu uzyskać informacje.

– Nie wydobędzie pani z nich żadnych informacji, jeśli będzie pani sugerować morderstwo i zachowywać się jak wielki inkwizytor. Jeśli Hedley dowie się o pani podejrzeniach, odeśle panią do domu.

– Może to wcale nie jest taki zły pomysł – zauważyła. – Jestem zmęczona tym fałszywym zamkiem, jego gośćmi i panem.

– Widzi pani, o co mi chodzi? Jeśli chce pani, żebym traktował ją jak równą sobie, to proszę sobie stąd iść, jest pani niegrzeczna, gburowata...

– Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób?! – zatrzymała się i spojrzała na niego wściekle, zacisnąwszy pięści.

– Bo sobie pani na to zasłużyła. Założę się, że podczas podwieczorku uda mi się uzyskać więcej informacji niż pani.

– A jak zamierza pan to osiągnąć?

– Będę czarującą wersją siebie.

– Zastanawiam się, jak ona wygląda. Bo wie pan, jeszcze nigdy jej nie widziałam – odwróciła się na pięcie. – Chodź, Daisy. Jest za zimno. Chcę wracać.

– Co tak panią zdenerwowało? – zapytała Daisy, biegnąc, by dotrzymać kroku swej pani.

– Co za nieznośny drań!

– Kapitan? Co powiedział?

– Skrytykował moje zachowanie podczas obiadu. I dodał, że nigdy nie wyciągnę od nikogo żadnych informacji, jeśli ciągle będę sugerować morderstwo i zachowywać się jak wielki inkwizytor. Założył się nawet ze mną, że podczas podwieczorku zdobędzie więcej informacji niż ja.

– To dopiero wyzwanie – powiedziała Daisy. – I doskonale wiem, co powinna pani zrobić.

– Co?

– Ta piękna szyfonowa i koronkowa suknia w kolorze rózu. Następnie trochę delikatniejsza fryzura – kilka kosmyków opadających na kark. I perły.

– Nie rozumiem.

– Musi pani wyglądać na bezbronną. I świergotać, że się pani boi. Wszyscy będą pytać, dlaczego? A pani pochyli głowę i powie szeptem, że śmierć panny Gore-Desmond panią przeraziła. Że zawsze uważała się pani za medium i jest pani wielką zwolenniczką madame Blavatsky, wskrzeszania zmarłych i tak dalej. Zasugeruje pani, że jej duch był z panią w kontakcie.

– Pomyślą, że jestem bardzo głupia.

– O nie, proszę zacząć od pań, a bardzo się pani zdziwi. W Whitechapel mieszkała moja znajoma, która twierdziła, że jest medium, i pobierała spore opłaty za kontakt ze zmarłymi. Ciężko pracowała. Czytała wszystkie nekrologi. Bogaci ludzie przyjeżdżali do niej aż z West Endu, aby się z nią skonsultować. „Jeszcze kilku – powiedziała mi kiedyś – i wyjeżdżam do Ameryki”.

– I jak? Pojechała?

– Nie, policja zrobiła nalot i odkryła wszystkie te przewody pod stołem i bandaże na drutach, żeby wyglądało to tak, jakby duch latał po pokoju. Złapano rów-

niez jej narzeczonego, który podkładał męskie głosy. On też był niezły. Pracował jako brzuchomówca.

* * *

Tego popołudnia Rose zaczęła od amerykańskich sióstr Harriet i Deborah, które zazwyczaj trzymały się z daleka od innych kobiet, bo uważały, że są one zazdrośne o ich bogactwo.

Obie miały już talerze z ciastem i siedziały przy ozdobionym koronkami stoliku przy oknie. W oknie znajdował się witraż przedstawiający rycerza zabijającego smoka. Ponieważ do środka wpadało bardzo mało światła, włączono wszystkie lampy gazowe.

– Czy mogę się do pań przyłączyć? – zapytała Rose.

– Jak najbardziej – odparła Harriet. – Jeśli mogę tak powiedzieć, lady Rose, jest pani nieco błada.

Daisy celowo nałożyła na jej twarz grubą warstwę pudru. Rose nie godziła się na biały makijaż mimo protestów Daisy, która twierdziła, że przecież używa go Lillie Langtry. Nie chciała umrzeć z powodu zatrucia ołowiem, którego używano do produkcji tych kosmetyków.

– Wiem, że zachowuję się niemądrze – powiedziała Rose i pochyliła głowę. – Ale jestem przerażona.

– Och, no tak, śmierć tej biednej dziewczyny... – rzekła Harriet. – No cóż, sama jest sobie winna.

– Czy mogę powiedzieć paniom coś w zaufaniu? – zapytała Rose.

Obie pochyliły się w jej stronę.

– Proszę mówić.

– Czytały pani nauki madame Blavatsky?

– Spirytystki. Próbowaliśmy, ale mama nas na tym przyłapała i wyrzuciła książkę przez okno, mówiąc, że ta kobieta to niebezpieczna szarlatanka.

Niech diabli wezmą Amerykanów i ich zgniły zdrowy rozsądek, pomyślała Rose.

– Pewnie uznacie mnie panie za głupiotką – szepnęła – ale widzicie, zawsze uważano mnie za medium, a w nocy czuję obecność Mary Gore-Desmond.

Harriet spojrzała na swą siostrę.

– Proszę nikomu nie mówić, lady Rose, ale mamy ze sobą tablicę *ouija*. Chce pani spróbować? To znaczy, nie chodzi o to, że za nią tęsknimy czy coś w tym stylu, poza tym z pewnością się zdenerwujemy.

– Nie tęsknię za nią panie?

Harriet powiedziała:

– Była paskudna. Absolutnie. Wie pani, co nam powiedziała? Rzekła: „W przeciwieństwie do mnie wy dwie nigdy nie dowiecie się, czy mężczyźni poślubili was tylko dla pieniędzy”. Odparłam, że wyjdę za mąż z miłości, a ona

na to z przekąsem: „Nie wyobrażam sobie mężczyzny, który ożeniłby się z tobą z innego powodu”.

– Więc do niej ruszyłam. Prawda, Deborah? I wszystko jej wygarnęłam. „Nikt nawet nie spojrzysz na taką chudą i wredną osobę jak ty”.

– Czy była na panią zła? – spytała Rose.

– Wcale. Uśmiechnęła się i powiedziała: „Jestem już po słowie”.

– Może to ktoś z Derbyshire. Myślę, że ten mężczyzna pochodził z jej okolicy – zasugerowała Rose.

– Też tak myślałyśmy – powiedziała z zapalem Deborah. – Ale ona zdradziła, że to jeden z obecnych tu mężczyzn. Pytam, kiedy użyjemy tablicy?

– Spotkajmy się w bibliotece za godzinę – rzekła Rose.

Na górze Rose wezwała Daisy i opowiedziała jej o tablicy *ouija*.

– Ma pani szczęście – rzekła pokojówka. – Moja przyjaciółka, medium, miała taką.

– Jak to działa?

– Tablica ma wymiary około czterdziestu pięciu na pięćdziesiąt centymetrów. Na środku znajdują się litery alfabetu, a pod nimi cyfry od jednego do dziewięciu i zero. W lewym górnym rogu jest napisane „Tak”, a w prawym górnym – „Nie”. Na dole po lewej stronie jest napisane „Dobry wieczór”, a na dole po prawej – „Dobranoc”.

– Grzeczna ta tablica – stwierdziła Rose.

– Och, przyjaciółka mówiła mi, że duchy lubią uprzejmość. Na tablicy umieszcza się mały stolik o wysokości około dziesięciu centymetrów, z czterema nogami. Ktoś siada obok pani i każdy dotyka planszy – tak ją nazywają – kciukiem i palcem wskazującym. Następnie zadaje się pytanie: „Czy są jakieś wiadomości?”. Stolik przesunie się na „Tak” lub „Nie”. Potem zadaje się kolejne pytania, a stolik przekazuje odpowiedzi, wskazując odpowiednie litery.

– A jeśli nic się nie wydarzy? – spytała Rose.

– To przejdzie pani do działania. Wystarczy małe szturchnięcie.

Daisy siedziała w fotelu w pokoju Rose, podczas gdy Rose siedziała przy toalecie. Spojrzała na służącą w lustrze i poczuła, że zaraz ostro ją zgani. Daisy niemal jakby wyczuła zmianę atmosfery, bo poderwała się na równe nogi. – Zejdę na dół do spiżarni, wielmożna pani. Służąca pani Trumpington przygotowała wodę różaną i obiecała mi fiolkę dla pani.

– Daisy, wróć na czas, aby pójść ze mną do biblioteki.

Daisy grzecznie się ukloniła.

– Oczywiście, wielmożna pani.

* * *

Amerykańskie siostry były niezwykle podekscytowane.

– Nigdy nie myślałam, że w tej dusznej dziurze można się tak dobrze bawić – powiedziała Deborah. – Napisałam do przyjaciółki, że mieszkamy w tym fałszywym zamku, a ona odpisała, czy nie jesteśmy wystarczająco dobre, by zaproszono nas do prawdziwego zamku? To zawstydzające.

– Pani i Deborah zaczynacie pierwsze – powiedziała Harriet.

Daisy wydała z siebie dyskretnie kasznięcie.

– Czy mogę zasugerować, drogie panie, abyśmy wyłączyły lampy gazowe i zapaliły świecę? Duchy mogą być bardzo nieśmiałe.

– Och, natychmiast to zrób – rzekła Deborah. – Nie mogę się doczekać.

– Nie boi się pani? – zapytała Rose.

– Bawiłyśmy się nią już wcześniej i nigdy nie miałyśmy się czego obawiać – powiedziała Harriet. – Ostatnim razem, gdy poprosiłam tablicę o podanie imienia mężczyzny, którego poślubię, okazało się, że jest to Xazurt. Co to w ogóle za imię?

Daisy postawiła zapaloną świecę na stole, na którym leżały już tablica *ouija* i mały stolik.

– Powinno się kłaść tablicę sobie na kolanach – powiedziała Deborah. – Ale to takie dziwne. Proszę usiąść obok mnie, lady Rose, i wziąć róg małego stolika najbliższej pani między kciuk i palec wskazujący. Ponieważ to pani jest medium, proszę zacząć.

– Czy są jakieś wiadomości? – zapytała Rose.

Ku swojemu zdumieniu poczuła, że stolik się poruszył.

– Zatrzymał się na „Tak!” – krzyknęła Deborah. – Proszę mówić dalej. Spytać o coś.

Rose miała ochotę zapytać, czy panna Gore-Desmond została zamordowana, ale postanowiła zapytać o coś głupiego i prostego. – Czy panna Deborah Peterson wyjdzie za mąż?

Mały stolik zachwiał się i jego noga znów spoczęła na „Tak”.

– Moja kolej – powiedziała Deborah. – Jak ma na imię mężczyzna, którego poślubię?

– Porusza się – rzekła Rose.

Stolik powoli przesunął się, wskazując kolejne litery. H–A–R–R–Y.

– To ten boski kapitan, siostrzyczko – pisnęła Harriet.

– Jest też Harry Trenton – zauważyła Rose.

– Och, on jest taki nudny. Proszę zapytać o jego drugie imię – Rose zadała więc pytanie, ale tym razem z jakiegoś powodu stolik nie drgnął ani o centymetr.

– Czasami tak się dzieje – powiedziała rozczarowana Deborah. – Może powinniśmy to spakować i spróbować innym razem.

– Zaczekajcie – powiedziała Rose, odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. – Wyczuwam jakąś obecność.

Stół przesunął się po alfabecie i zatrzymał się na literze M. Następnie wypisał pełne słowo – MORDERSTWO.

Deborah zaczęła wrzeszczeć. Harriet wykrzyknęła:

– Zapalcie lampę!

Daisy krążyła po pokoju ze świeczką, aż wreszcie zapaliła wszystkie możliwe światła.

– To było naprawdę straszne – powiedziała Harriet, próbując odzyskać spokój. – To znaczy, jakie morderstwo? Przecież śmierć Mary była wypadkiem.

– Może nie – odparła Rose, której kciuk i palce bolały od wysiłku, jakim było prowadzenie nóg stołu nad odpowiednimi literami. – Pokojówka panny Bryce-Cuddlestone mogła coś wiedzieć i zniknęła.

– Chce pani powiedzieć, że Mary mogła zostać zamordowana, a Hedley użył swoich wpływów, aby to wszystko zatuszować? – zapytała Deborah.

– Być może.

– Ależ to straszne! – krzyknęła Harriet. – Przeczytałam wszystkie książki o Sherlocku Holmesie. Czytała może pani najnowszą, *Psa Baskerville'ów*?

– Nie. Jeszcze nie.

– Pożyczę pani. Wie pani co... – rzekła Harriet. – Nie wydaje mi się, by była pani medium. Widziałam, jak przesuwiała pani stolik. Nic nie powiedziałam, bo nie chciałam zepsuć Deborah zabawy.

– Zabawy! – krzyknęła siostra. – Nigdy w życiu się tak nie bałam.

– Myślę, że podejrzewa pani morderstwo i próbuje się pani dowiedzieć, czy coś wiemy. No dalej, proszę się przyznać.

Rose uśmiechnęła się niechętnie.

– Przykro mi. Jestem jednak pewna, że w śmierci Mary było coś podejrzanego. Jej służąca powiedziała, że ona nigdy nie używała arszeniku jako kosmetyku do oczyszczania skóry. Ale gdyby Hedley dowiedział się o moich podejrzeniach, natychmiast odesłałby mnie do domu. A ja chciałabym się dowiedzieć, dlaczego ona zginęła.

– Ale jak się tego dowiedzieć?

– Trzeba zadawać pytania. Przyznaję, że do tej pory byłam w tym bardzo kiepska. Zbyt bezpośrednia w stosunku do panów. Nie bardzo umiem flirtować.

– To strasznie smutne – powiedziała Harriet. – Ale my opanowałyśmy tę sztukę, prawda, siostrzyczko? Jesteśmy najlepszymi flirtierami w Ameryce. A jeśli ci tutaj myślą, że będziemy marnować na nich nasze posagi, to są w błędzie. Ja chcę księcia. Dopiero byłaby zabawa!

– Myślę, że mogła mieć romans – powiedziała Rose.

– Co? To małe myszate coś? Chodzi pani o to, że zabił ją któryś z panów?

– Być może. Albo jakaś zazdrosna kobieta. Może wasze pokojówki coś słyssały?

Na twarzach sióstr natychmiast pojawiły się te same wyniosłe miny.

– Nie rozmawiamy z naszymi służącymi – powiedziała Harriet. – Są zbyt wulgarne. Ale będziemy flirtować z mężczyznami i zobaczymy, czy uda nam się czegoś dowiedzieć. Nie widziała nas pani jeszcze w akcji, bo wydawało nam się, że szkoda zachodu. Ale proszę poczekać do wieczora.

Rose zauważyła, że gdy panowie dołączyli do nich w salonie po kolacji, siostry były w doskonałej formie. Flirtowały, rozmawiały, schlebiali, aż wreszcie otoczyła je grupka adorujących je mężczyzn.

Kiedy Deborah skupiła na sobie uwagę wszystkich uczestników, powiedziała:

– Świetnie się dzisiaj bawiliśmy. Lady Rose jest medium.

Rose zauważyła rozbawione spojrzenie Harry’ego.

– Kontaktuje się ze światem duchów – kontynuowała Deborah. – Wyciągnęłyśmy więc tablicę *ouija*.

Rose zeszytniała. Nie chciała, żeby siostry mówiły o morderstwie.

– I co powiedziały wam duchy? – spytał Freddy Pomfret.

– Że wyjdę za mąż za kogoś o imieniu Harry – odparła Deborah.

– Czyli albo za Harry’ego Cathcarta, albo Harry’ego Trentona – powiedział Freddy.

– Albo za Harry’ego, którego jeszcze nie poznałam – rzekła Deborah.

Freddy zwrócił się do Rose, a w jego oczach zalśniła złośliwość, ponieważ z jakiegoś niejasnego powodu obwiniał ją o spowodowanie jego niedawnej kompromitacji.

– Czy jest pani w kontakcie z duchami, lady Rose?

– Nie wypada o tym mówić – odparła.

Po chwili Harry Cathcart odprowadził ją na bok.

– W co pani gra?

– Próbuję ich sprowokować. Mary Gore-Desmond powiedziała amerykańskim siostronom, że jest już po słowie.

– Ciekawe, o kim mówiła.

– W każdym razie one mi pomogą, znaczy siostry Peterson.

– Jeśli Hedley dowie się, co pani wyprawia, zostanie pani odesłana do domu.

– Nie sądzę, żeby komukolwiek o tym powiedziały. A czego pan się dowiedział?

– Że Quinn nie była z nami szczerą. Zwierzyła się służącej panny Maisie Chatterton, że zastanawia się nad złożeniem podania o nową posadę. Zapytana o to, odpowiedziała, że zachowanie jej pani odbija się na jej służącej, a ona nie ma zamiaru niszczyć sobie kariery.

– A więc wiedziała o romansie Mary Gore-Desmond! – gorączkowym szepetem stwierdziła Rose. – Musi pan jutro pojechać do Derbyshire i wypytać ją o tożsamość kochanka.

– Takie właśnie miałem plany.

– Pojadę z panem.

– Wolałbym jechać sam.

– Bzdury. Powinnam panu towarzyszyć, by zapewnić szacunek.

– Nie jest pani uważana za uosobienie szacunku, czyżby już pani o tym zapomniała?

– Nie może mnie pan pominąć.

– Och, no dobrze. Wyruszymy o siódmej rano, zanim reszta się obudzi i zacznie zadawać pytania. Becket ustalił już adres Gore-Desmondów.

* * *

Daisy siedziała w zacienionym kącie sali. Freddy Pomfret i Tristram Baker-Willis wyszli z salonu i podeszli do kominka, żeby zapalić papierosy.

– A więc nasza lady Rose jest medium – zauważył szyderczo Freddy. – Nigdy nie słyszałem takiego steku bzdur.

– Fajnie byłoby ją trochę postraszyć, nie? – spytał Tristram.

– Prześcieradła, brzęczące łańcuchy i zawodzenie?

– Nie, nie chcemy zbudzić pozostałych. Tylko biała twarz, przypudrowane na białło włosy i oskarżycielskie spojrzenie. Nie, to nie to. Mam. Nasze prześcieradła z wyciętymi otworami na oczy.

– Zacznie wrzeszczeć, a wtedy przybiegną wszyscy mieszkańcy zamku.

– Powiem ci coś, staruszku, zrobię to, co należy do ducha – spojrzę oskarżycielsko, a potem uciekniemy tylnymi schodami, schowamy się i poczekamy, aż całe to zamieszanie się uspokoi.

– Ale heca! O której to zrobimy?

– Około pierwszej w nocy.

Kiedy tego wieczoru Rose weszła do swojego pokoju, zastała w nim bardzo podekscytowaną służącą.

– Pan Pomfret i pan Baker-Willis przyjdą panią straszyć!

I powiedziała Rose, co podsłuchała.

– Dzięki Bogu, że się o tym dowiedziałeś! Zamknę drzwi na klucz i będą mogli straszyć mnie do woli, ale na korytarzu.

– Dobrze byłoby ich przestraszyć – powiedziała Daisy. – Mogłabym to zrobić.

– Nie – powiedziała powoli Rose. – Ja to zrobię. Chciałabym, żeby istniał jakiś sposób na upodobnienie się do Mary Gore-Desmond.

– Na dole jest wielki kosz ze strojami z teatru, których używają do kalamburów. Ale tak naprawdę potrzebuje pani tylko jasnej peruki. Mają tam też pudełko z farbami. Mogłabym namalować pani twarz. Proszę pamiętać, że występowałam w teatrze. Oto, co zrobimy...

* * *

Freddy i Tristram, lekko zataczając się po wypiciu sporej ilości trunków, wyszli ze swoich pokoi. Każdy z nich miał na sobie prześcieradło z otworami na oczy.

Zaczęli wchodzić po schodach na wieżę, gdzie znajdował się pokój Rose.

Już prawie dotarli do pierwszego półpiętra, gdy stanęła przed nimi postać oświetlona dramatycznie przez snop światła księżycy wpadający przez otwór strzelniczy.

Zatrzymali się i przerażeni padli sobie w ramiona. Widzieli tylko piaskowe włosy na cienkiej, kredowobiałej twarzy wykrzywionej w okropnym grymasie. I wtedy zmaterializowała się jedna biała dłoń i wyciągnęła oskarżycielsko palec.

– Mordercy – zaczął zawodzić przerażający głos. – Zamordowaliście mnie! – a potem zjawa zniknęła.

Przerażonym mężczyznom nie przyszło do głowy, że nieziemska zjawa po prostu cofnęła się w nieoświetlony mrok półpiętra.

– Pomocy! – wołał Freddy cienkim i słabym głosem.

– Pomocy! – krzyknął Tristram, który powoli zaczął dochodzić do siebie.

Z przerażenia zapomnieli, że wciąż są przykryci prześcieradłami. Frederica Sutherland, która przybiegła jako pierwsza, zobaczyła dwie owinięte w płachty postacie i zemdlą.

Pozostali goście zaczęli się tłoczyć na schodach.

– Ściągnijcie te prześcieradła! – ryknął lord Hedley. – Tępi idioci.

Zdjęli białe płachty.

– To był tylko żart – powiedział Freddy.

– Ale zobaczyliśmy ducha Mary Gore-Desmond.

– Nazwała nas mordercami – dodał Tristram.

– Ktoś sobie z was kpi. Obaj jesteście pijani.

– Ale my ją widzieliśmy – zaczął zawodzić Tristram. I nagle zaczął wymiotować na schody.

– Do łóżek, wszyscy! – rozkazał markiz. – A wami dwoma zajmę się rano.

* * *

Rose turlała się na łóżku z chusteczką w ustach, aby stłumić śmiech.

– Och, Daisy – wykrztusiła w końcu. – Jakie to było cudowne. A kiedy zamieszanie ucichnie, mogą zacząć się zastanawiać, czy duch rzeczywiście istnieje.

Daisy również się śmiała. Odetchnęła z ulgą, że nawiedzenie przebiegło pomyślnie, a także że jej pani zachowuje się bardziej jak młoda dziewczyna, a nie jak jakaś wyniosła osoba z głową pełną faktów i wiedzy.

Tej nocy Rose zasnęła szczęśliwa, nie mogąc się doczekać, kiedy opowie Harry’emu o zakończonym sukcesem ich wyczynie.

* * *

Wściekł się.

– Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, jakie niebezpieczeństwo pani na siebie ściągnęła? – krzyknął, gdy odjeżdżali spod zamku.

Ścisnęła swój kapelusz i spytała:

– O co panu chodzi?

– Chodzi mi o to, że wyciągną od Freddy’ego i Tristrama informację, że planowali panią wystraszyć. Kto inny, jak nie pani, mógłby planować zemstę? I dla-

czego ciągle piszczy pani o morderstwie? Jeśli rzeczywiście do niego doszło, to ktoś wreszcie może zechcieć panią uciszyć.

– Bzdury – odparła. – Gniewa się pan tylko dlatego, że sam pan na to nie wpadł.

Dotarcie do wiejskiej rezydencji Gore-Desmondów zajęło im trzy godziny. Żadne z nich nie jadło śniadania, byli zziębnięci i źli.

– Jestem głodna – skarżyła się Rose, gdy automobil toczył się po podjeździe.

– Trzeba było powiedzieć o tym wcześniej, gdzieś byśmy się zatrzymali – warknął Harry. – Miejmy to już za sobą.

W domu panowały cisza i spokój, wszystkie żaluzje były zaciągnięte, a zasłony zasunięte.

– W jaki sposób możemy porozmawiać z Quinn? – syknęła Rose.

– Coś wymyślę – odparł Harry.

Zanim zdążył zadzwonić dzwonkiem, drzwi otworzył lokaj. Harry wręczył mu swój bilet wizytowy i zapytał, czy państwo Gore-Desmond mogliby poświęcić im trochę czasu.

– Obawiam się, że pan i pani wyjechali do miasta, aby doglądać ostatnich przygotowań do pogrzebu.

– A kiedy wrócą?

– Nie wiem, sir. Być może jeszcze dziś.

– Przyjechaliśmy z dość daleka. Może moglibyśmy zamienić słowo z Quinn – chyba że towarzyszy swojej pani?

Lokaj odwrócił się, a oni weszli za nim do jednego z tych bocznych pokoi w wiejskich domach, które służą do przyjmowania dzierżawców ziemi i innych przedstawicieli gospództwa.

Daisy i Becket ruszyli do pomieszczeń dla służby w nadziei, że znajdą tam coś do jedzenia.

Pokój był oświetlony jedną lampą naftową. Znajdowały się w nim tapicerowane meble, duże, poobijane dębowe biurko, sprzęt wędkarski, torby myśliwskie, laski i kalosze.

Do środka weszła Quinn, ubrana od stóp do głów na czarno.

– Nie towarzyszysz dziś swojej pani? – zapytała Rose.

– Nie, łaskawa pani. Pani uznała za stosowne zatrudnić inną pokojówkę zamiast mnie. Mam nadzieję, że wkrótce zatrudnię się u szanowanej rodziny, która będzie miała lepsze wyobrażenie o tym, jak należy traktować służących rodziny.

– Proszę usiąść – powiedział Harry i pomógł jej zająć miejsce w fotelu. – Słyszeliśmy, że nie byłaś zadowolona z zachowania panny Gore-Desmond.

Quinn nagle wstała, podeszła do drzwi i szarpnęła za klamkę. Ich oczom ukazał się lokaj.

– Odejdź stąd i przestań podsłuchiwać pod drzwiami! – krzyknęła. Potem wróciła na swoje miejsce.

– Nie byłam zadowolona z zachowania panny Gore-Desmond. Pokojówka jest oceniana na podstawie zachowania i ubioru swojej pani.

– Co dokładnie uznałaś za niewłaściwe w zachowaniu panny Gore-Desmond?

– Nie mnie to mówić, sir.

– Ale przecież już dla nich nie pracujesz – zauważyła Rose. – Ta rodzina z pewnością nie zasługuje na twoją lojalność.

– Być może, łaskawa pani. Są jednak rzeczy, o których nie powinno się mówić.

Rose miała ochotę nią potrząsnąć. Ale Harry, który siedział blisko niej, wziął Quinn za rękę i powiedział łagodnie:

– Ufam, że nie powtórzysz tego innym, ale obawiamy się, że panna Gore-Desmond została zamordowana.

Quinn siedziała nieruchomo, a jej surowa twarz nie zdradzała ani szoku, ani zaskoczenia.

– Mamy powody przypuszczać, że była z kimś związana uczuciowo.

Harry puścił jej rękę, wyjął portfel i go otworzył. Wyjął jeden banknot pięciofuntowy, a potem drugi.

Quinn wciąż siedziała bez ruchu.

Kiedy Harry trzymał w ręku dwadzieścia funtów, powiedziała:

– Powiem państwu, co wiem.

Wyciągnęła rękę po pieniądze.

Nareszcie, pomyślała Rose, *koniec z tą tajemnicą*. Nie chciała przyznać przed samą sobą, jak bardzo wcześniejsze słowa Harry’ego, że naraziła się na niebezpieczeństwo, ją przstraszyły.

– Panna Gore-Desmond miała romans – powiedziała Quinn.

– Z kim?

– Nie wiem i taka jest prawda.

– To skąd wiesz, że go miała?

– Ślady na pościeli. Wiedzą państwo...

Harry wiedział, Rose – nie i zrobiła niepewną minę.

– Rano w pokoju unosił się zapach dymu cygarowego.

– Czy ona przypadkiem nie była w ciąży? – zapytał Harry.

– Skąd Quinn mogłaby wiedzieć... – zaczęła Rose, po czym natychmiast się zarumieniła. Oczywiście służąca wiedziała, czy jej pani miała comiesięczne krwawienie. Zabrudzone ręczniki musiały być zanesione do pralni.

– Nic mi o tym nie wiadomo, sir.

– A jak wyglądała sytuacja tutaj? Czy któryś z mężczyzn przychodził z wizytą i czy widziałaś takie same ślady?

– Nie, mój panie. Panna Gore-Desmond miała w tym roku swój pierwszy sezon w Londynie i miała okazję poznać wielu dżentelmenów. Nie wiem, czy któregoś z nich szczególnie faworyzowała, a już na pewno nikt nie faworyzował jej na tyle, by się oświadczyć.

– A czy w zamku kiedykolwiek spytałaś ją o ślady na pościeli?

– Z pewnością nie, proszę pana. Nie należało to do moich obowiązków.

* * *

– Cóż, to by było na tyle – powiedział Harry, gdy odjeżdżali.

– Nie sądzi pan, że obowiązkiem Quinn było poinformowanie rodziców Mary o jej romansie?

– Wystarczyłoby, żeby Mary zaprzeczyła, a Quinn zostałaaby zwolniona. Wracamy więc do punktu wyjścia.

Rozdział ósmy

Kobieta czuje się bardzo niekomfortowo, jeśli jej włosy są nieuczesane. Dopóki nie będzie miała schludnej fryzury, nie może się nawet kłócić!

Pani C.E. Humphry, *Maniery dla kobiet*

Gdy automobil przejeżdżał przez biedną wioskę i dotarł do zamku, Rose poczuła przypływ niechęci do swojego gospodarza. Pomyślała, że architekt nie włożył w swój projekt zbyt wiele wyobraźni. Było to nic innego jak olbrzymie kwadratowe pudło z wieżami na każdym rogu. Żywiła również pewność, że przez fosę panowała w tym miejscu niezdrowa wilgoć.

Kiedy przejechali przez most zwodzony i weszli na dziedziniec, Rose poczuła się przygnębiona, przestraszona i bardzo młoda. Dlaczego nie miałyby wyjechać, wrócić do domu, do rodziców i do wygod rodzinnego domu?

Ale w jakiś sposób okropność zamku, z jego sztuczną zbroją w holu i mnóstwem drapowanych zbyt dużą ilością materiału mebli w pokojach, ją uspokajała.

Gdy zeszła na kolację, przekonała się, że to nieważne, czy Mary miała z kimś romans, czy nie. Popęłniła samobójstwo lub przypadkowo zażyła zbyt dużą dawkę arszeniku.

Rozmawiała z towarzyszami kolacji o ciekawostkach i grzecznie słuchała ich opowieści o strzelaniu i łowieniu ryb.

W salonie siostry Peterson, Deborah i Harriet, spytały ją, jak spędziła dzień. Odparła, że wybrała się na przejażdżkę z kapitanem Harrym, który chciał się pochwalić swoim nowym samochodem. Odrzuciła zaproszenie do ponownego spróbowania swoich sił z tablicą *ouija*.

Z ulgą wróciła do swojego pokoju i usiadła przy toalecie. Daisy zaczęła wyjmować spinki z jej włosów.

– Jakież nowe wieści? – zapytała.

– Nic nowego – odparła Rose. – Wiesz, Daisy, nagle znudzila mi się ta cała sprawa. Niech kapitan Cathcart się tym zajmie.

– To do pani niepodobne! – krzyknęła Daisy.

– Owszem, to bardzo do mnie podobne – rzekła Rose ze znużeniem. – Doszłam do wniosku, że jestem tchórzem. I do tego żółtodziobem. Byłam zwolenniczką praw kobiet, ale kiedy wybuchł skandal związany z moim zdjęciem w „Daily Mail”, ugięłam się i nigdy więcej nie spotkałam się z tamtymi siostrami.

– Z pewnością nie mogłaś pani zbyt wiele zrobić – powiedziała Daisy – skoro pani rodzice planowali sezon i byli przeciwni prawom kobiet, podobnie jak wszy-

scy inni członkowie społeczeństwa. Gdybyś kontynuowała swoją działalność, mogłabyś zostać zamknięta.

– Sama dokończę się rozbierać, Daisy. Możesz już iść. Jestem zmęczona. Byłam tak pewna, że Quinn odpowie na wszystkie pytania i tajemnica zostanie rozwiązana.

– Może rano wszystko będzie wyglądało bardziej optymistycznie – powiedziała uspokajająco pokojówka.

Po jej wyjściu Rose z trudem dokończyła się rozbierać i położyła się do łóżka. Do jej poduszki była przypięta karteczka.

Wyjęła pinezkę i przeczytała treść.

Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego Mary Gore-Desmond zmarła, spotkaj się ze mną na dachu zamku jutro o godzinie 13.00. Nie mów nikomu, nawet swojej pokojówce. Osoba zaprzyjaźniona.

Wiadomość została napisana wielkimi literami.

Rose trzymała małą karteczkę w drżących palcach. Powinna powiedzieć o tym kapitanowi. Ale jeśli ktoś inny dołączyłby do niej na dachu, autor notatki mógłby się nie pojawić.

Nie spała przez wiele godzin, rzucała się na łóżku i obracała, aż w końcu zasnęła z karteczką w ręku.

Kiedy się obudziła, okazało się, że jest już dziesiąta rano. Przerażona przypomniała sobie o liściku. Może to tylko tych dwóch nieszczęsnych łobuzów, Tristram i Freddy, planowało zrobić jej kolejny kawał. Ale przecież o trzynastej większość jadła obiad. Będzie biały dzień.

Założyła prostą spódnicę, koszulową bluzkę i wygodne buty. Wyrzała przez okno. Był zimny, wietrzny dzień, a po niebie płynęły wielkie, poszarpane chmury.

– Pójdę. Nie jestem już dzieckiem – upomniała się na głos.

– O co chodzi? – zapytała Daisy, która po cichu weszła do pokoju.

– Och, myślałam o tym, że zawiodłam ruch sufrażystek – odparła pospiesznie Rose. – Uczesz mnie, a potem odejdz, Daisy. Nie będę cię potrzebować przez resztę dnia.

* * *

Rose nie chciała pytać o instrukcje, jak się dostać na dach zamku, i założyła, że jeśli będzie szła przez cały czas w górę, dotrze wreszcie do jakichś drzwi.

Weszła na główne schody i szła dalej, ignorując korytarze, które odchodziły do wież. Schody stały się węższe, nie wyłożono ich wykładziną. Znalazła się w pomieszczeniach dla służby, rozciągających się w obie strony na najwyższym piętrze.

Z jednego z pokoi wyłonił się lokaj i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– W czym mogę pomóc, łaskawa pani?

– Chciałam wejść na dach, żeby podziwiać widok – odparła. Napisano jej, by nikomu o tym nie mówiła, z pewnością jednak chodziło o gości lub Daisy.

– Proszę iść w prawo – powiedział lokaj – a na końcu znajdzie pani drzwi. Za nimi znajdują się kamienne schody, które zaprowadzą panią na górę. Czy mam panią tam zaprowadzić?

– Nie, to nie będzie konieczne. Pójdę sama.

Rose ruszyła korytarzem w prawo. Podeszła do drzwi, o których wspomniał lokaj, i je otworzyła. Znajdowały się tam schody prowadzące na dach. Jeszcze mogła zawrócić i powiedzieć o tym Harry'emu.

Ale czuła, że z ogromną satysfakcją rozwiąże tę zagadkę i powie mu, że zrobiła to sama.

Wyprostowała się i owinęła się szczelnie przyniesioną przez siebie chustą, a następnie ruszyła w górę. Kolejne drzwi. Znajdował się w nich duży klucz, a zamek wyglądał, jakby został niedawno naoliwiony. Otworzyła je. Podmuch zimnego powietrza uderzył ją w twarz.

Wyszła na dach i zamknęła za sobą drzwi.

Rozejrzała się wokół. Nikogo nie zauważyła. Dach był płaski, cztery kominy wypuszczały węże dymu, które wirowały dookoła.

Być może ktoś znajdował się z drugiej strony kominów. Kiedy zaczęła je obchodzić, wiatr nagle zmienił kierunek i dostała dymem w oczy. Sapnęła gwałtownie i zaczęła się dławić. Wytarła załzawione oczy i podeszła do krawędzi dachu, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Dach był otoczony przez niski krenelaż. Znajdowała się na tyłach zamku, gdzie mury schodziły w dół, wprost do czarnych wód fosy.

Odwróciła się i zaczęła się rozglądać. Dym z wielu kominków zdawał się wykonywać jakiś szalony wężowy taniec, najpierw wyginając się w tę i z powrotem, a potem biegnąc wzdłuż szczytu dachu.

Przydałyby się nowoczesne kominy, pomyślała Rose. Gdyby wstawił wysokie, fałszywe kominy w stylu Tudorów, dym unosiłby się z dachu prosto w powietrze.

Odwróciła się. Zobaczyła wioskę skuloną przy zamku jak jakiś ubogi chłop szukający ciepła.

Za wsią, w pobliżu lasu, widziała kłęby dymu ze strzelb mężczyzn polujących na bażanty i słyszała huk wystrzałów. Czyli mężczyźni i tak nie byłiby obecni podczas obiadu. Potem przez wioskę przejechał Harry w swoim samochodzie, który wyglądał jak zabawka.

Pod wpływem impulsu stanęła na krawędzi dachu, zaczęła krzyczeć i machać.

Potężne uderzenie w plecy sprawiło, że przeleciała przez krawędź. Rose krzyczała i krzyczała, lecąc w dół, przez mury zamku, prosto do fosy.

* * *

Becket siedział obok swojego pana w otwartym samochodzie, gdy jechali krętą drogą prowadzącą na tyły zamku. Patrzył ponuro na budynek, gdy ku swemu zdumieniu zobaczył na dachu małą postać, która machała i krzyczała.

– Proszę pana – powiedział głośno, aby było go słychać poprzez hałas silnika – ktoś jest na dachu zamku. O mój Boże, spadł!

– Gdzie? Co?

– Na tyłach zamku, sir.

Harry przejechał tak szybko, jak tylko potrafił, przez most zwodzony, pod broną, przez dziedziniec i popędził wzdłuż traktu handlowego, który kończył się z boku zamku.

Wyłączył silnik, wyskoczył z samochodu i zaczął biec na tył. W fosie szamotała się jakaś postać.

– To lady Rose! – powiedział przerażony Becket.

Harry zdjął długi płaszcz, marynarkę, kapelusz i okulary, ściągnął buty i rzucił się do fosy.

Kiedy wypłynął na powierzchnię, okazało się, że Rose ponownie wciągnęła lodowata woda.

Zanurzył się i szukał na oślep, aż wreszcie złapał jakieś ubranie. Wyciągnął ciało na powierzchnię i patrzył z przerażeniem we wzdętą twarz martwej kobiety, której nie można było rozpoznać.

Potem rozległo się słabe:

– Pomocy! – Rose znów wypłynęła na powierzchnię. Porzucił przerażające ciało, które znalazł, podpłynął do Rose i objął ją ramionami.

– Spokojnie – rozkazał. – Proszę pozwolić mi się prowadzić.

Dopłynął z Rose do brzegu, a Becket ją wyciągnął.

– Zabierz lady Rose z powrotem do zamku, a potem wróć tu z pomocą. Tam na dole jest trup.

Rose trzęsła się i krztusiła. Potem odwróciła się i wymiotowała.

– Dzięki temu pozbędzie się pani trochę brudnej wody – czule owinął ją w płaszcz swojego pana i pomógł dojść do samochodu.

Szybko podjechał na sam przód zamku. W progu pojawił się lokaj.

– Wezwij służącą lady Rose – powiedział Becket – i poślij po lekarza.

Lokaj wrócił na korytarz i zaczął wykrzykiwać polecenia. Pojawił się markiz.

– Co się dzieje?

– Panie markizie, musi pan natychmiast wezwać policję – powiedział Becket.

– Och, Daisy, pomóż swojej pani dojść do jej pokoju. Spadła z dachu do fosy.

– Dlaczego miałbym wzywać policję? – spytał gniewnie markiz. – Nie ma potrzeby wzywania policji tylko dlatego, że jeden z moich gości bawił się na dachu i się przewrócił.

– Panie markizie, kapitan Cathcart zanurkował, by ratować lady Rose, i znalazł w fosie ciało.

– Gdzie? Co?

– Na tyłach zamku.

Markiz wybiegł z zamku w towarzystwie kamerdynera, dwóch lokajów i korytarzowego.

Gdy dotarł na tyły zamku, zastał tam więcej pracowników, którzy widzieli dramatyczną sytuację z okien. Wszyscy stali wokół kapitana.

Harry klęczał przy ciele rozłożonym na trawie na skraju fosy. Podniósł wzrok i zobaczył markiza.

– Proszę lepiej wezwać policję – powiedział.

– Kto to jest? – spytał markiz.

– Obawiam się, że to Colette, zaginiona pokojówka.

– Nie można zamieść tego pod dywan?

– Obawiam się, że nie. Nie wiem, co lady Rose robiła na dachu, ale wygląda na to, że mogło dojść do próby jej zabójstwa, a także zabójstwa tej pokojówki.

Rose opowiedziała Daisy całą historię o tym, jak znalazła się na dachu. Przebrana w koszulę nocną leżała w łóżku otoczona butelkami z gorącą wodą.

– Ciii, już dobrze – rzekła Daisy. – Zaraz przyjedzie lekarz.

– Ale Daisy, chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobiła. To pilne. Pamiętasz, jak się używa telefonu?

– Tak, wielmożna pani.

– Spróbuj dostać się do gabinetu lorda Hedleya, zadzwoń do „Daily Mail” i opowiedz im o mnie i ciele w fosie.

– Oczywiście. Ale po co?

– Nie chcę, aby to wszystko zostało w jakikolwiek sposób zatuszowane. Nie chcę, żeby Hedley się z tego wykręcił. I zadzwoń do moich rodziców. Powiedz im, że nic mi nie jest. Nie chcę, żeby dowiedzieli się o wszystkim z gazet.

Po wyjściu pokojówki Rose opadła na poduszki i zamknęła oczy. Teraz przynajmniej zostanie przeprowadzone odpowiednie dochodzenie. Pokaże im karteczkę...

Otworzyła oczy i usiadła. Karteczka? Gdzie ona ją zostawiła? I wtedy przypomniała sobie, że ostatni raz widziała ją na toaletce. Wstała z łóżka i podeszła do niej, ale toaletka była pusta.

Rose powoli wróciła do łóżka, ze strachu zaczęła szczerkać zębami. Gdy otworzyły się drzwi do jej sypialni, krzyknęła cicho.

– To tylko ja – powiedział Harry. – Przyszedłem sprawdzić, jak się pani ma.

– Jestem przerażona.

– Co się stało? I co robiła pani na dachu?

Rose opowiedziała więc swoją historię raz jeszcze, kończąc ją słowami:

– A liścik zniknął. Zostawiłam go na toaletce.

– Kazałem Hedleyowi zadzwonić na policję. Ten głupi człowiek myślał, że da się to zatuszować. Nie sądzę, by jego służba i goście zachowali milczenie na wieść o trupie w fosie.

– Może... Może ona do niej wpadła?

– Prawdopodobnie została popchnięta.

– Ale dlaczego Colette, a nie Quinn?

– Naprawdę nie sądzę, żeby Quinn знаła tożsamość kochanka Mary Gore-Desmond, a Colette musiała się w jakiś sposób o tym dowiedzieć. Być może próbowała kogoś szantażować. Gdzie Daisy?

– Kazałam jej zadzwonić do „Daily Mail”.

– Po co?

– Bo nie chcę, by ta sprawa została zatuszowana. Pamiętaj pan, że skandal z bombami w Stacey Magna przyciągnął do wioski wielu dziennikarzy i turystów? Tutejszym mieszkańcom wsi przydałoby się trochę pieniędzy. Wydaje mi się, że umierają z głodu.

– Mają fatalne warunki mieszkaniowe, ale nie umierają z głodu. Mieszkańcy wsi uprawiają własne warzywa, większość hoduje świnie i, jeśli się nie mylę, do wsi trafia wiele potraw z zamkowej kuchni. Nie ma tam jednak szkoły, a z powodu złych warunków sanitarnych szaleją różne choroby – zaśmiał się. – Jestem pewien, że „Daily Mail” zwróci na to uwagę.

– Daisy zadzwoni też do moich rodziców.

– Myślę, że pozostałe panie też skontaktują się ze swoimi rodzicami. Lepiej, żeby lord Hedley spodziewał się większej liczby gości.

Do pokoju weszła Daisy.

– Zrobiłam, co mi pani kazała. Pani rodzice przyjadą tak szybko, jak się da. Kazałam kamerdynerowi przygotować dla nich pokój.

Ktoś zapukał do drzwi. Kiedy Daisy otworzyła, do środka weszli markiz i lekarz. Świadczyło to o tym, że markiz wreszcie zdał sobie sprawę z powagi sytuacji i postanowił ponownie wpuścić do zamku wzgardzanego doktora Perrimana.

– Cathcart, proszę na słówko – warknął. – Zostawmy tę sprawę lekarzowi.

Doktor Perriman był drobnym, miłym mężczyzną o jasnych, inteligentnych oczach. Wysłuchał uważnie opowieści Rose.

– W pewnym sensie się z tego cieszę – powiedział. – Oznacza to, że policja może wrócić do sprawy śmierci panny Gore-Desmond. A teraz panią zbadam. Napiała się pani dużo wody?

– Tak, ale potem większość zwymiotowałam. Och, kapitan Cathcart mnie uratował, a ja nawet mu nie podziękowałam!

– Później to pani zrobi.

Zbadał ją, osłuchał i sprawdził puls. Następnie powiedział:

– Myślę, że wyszła pani z tego w nadzwyczaj dobrym stanie, lady Rose. Ale zostawię pani coś na sen, ponieważ przeszła pani gehennę.

Rose z niepokojem spojrzała na zieloną szklaną buteleczkę, którą postawił na jej stoliku nocnym. Nie miała zamiaru brać żadnych leków i w ten sposób narazić się na niebezpieczeństwo ze strony grasującego tu mordercy.

– Nie sądziłam, że arsenik nadal jest często stosowany jako kosmetyk – powiedziała.

– Może i nie. Ale wokół jest go bardzo dużo. Na przykład w lepie na muchy. Niedawno zdarzył się przypadek, że kobieta namoczyła lepy, aby uzyskać kryształki, i zabiła swojego męża. W wielu starych domach w tapetach nadal znajduje

się klej z arsenikiem, zwany zielenią paryską. Stosuje się go również w leczeniu kiły – proszę wybaczyć tę wzmiankę. Nie powinienem mówić o tym przy damach.

Po jego wyjściu Rose powiedziała:

– Prześpij się. Zostań ze mną, Daisy. Och, ktoś stoi pod drzwiami.

Była to Margaret Bryce-Cuddlestone, potem przyszły Frederica Sutherland i siostry z Ameryki.

– Co się wydarzyło? – spytała Margaret. – Znowu bieżanina w całym zamku, no i ponownie przyjechała policja.

Rose jeszcze raz opowiedziała swoją historię, a potem powiedziała:

– Uważają, że ciało w fosie to Colette.

Margaret się zachwiała, więc siostry posadziły ją na krześle i podsunęły pod nos sole trzeźwiące.

– Dzisiaj wyjeżdżam – powiedziała Frederica.

– Nie będzie to możliwe – zauważyła Harriet Peterson. – Wszyscy mamy zostać przesłuchani przez policję. Zadzwońłam do ciotki w Londynie, która ma do nas przyjechać. Lepiej niech pani zadzwoni do rodziców, panno Sutherland.

– Są w Mariańskich Łaźniach – zapłakała Frederica.

– No to proszę wysłać im telegram. Od samego początku w tym strasznym miejscu było coś dziwnego. Nie przestrzegano odpowiedniego protokołu. Wszyscy przebiegali się w porze posiłków. To nieodpowiednie. Ciocia pochodzi z Wirginii. Nie będzie tolerować tych bzdur.

Mimo szoku i zdenerwowania Rose była lekko rozbawiona, że ciotka z ojczyzny demokracji tak bardzo przestrzega protokołu.

Z właściwą sobie szczerością Deborah zauważyła:

– Wśród nas jest morderca. Jak myślisz, kto to?

Daisy wystąpiła do przodu.

– Łaskawe panie, musicie pamiętać, że lady Rose ma za sobą przerażające przeżycia. Sądzę, że powinna teraz odpocząć.

Młode kobiety wymruczały przeprosiny i skierowały się w stronę drzwi. Jednak ostatnie słowo należało do Margaret.

– Gdybyś nie ruszała tej sprawy, do niczego by nie doszło.

– Co za suka! – krzyknęła Daisy, gdy drzwi wreszcie się zamknęły.

– Daisy!

– A co innego mogłabym powiedzieć? Obstawiam, że to ona. Proszę tylko pomyśleć! Gdyby podczas upadku uderzyła pani o mury zamku, byłaby pani równie martwa jak Colette.

– Wolałabym o tym nie myśleć. Biegnij i zobacz, czego jeszcze uda ci się dowiedzieć.

– Nie zostawię pani samej! Sama tak pani powiedziała.

– Teraz, kiedy sprawy nie da się zatuszować, jestem przekonana, że nikt nie będzie próbował mnie zabić. Och, znowu ktoś puka do drzwi. Pozbądź się go.

Daisy otworzyła.

– To lady Hedley.

– Niech wejdzie – rzekła słabo Rose.

Niska markiza podeszła do łóżka i popatrzyła na nią z niepokojem.

– Jak się masz, moja droga?

– Chyba nic mi nie będzie.

– To było takie głupie! Zabawa na dachu zamku!

– Nie bawiłam się. Zostałam tam zwabiona przez mordercę.

Markiza pokręciła głową.

– Kłopot z wami, młodzi ludzie, polega na tym, że czytujecie tanie romanse.

– Ale tak właśnie było!

– A teraz nie wiesz, co mówisz. Nie ma powodu, abyś obciążała policję głupimi historyjkami. Ten okropny Kerridge już tu jedzie.

– Opowiem mu wszystko ze szczegółami – odparła stanowczo Rose.

– Urządzanie tego przyjęcia było błędem – powiedziała na w pół do siebie lady Hedley. – Ale on myślał, że będzie świetna zabawa.

– Lady Hedley – ośmieliła się Rose – czy nie mogłaby pani nakłonić męża, by zrobił coś dla mieszkańców wioski? Żyją w strasznych warunkach.

Markiza spojrzała na Rose, jakby ta przybyła z innej planety.

– Bóg stawia nas na wyznaczonych stanowiskach, moja droga. I to Bóg umieścił mieszkańców wsi w takiej sytuacji. Słyszałam, że jesteś inteligentna. A wydajesz mi się bardzo głupiutka.

I z tą uwagą lady Hedley opuściła jej pokój.

Następnymi gośćmi Rose były Maisie Chatterton i lady Sarah Trenton. Lady Sarah powiedziała, że jest bardzo wrażliwa i poczuła dreszcz w chwili, w której Rose spadała z dachu.

– Lord Hedley twierdzi, że to po prostu seria wypadków. Bawiła się pani na dachu i spadła, Colette się potknęła i wpadła do wody, a Mary wzięła za dużo arszeniku – wysepleniała Maisie.

– Czy policja już przyjechała?

– Tak – odparła Sarah. – I zadaje bardzo dużo pytań.

– Myślałam, że będą chcieli mnie przesłuchać – rzekła Rose.

– Ten miejscowy inspektor z Creinton chciał to zrobić – powiedziała Sarah – ale Hedley powiedział mu, że jesteś w bardzo złym stanie.

– Nie jestem dzieckiem! – oburzyła się Rose. – Co to za bzdury na temat tego, że bawiłam się na dachu?

– No cóż, robi pani takie dziwne rzeczy... – zauważyła Maisie. – Niektórzy z nas uważają, że ma pani oko na kapitana Cathcarta i wpadła pani do wody po to, by mógł panią uratować.

– Co za bzdury! Idźcie już, proszę. Zaczyna boleć mnie głowa.

Po ich wyjściu Rose powiedziała:

– Daisy, żadnych gości więcej, proszę. Chyba że przyjdzie policja.

Nadinspektor Kerridge przyjechał tego wieczoru z Londynu i poprosił o spotkanie z Harrym po tym, jak wysłuchał opowieści lorda Hedleya na temat tego, jak niewinnie wszystko wyglądało.

Tym razem nadinspektor zajął gabinet markiza Hedleya.

Otrzymał od Posha Cyryla raport o umiejętnościach Harry'ego w rozwiązywaniu problemów arystokracji.

– Proszę usiąść, panie Naprawiaczu – powiedział ponuro. – Proszę zacząć od samego początku i opowiedzieć mi wszystko do końca.

Harry opowiadał spokojnie przez pół godziny, niczego nie pominął. Kiedy skończył, Kerridge powiedział:

– Czyli nie próbuje pan pomóc lordowi Hedleyowi w zatuszowaniu sprawy?

– Nie mogę – odparł kapitan. – W tym zamku grasuje niebezpieczny morderca. Jeżeli wkrótce nie zostanie złapany, zapewne dojdzie do kolejnego morderstwa.

Nagle drzwi gwałtownie się otworzyły i do środka wpadł lord Hedley.

– To haniebne! – wykrztusił. – Reporter i fotograf z „Daily Mail” próbują się tutaj dostać. Kto im to powiedział?

– Zapewniam pana, że nikt ze Scotland Yardu.

– Nie można trzymać czegoś takiego w tajemnicy – zauważył Harry. – Lepiej będzie wydać oświadczenie.

– Prędzej szlag mnie trafi.

– Będą rozmawiać z mieszkańcami wioski.

– Każdy, kto będzie rozmawiał z dziennikarzami, znajdzie się bez dachu nad głową.

– A to byłoby świetnym materiałem na artykuł – stwierdził znużony kapitan. –

Niegodziwy arystokrata z zamku śmierci karze niewinnych mieszkańców wsi.

– Nie rozmawiam z prasą rymsztokową i tyle!

Markiz wybiegł na korytarz.

– Wróćmy do naszych spraw – powiedział Kerridge. – Moi ludzie przeszukują fosę.

– Szukacie walizki pokojówki?

– Tak, myślę, że utonęła razem z nią. Wstępne oględziny wykazały, że nie zmarła w wyniku utonięcia, lecz silnego uderzenia w głowę. Aby tym razem przyspieszyć bieg wydarzeń, wezwałem kilku detektywów, którzy przesłuchują gości i pracowników.

– Uważam, że drzwi lady Rose powinien pilnować policjant. Nie sądzę, aby nasz morderca próbował czegoś, gdy wy wszyscy jesteście w zamku, ale wolałbym mieć pewność.

Kerridge zwrócił się do inspektora Judda:

– Dopilnuj tego, Judd.

Potem ponownie rzekł do Harry'ego:

– Powiedziano mi, że lady Rose zbyt źle się czuje, by ją przesłuchiwać.

– Myślę, że wręcz przeciwnie, przekona się pan, że ona bardzo chce się z panem zobaczyć. Krąży plotka, że była mną tak zauroczona, że rzuciła się do fosy, abym ją uratował.

– Tylko ktoś niespełna rozumu mógłby w to uwierzyć!

– Och, takich osób znajdzie pan tutaj mnóstwo.

Kerridge wstał.

– W takim razie pójdę teraz do lady Rose.

* * *

W sypialni Rose nadinspektor przystawił krzesło do łóżka i usiadł.

– Muszę przyznać, że biorąc pod uwagę to, przez co pani przeszła, wygląda pani nadzwyczaj dobrze – zauważył. Harry, który nalegał, by iść razem z nim, usiadł po drugiej stronie łóżka.

Rose opowiedziała swoją historię i zakończyła słowami:

– Wiem, pewnie myślicie, że jestem głupia, bo nikomu o tym nie powiedziałam. Sądziłam, że może to któryś ze służących.

– Czy ma pani pomysł, kto mógł panią popchnąć? – spytał nadinspektor. – Może jest pani w stanie określić wysokość?

– Nie, wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Miałam szczęście. Gdyby nie popchnięto mnie tak mocno, być może nie spadłabym poza mury zamku, a gdyby kapitan Cathcart nie przybył mi na ratunek, z pewnością bym utonęła – podniosła do góry drobne białe dłonie. – Są bezużyteczne – rzekła zgorzkniała. – Całkowicie bezużyteczne. Nie umiem pływać. Nie umiem nic robić. Męczy mnie samo ubieranie się i rozbieranie. A tylko tego się ode mnie oczekuje. Spędzania całych godzin przy toaletce na przygotowaniach do kolejnego wystawnego posiłku.

– Nie, proszę pani – rzekł Kerridge. – Wykazała się pani ogromną odwagą. To musi być dla pani trudne.

– Zawsze mam wrażenie, że jestem poza nimi wszystkimi, oglądam jakieś wyszukane przedstawienie i nie znam swoich kwestii – powiedziała.

– Myślę, że lady Rose naprawdę potrzebuje więcej odpoczynku – zauważył Harry z niepokojem. – Być może wystąpił u niej wstrząs opóźniony.

– Dla mnie brzmiało to jak wybuch inteligencji – rzekł Kerridge. – Kiedy pomyślę...

– Tak, tak – rzekł zniecierpliwiony Harry. – Niech żyje rewolucja. Ale lady Rose naprawdę musi dojść do siebie.

– A ty pójdziesz ze mną – powiedział Kerridge do Daisy.

– Nie – odparła pokojówka. – Nie zostawię jej!

– Przed drzwiami stoi policjant – rzekł Harry. – Wszystko w porządku, Daisy. Nadinspektor nie będzie cię długo trzymał.

* * *

Kerridge wprowadził Daisy do gabinetu. Zaczął zadawać pytania, ale potem usiadł i słuchał, zachwycony, jak Daisy opowiada mu o wszystkim, co wydarzyło się od czasu, gdy przybyła do zamku z Rose – o nawiedzeniach, tablicy *ouija*, romansie Margaret z lordem Hedleyem, jej przekonaniu, że Colette coś wie,

podróży do Quinn – o wszystkich tych drobiazgach, o których ani Rose, ani Harry do tej pory mi nie wspomnieli.

Gdy skończyła, powiedział:

– Zadziwia mnie, panno Levine, że w zamku nie panuje atmosfera strachu. Nikt poza panią, lady Rose i kapitanem Cathcartem nie wygląda na w najmniejszym choćby stopniu zaniepokojonego.

– Ma pan rację – odparła. – Lady Sarah mdleje przy każdej okazji, ale to tylko udawanie.

– Ale dlaczego oni się nie boją?

– Bo naprawdę sądzą, że to seria pechowych przypadków. Bo złe rzeczy zdarzają się tylko osobom niższym rangą. Morderca musi czuć się nieswojo.

– Mam nadzieję. Dbaj o swoją panią. To odważna kobieta.

* * *

Hrabia i hrabina Hadshire przybyli następnego dnia. Przyjechała też matka Maisie Chatterton, potem ciotka sióstr Peterson i tak dalej. Znękana lady Hedley cieszyła się, że tylko dziewczęta wezwały rodziców i krewnych. Wyczerpana służba próbowała znaleźć zakwaterowanie dla nowych gości i ich służących.

– Nigdy nie powinniśmy byli pozwolić ci tu przyjechać – powiedziała matka Rose, lady Polly. – To bardzo dziwne miejsce. Dowiaduję się, że nie przestrzegano odpowiedniego protokołu w zakresie zajmowania miejsc przy stole jadalnym. A gdy znaleziono tę biedną dziewczynę martwą, nikt nawet nie wspomniał o żałobie.

– Zapłaciliście Hedleyowi, żeby mnie tu zaprosił? – spytała Rose.

– Mieliśmy zapłacić? Dlaczego?

– Dowiedziałam się, że za zaproszenie tutaj policzył sobie rodzicom dziewczęta – tych, które zawiodły w ostatnim sezonie – obiecując, że znajdzie im mężów. Mężczyźni musieli natomiast zapłacić za możliwość zdobycia posagów Amerykanek.

– Musimy natychmiast stąd wyjechać!

– Nie możemy – powiedziała Rose. – Policja nie pozwoli nikomu wyjechać, dopóki wszyscy nie zostaną przesłuchani.

– Moja służąca mówi mi, że w „Daily Mail” wydrukowano artykuł o zgonach i że w wiosce roi się od reporterów z innych gazet. Służba zamkowa musi być bardzo niełojalna. „Mail” wydrukował nazwiska wszystkich osób, które tu przyjechały.

– Jestem pewna, że niektórzy ze służby zamkowej mają krewnych w tej biednej wiosce – powiedziała Rose. – I jeden z jej mieszkańców dostrzegł sposób na zarobienie tak bardzo potrzebnych pieniędzy.

– Szokujące! I dlaczego Hedley nie zrobił niczego w sprawie zakwaterowań swych ludzi? W kraju panuje republikanizm, nie mówiąc już o bolszewizmie,

a źli właściciele ziemscy tylko zgarniają pieniądze. Twój ojciec miał z Hedleyem ostrą wymianę zdań na ten temat.

– Cieszę się, że tu jesteś, mamó, ale ja nie jestem kaleką. Nie mogę przez cały czas leżeć w łóżku. Zaraz wstanę i zejdę na obiad.

Lady Polly z przerażeniem słuchała, jak Rose wydawała Daisy polecenia, by znalazła jedną z jej dzielonych spódnic i zwykłą białą bluzkę.

– Musisz się porządnie ubrać! – zawodziła matka. – To czas próby. I cóż to za haniebne odzienie?

– Krótki gorset.

– A gdzie jest długi? Kobieta powinna być odpowiednio ukształtowana.

Rose postanowiła skłamać.

– Lekarz powiedział, że powinnam nosić jak najluźniejsze ubrania.

– Ach, w takim razie... Ale nie bluzkę i spódnicę na obiad. Daisy, przynieś odpowiednią suknię. Tę różową. Rose, żadnych wkładek? Będziesz wyglądać bardzo dziwnie. Jestem jednak przekonana, że wybaczą ci to. Może trochę różu, Daisy.

– Żadnego różu – zaprotestowała Rose. – I Daisy, po prostu rozczesz mi włosy i zwiąż je wstążką. Choć raz nie będę się musiała męczyć z tymi poduszkami.

* * *

Podczas obiadu panowała cisza. Ciotkę sióstr Peterson, pannę Fairfax, podsłuchano, jak głośno i stanowczo mówiła, że jej siostrzenicom nigdy nie powinno się pozwolić na odwiedzenie tak potwornego miejsca, a mężczyźni tutaj są bez nadziejni i dyletanccy. Była to duża, koścista kobieta o kwadratowych ramionach, wydatnym nosie i bystrych, szarych oczach. Miała amerykański akcent, który mógłby być miły dla ucha, gdyby nie to, że potępiała wszystko w zasięgu wzroku. Był to praktycznie jedyny głos podniesiony przy stole, przy którym wszyscy siedzieli teraz w odpowiedniej kolejności.

Rose siedziała po lewej stronie markiza, a jej matka po prawej. Na drugim końcu stołu, po prawej stronie markizy siedział jej ojciec, a po lewej ojciec lady Sarah Trenton, wicehrabia Summertown. Harry siedział z najmniej wytwornymi osobami przy środku stołu. Po jednej stronie miał Maisie Chatterton, a po drugiej panią Trumpingtonową.

W końcu przy puddingu zabrała głos Margaret Bryce-Cuddleston.

– Czy to nigdy się nie skończy?

Wszyscy na nią spojrzeli. Jej głos był wysoki i pełen napięcia.

– Przesłuchiwanie, przesłuchiwanie, przesłuchiwanie – zaczęła się denerwować. – Mam już dość policji. Lordzie Hedley, czy nie może pan użyć swoich wpływów i się jej stąd pozbyć?

– Próbowałem – rzekł zmęczony. – Teraz jednak prasa domaga się krwi, a Kerridge’a nie da się usunąć. Kilkakrotnie dzwoniłem do premiera, ale jego sekretarka powtarzała, że jest zajęty.

Wreszcie odezwała się Rose.

– Nie sądzicie państwo, że powinniśmy pomóc policji najlepiej, jak tylko potrafimy? Wygląda na to, że pokojówka została zabita, nie wiemy też nic o śmierci Mary Gore-Desmond.

W drzwiach pojawił się inspektor Judd. Szepnął coś kamerdynerowi Curzonowi, który podszedł do lorda Hedleya, pochylił głowę i wymruczał coś niskim głosem.

– Powiedz Kerridge’owi, że wkrótce do niego przyjdę – powiedział markiz. – Jeszcze tego mi było trzeba.

– Co się stało? – zapytała lady Polly.

– Walizka służącej została wyłowiona z fosy. Znajdowały się w niej wszystkie jej rzeczy oraz cegły dla obciążenia.

Rose zaczęła przyglądać się obecnym i zauważyła, że nagle wszystkich uderzyła powaga sytuacji, w jakiej się znaleźli.

A pani Fairfax jeszcze pogorszyła sprawę.

– A więc ktoś tu jest mordercą – powiedziała.

Rozdział dziewiąty

*Możesz kusić hrabiów i hrabianki
Stawiając nikczemne filizanki
Lecz Niebo ochroni pracującą dziewczynę.*

Edgar Smith

Bertram Brookes odzyskał głos jako pierwszy.

– Z pewnością nie może mieć pani na myśli kogoś z nas.

– A kto inny tu był? – spytała ostro pani Fairfax.

– Droga pani – rzekł przeciągle Bertram, zakładając monokl na jedno oko i spoglądając na nią wymownie przez niego – zdaje się, że umknęło pani uwadze, że jesteśmy otoczeni przez służbę. Warstwę niską, pani Fairfax. Wszyscy oni są skłonni do przemocy i okrucieństwa.

– Racja – wymamrotał Harry Trenton, spoglądając udręczonym wzrokiem w kierunku poważnego lokaja.

– Wydaje mi się to oczywiste – powiedziała pani Fairfax. – Służba wygląda na normalną. A państwo nie.

– Rzeczywiście zrobiło się chłodniej – zauważyła lady Hedley. – Ale kolory jesieni są przepiękne.

– Owszem – zgodziło się z nią kilka głosów.

– Nie ma sensu zmieniać tematu – rzekła pani Fairfax. – Ktoś zabił Mary Gore-Desmond. A jej służąca o tym wiedziała i trafiła do fosy.

– To nie była jej pokojówka – powiedziała Frederica Sutherland – tylko pokojówka panny Bryce-Cuddleston.

– Och, doprawdy? Interesujące – pani Fairfax spojrzała groźnie na Margaret. – No cóż... Moim zdaniem, kto inny mógłby chcieć uciszyć pokojówkę, jeśli nie pani?

Słowa te wywołały szok u wszystkich. Zapadła cisza. Margaret pobladła jak ściana i uciekła.

Sir Gerald Burke, w którego oczach zapłonęła złośliwość, uśmiechnął się do pani Fairfax i powiedział:

– Niesamowite. Dość niesamowite.

– Co takiego? – spytała.

– Amerykanie są zawsze potępiani jako wulgarni i gruboskórni. Do tej pory w to nie wierzyłem. Ostatecznie pani siostrzenice są cudowne. Teraz jednak przy-

jechała tu pani i jest doskonałym przykładem wszystkiego, co szorstkie i nieokrzesane.

– Cofnij te słowa, ty chłystku!

Lady Hedley zerwała się na równe nogi, dając znak, by panie do niej dołączyły. Najwyraźniej zignorowała fakt, że nie podano jeszcze deseru.

Ku uldze wszystkich pani Fairfax głośno oznajmiła, że zamierza się położyć.

Kiedy panie zebrały się już w salonie, pani Trumpingtonowa powiedziała:

– Czy nie byłoby to zbyt cudowne, gdyby rzeczywiście tak było? Móc mówić dokładnie to, co się myśli?

– Mogłoby to wywołać wiele wojen – zauważyła Rose.

– Czy mogę wam wszystkim przypomnieć – rzekła lady Hedley – że jesteście w cywilizowanym domu? Możemy już nie mówić o morderstwach?

Pani Trumpington i lady Polly podeszły do niej, aby z nią porozmawiać. Siostry Peterson podeszły do Rose.

– Jak pani myśli, kiedy będziemy mogli się stąd wydostać? – zapytała Harriet.

– Mam nadzieję, że wkrótce – odparła Rose. – Ale bardzo chciałabym się dowiedzieć, co tak naprawdę się stało. Czy pani ciotka zawsze jest tak szczerą?

– Niestety, tak – odparła Deborah. – Ma być naszą przyzwoitką podczas naszego pierwszego sezonu w przyszłym roku, ale lepiej będzie, jak powiemy rodzicom, że odstraszy każdego, kto się do nas zbliży.

– A nie uważa pani, że miała rację co do Margaret Bryce-Cuddlestone? – zapytała Harriet.

Rose rzekła powoli:

– Nie wyobrażam sobie, by uczyniła coś tak potwornego.

– Może zrobił to któryś ze służących? – zastanawiała się Deborah. – To znaczy śmierć Mary Gore-Desmond mogła być przypadkowa, a Colette mogła złamać serce jednemu ze służących, który wściekły uderzył ją w głowę, a następnie wrzucił do fosy.

– Panna Bryce-Cuddlestone była bardzo zdenerwowana – powiedziała Rose. – Odwiedzę ją i sprawdzę, czy wszystko z nią w porządku.

Kiedy Rose weszła do pokoju Margaret, zastała ją siedzącą przy oknie i patrzącą na zewnątrz.

– Przykro mi, że musiałaś to znosić podczas obiadu – powiedziała Rose. – Co za okropna kobieta!

Margaret wzruszyła ramionami i zapytała:

– A jak ty się czujesz po tych przeżyciach?

– Fizycznie dobrze, ale na widok cieni nadal podskakuję ze strachu.

– Ten lekarz, Perriman, jest dobry? Jak sądzisz?

– Tak, wydawał się inteligentny i sprawny.

– I dyskretny? To znaczy, nie jest typem człowieka, który opowiada o stanie fizycznym pacjentów?

– Jesteś chora?

– Nie, po prostu zmęczona. Coś mnie niepokoi.

– W takim razie wezwę do ciebie doktora. Co mam mu powiedzieć?

– Że chcę, by mnie zbadał. To wszystko.

Ciekawe, czy podejrzewa u siebie ciążę?, pomyślała Rose. Poleciała lokajowi, aby wezwał lekarza, i wróciła do salonu. Mężczyźni dołączyli już do pań, rozmawiając lub czytając gazety.

Podszedł do niej Harry.

– Wygląda pani na zmartwioną. Co się stało?

Rose opowiedziała mu o tym, że Margaret musi zostać zbadana przez lekarza, a następnie powiedziała:

– Zaczęłam się zastanawiać, czy śmierć Mary Gore-Desmond rzeczywiście nie była samobójstwem.

– Dlaczego?

– Cóż, powiedzmy, że Margaret spędziła noc z lordem Hedleyem i... eee... zaszła w ciążę, co mogło ją przerazić. Bo w takiej sytuacji byłaby skończona.

– A co to ma wspólnego z Mary?

– Powiedzmy, że cierpiała na jakąś ciężką chorobę lub dowiedziała się, że urodzi dziecko. Być może pod wpływem tych wieści popełniła samobójstwo.

Patrzył na nią przez długą chwilę. Następnie powiedział:

– Ciekawe, czy Kerridge'owi kiedykolwiek przedstawiono odpowiedni raport patologiczny.

– Chyba nie daliby rady czegoś takiego przed nim ukryć!

– Och, bez problemu. Możliwym i wysoko postawionym osobom, z którymi kontaktował się Hedley, wydawałoby się to żenującym przypadkiem przypadkowej śmierci. Muszę się z nim spotkać. Być może dzięki temu ostatniemu wydarzeniu uda mu się dowiedzieć coś więcej.

* * *

Gdy Harry wszedł do gabinetu, Kerridge podniósł niecierpliwie wzrok.

– Mam nadzieję, że ma pan dla mnie coś użytecznego.

– Obawiam się, że to tylko spekulacje. Widział pan pełny raport z sekcji zwłok?

– Niestety nie, został wysłany do moich przełożonych.

– Czy istnieje szansa, by trafił teraz w pańskie ręce?

– Mogę spróbować. A co chce pan znaleźć?

– Być może, ale tylko być może, Mary Gore-Desmond była w ciąży i dlatego odebrała sobie życie. A jej pokojówka Colette wiedziała, kto jest za to odpowiedzialny i próbowała szantażu.

– Kapitanie Cathcart, wiem, że stara się pan pomóc, ale przydałoby mi się trochę twardych dowodów.

– Zauważyłem, że żaden z naszych pokoi nie został przeszukany.

– Próbowałem uzyskać nakaz przeszukania, ale zapewniono mnie, że nie jest to konieczne.

* * *

Rose czekała w holu, aż wreszcie zobaczyła schodzącego po schodach doktora Perrimana. Zawołała go.

– Lady Rose – powiedział – widzę, że otrząsnęła się pani z szoku.

– Mam taką nadzieję. Jak czuje się panna Bryce-Cuddleston?

– Mam nadzieję, że udało mi się ją uspokoić.

– A co się jej stało?

– Nie mogę nikomu zdradzać informacji o stanie zdrowia moich pacjentów.

– Ach, oczywiście. Proszę mi powiedzieć, doktorze Perriman, czy pański poprzednik naprawdę podpisałby ten akt zgonu?

– Nie, nie wierzę, żeby to uczynił. Doktor Jenner był bardzo inteligentnym człowiekiem. Chociaż był tylko wiejskim lekarzem, miał kontakt z najwybitniejszymi umysłami medycznymi w kraju. Samodzielnie przeprowadził wiele badań.

– Na jaki temat?

– Istnieją pewne schorzenia, które nie są odpowiednie dla uszu dam.

– Nie jestem przeczulona!

Lekarz się uśmiechnął.

– Ale ja jestem, poza tym istnieją pewne tematy, których nie będę poruszać z młodą damą. A teraz proszę mi wybaczyć...

Rose popatrzyła za nim, a potem wróciła do pokoju Margaret. Przyjaciółka wyglądała już znacznie lepiej, a na jej policzkach pojawiło się nawet trochę koloru.

– Jak się czujesz? – spytała Rose. – Co powiedział lekarz?

– Okazało się, że to tylko drobna kobieca dolegliwość. Aha, i, jak rozumiem, musimy tu tkwić jeszcze tylko przez dwa dni. Policja ponownie nas wszystkich przesłucha, a potem będziemy wolni.

– Czy twoi rodzice nie powinni tu przyjechać?

– Powiedziałam im, żeby tego nie robili, bo niedługo wrócę do domu. Mam też dla ciebie małą radę. Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. Jeśli ktoś naprawdę próbował cię zabić, to spróbuje uczynić to ponownie.

Rose poczuła ukłucie strachu, ale odpowiedziała rezolutnie:

– Naprawdę nie sądzę, żeby ktokolwiek odważył się spróbować czegokolwiek w zamku pełnym policjantów.

– Skoro tak mówisz. A teraz uciekaj. Zmęczyłam się.

* * *

Rose wróciła do swojego pokoju, gdzie czekała na nią matka.

– Słyszałaś już? – spytała lady Polly. – Niedługo będziemy mogli wyjechać.

– Tak to zrozumiałam.

– Ale, moja droga, mam dla ciebie dobre wieści. Rozmawiałem z panią Trumpingtonową. Mówi, że w przyszłym roku chętnie zabierze cię do Indii.

– Ale ja nie chcę jechać do Indii.

– Och, moja droga, nie bądź głupiotka. Nie damy rady rozpocząć kolejnego sezonu w Londynie. Indie to dla ciebie idealne miejsce. Wszyscy ci oficerowie! Twój ojciec skontaktuje się z wicekrólem, a pani Trumpington będzie cały czas czuwać, abyś nie popełniła jakiegoś mezaliansu z łowcą fortun.

– Nie jadę i koniec.

Okrągła, zwykle przyjemna twarz lady Polly spoważniała, jej rysy się wyostrzyły.

– Zrobisz, co ci każe. Pojedziesz do Indii i kropka. I porozmawiaj z tą swoją tak zwaną służącą. Spacerowała po okolicy ze służącym kapitana Cathcarta. Jak już powinnaś wiedzieć, służącym nie wolno zawierać przyjaźni.

Po wyjściu matki Rose zaczęła sama wściekle spacerować po pokoju. Na myśl o tym, że miałyby zostać wysłana do Indii i wystawiona na jakimś zagranicznym targu małżeńskim, robiło jej się słabo. Ale co mogła na to poradzić?

Niecierpliwie wezwała dzwonkiem Daisy.

Nie było żadnej odpowiedzi, więc zawołała lokaja i kazała mu przyprowadzić pokojówkę.

Wreszcie Daisy się zjawiła. Wyglądała na skołowaną.

– Przepraszam – powiedziała i zdjęła kapelusz. – Nie sądziłam, że będzie mnie pani potrzebować.

– Moja matka powiedziała mi, że widziano cię, jak spacerowałeś po terenie z Becketem.

– Nie sądziłam, że może mieć pani coś przeciwko.

Rose opadła na krzesło.

– Powinnaś mieć coś przeciwko. Służącym nie wolno mieć przyjaciół ani wieść własnego życia. Tak samo jak mnie.

– Widzę, że stało się coś złego. Co takiego?

– Matka poinformowała mnie, że w przyszłym roku mam pojechać do Indii z lady Trumpington.

– Z tą starą straszną krową?!

– Tak, Daisy. I co ja mam teraz zrobić?

– Może mogłybyśmy zrobić to, co pani planowała? Zostać kobietami pracującymi?

– Jestem niepełnoletnia. Po prostu by po mnie przyjechali i mnie zabrali, a gdybym uparła się, by zostać, rodzice sprowadziliby jakiegoś uległego lekarza, by skierował mnie do domu wariatów.

– Pani rodzice nigdy by czegoś takiego nie zrobili!

– Mogliby. Dziewczyna z mojej klasy pracująca na swoje utrzymanie byłaby w ich mniemaniu szalona. Och, to mi coś przypomniało. Margaret wezwała doktora Perrimana. Zapytałam go, czy jego poprzednik rzeczywiście podpisałby akt zgonu Mary Gore-Desmond. Powiedział, że stary doktor Jenner przeprowadził

wiele badań, ale gdy zapytałam, na jaki temat, stwierdził, że nie są to kwestie odpowiednie dla moich uszu. Co by to mogło być?

– Przypuszczam, że chodzi o problemy seksualne – powiedziała Daisy. – Jak rzeźączka i kiła.

– Skąd ty wiesz o takich rzeczach?

– Tancerka z East Endu musi znać się na takich sprawach. Od czasu do czasu przyjeżdżali do nas dranie z zachodu, którzy próbowali szczęścia, zwłaszcza z takimi młodymi jak ja.

– Dlaczego? To znaczy, dlaczego akurat z młodymi?

– Mieli nadzieję znaleźć dziewicę.

– Nie rozumiem.

– Mówi się, że jeśli mężczyzna cierpiący na jedną z tych chorób prześpi się z dziewicą, zostanie wyleczony. Przydarzyło się to jednej z nas, Ellie.

– I co się wydarzyło?

– Nie wiem, co się stało z nim, z tym szczurem, ale Ellie zachorowała na syfiliś.

– I nie ma na to lekarstwa?

– Myślę, że powinno się brać rtęć, ale Ellie nie stać było na lekarza.

– To straszne. Ty nigdy nie... To znaczy, nie miałaś...

Daisy uśmiechnęła się bezczelnie.

– Jeszcze nie. Mam czternaścioro rodzeństwa, ale jak mówi piosenka, byliśmy biedni, ale uczciwi.

– Nie tęsknisz za swoją rodziną?

– Nie bardzo. Tata pije coś okropnego i zawsze jest bez pracy. Mam wrażenie, że odkąd wyszłam z kołyski, pracowałam w tej czy innej dziedzinie. Ale ja tu jestem nieważna. Co z tymi Indiami?

– Coś wymyślę – powiedziała z rozpaczą Rose.

* * *

Kerridge właśnie zrobił sobie przerwę między przesłuchaniami i chodził razem z Harrym po terenie zamku. Jakoś dobrze czuł się w towarzystwie kapitana, podświadomie wyczuwał w nim takiego odmienca jak on sam.

– Dlaczego pan sądzi, że służba nie jest w to zamieszana? – spytał Harry.

– Bo moim zdaniem lord Hedley czegoś nam nie mówi. Wydaje mi się, że na jego barkach ciąży jakaś wina. Nie najlepiej wygląda, a jego głos stał się zachrypnięty. Gdy widziałem go po raz pierwszy, wyglądał jak nasz król w dobry dzień. Widzi pan, ja zapatruję się na to w następujący sposób: Wy, socjeta, prowadzicie bardzo puste życie. Oddajecie wszystko dla przyjemności, stajecie się jej niewolnikami. Nie lubicie bogaczy wywodzących się z klasy średniej, więc wymyślcie głupoty, żeby trzymać ich na dystans. Wczoraj wieczorem podano mi smaczny kawałek ryby. „Gdzie jest nóż do ryb?” – spytałem. Ten lokaj Curzon patrzy na

mnie spode łba i mówi: „Tu nie wolno używać noży do ryb”. Powiniennem więc jeść rybę z widelcem w jednej ręce i kawałkiem chleba w drugiej. Jedyne grzech śmiertelny to dać się nakryć. A, udostępniają mi pełny raport z sekcji zwłok. Posłaniec powinien mi go jutro przynieść.

– Przyznaję, że Hedley nie wygląda najlepiej – powiedział Harry. – Ale nie wygląda też na szczególnie winnego.

– A kto wygląda? Po opublikowaniu zdjęcia mordercy wszyscy mówią: „Och, spójrzcie na te straszne, mordercze oczy”, zapominając, że wcześniej uważali tego kogoś za porządnego człowieka.

– Czy jest szansa, że poinformuje mnie pan, co jest w tym raporcie?

– Pomyślę o tym. A co z panem i lady Rose?

– A co z nią?

– To bardzo atrakcyjna dziewczyna – stwierdził Kerridge i uśmiechnął się przebiegle.

– Przyznaję, że jest atrakcyjna – odparł Harry – ale jednocześnie to najbardziej niekobieca kobieta, z jaką kiedykolwiek się zetknąłem.

– Tak bym tego nie określił. Trochę męczy się pan z tą swoją chorą nogą. Wracajmy już.

* * *

Przekonanie Harry’ego, że Rose jest niekobieca, zostało potwierdzone w sposób, który kapitan uznał za szokujący. Dwie godziny przed gongiem na kolację otrzymał kartkę z prośbą o spotkanie w bibliotece.

Gdy szedł w tym kierunku, odczuwał rozbawienie. Być może Rose zapalała do niego uczuciem. Będzie musiał delikatnie ją zawieść.

W bibliotece zastał Rose w towarzystwie Becketa i Daisy. Lekkie ukłucie rozczarowania wytłumaczył sobie niestrawnością.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

– Poprosiłam Daisy i Becketa, aby wzięli udział w spotkaniu, ponieważ jest to delikatny temat. Potrzebuję informacji.

– Proszę mówić.

Rose wystroiła się tak, jakby jej strój miał być zbroją. Miała na sobie cienką jedwabną suknię popołudniową w kolorze bladozielonym, obszytą ciemnozielonym aksamitem. Usztywniony gorset obszyty był delikatną koronką na zielonym aksamicie. Suknia miała długie rękawy i dopasowane mankiety. Szeroki pas okalający wąską talię był zdobiony maleńkimi aksamitnymi kokardkami.

Spod sukni wystawały małe zielone aksamitne buty, gdy Rose sama przysunęła sobie krzesło, by usiąść.

– Kapitanie, proszę zająć miejsce – powiedziała. Daisy stanęła za krzesłem swojej pani, a Becket za Harrym.

– Myślę, że powinniśmy usiąść wszyscy razem – zaproponowała Rose. – Nie potrzeba nam tutaj ceremonii.

Becket pomógł Daisy usiąść, a potem sam usiadł.

– Zastanawiałam się nad chorobami seksualnymi – powiedziała wreszcie Rose.

Harry wpatrywał się w nią, zastanawiając się, czy dobrze ją zrozumiał.

– Czy powiedziała pani „choroby seksualne”?

– Tak.

– Dlaczego? – spytał nerwowo.

– To tylko pomysł – rzuciła. – Bo widzi pan, Daisy powiedziała mi, że znani są panowie, którzy utrzymują intymne stosunki z dziewczycami w nadziei na wyleczenie się na przykład z syfilisu.

– Dokąd prowadzi ta rozmowa?

– Mary powiedziała, że ktoś się nią interesuje, że już jest po słowie. Nigdy wcześniej nie przyszyłoby mi do głowy, że niezamężna młoda dama może wypaść z łask. Ale jeśli mężczyzna cierpiał na jedną z tych strasznych chorób, to mógł być bardzo przekonujący i obiecać jej dosłownie wszystko. I wtedy jeśli dowiedziała się prawdy, mogłaby zechcieć odebrać sobie życie.

– Obawiam się, że pani nowo nabyta wiedza o paskudnych aspektach świata sprawia, że wyciąga pani szalone wnioski – powiedział Harry.

– Nie do końca. Margaret Bryce-Cuddlestone spędziła noc z lordem Hedleyem. Dziś posłała po lekarza. Była bardzo zdenerwowana.

– Ale dlaczego akurat choroby seksualne? Być może po prostu bała się ciąży.

– Być może. Ale nie widzi pan tego? Jeśli lord Hedley spał z Margaret Bryce-Cuddlestone, to znaczy, że mógł spać również z Mary Gore-Desmond. Może zagroziła, że powie o tym jego żonie, a żona ma pieniądze.

Harry się zamyślił.

– Nie podoba się panu ten pomysł – zauważyła Daisy z przekąsem – bo sam pan na to nie wpadł.

– Pilnuj dobrych manier – warknął Harry.

– Daisy chciała tylko pomóc – powiedział gniewnie Becket, a kapitan spojrział ze zdziwieniem na służącego.

– Co więc pani sugeruje? – spytał. – Konfrontację z panną Bryce-Cuddlestone? Zaprzeczy. Ma zbyt wiele do stracenia. A Hedley z pewnością się do tego nie przyzna.

– Może powinien pan powiedzieć o naszych podejrzeniach Kerridge’owi. Może uda mu się nakłonić lekarza do mówienia.

– Ciii! – powiedziała nagle Daisy. – Chyba coś słyszałam.

Lekko przebiegła przez pokój i otworzyła drzwi. W oddali, na tyłach korytarza, słychać było odgłosy kroków. Daisy rzuciła się w pościg, ale drogę zagroził jej Curzon.

– Coś się stało? – spytał.

– Z drogi! – krzyknęła służąca.

Złapał ją mocno za ramię.

– Panno Levine, pora, żebyśmy sobie porozmawiali. Nie krzyczy się w ten sposób na przełożonego. Ty...

– Daisy! – zawołała Rose, spiesząc się przez korytarz. – Coś się stało?

– Później porozmawiamy – syknął Curzon.

– Wszystko w porządku, wielmożna pani – odparła Daisy. Wróciły do biblioteki. – Ktoś podsłuchiwał pod drzwiami – powiedziała pokojówka. – Usłyszałam kroki i ruszyłam za tym kimś, ale ten wielki idiota Curzon zagroził mi drogę.

Harry spojrzął na Rose.

– Czy przed pani pokojem stoi policjant?

– Tak. Cóż, tak przynajmniej było wczoraj wieczorem.

Harry zwrócił się do Daisy.

– Upewnij się, że dziś wieczorem też będzie na służbie.

* * *

Rose wchodziła z Daisy po schodach, kiedy Curzon szybko je dogonił.

– Lady Hedley chciałyby zamienić z panią słowo, lady Rose. Proszę za mną. Sama – dodał i rzucił Daisy groźne spojrzenie.

Zdenerwowana Rose szła za nim, zastanawiając się, czy to lady Hedley podsłuchiwała pod drzwiami biblioteki, ale potem odrzuciła ten pomysł jako niedorzeczny.

Curzon otworzył drzwi i zapowiedział ją, po czym zostawił jej same. Lady Hedley siedziała przed kominkiem w swoim salonie i pracowała nad gobelinem.

– Usiądź – rozkazała. – Nie, nie tam. Naprzeciwno. Tak żebyś mogła cię zobaczyć.

Rose zrobiła, co jej kazano. Zapadła długa cisza, podczas której igła lady Hedley przesuwiała się po przypiętym do ramy kawałku gobelinu.

Potem zaczęła mówić.

– Tak naprawdę to nie miałyśmy jeszcze okazji do rozmowy.

– Jestem niezmiernie wdzięczna za gościnę – rzekła Rose.

Igła zamarła.

– Nie jesteś – odparła hrabina. – Jak mogłabyś być? Co sądzisz o tym zamku?

– Bardzo ładny.

– W jakim sensie?

– Cóż, bardzo romantyczny, tak jak zamki w opowieściach o rycerzach i damach.

– Bzdury. Zakładałam, że masz w sobie trochę inteligencji.

– Przecież nie oczekuje pani ode mnie tego, że powiem, co naprawdę myślę – powiedziała gniewnie Rose.

– Byłoby miło, gdybyś jednak spróbowała.

Rose nabrała głęboko powietrza. Dlaczego lady Hedley miałyby obchodzić, co Rose myśli o zamku?

– W porządku. Ten zamek to czysta głupota, szaleństwo, a na tle ubóstwa lokalnej wioski – hańba.

– Nadal robisz aferę o tę wioskę, co? Może ucieszy cię wiadomość, że Hedley zabrał się do naprawy.

– Tak, ta informacja mnie uradowała.

– Robi to tylko dlatego, że prasa krytykuje warunki życia.

Znowu zapadła długa cisza. Rose poczuła, że migocząca igła niemal ją hipnotyzuje.

– Co sądzisz o Mary Gore-Desmond?

– Zupełnie nic. Ledwo ją znałam.

– A ja za często ją widywałam. Wiesz, że to ja wprowadziłam ją do towarzystwa?

– Nie, hrabino. W ostatnim sezonie?

– Tak, po części. Pod koniec jej matka zachorowała, ale wciąż miała nadzieję, że jej zwykła, prosta córka się z kimś zwiąże – z kimkolwiek. Więc ją przyjęliśmy. Mała paskudna dziewczyna.

– Pani hrabino, ona nie żyje!

– To nie łągodzi żadnych wspomnień, jakie mogę o niej mieć. Ale prawdziwym powodem, dla którego cię tu zaprosiłam, była chęć sprawdzenia, czy otrząsnęłaś się już z szoku po tej niemiłej przygodzie.

– Mam taką nadzieję, ale prawdę mówiąc, obawiam się, że to doświadczenie będzie mnie prześladować jeszcze przez długi czas.

– Bawiłam się na dachu w dzieciństwie, kiedy przyjeżdżaliśmy tu z wizytą. Wówczas ten budynek był dość nowy. Jako dzieci uważaliśmy, że to romantyczne.

– Ja się nie bawiłam. Ktoś poprosił mnie o spotkanie na dachu, a potem mnie z niego zepchnął.

Markiza się roześmiała.

– My też wymyślaliśmy kiedyś takie historie. Ta sytuacja przeniosła mnie w przeszłość.

Rozległ się gong.

– No już, biegnij – rzekła lady Hedley. – I zachowuj się.

* * *

Rose powtórzyła tę rozmowę Daisy.

– Ona brzmi jak szalona – zauważyła pokojówka.

– Nie, moim zdaniem jest po prostu ekscentryczna. To musi być takie straszne mieć męża bawidamka.

– Dzięki temu mają co robić, by umilić sobie czas – powiedziała cynicznie Daisy. – Ale powinniśmy powiedzieć kapitanowi o tym, że Mary Gore-Desmond zatrzymała się u nich w Londynie.

Jednak po kolacji Rose nie miała możliwości porozmawiania z Harrym. Matka odciągnęła ją na bok w salonie i powiedziała:

– Doszły nas słuchy, że widziano, jak spędzasz czas z kapitanem Cathcartem. Teraz, chociaż twój ojciec jest mu wdzięczny za pomoc i chociaż jego rodzina ma nieskazitelną przeszłość, nie ma on żadnych pieniędzy poza tymi, które zarabia. Jest więc w istocie handlarzem.

– Nie interesuje mnie kapitan Cathcart.

– Postaram się, aby tak pozostało.

Kiedy mężczyźni dołączyli do nich w salonie, lady Polly nie odstępowała córki na krok.

Niepotrzebnie się martwiła. Po kapitanie nie było śladu.

Siedział w bibliotece z Becketem i Daisy, Becket przekazał mu wcześniej list od Daisy.

Opowiedziała mu w nim wszystko o rozmowie Rose z lady Hedley.

– Zaczyna mi się wydawać, że to Hedley może być odpowiedzialny za te morderstwa, a to będzie bardzo trudno udowodnić – powiedział Harry. – Ale lady Rose jest na pewno bezpieczna. Dziś wieczorem przed jej drzwiami będzie stał posterunkowy.

* * *

Curzon kazał zanieść kanapki i napoje do salonu. Teraz pozostało tylko dopilnować, aby po pokojach rozniesione zostały różne zamówienia.

Pani Trumpingtonowa wymagała na dobranoc napoju z gorącego mleka i brandy, panna Maisie Chatterton – kakao i tak dalej. Służący przeczytał trzymaną w rękę listę. Na samym dole była indyjska herbata z mlekiem i cukrem dla posterunkowego Bickerstaffa.

– Kim jest u licha posterunkowy Bickerstaff?! – krzyknął.

– To pewnie ten policjant przed sypialnią lady Rose – powiedziała kucharka.

– To chyba trochę za dużo, gdy zwykli policjanci zaczynają używać tego miejsca jako restauracji – mruknął Curzon.

Do drugiego lokaja Johna powiedział:

– Poproś jedną z pokojówek, by zaparzyła herbatę, a ty zanieś ją na górę. Weź też napój pani Trumpington i dostarcz kakao pannie Chatterton.

John postawił trzy napoje na dużej tacy i ruszył w stronę schodów. W zamku znajdowała się tylna klatka schodowa dla służby, ale większość korzystała z głównej klatki, chyba że niosła pomyje. Najpierw dostarczył kakao Maisie Chatterton, a potem pospieszył do drugiej wieży, gdzie swoje pokoje miały lady Rose i pani Trumpington.

Nie po raz pierwszy pomyślał ponuro, że lampa gazowa nie powinna zostać zgazona. Trudno było utrzymać równowagę, trzymając świecę i tacę. Położył tacę na małym stoliku w przejściu przed pokojem pani Trumpington, postawił

szklanek z mlekiem i brandy na mniejszej tacy i zapukał do drzwi. Podał tacę służącej, po czym odwrócił się i podniósł ze stołu tacę z pozostałym napojem. Szedł już po schodach na wieżę, gdy usłyszał głos wołający:

– John!

Głos był stłumiony i służący nie mógł stwierdzić, czy należał do mężczyzny, czy do kobiety. Postawił tacę na schodach i podniósł świecę. Pewnie pani Trumington znówu na coś narzekała. Pewnie na jej mleku z brandy zrobił się kożuch. Już wcześniej się na to skarżyła.

Zbiegł na dół i zapukał do jej drzwi.

– Czy coś się dzieje? – zapytał pokojówkę.

– Nie – odparła dziewczyna. – I nie pukaj już więcej. Pani właśnie kładzie się spać.

John westchnął, wrócił na schody i podniósł tacę. Podeszedł do posterunkowego, który siedział na krześle przed pokojem Rose.

– Pan jest Bickerstaff? – zapytał wyzywająco.

– Tak.

– Oto pańska herbata.

– To bardzo miłe z pana strony.

John chrząknął w odpowiedzi i pomaszerował w dół po schodach. Zaczął snuć plany, że spróbuje znaleźć pracę w normalnym domu, w którym nie ma morderstw i nie oczekuje się, że lokaje będą służyć policjantom.

* * *

Bickerstaff napił się herbaty. Miała dziwny smak, ale to pewnie któraś z tych zagranicznych. Uwielbiał indyjską herbatę, mógłby pić ją każdego dnia. Była gorąca i mocna, pił ją z wdzięcznością.

Taca z herbatą stała obok niego na podłodze. Schylił się, aby nalać sobie kolejną filiżankę, i wtedy zaczęło mu się kręcić w głowie. Miał wrażenie, że jego nogi i ręce są zrobione z ołowiu. Osunął się na podłogę, ostatkiem sił kopnął w drzwi sypialni Rose i krzyknął słabo:

– Pomocy!

Rose obudziła się gwałtownie i zadzwoniła dzwonkiem na szafce nocnej. Daisy przybiegła z krzykiem:

– Czy pani też to słyszała? Bo ja słyszałam!

– Zapytaj posterunkowego, czy wszystko w porządku – poprosiła Rose.

Daisy otworzyła drzwi i krzyknęła:

– On nie żyje! O mój Boże, on nie żyje!

Rozdział dziesiąty

*Jeśli ten młody człowiek wypowiada się dla mnie zbyt głęboko,
Cóż to musi być za niezwykła głębia tego młodego głębokiego człowieka!*

W.S. Gilbert

Drzwi zaczęły się otwierać, rozległy się krzyki, przybiegli goście i służba. Kerridge, przebywający obecnie w zamku, pojawił się ubrany w szeroki szlafrok i przejął dowodzenie.

Ponownie wysłano służącego do Creinton, aby przyprowadził doktora Perri-mana. Kerridge pochylił się nad Bickerstaffem i zmierzył mu puls. Następnie wyciągnął dużą chusteczkę, zakrył nią dłoń, podniósł ostrożnie pokrywkę dzbanka i powąchał.

– Jest pod wpływem silnych środków nasennych – powiedział. – Wcale nie umarł. Chcę, aby służący, który przyniósł tę herbatę, przyszedł do mojego gabinetu. Muszę też przesłuchać cały personel kuchenny. Niektórzy z was mogli dostać tę herbatę do łóżka – zwrócił się do Rose. – Co panią zaalarmowało?

– Usłyszałam walenie do drzwi – odparła. – Myślę, że biedak musiał w ostatniej chwili zorientować się, że został odurzony, i uderzył w drzwi.

Curzon przepchnął się do przodu.

– To John, lokaj, zaniósł herbatę na górę.

– Czyj to był pomysł, aby poczęstować posterunkowego herbatą?

– Tak było na liście – jęknął Curzon.

– Jakiej liście?

– W kuchni znajduje się lista napojów na wieczór, które mamy podać do pokojów.

– A kto tworzy tę listę?

– W ciągu dnia jest ona wywieszana w głównej kuchni i różni lokaje i pokojówki zapisują, co jest potrzebne.

– Przynieś tę listę do mojego gabinetu. – Ach, tu jesteś, Judd. Poprosz innego funkcjonariusza, aby stał na straży przed drzwiami lady Rose, i dopilnuj, aby podczas służby nic nie pił ani nie jadł.

– To pewnie kolejny wybryk pana Pomfreta – zauważyła lady Sarah Trenton. Bezskutecznie flirtowała zarówno z Freddym, jak i Tristramem, czuła się odrzucona i była niezadowolona.

– Lepiej się z nimi spotkam. Niech wszyscy wracają do swoich pokoi. Najpierw porozmawiam z lokajem.

Lady Polly opiekowała się córką i pomogła jej położyć się z powrotem do łóżka.

– Gdy wreszcie zabierzemy cię z tego okropnego miejsca, będę się bardzo cieszyć. A odetchnę z ulgą, gdy uda nam się wyprawić cię do Indii z panią Trumington.

– Nigdzie nie jadę.

– Owszem, i nie zabierasz ze sobą tej tak zwanej służącej Daisy. Dostaniesz porządną pokojówkę.

Rose wybuchnęła płaczem. Lady Polly poklepała ją po ramieniu, a potem warknęła na Daisy

– Nie stój tak. Zrób coś.

– Sądzę, że powinna pani zostawić ją ze mną – odparła stanowczo dziewczyna. – Łaskawa pani, to nie jest dobry moment, aby ją denerwować, mówiąc jej o podróży do Indii.

Lady Polly przestąpiła z nogi na nogę. Nigdy wcześniej nie widziała płaczącej Rose. To wszystko było za bardzo żenujące.

– No dobrze – odparła krótko.

Ojciec Rose zajrzał do pokoju.

– Straszna sprawa – powiedział. – To miejsce jest pełne zabójców. Poślę po dwóch leśniczych. Z pewnością będą oni lepiej pilnować Rose. Niech nie wychodzi z pokoju i niech przynoszą jej posiłki.

Rose szlochała w poduszkę.

– No cóż... hm... nie płacz – powiedział hrabia. – Rano wszystko będzie wyglądało inaczej.

On i jego żona wyszli. Daisy przytuliła Rose i zaczęła ją kołysać.

– No już, Daisy jest tutaj i dopóki Daisy tutaj jest, nie pojedzie pani do Indii.

– Zmuszą mnie – zawodziła Rose.

– Nie, jeśli uciekniemy.

Podąła jej chusteczkę. Rose wytarła oczy i wstała.

– Uciekniemy?

– A dlaczego nie? Po wszystkim możemy wrócić do domu i wyszkolić się do perfekcji w pisaniu na maszynie. Potem czekamy, aż pani rodzice wyjadą do kogoś w odwiedzin, i ruszamy.

– Ale oni zatrudnią kapitana Cathcarta i on nas znajdzie!

– Myślę, że nie, jeśli najpierw z nim porozmawiamy. Proszę pomyśleć! Pani i ja, niezależne, wolne jak ptaki i mieszkające w Londynie.

Rose się uśmiechnęła.

– Już mi lepiej. Ale zastanawiam się, kto chciał mnie dopaść dziś wieczorem.

Kerridge przyjął już zeznania od Johna, kiedy do gabinetu wszedł posterunkowy i powiedział, że panna Frederica Sutherland chce z nim porozmawiać w ważnej sprawie.

– Wprowadź ją – rzekł znużony nadinspektor.

Do pokoju weszła Frederica w różowym satynowym szlafroku.

– Pomyślałam, że powinien pan wiedzieć – zaczęła.

– O czym? Proszę usiąść, panno Sutherland.

– Widziałam go.

– Kogo?

– Sir Geralda Burke’a.

– Kiedy i co robił?

– To było tak. Chciałam napić się kakao, ale było już późno, a jeśli nie złożę się zamówienia wcześniej, służba może być bardzo kapryśna.

– Proszę mówić dalej.

– Pomyślałam, że zejść do kuchni i sama je sobie zrobię. Otworzyłam drzwi do mojego pokoju, aby upewnić się, że nikogo nie ma w pobliżu. Minął mnie lokaj John, niosący tacę. Poczekalam, chciałam się upewnić, że już sobie poszedł, ale usłyszałam kroki. Widziałam, jak sir Gerald wchodził po schodach za Johnem, a potem usłyszałam głos wołający: „John”. Pomyślałam, że wokół kręci się zdecydowanie za dużo ludzi, więc wróciłam do łóżka.

– Ten głos, który wołał, należał do mężczyzny czy kobiety?

– Nie potrafiłam powiedzieć. Mógł być męski albo damski. Brzmiał, jakby był w jakiś sposób przytłumiony.

– Dziękuję, panno Sutherland. Być może będziemy musieli porozmawiać z panią ponownie rano.

Po jej wyjściu Kerridge narysował sobie plan pokoi gości.

– To dziwne – powiedział. – Burke nie miał powodu, by przebywać w tej wieży. Jego pokój znajduje się w drugiej, wschodniej wieży.

– Może odwiedzał jedną z pań – zasugerował Judd. – Chociaż moim zdaniem wygląda dość niewinnie.

– Lepiej się z nim spotkajmy i sprawdźmy, co tam robił. Gdzie jest Curzon i ta lista?

W tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł lokaj.

– Nie mogę nigdzie jej znaleźć – rzekł. – Lista zniknęła.

Detektyw westchnął.

– Idź i poszukaj jej raz jeszcze. I przyslij tu sir Geralda Burke’a.

– Może już śpi.

– To go obudź! – warknął Kerridge.

Po dziesięciu minutach pojawił się Gerald. Wyciągnął przed siebie nadgarstki.

– Proszę założyć kajdanki – zostałem przyłapany na miejscu przestępstwa.

Tak to się mówi, prawda?

– Tylko w tanich powieściach kryminalnych – powiedział Kerridge. – Proszę usiąść i powiedzieć nam, co pan robił w zachodniej wieży. Szedł pan za lokajem Johnem po schodach. A przecież pański pokój znajduje się we wschodniej wieży.

Gerald owinął się mocniej w misternie haftowany szlafrok. Wyciągnął z kieszeni długą zapalniczkę, złotą papierośnicę i pudełko zapalek, po czym szalenie powoli zapalił papierosa.

– Panie Burke. Czekam!

– To bardzo proste. Zgubiłem się – powiedział mężczyzna. – Byłem w połowie drogi, kiedy zobaczyłem kartę z nazwiskiem tej Trumpington. W tym pseudośredniowiecznym zamku tak łatwo się zgubić!

Kerridge sprawdził swoje notatki. Harry opowiedział mu o rozmowie lady Hedley z Rose i o tym, że Mary Gore-Desmond była w tym sezonie gościem Hedleyów.

Wpatrywał się w Geralda, który uśmiechał się do niego przez kłęb dymu papierosowego. Kerridge postanowił wykonać jeden ze swoich skoków na głęboką wodę.

– Był pan bardzo zaprzyjaźniony z panną Gore-Desmond, kiedy mieszkała u Hedleyów, prawda? W rzeczywistości jej rodzice uważali, że moglibyście się pobrać.

– To absurd. Przyznaję, że trochę się wokół niej kręciłem. To był pomysł Hedleya. Powiedział, że obiecał jej rodzicom, że postara się załatwić jej zaręczyny, ale stwierdził, że być może będzie wyglądała bardziej atrakcyjnie, jeśli wszyscy zobaczą, że poświęcam jej trochę uwagi. Ale ona zaczęła traktować mnie poważnie i wiedziałem, że lepiej będzie, jeśli się wyniosę, inaczej ta zdesperowana mała istotka pozwie mnie o złamanie obietnicy czy coś takiego. To było zdecydowanie zbyt męczące. Poza tym nie miała za wysokiego posagu.

– A kiedy dowiedział się pan o niskim posagu, to panna nagle stała się nudna?

– Nie narzucaj mi swojej moralności klasy średniej, mój drogi panie. W tym szalonym świecie trzeba umieć o sobie zadbać. Same rachunki za usługi mojego krawca pozwoliłyby na utrzymanie kogoś takiego jak pan w luksusie.

– Czy zbliżyliście się do siebie intymnie?

– Nie chodzę po świecie i nie uwodzę dziewczyn.

– Twierdzi więc pan, że powodem, dla którego znalazł się pan w zachodniej wieży, było pomylenie drogi? Trudno mi w to uwierzyć.

– Proszę pomyśleć, proszę tylko pomyśleć, drogi detektywie, jak wygląda to nieszczęsne miejsce nocą. Ojciec Hedleya poniósł ogromne koszty, aby doprowadzić gaz do zamku, teraz wszyscy mają też elektryczność. Lampy gazowe w całym domu i na korytarzach są wyłączane na noc, a my wszyscy mamy zabierać świece ze stołu na korytarzu.

– Przy pierwszym półpiętrze skręciłem w lewo zamiast w prawo, to wszystko. Zwykły błąd. Muszę pana poinformować, że jestem znany koronowanym głowom Europy i nie przywykłem do tego, by w moje słowo wątpił zwyczajny policjant.

Kerridge pocieszał się nagłą wizją siebie lżejszego o dwadzieścia kilogramów i młodszego o dwadzieścia lat, obsługującego barykadę, podczas gdy wiotkie ciało sir Geralda zwiślało z latarni.

– Sir Geraldzie, radziłbym panu współpracować z policją. Śmierć panny Gore-Desmond traktujemy teraz jako morderstwo.

Gerald podniósł się leniwie.

– Och, proszę dać mi znać, jak wam poszło. Czy to wszystko?

– Na tę chwilę – tak.

Gerald wyszedł.

– Co za nieznośny mały kleszcz – wściekał się Kerridge. – Założę się, że to jego sprawka.

– Nie wygląda mi na to, żeby mógł zrobić cokolwiek z jakąkolwiek kobietą – zauważył Judd.

– Och, ten rodzaj ludzi jest w stanie zabrać się nawet do kota, o ile przyniesie im to pieniądze. Przyprawdź tu kucharkę, a następnie resztę personelu kuchennego. To będzie długa noc.

* * *

Na szczęście dla Rose jej matka poleciła lekarzowi, aby zbadał ją po tym, jak zbadał policjanta. Sympatyczny lekarz poinformował lady Polly, że zamknięcie córki w pokoju byłoby niezdrowe i mogłoby doprowadzić do kryzysu nerwowego.

Młoda kobieta zeszła więc na późne śniadanie. Obecnych było tylko kilku gości. Rose wiedziała, że jej matka, podobnie jak inni, wolała jeść śniadanie w swoim pokoju.

Poczęstowała się nerkami, bekonem i tostem, po czym zajęła miejsce obok Harry'ego. Ukrył się za egzemplarzem „Timesa”, ale opuścił gazetę i powiedział:

– Widzę, że mężarnie ostatniej nocy nie odebrały pani apetytu.

– Myśli pan, że naprawdę ktoś chce mnie dopaść? – spytała.

– Niestety, tak.

– Być może była to kolejna sztuczka tej cudownej parki, Freddy'ego i Tristrama.

Jakby na zawołanie drzwi otworzyły się i Curzon oznajmił złowieszczym głosem:

– Panowie Pomfret i Baker-Willis, pan Kerridge chce się z panami widzieć.

Mrucząc gniewnie i rzucając wściekle spojrzenia w stronę Rose, panowie opuścili pokój.

– Chciałbym, by tak było – rzekł Harry. – Ale to nie oni. Nie ryzykowaliby aż tak, mając na uwadze toczące się śledztwo w sprawie morderstwa. Kerridge otrzyma dziś pełny raport patologiczny. Mam nadzieję, że da mi znać, czy jest w nim coś ciekawego.

– A widział pan go dziś rano?

– Nie, ale widziałem go wczoraj wieczorem. Pewnie teraz odsypia. Chce, aby był to Gerald Burke.

– Dlaczego?

– Wygląda na to, że Gerald był widziany na schodach pani wieży zamiast swojej i to we właściwym czasie. Ktoś zawołał Johna. Lokaj odłożył tacę z herbatą i wrócił, żeby zobaczyć, kto go woła. I to pewnie wtedy ktoś dodał do herbaty substancji odurzających. Pani Trumpington zażywa laudanum na sen, podobnie jak Margaret Bryce-Cuddlestone. Butelka jest przechowywana na dole, w sali kominkowej. Biedny Kerridge. Odbyło się tak wiele rozmów telefonicznych z tego zamku, podczas których skarżono się ludziom na wysokich stanowiskach, w tym pałacowi Kensington, że znajduje się on teraz pod ogromną presją.

Curzon wszedł ponownie i podszedł do Rose.

– Lady Hadshire życzy sobie pani obecności.

– Czy to nie może poczekać, aż skończę śniadanie? – spytała ostro młoda kobieta.

– Jaśnie pani powiedziała, że to bardzo pilne.

Rose westchnęła i szepnęła do Harry’ego:

– Spotkajmy się w bibliotece po obiedzie.

Kiwnął głową. Rose poszła do pokoju matki i zastała w nim również ojca.

– Usiądź, proszę, Rose – rozkazał. – To kiepska sprawa.

– Nie sądzę, aby ktokolwiek próbował czegoś więcej, tato, poza tym wkrótce się stąd wydostaniemy.

– Nie po to cię wezwaliśmy. Dowiedzieliśmy się, że widziano cię, jak rozmawiałaś z kapitanem Cathcartem przy śniadaniu.

– Tak. I co z tego?

– Rose, on nie jest mężczyzną, z którym powinnaś się zadawać.

Młoda kobieta poczuła, jak gwałtownie narasta w niej złość.

– Czy tylko o tym jesteście w stanie myśleć? Wygląda na to, że wczoraj w nocy mógł mieć miejsce kolejny zamach na moje życie, a jedyne, co przychodzi wam do głowy, to odpowiedni lub nieodpowiedni mężczyźni!

– To dla twojego dobra. Kapitan Cathcart przydawał mi się, owszem, ale jako robotnik, handlarz, jeśli można tak powiedzieć. Od tej pory nie wolno ci z nim rozmawiać.

Rose wpatrywała się w nich i nagle do głowy przyszedł jej pewien pomysł. Wspaniały pomysł. Szantaż.

– Byłoby wielką szkodą, gdyby Jego Królewska Mość dowiedział się, w jaki sposób skorzystaliście z usług kapitana Cathcarta, aby powstrzymać jego wizytę. Mieszkańcy pałacu Kensington byłiby przerażeni. Tylko o tym pomyślcie! Moja hańba społeczna byłaby niczym w porównaniu z waszą. Moja znajomość z kapitanem ma zupełnie niewinny charakter. Nie jestem nim w najmniejszym stopniu zainteresowana. Jest po prostu jedyną osobą, z którą mogę porozmawiać o tych morderstwach. Jeśli będę musiała ograniczyć się do plotkowania z innymi mężczyznami, Bóg wie, co może mi się wymsknąć.

– Nie odważyłabyś się! – wykrzyknęła lady Polly.

Rose wstała.

– No cóż, zobaczymy, jak to będzie, prawda? Teraz muszę iść i dokończyć śniadanie.

Daisy siedziała w swoim pokoju. Na stoliku obok leżał koszyk z przyborami do szycia, a u jej stóp koszyk z jedwabnymi pończochami, które należało naprawić. Znalazła jednak w bibliotece oprawiony egzemplarz numerów „Young England” z pół roku i czytała serię o Okrągłogłowych i Kawalerach, czując, że po prostu nie może przerwać, dopóki nie dotrze do końca.

Nagle ktoś zapukał do jej drzwi. Schowała tomik pod poduszkę i poszła otworzyć. Zobaczyła Becketa.

– Becket, nie powinieneś odwiedzać mnie w moim pokoju. Wszyscy zwalą się na nas jak tona cegieł.

– Nikt mnie nie widział. Kapitan powiedział, że dziś rano nie będzie mnie potrzebował, i kazał mi zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Niesamowite. Leje jak z cebra.

– Chyba tego nie zauważył.

– No cóż, wejdz. Ale jeśli moja pani wróci, będziesz musiał szybko zniknąć.

– Słyszałem plotki, że czarnym charakterem jest sir Gerald Burke.

– Ten lalusz?

– Nigdy nic nie wiadomo. Może po prostu wyglądać jak lalusz. Ma paskudne podejście do służby. Curzon mówi, że zawsze na coś narzeka.

– Curzon mówi! Jakim cudem tak się zaprzyjaźniłeś z tym zimnym człowiekiem?

– Skarżył się na ciebie. I ma zamiar rozmawiać o tobie z lady Polly. Musiałem go jakoś powstrzymać.

– I jak to zrobiłeś?

– Powiedziałem, że jesteś nieślubną córką lady Polly.

– Co?!

– Często się tak dzieje. Bo wiesz, większość tych arystokratów ma zaaranżowane małżeństwa, więc po narodzinach dzieci mogą sobie pozwolić na pewną swobodę. Jeśli któremuś z nich urodzi się nieślubne dziecko, sprawa zostaje zatuszowana. Jedynym powodem do wstydu jest to, że ktoś się o tym dowiedział. Stary snobistyczny Curzon całkiem się rozplynął. „To tłumaczy jej swobodny sposób bycia – powiedział ten stary kozioł. – Chce wyrwać się na wolność”.

– Nie wiem, czy lubię, gdy ktoś nazywa mnie bękartem – rzekła Daisy z powątpiewaniem.

– Arystokratycznym. Spójrz na tych wszystkich książąt i hrabiów, którzy zdobyli swoje tytuły po niewłaściwej stronie koca. Curzon nie piśnie ani słowem. Czci swoich przełożonych, jak ciągle ich nazywa.

Daisy zaczęła się śmiać.

– Niezłe z ciebie ziółko. Wybaczam ci. Moja pani jest bardzo zdenerwowana. Rodzice grożą jej, że wyślą ją do Indii. No i co z tym, żeby twój pan ożenił się z moją panią?

– Raczej nie ma szans. Uważa ją za najbardziej niekobiecą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał.

– Gdybyśmy mogli ich jakoś spiknąć...

– To będzie trudne. Kiedy to wszystko się skończy, może zostać odesłana do Indii i nigdy więcej go nie zobaczy. A jednak czuję, że do siebie pasują.

– Ona nie pojedzie do Indii. Mamy plan. Znajdziemy jakiś sposób, aby dostać się do Londynu i zostać kobietami pracującymi. Obie umiemy pisać na maszynie.

– Ale to zredukowałoby status twojej pani do szeregów klasy średniej.

– Co w tym złego? Moja pani mówi, że klasa średnia ma zasady.

– Mój pan może uznać, że ona nie nadaje się do małżeństwa.

– Co! Człowiek, który wysadza budowle w powietrze! Co najwyżej może pomyśleć, że ona jest dla niego za dobra.

– Lepiej już pójść, zanim mnie tu złapią – powiedział Becket. – Możesz wracać do szycia.

– Nienawidzę szycia – odparła Daisy. – Pewnego dnia chciałabym zawodowo pisać na maszynie.

* * *

Po obiedzie Rose pospieszyła do biblioteki, a za nią ruszyła Daisy. Z niecierpliwością czekała na Harry'ego. Mijały kolejne minuty. Pokojówka szukała na półkach kolejnego oprawionego tomu „Young England”.

W końcu wszedł Harry, a za nim Becket.

– Jakież wieści? – zapytała z niecierpliwością Rose.

– Tak, jak najbardziej. Mary Gore-Desmond nie była w ciąży, ale miała kiłę wtórną.

– W takim razie wystarczy, że doktor Perriman przedstawi akta starego doktora Jennera – powiedziała Rose – a policja dowie się, czy Hedley ma syfilis.

– Doktor Perriman mówi, że lord Hedley się u niego nie leczy na żadną chorobę, a stare akta doktora Jennera są poufne. Dzwoniono do lekarza sir Geralda Burke'a z Wimpole Street, który powiedział to samo. Dokumentacja pacjentów jest poufna.

– A nie może się zwrócić do ministra spraw wewnętrznych o wydanie nakazu zajęcia akt? – zapytała Rose.

– Nadinspektor chyba próbuje to zrobić. Mówi, że gdyby poprosił o dokumentację medyczną człowieka z niższej klasy, natychmiast by ją otrzymał. Zaczynam rozumieć, dlaczego ma takie bolszewickie nastawienie.

– Gdzie są dokumenty doktora Jennera?

– W gabinecie Perrimana w Creinton.

– W takim razie musimy je po prostu zdobyć – powiedziała Rose.

– A jak tego dokonamy? – spytał Harry.

– No cóż, włamie się pan do jego gabinetu.

– Moja droga pani, nie jestem przestępcą.
– Możemy pojechać do Creinton. Może mnie pan zabrać ze sobą, bo nie czuję się najlepiej, i gdy lekarz będzie mnie badał, trochę się pan rozejrzy.
– Myślę, że jeśli pani ze mną pojedzie, pani rodzice się sprzeciwią – zauważył Harry.
– Nie będę ich pytać. Daisy może pobiec po mój płaszcz i kapelusz. Becket może podstawić automobil. Wesprę się na panu, a pan będzie mówił, że szybko wiezie mnie pan do lekarza.
– Będzie to wyglądało dziwnie – Harry spojrział na nią niepewnie. – Przecież lekarz zawsze przychodzi do nas, a nie my do niego.
– Och, spróbujmy! – powiedziała Rose pchana przez swą młodość. Ochoczo zerwała się na równe nogi. – Odłóż tę książkę, Daisy, i przynieś mój futrzany płaszcz oraz filcowy kapelusz z woalką.

* * *

Ponieważ kilku mężczyzn wyjechało na ryby, a reszta gości odpoczywała po obiedzie, udało im się wyjechać bez żadnej konfrontacji.

Creinton było małym miasteczkiem targowym i pojawienie się automobilu wywołało duże zainteresowanie. Harry podjechał przed gabinet lekarski, który znajdował się na rynku głównym, i wyłączył silnik.

– Jeśli mam zamiar włamać się do dobrego doktora – powiedział, patrząc na tłum, który zebrał się wokół automobilu – to lepiej podjechać bliżej. Ta rzecz przyciąga zbyt wiele uwagi.

Weszli do poczekalni. Czekwały tam trzy osoby, pogrążone w ponurym odrętwieniu, jakie panuje w poczekalniach lekarskich. Ta poczekalnia była wyjątkowo mało przyjazna, z czarnymi skórzanymi meblami wypchanymi końską sierścią, zegarem z czarnego marmuru i ścianami pomalowanymi na brązowo.

Z gabinetu wyszła pielęgniarka zbudowana jak pancernik.

– Pan Jenkins – powiedziała, po czym jej wzrok padł na nowo przybyłych. W tej samej chwili mały, zmęczony i otyły mężczyzna podniósł się na nogi. Jej ciężka twarz wykrzywiła się w uśmiechu, gdy przyglądała się wspaniałemu sobolowemu futru Rose.

– To jest lady Rose Summer – powiedział Harry. – Kiedy byliśmy na wycieczce, poczuła się słabo, stała się niespokojna i naprawdę uważam, że doktor Perriman powinien ją zbadać.

– Oczywiście. Za chwileczkę. Proszę usiąść, panie Jenkins. Zapraszam, łaskawa pani.

Rose chciała powiedzieć, że poczeka, ale Harry podniósł rękę i delikatnie popchnął ją do przodu.

W gabinecie, gdy Rose tłumaczyła, że źle się czuje, oczy Harry'ego błędziły po pomieszczeniu. Wzdłuż jednej ściany stały drewniane półki z tekturowymi

segregatorami. Ponieważ doktor Perriman dopiero niedawno przejął gabinet doktora Jennera, były tu wszystkie akta pacjentów doktora Jennera.

Podszedł do nich, po czym zorientował się, że doktor Perriman zwraca się do niego.

– Proszę pana, czy zechciałby pan wyjść? Muszę zbadać panią.

– Oczywiście – odparł Harry.

Wyszedł do poczekalni, a potem na plac, gdzie Becket pilnował automobilu.

– Zobaczę tylko, czy jest jakieś wejście od tyłu – szepnął Harry do służącego.

– Dasz radę utrzymać na sobie uwagę tłumu?

– Proszę wezwać Daisy, sir – powiedział Becket. – W automobilu mam swoją harmonijkę uszną.

Harry przywołał Daisy, a Becket znalazł harmonijkę i wyjął ją z pudełka.

– Co się dzieje? – zapytała dziewczyna.

– Myślę, że Becket potrzebuje twojej pomocy, żeby odwrócić uwagę tłumu ode mnie, podczas gdy ja będę sprawdzał, czy jest jakieś wyjście z tyłu. Harry odkrył, że z boku gabinetu biegnie wąska uliczka. Zatrzymał się i słuchał, jak Daisy przy akompaniamencie harmonijki Becketa śpiewa:

*Chodź tu, gdzie tańsza jest gorzała,
Chodź tu, gdzie jedzenia więcej,
Chodź tu, gdzie szef jak diabeł ogniem pała,
Chodź tu, do pubu w następnej alejce.*

Harry uśmiechnął się, przypominając sobie, jak jego nauczyciel opowiadał mu, że pewnego niedzielnego popołudnia na tarasie zamku Windsor orkiestra gwardii zagrała właśnie tę piosenkę, a królowa Wiktoria poprosiła swoją damę dworu o słowa do tego pięknego utworu. Kapelmistrz przekazał jej słowa z ogromną niechęcią.

Z boku znajdowało się wejście dla kupców. Harry przyjrzał się drzwiom. W górnej ich części znajdowały się cztery szyby. Mógł rozbić jedną z nich, sięgnąwszy do środka i odsunąć rygiel, jeśli takowy tam był. Ostrożnie przekręcił gałkę. Drzwi były otwarte. Wszedł do środka i obejrzał drugą stronę drzwi. Żadnych rygli, tylko duży klucz w zamku. Wyjął klucz, wyszedł i zamknął drzwi. Teraz trzeba poszukać ślusarza.

Wokół Becketa i Daisy zebrał się spory tłum. Daisy przeszła do sentymentalnej ballady *Ślepy organista*.

*Pewnego poranka rzekł kaznodzieja w kościele:
Organista chory, kto zastąpi go w niedzielę?
Na twarze wszystkich wiernych wpełzła wnet obawa,
Ciekawe, komu z nas przypadnie wolna ława.
I nawą ruszył chłop w starych znoszonych szatach,
Dziwnie wyglądał mi pijak w niedzielę w tych ornatach.
Gdy jednak, ni słowa nie rzekłszy, tknęła klawisze...*

Tak słodkiej melodii nie słyszałem aż do dzisiaj.

Od jednego z nielicznych mieszkańców, który nie słuchał Daisy, Harry dowiedział się, gdzie znajdzie ślusarza. Przekazał mu klucz, mówiąc, że potrzebuje takiego dodatkowego do tajni.

Ślusarz rozmawiał przy szlifowaniu klucza, opowiadał, że przejął firmę po ojcu, który zmarł zaledwie dwa miesiące wcześniej.

– Zabawne, nigdy nie chciałem pracować w tym zawodzie – powiedział ślusarz – chociaż mnie szkolił. Ale zostawił mi zakład i oto jestem.

– A czym się wcześniej zajmowałeś?

– Byłem kimś w rodzaju wędrownego stolarza. Pracowałem to tu, to tam. Bardzo proszę, sir. To powinno ładnie pasować.

Harry zapłacił mu i wziął klucze. Gdy przechodził przez plac, zobaczył z przerażeniem, że Rose i Daisy stoją teraz przy samochodzie, trzymając się za ręce i śpiewają na cały głos. Każdy stary metal, każdy stary metal, każdy stary, stary metal: Wyglądasz uroczo, zupełnie nie jak ołów, Wyglądasz elegancko i złoto od stóp do głów.

Każdy stary metal, każdy stary metal, każdy stary, stary metal:

Wyglądasz uroczo, zupełnie nie jak ołów,

Wyglądasz elegancko i złoto od stóp do głów.

Harry pospiesznie wszedł w uliczkę, otworzył drzwi, włożył oryginalny klucz do zamka i wrócił do samochodu, gdy Rose i Daisy kłaniały się nagradzane burzą oklasków.

Do samochodu zaczęły wpadać monety. Harry jęknął i przepchnął się przez tłum.

– Koniec przedstawienia – krzyknął. Daisy wsiadła z tyłu obok Becketa, a Rose usiadła z przodu.

Harry włączył silnik.

– Wyrzucicie pieniądze z powrotem – rozkazał.

– Przecież je zarobiłyśmy – zaczęła narzekać Daisy, ale ona, Rose i Becket zgarnęli garście monet i wrzucili je z powrotem w tłum.

– Dlaczego, u licha, zrobiła pani z siebie takie pośmiewisko? – krzyknął Harry do Rose, próbując przekrzyczeć silnik.

– Świetnie się bawiłam – rzekła Rose. – Wspaniale wręcz.

– Doktor Perriman bez wątplenia został wezwany przez swoją pielęgniarkę, zobaczył wasz występ i będzie się zastanawiał, czy przygody przypadkiem nie zmieniły pani mózgu.

– Udało się panu tam dostać?

– Zaraz opowiem – Harry poczekał, aż wyjadą z miasta, po czym zatrzymał się i zwrócił do niej. – Dorobiłem klucz do wejścia dla kupców. Przyjadę tu dziś wieczorem.

– Pojadę z panem – powiedziała Rose, której oczy błyszczały z podekscytowania.

– Oczywiście, że nie.

– Byłabym bezpieczniejsza z panem niż w moim pokoju w zamku, z policjantem czy bez.

– Możemy stać na czatach – zaproponowała Daisy.

– Nie wiem, o co pani chodziło z tym śpiewaniem piosenek rewiowych, lady Rose – powiedział Harry.

– Król Edward śpiewa takie – zaprotestowała. – Jego ulubioną jest:

*Ej, cześć. Kelner, stop! Kelner! Bqbelków syk!
Jam Hałaśliwy Jack, kasy mi nie brak,
Uwielbiam swawole, hulanki i szal!*

– Proszę jednak pomyśleć, co by się stało, gdyby lekarz poinformował pani rodziców o pani zachowaniu!

– W takim razie naszym zadaniem jest znalezienie czegoś dramatycznego w aktach leczenia – powiedziała Rose. – Aby potem nikt nie był w stanie myśleć o czymś innym.

* * *

Kolacja była długa i nużąca, ożywiona jedynie wpływem, jaki sir Gerald wywierał na ponurą Amerykankę pannę Fairfax. Siedzieli razem i on najwyraźniej uważał wszystkie jej dosadne wypowiedzi za najwyższą formę dowcipu. Im głośniej się śmiał, tym bardziej panna Fairfax promieniała szczęściem.

Rozbawiony Harry, siedzący po drugiej stronie panny Fairfax, usłyszał w pewnym momencie, jak Gerald mówi:

– Naprawdę musi pani pozwolić, żebym panią oprowadził, gdy oboje będziemy w Londynie. Widzę panią w tafcie o północy z wysoko postawionym kołnierzem, bardzo *grande dame*.

– Nigdy nie przejmowałam się ozdóbkami – powiedziała panna Fairfax.

– Ależ musi się pani nimi przejmować, droga pani – zaproponował Gerald. – A pani włosy wyglądałyby wspaniale, gdyby były rude.

– Niegodziwy chłopcze – powiedziała z szerokim śmiechem.

Panna Fairfax była tak zafascynowana towarzystwem Geralda, że podczas długiego posiłku tylko raz zwróciła się do Harry'ego, by zapytać go, jak wyglądają polowania w okolicy. Kiedy odparł, że nie poluje, powiedziała:

– Powinna być się tego spodziewać – i odwróciła się z powrotem do Geralda.

Harry poinformował Rose, że wyjdzie z zamku o drugiej nad ranem. Zastanawiał się teraz, czy nie powinien jej oszukać i wyjechać wcześniej. Nagle wyobraził ją sobie stojącą przy jego samochodzie, obejmującą ramieniem Daisy i śpiewa-

jącą z całych sił. Po raz pierwszy, odkąd ją poznał, wyglądała naprawdę młodo i beztrosko.

Lady Hedley skarżyła się, że policja przez cały dzień czołgała się po dachu zamku.

– To wszystko wina lady Rose – powiedziała głośno. – Współczesne młode kobiety są skłonne do fantazjowania i hysterii.

Rose miała ochotę zacząć krzyczeć przy stole, ale się powstrzymała. Powiedziała Daisy, żeby użyła swoich sztuczek wobec Becketa, i upewniła się, że Harry nie zmieni zdania co do zabrania jej ze sobą.

Daisy pogrzebała w koszu z kostiumami do kalamburów i udało jej się znaleźć dwa stroje dla chłopców. Chichocząc nerwowo, założyły je i upięły włosy pod kilkoma tweedowymi czapkami. Przebrania dopełniały długie płaszcze. Zanim przebrały się w kostiumy, Rose powiedziała dyżurnemu posterunkowemu, że tej nocy będzie spała w pokoju matki, i zaproponowała, by zajął się pilnowaniem drzwi lady Hadshire.

Becket powiedział Rose stanowczo, że jeśli jego pan zamierza je zostawić, to on nic nie może na to poradzić. Dlatego poczuły ogromną ulgę na widok samochodu zaparkowanego po drugiej stronie fosy. Rose trzymała Daisy za rękę i nerwowo rozglądała się na prawo i lewo.

Gdy wsiadły, Harry puścił sprzęgło i ruszył w dół zbocza, oddalając się od zamku. Włączył silnik, dopiero gdy znajdowali się daleko. Kiedy wyjechał na drogę w kierunku Creinton, zatrzymał samochód, wysiadł, zapalił reflektory, wsiadł z powrotem i ruszył w drogę.

Dla Rose jazda w ciemności była bardzo ekscytująca, młoda kobieta była zafascynowana prostokątami światła, jakie tworzyły przed nią dwa reflektory.

Kiedy Harry dotarł na obrzeża Creinton, zaparkował samochód pod drzewami, wysiadł, zgasił reflektory i powiedział:

– Lady Rose, pani i Daisy zostaniecie tutaj z Becketem, który będzie was chronił. Załatwię to tak szybko, jak się da.

– Ale ja chciałam być włamywaczką – zaprotestowała Rose.

– Proszę tu zostać i się nie ruszać – syknął.

– Psuje pan całą zabawę – mruknęła Rose. – Szczerze mówiąc, Becket, niepotrzebnie tu przyjechałyśmy. To nie jest przygoda.

– Tak będzie lepiej, lady Rose. Jeśli kapitan zostanie złapany, nie będzie to tak straszne, jak wtedy, gdybyście zostały złapane razem z nim. Proszę wyobrazić sobie nagłówki w gazetach. W pubie w Telby nadal przebywa dwóch reporterów.

* * *

Harry szedł szybko, zadowolony, że to jeden z tych dni, kiedy nie bolała go noga. Kiedy dotarł na rynek, poczuł się na widoku i trzymał się blisko budynków. Cieszył się, że tej nocy nie świecił księżyc.

Gdy przekręcił klucz w bocznych drzwiach, zamek wydał głośne kliknięcie, które w uszach kapitana odbiło się echem po cichym miasteczku niczym wystrzał z pistoletu. Poczekał chwilę, nasłuchując, po czym otworzył drzwi i wszedł do środka. Zapalił lampę. Znalazł się w małej kuchni. Prowadzące z niej drzwi były na szczęście zaryglowane od jego strony. Odsunął górną i dolną zasuwę i znalazł się w wąskim przejściu. Przed nim znajdowały się drzwi wejściowe, a szyby witrażowe na górnych panelach słabo błyszcząły. Przypomniał sobie, że wszedł z Rose do poczekalni po prawej stronie, a potem przeszli do gabinetu. Zanim dotarł do drzwi poczekalni, minął jeszcze jedno, które prawdopodobnie prowadziło do gabinetu zabiegowego. Spróbował je otworzyć. Zamknięte. Pospieszył do drzwi poczekalni. Też zamknięte. Obie pary były wykonane z solidnego mahoni. Spróbował drzwi po drugiej stronie korytarza. Też zamknięte.

Na wprost drzwi wejściowych znajdowała się klatka schodowa. Być może w górnych pomieszczeniach przechowywano jakieś stare akta. Zaczął skradać się po schodach. Z półpiętra prowadziło troje drzwi. Wszystkie zamknięte.

Wycofał się do kuchni, poczuł się pokonany. W kuchni mógłby ewentualnie znaleźć jakieś narzędzie, którym mógłby otworzyć drzwi do gabinetu, ale wtedy z pewnością rozpoczęłoby się pełne dochodzenie policyjne. A on chciał jedynie przeczytać akta lorda Hedleya. Usiadł na chwilę przy kuchennym stole, aby odpocząć. Uśmiechnął się krzywo na myśl o tym, że Rose będzie nim rozczarowana.

Być może znajdzie coś, czego mógłby użyć do wyważenia zamka. Nigdy wcześniej nie otwierał zamków i nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać.

Pod jedną ścianą stała komoda z nadstawką. Odłożył na nią lampę i otworzył pierwszą szufladę. Było w niej pełno noży, widelców i łyżek. Wziął jeden z noży. Był on tyle razy czyszczony cegłą myjącą, że stał się cienki i kruchy. Odłożył go na miejsce i otworzył drugą szufladę.

Na początku nie mógł uwierzyć własnym oczom. Podniósł lampę i spojrzał w dół. W szufladzie znajdowały się klucze z przyczepionymi etykietkami.

Na jednej widniał napis

– „Drzwi wejściowe”, na innej – „Poczekalnia”. Był nawet jeden oznaczony jako „Sejf”.

Harry uśmiechnął się i wybrał ten oznaczony jako „Gabinet”. Już miał wyjść z kuchni, gdy usłyszał kroki w uliczce na zewnątrz. Zgasił lampę, zakradł się do drzwi kuchennych, zamknął je na klucz i przykucnął. Kroki zbliżyły się jeszcze bardziej. Ktoś zaczął szarpać za kłamkę. Potem kroki oddaliły się. Harry podniósł głowę i zobaczył policyjny kask. To był posterunkowy podczas nocnego obchodu.

Poczekał chwilę, po czym ostrożnie zapalił lampę, podszedł do gabinetu i otworzył drzwi.

Szukał w rzędach teczek takiej z napisem „Lord Hedley”, ale nic nie znalazł.

Pomyślał, że być może znajduje się w którymś z pomieszczeń na piętrze. I że nigdy nie powinien był pozwolić Rose przyjechać tu z nim. Może to potrwać całą noc, a ona może zrobić coś głupiego, na przykład przyjść go szukać.

Wrócił do kuchni i wziął klucze do pokoi na piętrze. W pierwszym z nich urządzono sypialnię, ale łóżko było teraz zawalone gratami, a w pozostałej części pokoju stały meble.

W kolejnym pomieszczeniu znajdował się gabinet z biurkiem z roletą. Wokół stały regały z książkami medycznymi, niektóre z nich były bardzo stare. Obok kominka stał duży sejf. Harry mu się przyjrzał. Z ulgą stwierdził, że jest to staroświecki sejf bez zamka szyfrowego. Wrócił do kuchni, wziął odpowiedni klucz i ponownie udał się na górę.

Otworzył sejf i uklęknął przed nim, a lampę położył na podłodze obok siebie.

Znalazł różne elementy biżuterii: złoty zegarek, ozdoby do sukni, złoty łańcuch i złotą wykałaczkę. W innym pudełku znajdowała się, ku jego zaskoczeniu, fajka do opium i niewielka ilość opium. Czy doktor Perriman palił opium? A może należało to do zmarłego doktora Jennera? Były tam różne akty własności i dokumenty handlowe, a także kasetka z pieniędzmi, w której znajdowało się kilkakaset funtów.

Harry znalazł też grubą teczkę, którą wyjął, położył na podłodze i otworzył. Znajdowała się w niej dokumentacja medyczna lorda Hedleya, a także korespondencja między doktorem Jennerem a doktorem Palverstonem z Londynu. Harry gwizdnął bezgłośnie. W swej korespondencji lekarze omawiali zastosowanie arszeniku w celu przeciwdziałania skutkom syfilisu. Doktor Jenner zaczął leczyć lorda Hedleya na syfilis zeszłego lata.

Starannie wszystko odłożył i zamknął sejf. Aby przekazać Kerridge'owi te informacje, będzie musiał ukryć fakt, że włamał się do gabinetu.

Zszedł na dół i włożył klucze z powrotem do szuflady, uważając, aby odłożyć je w takiej kolejności, w jakiej je znalazł.

Odetchnął z ulgą, gdy zamknął za sobą drzwi do kuchni, i pospiesznie ruszył w stronę miejsca, gdzie zostawił automobil.

Daisy i Becket byli podekscytowani nowiną, ale Rose wydawała się nieco rozczarowana.

– To wszystko wydaje się takie proste – poskarżyła się. – Wyobrażałam sobie, że będzie musiał się pan zachowywać jak prawdziwy włamywacz.

W drodze do automobilu Harry niósł w sercu wspomnienie rozśpiewanej Rose. Pękło ono teraz jak balon i zniknęło. Była naprawdę głupiutką dziewczyną.

* * *

Z samego rana Harry poszedł do Kerridge'a i przekazał mu nowe informacje.

– Skąd pan to wie? – spytał nadinspektor.

– Naprawdę nie mogę panu powiedzieć.

– Musi pan.

– Nadinspektorze, wiem, że płaci pan informatorom, ale nie żąda od nich odpowiedzi na pytanie, skąd mają informacje, i nie stawia ich pan przed sądem.

Kerridge zabębnił palcami po biurku.

– Mogę skonfrontować się z Hedleyem. Nawet jeśli przyzna się, że ma syfilis, zaprzeczy, że miał cokolwiek wspólnego z Mary Gore-Desmond. Będziemy musieli zwrócić się do jej rodziców z prośbą o dodatkowy dowód – czy spała z kimś jeszcze – a to wstrząśnie nimi do głębi. Oznacza to jednak, że Hedley miał do dyspozycji arsenik. Będę musiał go przesłuchać. Być może będzie pan zmuszony powiedzieć mi, skąd ma pan te informacje.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie – odparł Harry.

Rozdział jedenasty

*Zmęczył mnie już on; oddechu jego wonność,
Dłonie i rysy twarzy – miałem serdecznie dość.
Ten sam nudny głos i krok każdego dnia słyszałem
Nienawiści nie żywiłem, lecz końca jego chciałem.*

G.K. Chesterton

Rose musiała znieść awanturę, jaką urządziła jej wściekła matka. Dlaczego odešlała strażnika? Czy zachowywała się niewłaściwie w stosunku do któregoś z panów?

Rose protestowała, że strażnik pewnie źle ją zrozumiał. Lady Polly powiedziała, iż wszyscy zostali poinformowani, że mogą wyjechać następnego dnia rano.

– Bardzo się cieszę. Hedley jest zupełnie inny, niż nam się wydawało. Poza tym nie podoba mi się ten niezwykle wulgarny zamek i jego goście. Ta Fairfax jest okropna. Żaden z młodych mężczyzn nie jest odpowiedni. Otwieramy kamienicę i służba ma przygotować ją na nasz przyjazd. Przed Bożym Narodzeniem odbędzie się tam kilka balów oraz przyjęć i przy odrobinie szczęścia spotkasz tam kogoś odpowiedniego.

– Zdecydowałam, że nie chcę wychodzić za mąż – powiedziała Rose.

– A co innego miałabyś robić?

– Umieć pisać na maszynie. Mogłabym znaleźć sobie pracę.

– Czyś ty oszalała? Pracę? Stałabyś się pośmiewiskiem. My nie pracujemy!

Po tych słowach wściekła lady Polly wyszła z pokoju córki.

Rose poczuła, jak lzy spływają jej po policzkach i gniewnym gestem je starła. Zamach na jej życie na dachu zaczął wreszcie wywoływać opóźniony szok. Czowała się słaba i bezużyteczna. Następnego dnia stąd wyjadą, a ona nigdy nie dowie się, co tak naprawdę się wydarzyło.

Do pokoju weszła Daisy.

– Nie mogłam nie słyszeć, jak lady Polly na panią krzyczała. Czyli jedziemy do Londynu.

– Na to wygląda – odparła Rose. – Chciałabym się dowiedzieć, kto zamordował Mary.

– Może panna Bryce-Cuddleston coś wie – powiedziała Daisy.

– Ale nie chce ze mną rozmawiać.

– Warto spróbować. Zawsze to lepsze niż beczynne siedzenie.

Rose chodziła po pokoju, a potem wyjrzała przez okno.

– Jest piękny, rześki dzień. Mogłabym zaproponować jej spacer. Zaniósłabyś jej wiadomość? Jeśli się zgodzi, to spotkam się z nią na korytarzu powiedzmy za pół godziny?

Rose nie miała zbyt wielkich nadziei, że Margaret przyjmie zaproszenie, ale ku jej zaskoczeniu Daisy wróciła i oznajmiła, że nowa przyjaciółka wyraziła zgodę.

* * *

Kerridge wezwał Harry'ego.

– Nie mam zbyt wielu dobrych wieści – powiedział. – Jego lordowska mość był w uroczym nastroju i groził mi utratą pracy.

– Czy przyznał się do choroby i posiadania arszeniku?

– W życiu. Jego ostatnie słowa do mnie brzmiały następująco: „Udowodnij to, ty mały, pospolity kurdupłu”.

– W takim razie musi pan uzyskać nakaz przeszukania.

– Staram się – powiedział z goryczą Kerridge. – Na razie otrzymałem nakaz wypuszczenia wszystkich gości. Wysłałem posterunkowego, aby sprawdził gabinet doktora Perrimana. Brak śladów włamania. Jak pan to zrobił?

– Otrzymałem od kogoś stosowne informacje.

– Był pan tam wczoraj z lady Rose. W mieście nadal krążą plotki na ten temat. Lady Rose i jej służąca dały popis jak uliczne śpiewaczki.

– Chciały się trochę zabawić.

– Chciały odwrócić uwagę ludzi, podczas gdy pan wyprawiał nie wiadomo co. Gdyby tylko coś się wydarzyło... Generalnie kazano mi się wynosić i zapomnieć o całej sprawie. Prasa się poddała i odeszła, więc presja jest mniejsza.

– I znowu próbują zatuszować całą sprawę?

– Właśnie. Przynajmniej lord Hedley nie zaprzestał naprawiania domów na wsi.

– Jeszcze nie – odparł cynicznie Harry. – Ciekawe, co zrobi, gdy wszyscy wyjedziemy.

* * *

Rose i Margaret spacerowały po ogrodach zamkowych, które znajdowały się na lewo od zamku, po drugiej stronie od wejścia dla kupców.

Rozmawiały ogólnie o modzie i trendach, a Daisy i lokaj John trzymali się w dyskretnej odległości za nimi.

Promienie małego bladego słońca padały na ogród różany. W zacienionych miejscach wciąż leżał szron. Rose na wpol odwróciła się i dała Daisy umówiony

sygnał, żeby trzymała się z tyłu, a potem spytała cicho:

– Ma pani pomysł, panno Bryce-Cuddlestone, kto mógł popełnić morderstwo?

– Nie sądzę, żeby to było morderstwo, panno Rose. Myślę, że Mary była głupią dziewczyną, która po prostu zażyła za dużo arszeniku.

– Dlaczego więc pani służąca skończyła w fosie?

– A skąd miałabym wiedzieć?

– Panno Bryce-Cuddlestone – czy mogę mówić do pani Margaret?

– Nie.

– No cóż, czy zatem, kiedy sypiała pani z lordem Hedleyem, wiedziała pani, że ma syfisy?

– Ty mała suko! Ty wstrętna, wścibska, mała suko!

– Chciałabym pomóc. Dlaczego? Dlaczego obdarzyła pani takiego człowieka swoimi łaskami?

– Łaskami. Jakie to staroświeckie określenie – Margaret zaczęła płakać, z jej gardła wydobywał się głośny szloch. Rose objęła ją ramieniem i zaprowadziła do marmurowej ławki. Zza ławki spoglądał na nich marmurowy posąg Niobe, roniący marmurowe łzy.

Daisy wyjęła chusteczkę i podała ją Margaret. Cierpliwie czekała, aż ta się rozklei i zaszlocha, a potem zamilknie.

– Nie mogłam znieść myśli o kolejnym sezonie – powiedziała Margaret tak cicho, że Rose musiała pochylić głowę, aby ją usłyszeć. – Mama często ze mnie szydzi. Nadal uważa się za piękność. Wścieka się na to, że już dwa razy odrzuciłam oświadczyń.

Hedley był zabawny, nie tak jak ci okropni młodzieńcy. Zabiegał o mnie. Powiedział mi, że lady Hedley jest śmiertelnie chora i nie pożyje za długo. Że się pobierzemy, a ja zostanę markizą i przewyższę rangą moją matkę. Spałam z nim raz, to wszystko.

Wtedy do mojego pokoju przyszła lady Hedley. Powiedziała mi o syfisie. Współczułam jej z powodu nieuleczalnej choroby, myślałam, że przez nią zmienił jej się mózg, ale ona śmiała się i mówiła, że jest zdrowa i sprawna, a jej mąż powinien naprawdę przestać sypiać z dziewczycami. Myśli, że w ten sposób się wyleczy. I wtedy go znienawidziłam. Chciałam, żeby umarł. Powiedziałam jej, że go zdemaskuję, ale ona się roześmiała. Śmiała się! Powiedziała, iż rozgłosi, że nie jestem już dziewicą, i że moi rodzice się o tym dowiedzą.

– Co powiedział doktor Perriman? – zapytała Rose.

– Że na razie nie widzi u mnie żadnych oznak infekcji. Nie chciał rozmawiać o lordzie Hedleyu, ale powiedział, że osoby w utajonym stadium choroby nie zarażają. Że najgroźniejsze są pierwszy i drugi etap. Zakładałam więc, że choroba może się u mnie nie rozwinąć.

– Dzięki Bogu. Ale być może Mary Gore-Desmond upierała się, by dotrzymać swej obietnicy. Może właśnie dlatego musiała zginąć.

– A co z Colette...?

– Być może Colette dowiedziała się o tym w jakiś sposób i zaczęła go szantażować. Powinna pani powiedzieć o tym Kerridge'owi.

- Nie zrobię tego, a jeśli pani to uczyni, zaprzeczę całej sprawie. Lady Hedley powie, że ciągle pani kłamie i zmyśla.
- Już to robi, prawda? – rzekła powoli Rose.

* * *

Po obiedzie Harry wpadł do gabinetu i powiedział do Kerridge'a:

- Ale z nas głupcy!
 - Proszę mnie oświecić.
 - Doktor Jenner prowadził korespondencję z niejakim doktorem Palverstonem z Londynu w sprawie stosowania arszeniku jako środka leczniczego. Jeśli skonfrontować doktora Perrimana z faktem, że wiemy o syfilisie i arszeniku, założy on, że to doktor Palverston nam coś powiedział. Jeśli oskarży się go o posiadanie cennych dowodów i zagrozi mu najwyższym wymiarem kary...
 - Udam się teraz do jego gabinetu – powiedział Kerridge.
- Harry wrócił do swojego pokoju i zadzwonił po Becketa. Po przyjściu służącego powiedział:

- Masz trzymać się blisko lady Rose. Nie chcę, żeby coś jej się stało przed naszym wyjazdem stąd. Moim zdaniem Hedley może być niebezpieczny i wydaje mi się, że choroba zaczyna wpływać na jego mózg.
- Becket poszedł na górę i zapukał do drzwi Daisy. Kiedy otworzyła, powiedział:
 - Kapitan mówi, że mam mieć oko na lady Rose. Gdzie ona jest?
 - Powiedziała, że idzie do lady Hedley. Właśnie wyszła.
 - Rozkaz to rozkaz. Lepiej tam zejść i poczekam przed drzwiami salonu lady Hedley.
- Oboje tam pójdziemy – rzekła Daisy.

* * *

Gdy Rose weszła do jej salonu, lady Hedley podniosła wzrok.

- Powinnaś była zapukać – rzekła gniewnie. Nadal pracowała nad kawałkiem gobelinu. – Siadaj.
- Rose usiadła po drugiej stronie kominka. Lady Hedley szyła miarowo, igła wbijała się i wysuwała.
- Przyszłam panią o coś zapytać – powiedziała nerwowo Rose.
- O co takiego?
- Rose zaczynała żałować, że tu przyszła. Markiza wyglądała na taką małą i kruchą.
- Sądzę, że pani mąż przyjmuje arszenik na... eee... pewną chorobę.
- Cisza. Igła cały czas migotała.

– Uważam – dodała Rose, siląc się na spokój – że pod koniec sezonu markiz przespał się z Mary Gore-Desmond, ponieważ wierzył, że spanie z dziewicą wyleczy go z choroby. Myślę też, że Colette o tym wiedziała i próbowała go szantażować. I że to chyba on zrzucił mnie z dachu zamku.

– Jesteś niebezpieczną i złośliwą kłamczuchą – powiedziała lady Hedley. – Kocham mojego męża i nikt mi go nie odbierze. Wy głupie młode dziewczuchy. Co wy wiecie o miłości?

Rose wpatrywała się w nią, w jej głowie trwała gonitwa myśli. Jeden z koronkowych rękawów lady Hedley opadł, odsłaniając zaskakująco silne ramię.

– Wiesz, miałam pieniądze – powiedziała nagle markiza. – Sieć sklepów spóżywczych. Słyszałaś o Crumleys?

– Tak – powiedziała Rose. – Wydaje mi się, że te sklepy są w całym kraju.

– Mój ojciec rywalizował z Liptonem. Ale to był handel. Uznano mnie za córkę sklepikarza, niezależnie od tego, ile mieliśmy milionów. Mój pierwszy sezon był koszmarem. Na każdym kroku spotykałam się z lekceważeniem i protekcyjnością. I wtedy mój ojciec, niech Bóg ma w opiece jego duszę, który był bardzo sprytnym człowiekiem interesu, postanowił załatwić mi tytuł. Jego szpiegdy donieśli mu, że Hedley jest zadłużony. Hedley zgodził się na małżeństwo, a wiele z tych okropnych kobiet, które mnie lekcewały, musiało patrzeć, jak pierwsza wychodzę za mąż. Nie podobała mi się intymna strona małżeństwa i powiedziałam mu, żeby zażywał swoich przyjemności gdzie indziej, pod warunkiem że będzie dyskretny. Wydaje mi się, że chodził do domów publicznych. Ale kiedy zachorował na syfilis, zaczął głupieć. Ktoś musi się nim zaopiekować – zakończyła z westchnieniem. Ponownie wzięła do ręki igłę.

Rose przez cały czas się na nią gapiła. Zastanawiała się, czy to możliwe. Czy ta nieszkodliwie wyglądająca lady Hedley mogła być tą silniejszą w małżeństwie? Jeśli tak było, to...

Postanowiła zaryzykować.

– To pani – rzekła Rose. – To pani zamordowała Mary Gore-Desmond, Colette i próbowała zabić mnie.

– Szkoda, że nie masz dowodów i nikt ci nie uwierzy – lady Hedley kontynuowała zszywanie gobelinu, tak jakby Rose mówiła o pogodzie.

– Znajdę dowód – powiedziała Rose.

– Ale przecież wyjeżdżasz jutro rano.

– Jak udało się pani wejść i wyjść tak, żeby nikt nie zauważył? – spytała młoda kobieta. – Jak udało się pani dosypać środka nasennego do napoju dla strażnika? John usłyszał głos dochodzący z dołu. Jak go pani ominęła, żeby dostać się do herbaty?

– To proste. Tyłne schody dla służby są wąskie i strome. Jeden z naszych służących spadł z nich i skręcił kark, dlatego polecono im, by korzystali z głównej klatki schodowej, chyba że wynosili pomyje. Zawołałam Johna, wbiegłam po tylnych schodach i wyszłam tam, gdzie zostawił tacę. To kwestia kilku minut. Wiesz, jestem bardzo zaradna. Najgorsza była Colette. Głupia. Próbowała mnie szantażować. Widziała mnie na tylnych schodach w noc, kiedy Mary została

otruta. Powiedziałam jej, że zapłacę jej w diamentach, ale ma spakować walizkę i spotkać się ze mną na zewnątrz. Że spotkam się z nią na tyłach zamku, bo nie chcę, by ktokolwiek widział naszą transakcję, a ta głupia mi uwierzyła. Stałyśmy więc przy fosie i po prostu wepchnęłam ją do wody. Na szczęście nie umiała pływać, choć bałam się, że plusk i hałas, jaki robiła, zanim utonęła, może kogoś obudzić. Rzekoma skrzynia z diamentami była po prostu pudełkiem z dwiema cegłami. Włożyłam cegły do jej walizki i wrzuciłam ją do fosy. Hedley nic o tym nie wiedział. To dziecko. Zamówił tyle arszeniku u jakiegoś znachora w Londynie, że nawet nie zorientował się, że czegoś mu brakuje.

Rose wstała.

– Jest pani potworem – powiedziała. – Idę prosto do Kerridge’a.

Markiza przeszukała swój koszyk i wyjęła rewolwer, który wycelowała w Rose.

– Siadaj – powiedziała. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie zdecyduję, co z tobą zrobić.

Rose nie posłuchała. Światło z ogniska zabarwiło na czerwono lufę groźnie wyglądającego rewolweru.

Młodej kobiecie trzęsły się kolana ze strachu, ale powiedziała:

– Wyjdę stąd, a pani mnie nie zatrzyma. Nie może mnie pani zastrzelić.

Markiza również wstała i obeszła stojak z gobelinami, aby stanąć twarzą w twarz z Rose.

– Mogę cię zastrzelić, włożyć ci broń do ręki i powiedzieć, że popełniłaś samobójstwo. Wszyscy mi uwierzą, bo jesteś uważana za dziwaczkę.

Drzwi nagle się otworzyły, a Daisy wbiegła do pokoju i rzuciła się na Rose dokładnie w chwili, w której lady Hedley wystrzeliła.

Kula trafiła Daisy w bok. Ale Daisy odziedziczyła po Rose gorsety ze stalowymi wstawkami i kula odbiła się rykoszetem od jednego z nich, potem od brązowego popiersia lorda Hedleya i trafiła markizę w czoło.

Becket z całych sił krzyczał:

– Policja!

Policjanci i lokaje zaczęli wbiegać po schodach. Markiza leżała na dywanie przy ognisku, z dziurą w czołe i mózgiem wylewającym się z tyłu głowy na dywan.

Daisy zemdląca. Podczas gdy Becket szybko wyjaśniał, że on i Daisy słyszeli wyznanie lady Hedley, Rose rozerwała muslinową bluzkę Daisy.

– Przynieście mi nożyczki! – krzyknęła.

Policjant podał jej nożyczki z kosza do szycia, a Rose rozcięła koronkę i rozerwała materiał. Nie zobaczyła żadnej krwi. Zaczęła płakać z szoku i ulgi.

Wtedy przybiegł Harry, objął ją i pomógł jej wstać.

* * *

– Nie obchodzi mnie, czy jest to tuszowanie sprawy – powiedział zmęczony Kerridge wczesnym wieczorem. On i Harry siedzieli w gabinecie. – Przystępca nie żyje, mogę więc poddać się presji. Historia jest następująca. Lady Hedley odebrała sobie życie, ponieważ równowaga jej umysłu była zaburzona. Śmierć Mary Gore-Desmond była przypadkowa. Colette? Kto by się przejmował szantażującą francuską pokojówką, która nie ma żadnej rodziny?

– Kto więc zna prawdę?

– Tylko pan, Becket, Daisy i Rose. Aha, i rodzice Rose. Kilku lokajów. Wie pan, jak zareagowała lady Polly? Powiedziała: „Czy to znaczy, że służąca uratowała życie mojej córce? Ojej, czyli teraz będziemy musieli ją zatrzymać. Wie za dużo i wie też o innych sprawach”. O jakich innych sprawach, kapitanie Cathcart?

– Nie mam bladego pojęcia – skłamał Harry, bo wiedział, że matka Rose miała na myśli zamach bombowy w Stacey Magna. – Jak się czuje lady Rose? Nie pozwolono mi się z nią zobaczyć.

– Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, trzyma się wyjątkowo dobrze. To odważna dziewczyna. – I gdyby nie ona, prawdopodobnie nigdy nie dowiedzieliśmy się, co się wydarzyło.

– A gdyby nie Daisy, lady Rose pewne już by nie żyła. Jak się czuje Daisy?

– Świergotliwa i radosna jak wróbelek. Lekarz mówi, że w miejscu, w którym kula uderzyła w stal, ma ogromnego siniaka. Ach, no tak, lady Polly znalazła sobie jeszcze jeden powód do narzekań. Zapytała lady Rose: „Dlaczego dałaś drogie gorsety służącej?”

– Lady Rose zaczęła więc mówić, że nie może znieść tego rodzaju ograniczenia, i w końcu się pokłócili.

– Jak się czuje Hedley?

– Stara się wyglądać na zszokowanego, ale widać, że dociera do niego właśnie, że odziedziczył fortunę żony. Teraz będzie mógł kupić sobie dziewczycę. Co za świat. Przypuszczam, że okazał się pan nieprzydatny dla Hedleya.

– Wręcz przeciwnie, zostałem u niego zatrudniony i mam zająć się brudną robotą polegającą na pilnowaniu, aby lokaje trzymali gęby na kłódkę. Zasugerowałem, że dobrym pomysłem może być przekupienie Daisy. Nikt poza Rose nie okazuje jej wdzięczności, a ja uważam, że ona zasługuje na nagrodę.

– I co pan teraz robi ze swoim życiem? – spytał Kerridge.

– Nie wiem jeszcze – powiedział Harry, pochylił się i zaczął rozcierać chorą nogę. – Następnym razem upewnię się jednak, że ludzie, dla których pracuję, są porządni i honorowi.

– Kapitanie, gdyby byli porządni i honorowi, nie potrzebowaliby pańskich usług. Słyszał pan o Krajowej Agencji Detektywistycznej Pinkertona, prawda?

– Oczywiście.

– Może proszę spróbować czegoś takiego. Może dostanie pan jakieś ambitniejsze zlecenie niż wysadzanie stacji kolejowych tylko dlatego, że jakiś hrabia nie chce zabawiać króla.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym pan mówi. Oho, rozległ się gong wzywający na posiłek – Harry wyciągnął rękę. – Bardzo było mi miło pana poznać. Nie sądzę, żebyśmy się jeszcze spotkali.

Kerridge uścisnął mu dłoń.

– Jestem pewien, że jeszcze się spotkamy, kapitanie. Jestem tego pewien.

* * *

Harry przypuszczał, że lord Hedley nie będzie obecny przy stole, ale jak zwykle siedział na jego szczycie. Miał czarną opaskę na rękę, podobnie jak inni obecni tam mężczyźni. Wszystkie panie założyły jakiś czarny element garderoby.

Ku jego zaskoczeniu Rose również tam była. Jej twarz była blada i niemal przezroczysta ponad czernią sukni.

Rozmowy były przyciszzone, ale w miarę jak wino krążyło po sali, zrobiło się głośniejsze.

– To takie okropne – powiedziała Maisie Chatterton do Harry’ego. Harry z rozbawieniem zauważył, że przez całe to zamieszanie Maisie zapomniała o seplenieniu. – Ale mnie zawsze się wydawało, że jest w niej coś szalonego. Już nigdy tu nie przyjadę.

– Myślę, że wszyscy wyjedziemy stąd z radością – rzekł Harry.

Nagle rozległ się głos panny Fairfax:

– Moim zdaniem to wszystko jest bardzo podejrzane. Nikt nie chce mi powiedzieć, co się stało. Rozmawiałam niedawno z lady Hedley, która wydawała się szczęśliwa i dobrze się czuła.

Słowa te wywołały szok u wszystkich. Zapadła cisza. Wtedy sir Gerald powiedział:

– Moja droga, teraz nie możesz być taka nietaktowna. Gdy tak mówisz, mrużysz oczy, a przecież tego nie chcemy, prawda?

Ku zdumieniu Harry’ego panna Fairfax zachichotała i klepnęła Geralda w ramię wachlarzem.

– Ale z ciebie niegrzeczny chłopiec.

Ona naprawdę musi mieć strasznie dużo pieniędzy, pomyślał Harry. Ponownie spojrzął na Rose, która apatycznie jadła. Czy czuła się tak jak on, wiedziała, że tu nie pasuje? O wiele chętniej przebywał w towarzystwie Kerridge’a niż w gronie arystokratów.

Na górze Becket zapukał do drzwi pokoju Daisy i wszedł do środka. Zerknął na wewnętrzne drzwi, które łączyły pokój Daisy z pokojem Rose, i szepnął:

– Czy ona tam jest?

– Poszła na kolację – Daisy leżała oparta o poduszki, z oprawionym egzemplarzem „Young England” na kolanach i pudełkiem czekoladek na stoliku obok łóżka.

Becket przysunął sobie krzesło i usiadł obok.

– Dostałaś wypłatę?
– Sto gwinei. Ty też?
Kiwnął głową.
– Zamierzasz opuścić kapitana?
– Nigdy. A ty? Mogłabyś kupić sobie sklep.
– Nie, zostanę przy lady Rose. Potrzebuje mnie. Jeśli mamy uciec do Londynu, to obie będziemy potrzebowały pieniędzy.
– Dzięki Bogu, że miałaś na sobie gorsety.
– Właśnie mi je dała. Ona ich nie znosi, ale ja czułam się wspaniale, choć były niewygodne. Czekoladkę?
– Dzięki – powiedział Becket i wziął jedną z pudełka. – Ktoś idzie korytarzem. I zatrzymał się przed drzwiami...
– Wskakuj do łóżka – powiedziała Daisy, odsuwając kołdrę.
Ktoś zapukał do drzwi.
– Proszę wejść! – krzyknęła Daisy.
Do środka wszedł Curzon.
– Znam prawdziwą historię o tym, jak uratowałaś życie swojej pani. Zawsze twierdziłem, że ona wreszcie ujawni swoją prawdziwą twarz. Chciałbym, abyś przyjęła to jako dowód mojego szacunku – wyciągnął rzeźbioną papierośnicę.
– Dziękuję – powiedziała Daisy słabym głosem, bo ciało Becketa pod kołdrą przylegało do jej ciała, a ona chciała, by Curzon jak najszybciej sobie poszedł.
Ku jej uldze lokaj powiedział:
– Widzę, że nadal jesteś w szoku. Możesz mieć pewność, że nigdy nie zdradzę twojego sekretu.
– Dziękuję.
Daisy poczekała, aż usłyszy kroki Curzona w korytarzu i na schodach, po czym odsunęła kołdrę.
– Wynocha stąd!
– Przecież nic nie zrobiłem – zaczął skarżyć się Becket. – Tylko się dusiłem. Czy w tej papierośnicy są jakieś papierosy?
Daisy podniosła wieczko i powąchała.
– Tureckie. Najlepsze.
– No to sobie zapalmy. Palisz?
– Od czasu do czasu.
Zapalił papierosy dla nich obojga.
– Napiszesz do mnie czasami? – spytał.
– Tak, teraz już umiem pisać – powiedziała z dumą Daisy.
– A przekażesz część tych pieniędzy swojej rodzinie?
– Nie. Tata wszystko by przepił. Jeśli się nad tym zastanowić, to mama też. Ale może się tam przejadę i zobaczę, czy uda mi się podrzucić coś dzieciom.
– Daisy, czy myślisz, że pewnego dnia, może pewnego dnia moglibyśmy...
Drzwi się otworzyły i do środka weszła Rose.
– Nie powinno cię tu być, Becket – powiedziała. – Myślę, że Daisy zasługuje na czerpanie radości z twojego towarzystwa, ale gdyby moja matka cię tutaj

zastała, miałabym jeszcze większe kłopoty. I do tego palicie!

Becket wyszedł. Daisy zaczęła wstawać.

– Zostań tam, gdzie jesteś – powiedziała Rose. – Sama umiem położyć się do łóżka. Służba moich rodziców spakowała większość naszych rzeczy, więc nie musisz się wysilać.

– Bardzo się pani cieszy, że stąd wyjeżdżamy – zauważyła Daisy.

– Tak, oczywiście, że tak. Dobranoc.

Rose przeszła do swojego pokoju i usiadła przy toalecie. Jutro powrót do Londynu. Nigdy więcej strachów i alarmów, nigdy więcej Kerridge'a i jego policjantów, nigdy więcej kapitana Harry'ego Cathcarta. Dlaczego życie nagle stało się takie bezbarwne?

Epilog

*Niewątpliwie bardzo dobrze jest umieć
Się uśmiechać i proces patrzenia rozumieć
Błękitna krew to coś, lecz już nieważna barwa,
Na końcu liczy się wszak to, co trzyma twoja sakwa.
Pieniądze tak potrzebne są, hej-ho!
Pieniądze tak potrzebne są.
I anioły w różu, i w błękitcie anioły
W muślinach i moherach, tak ślicznych i nowych
To właśnie tego pragną i chcą, żebyś to zgadł
Lecz jeśli forszę masz, odpowiedź wnet brzmi: Tak.
Pieniądze tak potrzebne są, mówią, hej-ho!
Pieniądze tak potrzebne są.*

A.H. Clough

Następnego dnia rano wszyscy wcześniej wstali. Wyglądali na zadowolonych, że wreszcie wyjadą z tego zamku.

Lady Polly marudziła przy córce, gdy lokaj pomagał Rose wsiąść do powozu. Rose wiedziała, że jej rodzice mają wyrzuty sumienia, że w ogóle wysłali ją do zamku, i miała nadzieję, że uda jej się nad tym poczuciem winy popracować po przyjeździe do Londynu. Wyrzała przez okno powozu. Harry właśnie wychodził z zamku i zakładał rękawiczki do jazdy. Co za irytujący człowiek. Może gdyby poszła na jakieś przyjęcie w Londynie, toby go spotkała. Przyjemnie byłoby dać mu do zrozumienia, jak bardzo jest irytujący.

– Nie podoba mi się to – mruknął hrabia, gdy powóz ruszył – że Hedley tak bardzo cieszy się z powodu odziedziczenia majątku po żonie.

– Nie pożyje dostatecznie długo, by się tym nacieszyć – zauważyła Rose. – Syfilis zaczyna już zmieniać jego wygląd.

– Dostyc tego! – krzyknął hrabia. – Młoda dziewczyna nie powinna wiedzieć o takich rzeczach.

– Może gdyby Mary Gore-Desmond wiedziała o takich rzeczach, nadal by żyła – odparła Rose.

– Nie mów tak do ojca – powiedziała lady Polly. – Wiem, że masz słabe nerwy z powodu strasznych przeżyć, ale nie ma potrzeby, abyś zachowywała się tak... wulgarnie.

* * *

Siostry Peterson odjechały swoim automobilem, a panna Fairfax pojechała powozem w towarzystwie sir Geralda.

– Szybciej – Harriet ponagliła szofera. – Chcę zostawić ją za sobą. Naprawdę musimy napisać do matki, Debs, żeby się od nas odczepiła. Już wcześniej była wystarczająco zła, ale teraz zrukuje nasze szanse, świegocząc i patrząc poządliwie na to okropne stworzenie, które na niej wisi.

– Żegnaj, zgniły zamku – powiedziała Deborah, gdy automobil przejechał przez most zwodzony. – Jak już mówiłam, jest coś podejrzanego w tym, że lady Hedley sama się zastrzeliła. Przecież była tam Rose. Chciałem ją o to zapytać dziś rano, ale jej matka mi przerwała i ją odciągnęła. Wysłałam też moją służącą do Creinton po wstążki, a ona powiedziała mi, że kapitan Harry, Rose i ich służący śpiewali na ulicy. Dla pieniędzy!

– To nie mogli być oni. Hrabia Hadshire jest przerażająco bogaty.

– Ale podobno kapitan ma niewiele ponad swoją emeryturę wojskową – powiedziała Deborah. – Bycie biednym musi być tak poniżające. Powinien ożenić się z Rose. A jej rodzice powinni być zadowoleni, że ona kogoś ma.

– A ten skandal z Blandonem minie i zostanie zapomniany. Ona ma pieniądze, tytuł i urodę. Nie będzie długo starą panną – zauważyła Harriet.

– Wiesz, co myślę? – Deborah przytrzymała kapelusz, gdy powóz gwałtownie się zakołysał. – Myślę, że Rose jest typem człowieka, który przyciąga różne dziwne wydarzenia. Zapamiętaj moje słowa: przed Bożym Narodzeniem zostanie uwikłana w kolejny skandal.

– Słyszałam, że rodzice wysyłają ją do Indii.

– Cóż, mogę tylko powiedzieć, że biedne te Indie – powiedziała Deborah. – Znowu się zbuntuje albo coś w tym stylu.

* * *

Freddy Pomfret i Tristram Baker-Willis oraz ich lokaje zostali odwiezieni na dworzec kolejowy w Creinton jednym z zamkowych powozów.

– Absolutnie szkodliwa wizyta – narzekał Freddy, beznamytnie dżgając patykiem ogień w kominku w poczekalni pierwszej klasy. – Zgony i strzelaniny. Nudny melodramat. Czuję się, jakbym był uwięziony między okładkami jednej z powieści pani Henry Wood.

– A to stworzenie, ta Rose... – powiedział Tristram. – Tylko ściągała na nas kolejne kłopoty. Ta Trumpington patrzyła na nas w najbardziej przerażający sposób. Na samą myśl o tym czuję ucisk w żołądku.

Freddy wyciągnął srebrną flaszkę.

– Masz. Napij się tego. Nalałem do niej brandy Hedleya.

Tristram wziął od niego flaszkę i wziął porządny łyk.

– Już lepiej. Po tym wszystkim nie mieliśmy już szans u sióstr Peterson. Coś ci powiem, lady Rose jedzie do Londynu. Wymyślmy jakiś sposób na wyrównanie rachunków.

Poczekalnia zaczęła się trząść, ponieważ na peron wjechał pociąg.

– No i proszę – rzekł Freddy. – Londynie, nadchodzimy.

* * *

Margaret Bryce-Cuddlestone, której towarzyszyli Trumpingtonowie, wyglądała ponuro przez okno. Biały krajobraz był pokryty szronem.

Mogła być tylko wdzięczna, że udało jej się uciec z nienaruszoną reputacją. Ani przez chwilę nie uwierzyła w powody, dla których lady Hedley odebrała sobie życie. Pamiętała swoją rozmowę z Rose i była pewna, że Rose w jakiś sposób dowiedziała się, że lady Hedley jest morderczynią, i rzuciła jej wyzwanie. Dzięki Bogu, że sprawa została wyciszona, bo inaczej musiałyby stanąć przed sądem jako świadek. Całe to doświadczenie z pewnością nią wstrząsnęło. Może się tylko modlić, by nie była w ciąży. Miesięczne krwawienie powinno pojawić się dopiero w przyszłym tygodniu.

W tym momencie Margaret podjęła decyzję. Przystanie szukać miłości i tym razem przyjmie oświadczyzny pierwszego mężczyzny, który poprosi ją o rękę.

* * *

Pani Trumpington szturchnęła męża, aby się obudził.

– Zastanawiam się, czy powinnam pojechać do Indii z tą córką Hadshire'ów. Jest w niej coś niestabilnego. Na początku pomyślałam: no cóż, będzie miło, darmowy urlop i tak dalej. Podróż. Ale im więcej o tym myślę, tym mniej mi się to podoba. Chodzi mi o upał, muchy i Rose, która może zostać wplątana w coś strasznego. Ta sprawa z sufrażystkami! Jest typem osoby, która może prowadzić kampanię na rzecz równych praw dla Hindusów i zaprzyjaźnić się z niedotykalnymi. Trzeba też pomyśleć o odległości i kontaktach towarzyskich z tymi wszystkimi przerażająco nudnymi Europejczykami w Indiach. Nie, nie pojedę. Tęskniłbyś za mną, prawda, mój drogi?

– Co? Co?

– Powiedziałaś, że byś za mną tęsknił.

– Tak, tak – mruknął pan Trumpington. – Czy mogę już spać?

* * *

Panna Fairfax i Gerald siedzieli, trzymając się za ręce.

– Tak się cieszę, że cię poznałam – powiedziała.
– Jestem zdumiony, że tak urocza dama jak ty nigdy nie wyszła za mąż – rzekł Gerald, patrząc jej w oczy i w myślach spłacając rachunki u krawca.
– Och, miałam możliwości. Ale dasz wiarę? Mężczyźni w Wirginii są tak samo wyrachowani jak tutaj. Oczywiście nie mówię o tobie, serduszeko.
– Musiałaś walczyć z poszukiwaczami przygód?
– Że niby pragnęli mojego nędznego posagu?
– Mój skarbie, wszyscy wiedzą, że twoja rodzina jest bardzo bogata.
– To moja siostra Clarrie. Świetnie sobie poradziła. Wyszła za Burtona, który obraca pieniędzmi z kolei. To ona opłaca moją podróż do Londynu i pokrywa wszystkie wydatki.
Gerald poczuł się tak, jakby w jego żołądku osiadł zimny, czarny kamień. Próbował zabrać rękę, ale ona mocno ją trzymała.

* * *

Clive Fraser, Bertram Brookes, Harry Trenton i Neddie Feemantle dotarli tylko do wiejskiego pubu. Złączeni poczuciem porażki, zaczęli pić. Każdy z nich miał nadzieję, że zaręczy się z jedną z amerykańskich sióstr, a winę za oczywisty brak zainteresowania sióstr którymkolwiek z nich przypisywali dziwnym wydarzeniom w zamku.

Byli tak pijani i uciążliwi, że gospodarz musiał wysłać wiadomość do zamku z apelem do markiza, aby przyjechał i sobie ich zabrał.

* * *

Pozostałe panie, równie rozczarowane, kierowały się w stronę Londynu. Być może każda z nich była na swój sposób bardziej wstrząśnięta wydarzeniami niż Rose. Przez krótką chwilę ich życie, które było tak idealnie wypełnione bogactwem i klasą, jak ich modne figury klepsydry, zostało zaatakowane przez mroczniejszy świat. Maisie Chatterton i lady Sarah Trenton tęskniły za jasnymi światłami i sklepami Londynu. Frederica Sutherland planowała zostać w Londynie tylko przez dwa dni, po czym udać się do swojego domu w Szkocji.

Maisie Chatterton postanowiła, że już nigdy nie będzie seplenić. Matka mówiła jej, że mężczyźni fascynuje dziewczęce seplenie, ale oni tylko się na nią gapili, a potem prosili, żeby powtórzyła to, co właśnie powiedziała.

Lady Sarah planowała na następnym balu nawiązać do grozy mrocznych wydarzeń w zamku, a potem rzucić się w ramiona najprzystojniejszego z obecnych tam mężczyzn.

Frederica Sutherland chciała przekonać rodziców, że nie ma potrzeby, aby kiedykolwiek wyjeżdżała jeszcze na południe, nie ma potrzeby, aby zostawiała

swoje ukochane psy i konie.

Odwróciła się w powozie i spojrzała na zamek Telby, który na tle zimowego nieba prezentował się kwadratowo i ponuro. Uważała się za osobę o dobrym charakterze, świetną w polowaniu i strzelaniu, lepszą od mężczyzn. Nie mogła się doczekać, kiedy pozbędzie się tych fatalaszków i znów założy porządne tweedy.

* * *

Gdy Becket otworzył drzwi domu przy Water Street, Harry był dość przybity. Bolała go noga, to z pewnością dlatego. Becket poszedł na górę rozpakować bagaże, a kapitan rozpalił ogień w kominku w salonie i usiadł przy kieliszku sherry.

Był niemal zły na Rose, że wpadła na pomysł rozwiązania zagadki morderstw i prawie dała się zabić. To on był detektywem. To on powinien był znaleźć rozwiązanie tej zagadki.

Wstał, wziął pocztę i zaczął ją przeglądać. Jedna z kopert pochodziła od pani Debenham, która zapytała go, czy mógłby odnaleźć jej zagubionego pudła. Czy tylko do tego nadawała się jego inteligencja, podczas gdy jakaś naiwna, niekobieciana kobieta zajmowała się rozwiązywaniem zagadki morderstw?

Becket przyniósł mu kaptcie.

– Nalej sobie kieliszek sherry, Becket, i usiądź. Potrzeba mi towarzystwa – służący nalał sobie kieliszek i usiadł po drugiej stronie kominka.

– Becket, chyba nie powinienem dłużej zajmować się tymi głupimi detektywistycznymi sprawami. Jak sądzisz?

– Nie mnie to mówić, sir.

– Powiedz, choć ten jeden raz.

– Skoro tak, to radził pan sobie bardzo dobrze i mamy teraz takie wygody jak automobil – wcześniej tego nie mieliśmy.

– Mógłbym podróżować. Znajdź jakąś pracę w koloniach.

Wtedy naprawdę już nigdy nie zobaczę Daisy, pomyślał Becket.

– Powiedział pan, że nadinspektor Kerridge zasugerował, że mógłby pan założyć prawdziwą agencję detektywistyczną. Jeśli pan to zrobi, być może otrzyma pan bardziej interesujące zlecenia. Na przykład firmy ubezpieczeniowe – one zawsze szukają detektywów.

– Wydaje mi się, że to ja, a nie lady Rose, powinienem był znaleźć rozwiązanie zagadki zamku.

– Lady Rose po prostu miała szczęście. I proszę tylko pomyśleć! Gdyby nie kazał mi pan pilnować lady Rose, już by nie żyła.

Harry lekko się rozchmurzył.

– Prawda.

– Jutro mogę poszukać odpowiedniego lokalu – zaproponował Becket.

– Pomyślę o tym.

Tuż przed Bożym Narodzeniem Rose w końcu zgodziła się pójść z matką na bal u Cummingsów. Lady Polly martwiła się o córkę. Odkąd przyjechali z zamku do Londynu, Rose sprawiała wrażenie zmęczonej i nieobecnej.

– Proszę się rozchmurzyć – powiedziała Daisy, wpinając jedwabne kwiaty we włosy Rose. – Być może będzie tam kapitan Cathcart i będziecie mogli powspominać dawne czasy.

– Te czasy nie są jeszcze wystarczająco stare, bym mogła o nich rozmawiać. Chciałabym o tym wszystkim zapomnieć. Nie uważasz, że ten żółty kolor jest nietwarzowy?

Rose miała na sobie suknię wieczorową z żółtej satyny, wyszywaną drobnymi żółtymi pierwiosnkami i wstawkami z białej koronki.

– To ładna suknia, ale jest pani trochę blada – odparła Daisy. – Może odrobina różu?

– Nie.

– A co z pomysłem zostania kobietą pracującą? Codziennie czytam ogłoszenia.

– Och, to był głupi pomysł, Daisy. Nigdy nie dostanę na to pozwolenia. Od teraz tak będzie wyglądało moje życie. Równie dobrze mogłabym zadowolić się jakimś miłym mężczyzną, a wtedy przynajmniej miałabym własny zakład.

Daisy stłumiła westchnięcie. Pomyślała, jak cudownie byłoby mieć życie wypełnione tylko balami, przyjęciami i pięknymi sukniami. Odsunęła zasłony i spojrzała w dół na plac.

– Mgła opada. Będzie brzydki dzień. Gdy wrócimy, lepiej zamknę tę suknię. Kiedy jest źle, mgła dostaje się wszędzie.

Zanim lady Polly uporała się z wyglądem córki i kilkakrotnie kazała jej zmienić wieczorową torebkę i rękawiczki, były już spóźnione, a nad miastem unosiło się coś, co Dickens nazwał londyńską specjalnością ⁴.

– Dzięki Bogu, że nie mamy daleko do domu – powiedziała lady Polly, gdy powóz pokonał niewielką odległość do Belgrave Square. – Przez okna prawie nic nie widać.

– Nie znoszę bryczesów do kolan – mruknął hrabia. – Głupie są. Powinno się ograniczyć ich zakładanie do dworów. Przy mojej figurze mam wrażenie, że wyglądam jak Humpty Dumpty.

– Wyglądasz bardzo ładnie, mój drogi – powiedziała lady Polly.

Rodzice z pewnością pobrali się z miłości, pomyślała Rose. Lady Polly nigdy nie znalazła w swoim mężu żadnej winy. Rose widziała zdjęcia z dnia ich ślubu. Ojciec był wtedy szczupłym, przystojnym mężczyzną i była pewna, że matka nadal tak go postrzega.

Powóz gwałtownie się zatrzymał. Wynajęci na ten wieczór dodatkowi lokaje ustawili się przy wejściu. *Ciekawe, jak czyści się takie złote warkoczki po mgle*,

zastanawiała się Daisy. *Muszę zapytać Becketa*. Potem przypomniała sobie, że nie ma Becketa, którego mogłaby zapytać, i zrobiło jej się smutno.

W przedpokoju przeznaczonym dla pań Daisy zdjęła futro Rose i sprawdziła, czy jej włosy są w porządku i czy nie wypadł z nich żaden z małych jedwabnych pierwiosnków. W przedpokoju unosiły się pasma mgły.

Rose weszła po schodach do sali balowej, gdzie spośród gęstniejących na gorze warstw mgły pojawili się gospodarze.

– To bardzo miło z pani strony, że przyszła pani w tak straszny wieczór – mruknęła pani Cummings.

Ku uldze lady Polly karnet jej córki wkrótce się zapełnił. Wyglądało na to, że wszyscy zapomnieli już o skandalu.

Rose zrezygnowała z prób nawiązania inteligentnej rozmowy z którymkolwiek ze swoich partnerów, więc odniosła wielki sukces.

* * *

Harry zdecydował, że weźmie udział w balu. Nie przyznałby się przed sobą, że miał nadzieję, iż będzie tam Rose. W białej koszuli, dobrze chronionej przed duszącą mgłą, samotnie udał się na Belgrave Square, uprzedziwszy Becketa, że nie musi mu towarzyszyć. Nie zwrócił uwagi na rozczarowanie na twarzy służącego.

Wchodził po schodach do sali balowej z niezwykłym uczuciem oczekiwania. Spóźnił się, więc gospodarze dołączyli już do swoich gości. Obejrzał salę, w której tancerki wirowały w walcu, a wokół nich unosiły się wieńce mgły.

– Kapitanie Cathcart!

Spojrzał w dół i zobaczył obok siebie lady Polly.

– Dobry wieczór – powiedział uradowany. – Mam nadzieję, że pani córka ma się dobrze.

– Bardzo dobrze i ma zajęty już każdy taniec. Lepiej będzie, jeśli nie będzie się pan do niej zbliżać. Od czasu strasznych wydarzeń na zamku nie za dobrze się czuję. Błagam pana, by zostawił ją pan w spokoju.

– Oczywiście – odparł lodowatym tonem.

Rose tańczyła w ramionach przystojnego gwardzisty. Zobaczyła Harry'ego i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

Harry odwrócił się na pięcie i szedł na dół po schodach. Nigdy nie powinien był tu przyjeżdżać. Bolała go noga. Wyglądało na to, że to będzie zła zima. Pojedzie w jakieś ciepłe miejsce i zdecyduje, co zrobić ze swoim życiem.

Lokaj pomagał mu włożyć futro, gdy u jego boku pojawiła się Daisy.

– Witaj, Daisy – powiedział Harry. – Jak się masz?

– Ja mówię się dobrze – odparła. – Ale moja pani jest bardzo nieswoja. Taka smutna i cicha. Gdzie Becket? – zapytała zniecierpliwiona i zaczęła się rozglądać.

– W Chelsea. Powiem mu, że cię spotkałem.

- Czy wykonuje pan jeszcze jakąś pracę detektywistyczną?
- Nie. W zasadzie to właśnie podjąłem decyzję, że mam dość londyńskiej pogody. Pragnę trochę słońca. Chyba wybiorę się do Nicei.
- Gdzie to jest?
- Na południu Francji, Daisy.
- I weźmie pan ze sobą Becketa?
- Oczywiście. Obu nam przyda się trochę dobrej pogody.
- Proszę pozdrowić ode mnie pana Becketa – rzekła Daisy i odeszła.

* * *

Bal zakończył się wcześniej z powodu fatalnej pogody. Kiedy Rose i jej rodzice stali na schodach i czekali na przyjazd powozu, przez brudną mgłę zaczął padać śnieg, wielkie koronkowe płatki.

Hrabia wydał z siebie stłumiony kaszel.

– Mój drogi, twoja pierś! – krzyknęła lady Polly. – Owiń szyję szalem. Dzięki Bogu jest nasz powóz.

Rose siedziała cicho w swoim kącie. Dlaczego Harry do niej nie podszedł? Przecież mógł okazać odrobinę uprzejmości. Tyle razem przeszli. Czowała się zmęczona i znużona, a po jej policzku spłynęła duża łza.

Lady Polly zobaczyła tę łzę w słabym świetle lampy powozu i pisnęła z przerażenia.

- Rose, ani mi się waży płakać. Odniosłaś taki sukces!
- Nie czuję się zbyt dobrze – skłamała.

* * *

Lady Polly zajmowała się córką, podczas gdy Daisy przygotowywała ją do snu. Następnie matka powiedziała służącej, żeby poszła z nią.

Daisy poszła za drobną, krzepką postacią lady Polly do salonu hrabiny.

– Czy moja córka naprawdę jest chora? – zapytała lady Polly. – Czy powinniśmy wezwać lekarza?

– Myślę, że lady Rose doznaje opóźnionego szoku – odparła Daisy. I nagle w jej głowie pojawił się pewien pomysł.

– Myślę, że lady Rose i, jeśli mogę być tak śmiała, panu potrzeba trochę słońca.

– W przyszłym tygodniu mamy wyjechać do Stacey – powiedziała zniecierpliwiona lady Polly – a tam nie ma słońca.

– Myślałam o Nicei, pani hrabino. To jest na południu Francji.

– Wiem, gdzie to jest. Moja stara przyjaciółka Gertie Robbald mieszka na stałe w hotelu Imperial.

– Morskie powietrze i słońce – zagruchała Daisy – dobrze zrobiłyby lady Rose.

– Być może masz rację. Ale zawsze spędzamy święta w Stacey.

W tym momencie wszedł kaszlący i sapiący hrabia.

– Co za szkoda – powiedział. – Brum mówi mi, że dzwonił zarządca – w Stacey pękły dwie rury i salon jest zalany.

– Uciekaj – zwróciła się lady Polly do Daisy.

Pokojówka wyszła, zamknęła za sobą drzwi i przycisnęła do nich ucho.

– Mam pewien pomysł – powiedziała lady Polly. – Nie chcemy jechać do zamarzniętego, zalanego domu. Martwię się o twoją klatkę piersiową i o biedną Rose, która jest taka słaba. Może pojedziemy do Nicei? Przecież Gertie mieszka w Imperiale. Moglibyśmy zaczerpnąć trochę słońca i morskiego powietrza.

– Dziwnie będzie nie obchodzić Bożego Narodzenia w Anglii – odparł hrabia.

– Ale świętowanie w tak paskudną pogodę byłoby straszne. Och, zgódź się. Pomysł tylko o biednej Rose.

– Chybaby to nie zaszkodziło. Poproszę mojego sekretarza, aby poczynił odpowiednie przygotowania.

* * *

Daisy pobiegła po schodach i wpadła do sypialni Rose, która leżała w łóżku i czytała książkę.

– Jedziemy do Nicei! – powiedziała Daisy i zaczęła robić piruety.

– Co? Kiedy?

– Jak najszybciej. Proszę tylko pomyśleć! Słońce i przygody.

Rose uśmiechnęła się na widok entuzjazmu służącej.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Dlaczego zdecydowali się akurat na Niceę?

Daisy na nią spojrzała. Gdyby powiedziała Rose o kapitanie Cathcarcie, ta mogłaby powiedzieć matce, a wtedy nigdzie by nie pojechali.

– Nie mam pojęcia – odparła.

Przypisy

- [1](#) Okno weneckie, element architektoniczny w postaci zwieńczonego łukiem otworu okiennego oflankowanego dwoma mniejszymi prostokątnymi otworami.
- [2](#) Zajęty.
- [3](#) Leniwy.
- [4](#) Samotnia, t. 1, tłum. Tadeusz Jan Dehnel.